FONTES HISTORIAE MARIANORUM

20

BL. JERZY MATULEWICZ

DZIENNIKI

Dzienniki

Institutum Historiae Spiritualitatisque Marianorum

Fontes Historiae Marianorum
20

1. *Odrodzenie Zgromadzenia Księży Marianów w latach 1909-1910 (dokumenty)*, Warszawa 1995.
2. *Stolica Apostolska a biskup Jerzy Matulewicz*, Warszawa 1995.
3. *Wspomnienia o bł. Jerzym Matulewiczu*, Warszawa 1996.
4. Jurgis Matulaitis, *Užrašai*, [Vilnius] 1998.
5. Stanislaus Papczyński, *Templum Dei Mysticum*, Varsaviae 1998.
6. Stanislaus Papczyński, *Orator Crucifixus*, Varsaviae 1998.
7. Stanislaus Papczyński, *Christus Patiens*, Varsaviae 1998.
8. Stanislaus Papczyński, *Scripta Historica*, Varsaviae 1999.
9. Stanislaus Papczyński, *Inspectio Cordis*, Varsaviae 2000.
10. Stanislaus Papczyński, *Norma Vitae et alia scripta*, Varsaviae 2000.
11. Stanislaus Papczyński, *Prodromus Reginae Artium*, Varsaviae 2000.
12. Ks. Tomasz Podziawo, *Wspomnienia*, Puszcza Mariańska 2001.
13. Georgius Matulewicz, *Scripta Academica*, Warszawa 2002.
14. Bł. Jerzy Matulewicz, *Konferencje ascetyczne*, Warszawa 2003.
15. Józef Jarzębowski MIC, *Rekolekcje Magnifikatu*, Puszcza Mariańska 2004.
16. Tadeusz Górski MIC, *Prowincja św. Stanisława Kostki Zgromadzenia Księży Marianów (Dokumenty z komentarzem)*, Warszawa 2003.
17. George Matulaitis-Matulewicz, *Journal*, Stockbridge 2003.
18. *Dokumenty mariańskie XVII I XVIII wieku*, Puszcza Mariańska 2004.
19. Ks. Stefan Sydry, Ks. Jonas Totoraitis, *Zgromadzenie Księży Marianów od założenia do odnowienia*, Puszcza Mariańska 2004.

Bł. Jerzy Matulewicz

Dzienniki

Licheń Stary 2009

Tłumaczenie z języka litewskiego
„Dziennik duchowy" – Kazimierz Oksiutowicz MIC
„Dziennik biskupi" – Kazimierz Oksiutowicz MIC, Halina Szymanel

Do druku przygotowali i przypisami opatrzyli
Jan Bukowicz MIC
Tadeusz Górski MIC

Skład, łamanie i korekta
Centrum Formacji Maryjnej „Salvatoris Mater"

ISBN 978-83-60141-91-5

Cum permissione superiorum

Centrum Formacji Maryjnej „Salvatoris Mater"
ul. Klasztorna 4, 62-563 Licheń Stary
tel. 063-2707720
e-mail: mater@marianie.pl
www.maryja.pl

Wprowadzenie

Bł. abp Jerzy Matulewicz był Litwinem, ale znaczną większość swojego życia spędził w Polsce. Dwa lata przed śmiercią napisał w liście do Stolicy Apostolskiej: „prawie całe moje życie pracowałem w Polsce i to szczerze i ze wszystkich sił”.

Umierając w 1927 r., miał zaledwie 56 lat. Jego stosunkowo krótkie życie było niezwykle bogate. Był duszpasterzem robotników i inteligencji, wychowawcą i nauczycielem księży, założycielem rodzin zakonnych, opiekunem opuszczonych dzieci, biskupem wileńskim, przedstawicielem papieża na Litwie.

Należał do najświatlejszych umysłów swojego czasu. Swoimi poglądami na sprawy społeczne, na apostolstwo świeckich, ekumenizm, życie zakonne, poszanowanie każdej kultury i języka - wyprzedzał sobie współczesnych. Są to tematy znajdujące się dziś w centrum zainteresowania Kościoła. Przez swoje dzieła i myśli wpisał się na stałe do polskiej i litewskiej kultury religijnej.

Jednak tym, co stanowiło o wyjątkowej jego wielkości, był sposób, w jaki te prace spełniał. W sposób heroiczny szukał w nich chwały Bożej i zbawienia dusz. O autentycznej heroiczności życia Jerzego Matulewicza wypowiedział się już Kościół, zaliczając go przez posługę Jana Pawła II w dniu 28 czerwca 1987 r. do grona błogosławionych i stawiając za wzór do naśladowania.

Dzieciństwo i lata młodzieńcze

Jerzy przyszedł na świat 13 kwietnia 1871 r. we wsi Lūginė w pobliżu powiatowego miasteczka Mariampol w północnej Suwalszczyźnie. Był ósmym i najmłodszym dzieckiem w rodzinie litewskich rolników Urszuli i Andrzeja Matulaitisów. Mając trzy lata, stracił ojca, a siedem lat później umarła mu matka. Opiekę nad nim przejął jego starszy brat Jan, człowiek z natury surowy, wymagający dużo od siebie i od innych. Stąd też Jerzy już od dzieciństwa był poddany próbom cierpliwości.

W wieku ośmiu lat zaczął chodzić do szkoły podstawowej w odległym o 5 km Mariampolu. Pokonywanie codziennie pieszo 10 km drogi, często w zimnie, deszczu lub śniegu stanowiło wielki trud dla chłopca. W szkole uczył go religii i przygotował do pierwszej Komunii świętej o. Wincenty

Sękowski, generał Zakonu Marianów. Pomimo trudnych warunków, czasem braku własnych podręczników i odpowiedniego ubrania, Jerzy uczył się dobrze. Gdy ukończył szkołę podstawową, jego zdolnościami zainteresował się starszy brat Andrzej, student uniwersytetu moskiewskiego, który w okresie wakacyjnym przygotował chłopca do egzaminu wstępnego w gimnazjum mariampolskim.

Po paru latach, mimo że nauka pociągała go, pojawiła się przeszkoda, którą była choroba. Jerzy zaczął odczuwać ból w nodze. Miejscowy lekarz sądził, że jest to reumatyzm. Wkrótce jednak otworzyła się rana. Inny lekarz ją zaleczył, ale noga w dalszym ciągu bolała. Jak się później okazało, była to gruźlica kości, która będzie mu już doskwierała przez całe życie. Z powodu tej choroby Jerzy przestał chodzić do szkoły i w miarę swoich możliwości pracował w gospodarstwie rolnym swego brata. W wolnym czasie dużo czytał, modlił się i marzył o kapłaństwie, które dla chorego młodzieńca wydawało się zbyt odległe i nierealne. Gdy Jerzy miał już dwa lata przerwy w nauce, odwiedził jego rodzinną wieś brat stryjeczny Jan Matulewicz, profesor łaciny i greki w gimnazjum oraz języka rosyjskiego w seminarium duchownym w Kielcach. Jerzy zwierzył mu się ze swoich pragnień. Został zrozumiany i znalazł u niego skuteczną pomoc. W 1889 r., gdy miał 18 lat, razem z kuzynem udał się do Kielc. Tutaj pod jego kierunkiem w ciągu dwóch lat uzupełnił szkołę średnią i poprosił o przyjęcie do miejscowego seminarium duchownego. Wstępując do seminarium, zapewne pod wpływem opiekuna, zmienił swoje nazwisko Matulaitis na Matulewicz i tą polską formą będzie się posługiwał przez dalsze życie.

W seminarium z wielką radością i zapałem przygotowywał się do kapłaństwa. Wśród swoich kolegów wyróżniał się prostotą i delikatną uczynnością oraz wybitnymi zdolnościami. Szczególnie zaś celował w znajomości łaciny. Od razu przylgnął do niego przydomek „Cicero". Nie mógł jednak ukończyć studiów w tym mieście, gdyż w 1893 r. władze rosyjskie zamknęły seminarium kieleckie. Wówczas kleryk Matulewicz został skierowany do seminarium duchownego w Warszawie. Tutaj mógł wejść głębiej w polskie sprawy i polską kulturę oraz nawiązać stosunki przyjaźni z wybitnymi osobistościami polskiego życia kościelnego. Jednym z jego kolegów był Henryk Przeździecki, późniejszy biskup podlaski, który tak go scharakteryzował: „W 1893 roku do seminarium duchownego w Warszawie przybyli dwaj alumni z seminarium kieleckiego. Od pierwszej chwili znajomości czuliśmy się zachwyceni wielką inteligencją, nadzwyczajnymi zdolnościami i szlachetnością charakteru jednego z nich - Jerzego Matulewicza. Od razu zajął on między

nami pierwsze miejsce. Cichy, spokojny, zrównoważony, bardzo pracowity, dla wszystkich uprzejmy i przyjazny, płonący ogniem miłości Bożej, podbił nasze serca. Wiedzieliśmy, że jest on Litwinem. Szanowaliśmy jego uczucia, a on szanował nasze. W nim kochaliśmy Litwę, a on w nas Polskę, obie nasze Ojczyzny uciskane i prześladowane". Jako wybitnie uzdolnionego, szlachetnego i pobożnego, w 1895 r. biskup kielecki wysłał Jerzego na specjalistyczne studia do Akademii Duchownej w Petersburgu, jedynej wyższej uczelni dla duchowieństwa katolickiego pod zaborem rosyjskim. Tutaj pod koniec studiów, 20 listopada 1898 r., otrzymał święcenia kapłańskie. Jego praca magisterska „O prawie wojny i wiecznym pokoju" została oceniona najwyższą notą z dodatkiem „primus".

Tak wykształcony i urobiony duchowo zgłosił się do pracy kapłańskiej w swojej kieleckiej diecezji. Ale wkrótce w osłabionym organizmie odezwała się dawna choroba. W celu poratowania zdrowia udał się do uzdrowiska w Niemczech, a następnie w Szwajcarii. Dopiero tutaj odkryto, że była to gruźlica kości i zastosowano właściwe leczenie. Pozostając pod opieką lekarską, jednocześnie studiował na Katolickim Uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim, gdzie w 1902 r. otrzymał doktorat z teologii za pracę „Nauka prawosławnych Rosjan o sprawiedliwości pierwotnej". Została ona dobrze przyjęta i bardzo wysoko oceniona. Niewątpliwie autor chciał w niej naświetlić sporne sprawy, aby zbliżyć Kościół katolicki i prawosławny.

Zetknięcie się ks. Matulewicza z Fryburgiem miało wielkie znaczenie dla jego urobienia umysłowego i duchowego, a następnie dla jego przyszłych prac. Był to bowiem jeden z najlepszych ośrodków myśli katolickiej i odrodzenia religijnego w Kościele w tamtych czasach. Tu się kształciło wielu wybitnych księży, którzy w przyszłości wywarli przemożny wpływ na dzieje katolicyzmu w Polsce i na Litwie.

Profesor i działacz społeczny

Po zakończeniu studiów ks. Matulewicz powrócił do Kielc. Przez dwa lata wykładał w seminarium łacinę i prawo kanoniczne. Znajomość przepisów prawnych Kościoła przydała mu się w przyszłości jako założycielowi zakonów i autorowi licznych konstytucji zakonnych.

W 1904 r. odnowiła mu się gruźlica i bardzo ciężko chory musiał się poddać bolesnemu leczeniu w Warszawie. W trudnym położeniu pośpieszyły mu z pomocą siostry z ulicy Pięknej i umieściły go przy zakładzie na-

ukowym Cecylii Plater-Zyberkówny. W ten sposób trafił do jednego z największych ognisk świętości w Polsce. Doświadczenie choroby wpłynęło na jego wewnętrzne pogłębienie. Był przekonany, że Bóg przywrócił mu siły, aby odtąd żył i pracował wyłącznie dla Jego chwały.

Szczególnym polem zainteresowania ks. Matulewicza były problemy świata pracy. Na przełomie XIX i XX wieku wyrosła liczna klasa robotnicza, żyjąca w nędzy, wyzyskiwana i pozbawiona podstawowych praw ludzkich. W wielkich miastach niektóre parafie liczyły po kilkadziesiąt tysięcy wiernych. Kościół nie był w stanie objąć wszystkich opieką duszpasterską. Poza tym księża często nie wiedzieli, jakie mają zająć stanowisko wobec problemów robotniczych. Stosowne wskazania znalazły się w encyklice „Rerum novarum" Leona XIII, ale władze rosyjskie nie pozwoliły jej ogłosić i była w Polsce nieznana. Stąd robotnicy zaczęli szukać zmiany swojego położenia w socjalizmie. Od stanowiska, jakie Kościół zajmie wobec narastających problemów, zależało, czy robotnicy pozostaną przy wierze, czy też od niej odejdą.

Ksiądz Matulewicz dzięki studiom fryburskim był doskonałym znawcą społecznej nauki Kościoła. Wprawdzie uważał, że Kościół przede wszystkim powinien zajmować się sprawami zbawienia, ale jednocześnie dodawał: „Kościół wie dobrze, że pewna obfitość dóbr jest potrzebna nawet do wykonywania cnoty i religii". Wychodząc naprzeciw tej potrzebie, rozpoczął szeroką działalność na polu społecznym. Żywym słowem i piórem zarówno księżom, jak i ludziom świeckim, wyjaśniał potrzeby i możliwości pracy społecznej. Szczególnie zaangażował się, u boku ks. Marcelego Godlewskiego, w działalność związków pracowniczych pod nazwą Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Opracował statut organizacji oraz pracował w jego centrali przy kościele św. Marcina, redagując organ prasowy „Towarzysz Pracy", organizując bibliotekę ekonomiczno-społeczną, głosząc konferencje, urządzając kursy społeczne. W tej pracy zyskał sobie wielki autorytet w środowisku.

Kiedy w 1907 r. w Akademii Duchownej w Petersburgu utworzono katedrę socjologii, na pierwszego profesora tego przedmiotu zaproszono właśnie ks. Matulewicza. Wkrótce został również wicerektorem uczelni. Przez 4 lata kształcił tam i wychowywał elitę duchowieństwa katolickiego pod zaborem rosyjskim.

Wydaje się, że w jeszcze większym stopniu niż w przypadku robotników była zagrożona religijność inteligencji. Grupa ta, choć niezbyt liczna, miała wielki wpływ na kształtowanie światopoglądu społeczeństwa poprzez

szkolnictwo, prasę, literaturę, teatr. Nad jej zbliżeniem do Kościoła pracowała Cecylia Plater-Zyberkówna, nazywana prekursorką zorganizowanego ruchu inteligencji katolickiej w Polsce. Ks. Matulewicz współpracował z nią w tym dziele. W prowadzonej przez hrabiankę szkole systematycznie uczył apologetyki, a w kierowanych przez nią organizacjach dla studentów i starszej młodzieży gimnazjalnej uczestniczył w zebraniach i głosił konferencje religijne. Po wyjeździe do Petersburga założył tam organizację młodzieżową o nazwie: Rzymskokatolickie Stowarzyszenie „Oświata".

Pracując wśród robotników i uczącej się młodzieży, ks. Matulewicz dostrzegał ogromne możliwości i wprost konieczność szerzenia nauki Chrystusowej przez ludzi świeckich, zwłaszcza w tych środowiskach, do których kapłan nie miał dostępu lub spotykał się z uprzedzeniami. W 1910 r. ks. Matulewicz zanotował w swym „Dzienniku duchowym": „Przyszła mi nagła myśl, że szczególnym zadaniem naszych czasów powinno być: wciągnąć większe zastępy ludzi i szersze warstwy społeczeństwa do czynnej pracy dla obrony i rozszerzenia wiary i Kościoła. Prace apostolskie tak spopularyzować, żeby dobrzy katolicy troszczyli się nie tylko o instytucje dobroczynne, ale również o obronę wiary, o jej rozszerzenie, o obronę Kościoła i jego wywyższenie. Ileż dobrego mogliby zdziałać świeccy mężczyźni i kobiety!"

Od tego czasu myśl tę będzie dalej rozwijał: „Dzisiaj wszędzie i we wszystkich warstwach społecznych - pisze - toczy się walka o katolicki światopogląd. Kapłan, przy najlepszych nawet chęciach, nie może ogarnąć wszystkiego. Duchownym powinni przyjść z pomocą świeccy. Muszą oni przyłożyć się do ważnej pracy - głoszenia prawdziwej nauki katolickiej. Tak więc, prócz innych zadań, szczególną naszą troską musi być szerzenie i obrona wiary katolickiej przy pomocy ludzi świeckich. Można w tym celu zakładać specjalne bractwa, stowarzyszenia, instytucje. Można by odpowiednio przygotować i wykształcić głosicieli i głosicielki wiary, którzy wnosiliby jej światło wszędzie: do prywatnych domów, do fabryk, do wszelkich instytucji i nie tylko do wierzących, nie tylko do katolików, ale i niekatolików - dając wszędzie prawdziwy wzór cnót chrześcijańskich".

W późniejszych wypowiedziach ks. Matulewicza dochodzi nawet do głosu późniejsze soborowe stwierdzenie, że cały Kościół jest apostolski. W liście pasterskim do duchowieństwa diecezji wileńskiej poleca kapłanom „wyjaśniać wiernym, że wszyscy mają obowiązek brać udział w pracy nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego przez popieranie misji, dostarczanie środków do prowadzenia tego dzieła Bożego. Mylne bowiem jest

mniemanie, że apostolstwo wśród niewiernych obchodzi tylko samych misjonarzy”.

Swoimi poglądami ks. Matulewicz niewątpliwie torował drogę współczesnemu apostolstwu świeckich. To, co głosił, było tak nowatorskie, nawet w skali znacznie szerszej niż krąg kultury polskiej czy litewskiej, że niekiedy budziło niepokój czy się mieści w autentycznej nauce Kościoła i z tego powodu ks. Matulewicz był oskarżany w Rzymie o modernizm.

Odnowiciel i reformator marianów

Ksiądz Matulewicz, pracując wśród robotników i studentów, widział konieczność istnienia ognisk życia religijnego, jakimi są zakony. Pisał, że „do świętości Kościoła należy, by nigdy nie zabrakło w nim osób dążących do doskonałości przez zachowanie rad ewangelicznych”. Tymczasem na skutek kasaty carskiej pod zaborem rosyjskim życie zakonne, zwłaszcza męskie, zostało niemal całkowicie zniszczone. Na drodze do realizacji tego postulatu najpierw widzimy ks. Matulewicza na czele ukrytego Stowarzyszenia Mariańskiego Świeckich Kapłanów, organizacji księży diecezjalnych opartej na ustawie napisanej przez o. Honorata Koźmińskiego. O celu, jaki mu przyświecał w tej pracy, dowiadujemy się z jego listu do o. Honorata: „Bardzo proszę Drogiego Ojca o gorącą modlitwę, aby Pan Bóg dopomógł nam prawdziwie się zorganizować i prawdziwie kapłańskie zacząć życie. Wobec tych niepokojów, jakie panują wszędzie, wobec wystąpień socjalistów i wobec słabego wpływu, jaki wywierają na ogół księża na lud, czuję jeszcze bardziej potrzebę stowarzyszenia się i całym sercem palę się do tego. Potrzeba nam, duchownym, zreformować się, potrzeba wziąć się do pracy społecznej, a szczególnie dążyć do doskonałości, jeżeli nie chcemy, aby u nas stało się to, co stało się we Francji”.

Głośna w tym czasie sprawa mariawitów stworzyła niesprzyjające warunki dla rozwoju Stowarzyszenia. Wówczas ks. Matulewicz zwrócił swoje oczy na Zakon Marianów. Wzrastał w cieniu ich ostatniego klasztoru w Mariampolu i z bólem patrzył, jak zakonnicy wymierali, nie mogąc przyjmować kandydatów na skutek zakazu carskiego. Natchniony przez o. Honorata i jego ruch zakonny wysunął propozycję takich reform zakonu, by mógł on się rozwijać w sposób tajny. Projekt zyskał aprobatę generała o. Wincentego Sękowskiego i Stolicy Apostolskiej. Dnia 29 sierpnia 1909 r. ks. Matulewicz złożył śluby zakonne w kaplicy biskupa Kazimierza Rusz-

kiewicza przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie, a dnia 28 listopada 1910 r. Pius X zatwierdził nowe konstytucje. Cel apostolski wspólnoty został przystosowany do współczesnych warunków i potrzeb. Zwłaszcza podkreślono w nim potrzebę prowadzenia szkół i organizacji katolickich oraz konieczność posługiwania się prasą, książką i innymi sposobami w nauce wiary. Zakon został ukryty. Zniesiono habit i wszelkie inne zewnętrzne oznaki zakonne. Była to bezwzględna konieczność. Ale dzięki temu marianie mogli wchodzić w środowiska zdechrystianizowane. Ks. Matulewicz postulował, by wszyscy zakonnicy, zarówno księża, jak i bracia, mieli te same prawa we wspólnocie. Ten punkt wykraczał poza obowiązujące wówczas prawo kościelne i nie został zatwierdzony. W pewnym stopniu został wprowadzony w życie dopiero w ostatnich latach.

Pierwszy nowicjat mieścił się w samej stolicy cesarstwa - Petersburgu. Ks. Matulewicz, obawiając się jednak wykrycia wspólnoty przez policję, w 1911 r. zrzekł się obowiązków w Akademii i przeniósł się do Fryburga szwajcarskiego.

Po śmierci o. Sękowskiego został generałem Zgromadzenia i kierował wspólnotą do końca życia. Za jego życia liczba zakonników wzrosła do 240. Marianie pracowali w Polsce, na Litwie, Łotwie, w Stanach Zjednoczonych i w Rzymie. Pracę dla Zgromadzenia o. Matulewicz uważał za swoją szczególną misję w Kościele. Po doświadczeniach zdobytych przez pełnienie różnych odpowiedzialnych funkcji, w 1925 r. pisał: „Ja zawsze byłem i jestem święcie przekonany, że moim najważniejszym powołaniem jest służyć Zgromadzeniu Marianów, poświęcić mu wszystkie siły i odpowiednio je zorganizować. Uważałem i uważam to za głos Boga i jestem niemal tego pewny”.

Pierwsza wojna światowa zastała go na ziemiach polskich. Po opuszczeniu w 1915 r. przez Rosjan Warszawy otworzył na Bielanach jawny dom zakonny, a przy nim schronisko dla 200 bezdomnych dzieci. Aby utrzymać sieroty w głodowych latach wojny, ks. Matulewicz z największym poświęceniem wydeptywał ścieżki do urzędów niemieckich w Warszawie, prosząc o przydziały żywności, odzieży, opału. Świadkowie tych starań przekazali nam kilka epizodów, w których ujawnia się jego nadprzyrodzona mądrość. Kiedyś zniecierpliwiony urzędnik niemiecki zwymyślał „natręta”, na co ks. Matulewicz odpowiedział: „To było dla mnie, a co dla moich 200 dzieci?”. Kiedy indziej spotkał się z wykrętnym wyrzutem: „Byłoby lepiej, gdyby ksiądz ufał bardziej Opatrzności Bożej i przestał mi się tak naprzykrzać”. Na co usłyszał odpowiedź: „To jest prawda, że trzeba ufać Opatrzności

Bożej, ale przecież Opatrzność Boża posługuje się dobrymi ludźmi". W ten sposób otrzymywał to, o co prosił. Z czasem schronisko bielańskie stało się znanym na całą Polskę zakładem naukowo-wychowawczym, przez które przeszło tysiące wychowanków.

W 1917 r. ks. Matulewicz przyjął pod opiekę marianów Zakład Wychowawczy imienia Wacława Mańkowskiego na Pradze, przeznaczony dla ubogich chłopców. Do podejmowania tych prac pobudzało go niewątpliwie jego trudne dzieciństwo. Również później, zwłaszcza jako biskup wileński, zawsze uważał bezdomne dzieci za szczególnie polecone sobie przez Boga.

W Warszawie ks. Matulewicz cieszył się powszechnym szacunkiem, czego wyrazem jest m.in. wybranie go na przewodniczącego zjazdu księży prefektów Królestwa w 1917 r., zaproszenie do rady miejskiej, powołanie przez biskupów metropolii warszawskiej do centralnej Komisji Spraw Zakonnych.

Po zorganizowaniu życia zakonnego marianów w Warszawie w 1918 r. ks. Matulewicz przez kilka miesięcy pracował nad odrodzeniem go w Mariampolu na Litwie. Odczuwając tam zupełny brak zakonów żeńskich, powołał do życia Zgromadzenia Sióstr Ubogich. Rozwinęło się ono na Litwie, gdzie było w latach międzywojennych najliczniejszą rodziną zakonną, oraz w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Biskup wileński

Zbliżał się koniec pierwszej wojny światowej. Stolica Apostolska obsadzała kresowe stolice biskupie, od wielu lat pozbawione pasterzy. Dnia 23 października 1918 r. papież Benedykt XV mianował biskupem wileńskim ks. Matulewicza. Siedmioletni okres posługiwania biskupiego był dla niego niezwykle trudny. Spróbujmy spojrzeć nieco szerzej na te sprawy.

W wyniku wielowiekowego współżycia Polski i Litwy w jednym organizmie państwowym, teren diecezji wileńskiej był narodowościowo mieszany. Po latach niewoli zarówno Polacy, jak i Litwini dążyli teraz usilnie do własnej państwowości. Litwini dawny związek z Polską oceniali jako niekorzystny dla siebie i tworzyli zręby samodzielnego państwa. Przy tym nie mogli sobie wyobrazić odrodzonej ojczyzny bez swej historycznej stolicy - Wilna, które wszakże w swej ogromnej większości było zamieszkane przez Polaków i stanowiło dla nich ważny ośrodek życia narodowego. Wieś natomiast w swej większości nie była polska, ale w znacznej mierze

białoruska i prawosławna. Tylko na drodze daleko idącego kompromisu można było rozwiązać trudne problemy wzajemnego współżycia tych narodowości. Tymczasem zarówno Litwini, jak i Polacy nie byli skłonni do ustępstw. Polacy liczyli ponadto na asymilację Białorusinów, którzy jednak w atmosferze walki szybko dojrzewali narodowościowo i domagali się należnych praw. Wilno wchodziło też w sferę zainteresowań Rosji. Ponieważ nie wypracowano rozwiązania kompromisowego, rozpoczęła się walka. Za czasów rządów biskupa Matulewicza Wilno przechodziło osiem razy z rąk do rąk. Ostatecznie zostało zajęte zbrojnie przez Polaków. Litwa nie uznała tego faktu, pozostając z Polską w stanie zimnej wojny. Część diecezji wileńskiej, licząca 54 parafie, pozostała w Republice Litewskiej.

Te wszystkie walki rozgrywały się przy pełnym zaangażowaniu diecezjan, w tym także księży, w atmosferze ogromnego napięcia. Niekiedy przenosiło się ono nawet do świątyń.

Wydawało się, że w tych warunkach ks. Matulewicz jako związany z Litwą przez pochodzenie i z Polską przez wychowanie i prace był opatrznościowym kandydatem na biskupa wileńskiego. Dlatego w imieniu biskupów polskich przedstawił go Stolicy Apostolskiej ks. Przeździecki, pisząc: „Litwin, drogi dla Litwinów i dobrze widziany przez Polaków, (...) kapłan bardzo pobożny, człowiek wybitnie wykształcony i pokorny. W tych bardzo ciężkich czasach dla diecezji wileńskiej z powodu różnych walk tylko ten jeden wzorowy kapłan zdolny jest i kler skierować na drogę prawą i wiernych tej diecezji zjednoczyć w prawdziwej miłości chrześcijańskiej".

Sam ks. Matulewicz był innego zdania. Gdy tylko rozeszła się pogłoska, że wysuwa się jego kandydaturę na biskupa wileńskiego, pisał: „Ja w Wilnie nie dałbym sobie rady; nie wiem czy tam anioł z nieba dogodziłby wszystkim. Naturalnie wkrótce, gdybym tam poszedł, zostałbym okrzyczany i pogrzebany".

Posłuszny jednak wobec Ojca Świętego i ufny w pomoc Bożą, 1 grudnia 1918 r. przyjął sakrę biskupią, a w tydzień później w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przybył do swej diecezji. Przemawiając w dniu ingresu do swych zwaśnionych diecezjan, powiedział: „Na wzór Chrystusa będę się starał objąć wszystkich, być wszystkim dla wszystkich. Gotów jestem ponieść śmierć za prawdę. Pragnę być dla was tylko ojcem i pasterzem, naśladowcą Chrystusa. Polem mojej pracy jest Królestwo Chrystusowe, Kościół walczący. Moją partią jest Chrystus".

W swym posługiwaniu pasterskim przede wszystkim zwrócił uwagę na wychowanie duchowieństwa. Najwartościowszych młodych księży kie-

rował na studia specjalistyczne. W 1925 r. na wyższych uczelniach polskich i zagranicznych studiowało 43 księży. Biorąc pod uwagę powojenny brak duszpasterzy, była to ogromna liczba.

Do pracy duszpasterskiej sprowadził liczne rodziny zakonne, przeważnie z południowej Polski. Za jego rządów liczba zakonów w diecezji doszła do 25, a należało do nich około 140 zakonników i 500 sióstr zakonnych. Z myślą o posłudze wśród najbardziej opuszczonych mieszkańców diecezji, zarówno katolików, jak i prawosławnych, w 1924 r. założył Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, które obecnie w dalszym ciągu owocnie pełni swoją misję. Bardzo się cieszył, że w ręce zakonników i zakonnic mógł przekazać sprawę wychowania dzieci i młodzieży.

Ważnym polem działania biskupa były wizytacje diecezji. Z powodu prześladowania carskiego niektóre parafie nie widziały biskupa od kilkudziesięciu lat. Wypadało mu więc udzielać bierzmowania jednego dnia tysiącom wiernych, często także ludziom starszym. Swoją osobowością wywierał duży wpływ na otoczenie.

Biskup Matulewicz utrzymywał zażyłe relacje z prawosławnymi, którzy stanowili poważną część mieszkańców jego diecezji. Dostrzegał w nich braci, którzy nie mają świadomości błędu. Pisał o tym do nuncjusza Lauri w Warszawie: „Lud prawosławny u nas jest zupełnie nieobeznany ze sprawami religijnymi i sądzi, że pomiędzy ich Kościołem a Kościołem katolickim różnica nie polega na dogmatach, lecz na języku, którego się używa, oraz na obrzędach i ceremoniach, a także dostrzega ją w hierarchii". Dlatego uważał, że prawosławnych nie należy nawracać, ale tylko dokształcić. Na ten sam temat wygłosił referat na międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Chicago w 1926 r. Poglądy te znacznie odbiegały od powszechnie panujących i torowały drogę do współczesnego ekumenizmu.

W miarę swoich możliwości okazywał prawosławnym także praktyczną pomoc i opiekę. W dziełach miłosierdzia nie czynił żadnej różnicy ze względu na wyznanie. Przyczynił się do założenia domu dziecka dla emigrantów rosyjskich. Po jego śmierci jeden z Rosjan napisał w „Przeglądzie Wileńskim": „Pamięć wśród kolonii rosyjskiej w Wilnie Arcybiskup pozostawił po sobie jak najlepszą. Rosjanie wspominają go i długo będą wspominać nie tylko z prawdziwą czcią, lecz i z głębokim pietyzmem".

Swoje oddziaływanie kapłańskie biskup pogłębiał przez listy pasterskie. Pierwszy z nich, z 16 lutego 1919 r., dotyczył obrony zagrożonych praw obywatelskich i religijnych: wolności druku, swobody zebrań, prawa do zakładania organizacji oraz prawa do religii w szkole. W latach następ-

nych pisał o trzeźwości, o papiestwie, o misjach, o wychowaniu dzieci i młodzieży. Bardzo bolał nad istniejącym konfliktem polsko-litewskim. Obawiał się, że w przyszłości zwaśnionych Polaków i Litwinów przyjdą godzić sąsiedzi. Dlatego w liście pasterskim o świętym Kazimierzu nawoływał: „Św. Kazimierz, jako Królewicz Polski i Litwy, jednakowo kochającym sercem ogarniał Kraków i Wilno, Polskę i Litwę. I dziś błagać go mamy, by wstawiennictwem swoim usuwał spośród nas usterki narodowościowe i społeczne, by miłość Chrystusa i zgoda w sercach braterskich zakwitły, by w kraju naszym pokój prawdziwy panował”.

Biskup Matulewicz nie miał wątpliwości, że powinien być lojalny w stosunku do każdej legalnej władzy państwowej. Gdy w 1923 r. przybył do Wilna prezydent Wojciechowski, powitał go ze wszystkimi honorami należnymi głowie państwa, mówiąc m.in.: „Jako pasterz diecezji, imieniem duchowieństwa i ludu wiernego witam Cię gorącym sercem w tej prastarej katedrze i składam Ci hołd jako Naczelnej Władzy i Głowie Państwa, jako temu, który reprezentuje majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i jest wyrazicielem jej potęgi i jedności”.

Pomimo to w środowisku polskim pamiętano biskupowi, że należy do narodu litewskiego, z którym utrzymywał się stan zimnej wojny. Poza tym zarówno władze administracyjne, jak i ugrupowania narodowe chciały użyć świątyń do umocnienia wpływów polskich. W szczególności domagano się od biskupa, aby usuwał ze stanowisk kościelnych niewygodnych księży Litwinów i Białorusinów, oraz ograniczył w życiu religijnym używanie języka litewskiego i białoruskiego. W tej części diecezji, która leżała w Republice Litewskiej dążenia tamtejszych władz były całkowicie odmienne - domagano się usuwania księży Polaków i języka polskiego. Biskup był zdecydowanie przeciwny ingerencji czynników politycznych w życie kościelne. Na ogół Polacy nie zdawali sobie sprawy, że tak jak bronił księży Litwinów i Białorusinów pod panowaniem polskim, tak samo stawał w obronie księży Polaków pod władzą litewską. Na przykład 25 maja 1923 r. pisał do ks. Józefa Kukty, wikariusza generalnego w tej części diecezji, która leżała w Republice Litewskiej: „Ile tylko będziesz mógł, broń ks. Szyłejko i Puzyrewskiego. Jeżeli tam władze będą usuwały księży Polaków z powodu ich polskości, a tutaj z powodu litewskości, to do czego dojdziemy? Niech władze nie lękają się tych księży: Litwy nie zlikwidują i jej nie zaszkodzą”.

Za swoją narodowość i za pracę w duchu Kościoła powszechnego biskup był niezwykle ostro zwalczany. Często posługiwano się przeciwko

niemu środkami nieuczciwymi. Prowadzona akcja miała charakter zorganizowany. Chodziło o zohydzenie biskupa w oczach wiernych, aby na tej podstawie wystąpić do Stolicy Apostolskiej o odwołanie go jako osoby znienawidzonej i nie mającej wpływu na wiernych.

Biskup Matulewicz bardzo cierpiał z powodu okazywanej mu wrogości i utrudniania pracy duszpasterskiej, jak pisał do papieża 27 czerwca 1925 r.: „Często takimi jestem zewsząd otoczony trudnościami, że padłbym bezsilny, gdyby mi podporą nie był Chrystus i Krzyż Jego oraz wobec Stolicy Świętej posłuszeństwo". Jego dewizą było zalecenie św. Pawła: „Zwyciężaj zło dobrem".

Na tej ciernistej i bolesnej drodze wielką podporą był dla niego Pius XI, który jako nuncjusz w Polsce wybrał go na biskupa wileńskiego i służył mu radą w jego trudnym posługiwaniu pasterskim. Marszałek Sejmu Maciej Rataj w swoich „Pamiętnikach" zanotował, że papież „do Matulewicza ma sentyment i zaufanie - stawia go na pierwszym miejscu z biskupów w Polsce".

Z okazji zawartego w 1925 r. konkordatu rząd polski zamierzał zwrócić się do papieża o przeniesienie biskupa Matulewicza do Częstochowy. Ta propozycja okazała się zbyteczna, gdyż gorącym pragnieniem biskupa było osiąść w Rzymie i założyć tam dom generalny Zgromadzenia Księży Marianów wraz z ośrodkiem studiów. Na jego drugą już prośbę Ojciec Święty zwolnił go z obowiązków w diecezji 14 lipca 1925 r.

Żegnając się z Wilnem biskup Matulewicz napisał do Kapituły Katedralnej: „Zapewniam, że w swoich modlitwach zawsze będę pamiętał o diecezji wileńskiej i będę błagał Najwyższego, by jej mieszkańcy baczyli na to raczej, co winno ich łączyć i jednoczyć, niż na to, co może ich dzielić, by panowała między nimi zgoda i miłość, by wszyscy stali się jedno w Chrystusie, by ten Chrystus dał im pokój prawdziwy i darzył wszelkim błogosławieństwem i wszelkim szczęściem, tak w tym życiu jak i w przyszłym".

Gdy rozeszła się pogłoska o odejściu biskupa Matulewicza z Wilna, senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaprosił go na rektora uczelni. Jednak Biskup dnia 3 sierpnia udał się do Rzymu, aby zająć się sprawami Zgromadzenia Księży Marianów. W dowód uznania Pius XI dnia 1 września 1925 r. mianował go arcybiskupem tytularnym adulitańskim.

Wizytator apostolski

W tym czasie wyłoniła się na forum kościelnym nowa, bardzo poważna i pilna sprawa. Konkordat zawarty pomiędzy Watykanem a Polską włączał diecezję wileńską do polskiej administracji kościelnej. Rząd litewski, uważając, że godzi to w interesy Litwy, a Stolica Apostolska staje po stronie polskiej, odmówił prawa wjazdu dotychczasowemu delegatowi apostolskiemu, a wśród Litwinów powstało wielkie oburzenie przeciwko papieżowi. W celu złagodzenia napięcia Pius XI wysłał do Republiki Litewskiej arcybiskupa Matulewicza jako swego przedstawiciela, mianując go 7 grudnia 1925 r. wizytatorem apostolskim.

Zapoznawszy się z sytuacją na miejscu, Wizytator z bólem pisał do ks. Lucjana Chaleckiego: „Na Litwie znalazłem Kościół pod wielu względami w stanie przerażającym. Jak dziecko płakałem. Zdawało się, że chyba sam Lucyfer pracował tam z legionem złych duchów, by podkopać i zburzyć fundamenty Kościoła. Stosunki ze Stolicą Świętą prawie zerwane, niepojęte uprzedzenie i nieufność, przechodząca nieraz w nienawiść do Głowy Kościoła. Masoni korzystali z sytuacji, wchodząc zręcznie w środowiska katolickie; z jednej strony w imieniu katolików starali się jak najbardziej obrazić Ojca Świętego, a z drugiej strony ci sami tego samego Ojca Świętego oskarżali i szkalowali na Litwie. Ręka diabelska ukryta pchała ten naród chyba aż do apostazji. A księża niektórzy! Panie Boże, ratuj ich! Ale znalazłem też wiele dusz i wśród księży, i wśród świeckich naprawdę oddanych Bogu i Kościołowi. Zrozumiałem, że tego rodzaju złych duchów nie da się inaczej wypędzić jak tylko przez modlitwę i post”.

Dzięki niestrudzonym wysiłkom udało mu się opanować sytuację. W ciągu trzech miesięcy opracował projekt nowej prowincji kościelnej, dostosowanej do granic Republiki Litewskiej. Została ona ustanowiona konstytucją apostolską „Lituanorum gente” z 4 kwietnia 1926 r. Na czele diecezji zostali postawieni nowi biskupi, w Kownie utworzono arcybiskupstwo. Arcybiskup Matulewicz dokonał wizytacji i przeprowadził reformy w centralnych instytucjach katolickich, jak wydział teologiczny Uniwersytetu Kowieńskiego, seminaria duchowne czy domy zakonne. Zaprowadził też Akcję Katolicką. Tym wszystkim położył silne podwaliny pod działalność Kościoła na Litwie i przywrócił zaufanie do Stolicy Apostolskiej.

Po zakończeniu tego podstawowego etapu prac apostolskich udał się na międzynarodowy Kongres Eucharystyczny do Chicago, gdzie wygłosił odczyt o pracy ekumenicznej wśród prawosławnych. Korzystając z okazji,

odwiedził placówki mariańskie na ziemi amerykańskiej, które utworzył kilkanaście lat wcześniej, oraz 92 parafie litewskie.

W grudniu 1926 r. w Republice Litewskiej nastąpił wojskowy zamach stanu. Nowe władze, dążąc do umocnienia własnej pozycji na arenie międzynarodowej, jak również pragnąc zjednać katolików, natychmiast zwróciły się do Wizytatora apostolskiego z propozycją zawarcia konkordatu. Arcybiskup Matulewicz niezwłocznie przystąpił do prac nad projektem tego dokumentu, który ukończył 20 stycznia 1927 roku. Następnego dnia napisał sprawozdanie dla Stolicy Apostolskiej, stwierdzając: „Wobec takiego stanu rzeczy na Litwie, jak wyżej opisałem, uważam, że moja misja może być uważana za zakończoną". Przygotowany konkordat podpisano już po jego śmierci.

Wkrótce potem abp Matulewicz poczuł się źle. Chorego przeniesiono do kliniki, gdzie stwierdzono ostre zapalenie wyrostka robaczkowego i natychmiast poddano operacji. Codziennie przynoszono mu Komunię świętą, ale w dniu 26 stycznia stan jego bardzo się pogorszył i poprosił, aby mu jej udzielono w formie Wiatyku, tak jak się udziela umierającym. Tego samego dnia rano mówił, że jeszcze ma dużo do zrobienia, a wieczorem powiedział: „Wystarczy, odchodzę do wieczności". Zmarł 27 stycznia 1927 r. Jedne z ostatnich słów, jakie skierował do stojącego obok marianina, brzmiały: „Bądźcie zjednoczeni i pracujcie ofiarnie".

Ciało arcybiskupa Matulewicza zostało złożone w podziemiach katedry kowieńskiej, a po kilku latach, w sposób niezwykle uroczysty, przeniesiono je do kościoła parafialnego w Mariampolu. Tam gromadzą się wierni na modlitwę, by czcić i prosić o wstawiennictwo u Boga tego, który tak wielkodusznie cierpiał i pracował dla Jego chwały.

„Człowiek prawdziwie święty"

Arcybiskup Matulewicz pozostawił po sobie wiele pism, a wśród nich „Dziennik duchowy" z lat 1910-1914, który rozpoczyna słowami: „Hasłem moim niech będzie: we wszystkim szukać Boga, wszystko czynić na większą chwałę Bożą, we wszystko wnosić ducha Bożego, wszystko przepajać duchem Bożym. Bóg i Jego chwała niech się stanie ośrodkiem całego mojego życia, osią, dokoła której mają się obracać wszystkie moje myśli, uczucia, pragnienia i czyny".

Dalsze karty „Dziennika”, jak również listy do przyjaciół, są świadectwem jego głębokiej relacji z Bogiem. Na tej drodze wzorem dla niego była Matka Najświętsza Niepokalanie Poczęta. Patrząc na jego tak bogate i owocne życie, nietrudno dostrzec, że rzeczywiście Bóg był motorem jego prac i oparciem we wszystkich przeciwnościach.

Z tego źródła wypływało jego umiłowanie Kościoła i poświęcenie dla niego. Wielce charakterystyczne dla jego postawy duchowej są słowa modlitwy: „Jeżeli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim Kościele był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, zakryty kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czyściej i schludniej”. Takim duchem powodowany przez całe życie trudził się dla dobra Kościoła, a pod koniec swej drogi wyznał: „Dziś naprawdę mogę powiedzieć, że Kościół jest jedyną moją ojczyzną, a ja jedynie jego patriotą”.

Ludzie, którzy patrzyli z bliska na jego życie, byli pod wielkim urokiem jego piękna duchowego. I co jest bardzo charakterystyczne, zauważali to nawet przeciwnicy. Wyjątkowym jednak świadkiem jest papież Pius XI. Jako wizytator apostolski w Polsce przedstawił ks. Matulewicza na biskupa wileńskiego, kilka razy odwiedzał go w Wilnie, prowadził z nim ożywioną korespondencję. W czasie gwałtownych ataków prasy na biskupa Jerzego odwiedzał Bielany i wyrażając marianom współczucie, mówił: „Wasz generał to prawdziwy mąż Boży”.

Pod wpływem tych kontaktów w postawie Piusa XI można było zauważyć coś, co poseł polski przy Watykanie w swoich raportach z Rzymu nazywał „wyjątkową sympatią”, „wyjątkowo gorącą przyjaźnią dwóch kapłanów”, „wyjątkową czcią i przyjaźnią”.

Ziemskim epilogiem tej wielkiej przyjaźni była scena, która miała miejsce w osiem lat po śmierci arcybiskupa Matulewicza. W czasie prywatnej audiencji dla członków Zgromadzenia Księży Marianów generał zakonu ofiarował Ojcu Świętemu portret arcybiskupa Matulewicza. Papież, powitawszy wszystkich zebranych, zatrzymał się przed podarowanym portretem i rzekł: „drogi dar, ponieważ bardzo droga osoba”. A po chwili zadumy dodał: „człowiek prawdziwie święty”. Była to, jak ktoś nazwał, „nieoficjalna kanonizacja”.

Podobne opinie wpłynęły na to, że w 1953 r. Zgromadzenie Księży Marianów rozpoczęło proces beatyfikacyjny abpa Jerzego Matulewicza. Ponadto do Stolicy Apostolskiej napływały prośby od wielu kardynałów,

biskupów, generałów zakonów i grup katolików świeckich o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego. Wśród tych petycji były także listy biskupów polskich na czele z kardynałem Wyszyńskim i kardynałem Wojtyłą. Na podstawie zebranych świadectw i po dogłębnej dyskusji Kongregacja do Spraw Świętych w 1982 roku wydała dekret o heroiczności cnót.

Jego sławę świętości Pan Bóg potwierdzał przez łaski i cuda zdziałane za pośrednictwem Sługi Bożego. Pod jednym z nich Kościół przyłożył swoją pieczęć, orzekając, że jest to wyraźny znak Boży. Dotyczy to nadzwyczajnego uzdrowienia Adelajdy T. z Litwy. Przez trzydzieści lat cierpiała ona na żylaki na lewej nodze. Wcześniej jako nauczycielka dojeżdżała rowerem do szkoły, jednak z powodu choroby musiała zrezygnować z tego środka lokomocji. Żylaki stale się powiększały i sprawiały ból, więc unikała chodzenia. W 1974 r. przy okazji przeprowadzki do nowego mieszkania nadwerężyła nogę. Nastąpiło ostre zapalenie żył, które przykuło chorą do łóżka. Nie mając żadnej nadziei na odzyskanie zdrowia, a słysząc o przemożnym wstawiennictwie u Boga Sługi Bożego arcybiskupa Matulewicza, zwróciła się w modlitwie do Pana za jego pośrednictwem, odmawiając ku jego czci nowennę i obiecując zamówić Mszę świętą.

W czasie odprawianej nowenny pewnego wieczoru zasnęła z bólem, a rano obudziła się zdrowa. Żylaki i zapalenie żył całkowicie zniknęły, noga przybrała normalny wygląd i przestała boleć. Adelajda podzieliła się swoją radością z rodziną i przyjaciółmi. Aż do śmierci w 1979 r. mogła chodzić normalnie.

Biorąc pod uwagę święte życie arcybiskupa Matulewicza i nadzwyczajne łaski zdziałane za jego wstawiennictwem, Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył go w poczet błogosławionych. Jako pasterz Kościoła i człowiek oddany całkowicie Bogu, bł. Jerzy Matulewicz jest wzorem dla biskupów, kapłanów i zakonników. Mogą w nim znaleźć patrona także wszyscy pozostający w trudnych sytuacjach życiowych: chorzy, wyzyskiwani, prześladowani. Wskazuje też drogę do pojednania i zgody Litwinom i Polakom, gdyż ma coś w sobie z uniwersalizmu św. Kazimierza, o którym pisał w liście pasterskim, że „jako Królewicz Polski i Litwy jednakowo kochającym sercem ogarniał Kraków i Wilno, Polskę i Litwę".

Podstawa wydawnicza

Bł. Jerzy Matulewicz swoje dzienniki pisał po litewsku w latach 1910-1914 oraz ze znacznymi przerwami w latach 1918-1921 i 1925.

W pierwszym okresie kształcił i wychowywał kadry duchowieństwa katolickiego w Akademii Duchownej w Petersburgu, a następnie w tajemnicy przed władzami carskimi odnawiał Zgromadzenie Księży Marianów, pisał instrukcje zakonne, prowadził nowicjat we Fryburgu szwajcarskim. Stąd na pierwszy plan w dziennikach wysuwa się problematyka duchowa. Autor tej części nadał tytuł: „Refleksje, oświecenia, natchnienia, postanowienia". Budziła ona największe zainteresowanie czytelników. Została przetłumaczona na około 10 języków i była wydawana wiele razy także po polsku, najczęściej pod tytułem „Dziennik duchowy". Niekiedy poszczególnym zapisom nadawano odrębne tytuły. Oryginał „Dziennika" zaginął w czasie wojny, zachował się jedynie odpis maszynowy, przechowywany w Archiwum Generalnym Marianów w Rzymie. Ten właśnie tekst stanowił podstawę wydania „Dziennika" w języku polskim[1].

Dziennik z lat 1918-1921 i 1925, zatytułowany przez Autora „Zapiski", a w naszym wydaniu „Dziennik biskupi", ma inny charakter. Bł. Jerzy Matulewicz był wtedy biskupem rozległej, wielonarodowościowej diecezji wileńskiej. Są to lata krystalizowania się państwowości litewskiej i polskiej, czemu towarzyszyły ostre napięcia narodowościowe, przenoszące się także w środowiska kościelne. W atmosferze walki dojrzewali także Białorusi, domagając się, najczęściej poprzez swoich księży, należnych im praw. Na kartach „Zapisków" możemy zaobserwować próby ingerencji władz administracyjnych i politycznych w sprawy kościelne, aby pokierować nimi według własnych celów.

Biskup miał rozległe źródła informacji i to od przedstawicieli różnorodnych czynników narodowych i orientacji politycznych. Spotykał się z najwybitniejszymi ludźmi, którzy przebywali w Wilnie, w tym z członkami Komisji Kontrolnej Ligi Narodów. Stąd „Zapiski", mimo ich fragmentaryczności, są dla polskiego czytelnika cenne i wyjątkowe, chociaż niekiedy szokujące.

---

[1] Pierwsze wydanie drukiem: Arcybiskup Jerzy Matulewicz, *Dziennik duchowy*, Rzym 1973, ss. 180 (z okazji Jubileuszu 300-lecia Zgromadzenia Marianów). Wydanie drugie: Błogosławiony Jerzy Matulewicz, *Dziennik duchowy*, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1988, ss. 160.

Znaczna część „Zapisków" (1918-1921) zachowała się w oryginale (Lietuvos Centrinis Valstybinis Archyvas, Wilno, 1674 , 2, v. 139 i 140).

Całość „Dzienników", czyli „Dziennik duchowy" i „Dziennik biskupi" wydawano dwa razy w USA w oparciu o odpis maszynowy: w języku litewskim[2] i w tłumaczeniu angielskim[3] oraz raz w Wilnie w języku litewskim w oparciu o odpis maszynowy i oryginał[4].

Dla wydawców polskich problem stanowiły nazwiska, które Autor pisał na sposób litewski. Przyjęliśmy zasadę, że nazwiska księży diecezjalnych piszemy zgodnie z rubrycelami, nazwiska marianów według elenchusów zakonnych, wyższych duchownych według Annuario Pontificio, innych – według encyklopedii. Przy robieniu przypisów pomocą było wydanie wileńskie oraz w pewnym stopniu wydanie angielskie. Ponieważ nazwiska często się powtarzają, oddzieliliśmy je od innych przypisów i umieściliśmy na końcu książki w układzie alfabetycznym. Dla szybszej orientacji czytelników w „Dziennikach" wyodrębniliśmy poszczególne lata i dni miesiąca. Niekiedy Autor uzupełniał zapis na podstawie własnej pamięci. Nie jest łatwo ustalić te uzupełnienia od zapisów na bieżąco.

Cytowane przez Autora fragmenty Pisma Świętego zostały podane według Wulgaty Jakuba Wujka (Kraków 1962), ponieważ Autor „Dzienników" również korzystał z Wulgaty.

Tadeusz Górski MIC

---

2 Jurgio Matulaičio, *Užrašai*, Redagavo Ona Mikailaite, Putnam, Con. 1991, ss. 368.

3 George Matulaitis-Matulewicz, *Journal*, Translated and Edited by Sister Ann Mikaila, MVS, Stockbridge 2003, ss. 368.

4 Jurgis Matulaitis, *Užrašai*, Tekstus, paaiškinimus ir rodykles parengė Paulius Subačius, [Vilnius] 1998, ss. 404.

Dziennik duchowy
Refleksje, oświecenia, natchnienia, postanowienia

1
Najwyższy ideał

Petersburg, 14 października 1910 r.

Hasłem moim niech będzie: we wszystkim szukać Boga, wszystko czynić na większą chwałę Bożą, we wszystko wnosić ducha Bożego, wszystko przepajać duchem Bożym. Bóg i Jego chwała niech się stanie ośrodkiem całego mojego życia, osią, dokoła której mają się obracać wszystkie moje myśli, uczucia, pragnienia i czyny.

Chwała Boża i zbawienie dusz! Czyż może być jakiś inny cel wyższy i szlachetniejszy ponad ten? W porównaniu z nim jakże nikłe wydaje się wszystko inne! Wobec niego cóż warte najlepsze i najszlachetniejsze dążenia? Czyż nie jest to rzecz godna i sprawiedliwa, abyśmy dla tego celu poświęcili wszystko, co tylko mamy: czas, majątek, zdolności, a nawet samo życie?

2
Istota naszego powołania

15 października 1910 r.

Święci starali się ze wszystkich sił osiągnąć doskonałość, pamiętając o wzniosłych słowach Chrystusa: *Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest* (Mt 5,48). Dążyli zaś do tego wzniosłego celu, czyniąc wysiłki, by stać się coraz bardziej podobnymi do Jezusa Chrystusa. Jeżeli więc naprawdę chcę iść śladami świętych, to cel życia Chrystusowego powinien się stać i moim celem, a narzędzia i środki, jakich Chrystus używał, powinny być również moimi.

Czego pragnął Chrystus? Założyć Królestwo Boże na ziemi, to jest święty nasz Kościół. Jaką drogą do tego zmierzał? Drogą całkowitego zaparcia się, drogą pracy, trudów, ubóstwa, poniżenia, prześladowania i cierpienia. A szedł tą drogą, dopóki nie skłonił swej głowy, przybity do krzyża. Co z tego wynika? Obowiązek dla każdego z nas, aby dobrowolnie i całkowicie zaparłszy się siebie, bez zastrzeżeń oddać się i poświęcić Kościołowi[5].

[5] Podkreślenie Autora.

W tym widzę sens i istotę naszego powołania: należy dobrowolnie i chętnie zaprzeć się siebie, swoich wygód i przyjemności, zachcianek i rozkoszy. Wyrzec się tego świata: jego bogactw, dóbr, jego próżnej chwały, siebie samego zaś i wszystkie swoje talenty oraz dary natury i łaski zupełnie i całkowicie poświęcić i oddać Kościołowi, dla jego dobra, obrony, zachowania, rozwoju, postępu i wzrostu. Daj Boże, abym nigdy o tym nie zapomniał.

3
Duch apostolski

Jaka jest najlepsza taktyka w dążeniu do tego celu? Wydaje mi się, że nie tyle taktyka defensywna, obronna, ile raczej ofensywna, atakująca, zdobywcza. Sami, przejąwszy się duchem Chrystusowym, powinniśmy się starać zbierać wokół siebie i organizować ludzi dobrej woli. Kształcić ich, przygotowywać do pracy, a następnie razem z nimi i przez nich wszędzie wnosić Chrystusa, wszystko odnawiać i odbudowywać w Chrystusie, wszystkich pozyskiwać dla Chrystusa, wszystkich pociągać ku Chrystusowi. Panie Jezu, zapal serca nasze ogniem takiej gorliwości. O to Cię proszę.

4
Dążenie do doskonałości

17 października 1910 r.

Naszym celem powinno być dążenie do doskonałości. Doskonalenie siebie, doskonalenie innych i doskonalenie prac. Doskonalić się w życiu duchowym, wybierając spośród praktyk duchowych zwłaszcza te, które bardziej zmuszają człowieka, by żył świadomym życiem nadprzyrodzonym, jak np. czysta, nadprzyrodzona intencja, która powinna stać się w naszym życiu prawdziwym nawykiem, szczegółowy i ogólny rachunek sumienia, rozmyślanie, czytanie duchowne, dobrze i sumiennie odbywana spowiedź i przynajmniej raz w miesiącu dokładne, z całą szczerością składane sprawozdanie ze swojego życia duchowego kierownikowi sumienia.

Jeśli zaś chodzi o inne sprawy, to należy dążyć do tego, by poza ogólnym wykształceniem zdobyć specjalizację w jakiejś dziedzinie, aby jak naj-

lepiej wykorzystywać czas, zdawać przełożonym dokładne sprawozdanie ze swoich prac oraz z całego swego życia zewnętrznego.

Pracując tak nad własnym udoskonaleniem, należy też pomagać innym w pracy nad sobą. Pomagając bowiem bliźnim w doskonaleniu się, służąc im, człowiek sam się doskonali i innych podnosi wzwyż.

5
Opracowywanie przepisów zakonnych

18 października 1910 r.

Chociaż wstąpiliśmy do starego zakonu, to jednak trzeba wszystko na nowo tworzyć i budować. Na nas samych ciąży obowiązek opracowania instrukcji i innych przepisów.

W jaki sposób możemy to wykonać najlepiej? Oczywiście, trzeba najpierw szukać światła w modlitwie, ale sami powinniśmy też robić, co jest w naszej mocy. Wydaje mi się, że najlepszy byłby następujący sposób:

a) Najpierw trzeba, w miarę możliwości, zbadać, do czego doszli już inni w interesujących nas sprawach, do jakich wyników doprowadziło ich doświadczenie, wiedza, życie, aby nie podejmować dokonanej już pracy.

b) Następnie rady, wskazówki, pouczenia i przepisy dawnych naszych ojców powinniśmy próbować dostosować do własnego życia, do tych okoliczności, w których wypadło nam żyć i pracować. Należy uważać, co ze spuścizny naszych poprzedników zachować, co zmienić, co odrzucić i co dodać. Innymi słowy: z zebranego materiału należy opracować nowe przepisy.

c) Te normy z kolei trzeba naprawdę wprowadzić w życie i starannie je zachowywać. Najpiękniejsze i najlepsze przepisy nie pomogą, jeśli nie będą zachowywane i nie będą stanowić zasad postępowania. Należy ustanawiać i zatrzymywać tylko takie przepisy, które odpowiadają naszemu celowi, są rozumne, pożyteczne i możliwe do wykonania.

Wprowadzając w życie te nowe przepisy, dobrze byłoby, aby każdy zanotował swoje uwagi, jak mu się udaje je zachowywać, jakie ma trudności i przeszkody, jaką w nich widzi korzyść lub szkodę, jak należałoby je ulepszyć, co zmienić itp. To samo można by powiedzieć o dawnych przepisach, jeżeli z biegiem czasu zaistnieje konieczność wprowadzenia w nich zmian. Szczególnie powinni się o to troszczyć przełożeni.

d) Po dostatecznym wypróbowaniu przepisów bracia[6] powinni się zebrać, rozważyć wspólnie i przedyskutować swoje uwagi i doświadczenia, albo przynajmniej przesłać zebrany materiał specjalnie do tego wyznaczonej komisji. Zadaniem jej będzie uporządkowanie materiału oraz wprowadzenie odpowiednich zmian do przyjętych przepisów.

e) Poprawione i przedyskutowane przepisy należy dać ponownie do wypełniania wszystkim i wówczas można już je zaliczyć do wykazu wypróbowanych jako stałe.

Można tak postąpić nie tylko odnośnie do norm i instrukcji, lecz również do podejmowanych prac i dzieł, a nawet pod pewnym względem do całego Zgromadzenia. Albowiem tak jednostka, jak i społeczność powinny się ustawicznie doskonalić i rozwijać. Będę się starał stosować to w praktyce.

6
Świętość fundamentem prac

22 października 1910 r.

Wszystkie nasze prace i zamierzenia mamy opierać na fundamencie naszej osobistej świętości. Tylko wtedy będą one miały silne i niewzruszone podłoże. Dla własnego duchowego udoskonalenia nie należy nigdy żałować ani czasu, ani trudu. Temu dziełu, najważniejszemu z ważnych, trzeba się oddać całym sercem. *Cóż bowiem pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?* (Mt 16,26; por. Mk 8,36; Łk 9,25). Daj, Panie, abym o tym zawsze pamiętał.

7
Przygotowanie ludzi

23 października 1910 r.

Mając na względzie potrzeby Kościoła, prowadzone dzieła i instytucje oraz zdolności każdego, należy uczyć i wychowywać braci, nie szczędząc

---

[6] Braćmi nazywa o. Matulewicz wszystkich marianów; jeżeli zaś mówi wyłącznie o braciach zakonnych niekapłanach, to wówczas zaznacza to wyraźnie, co w tłumaczeniu zostało oddane przez: bracia zakonni, lub bracia laicy.

ani trudu, ani pieniędzy. Doskonałość i dążenie do niej powinno być nie tylko zasadą naszego osobistego życia, lecz także naszych prac. Gdy chodzi o wychowanie duchowe braci, o ich doskonalenie i przygotowanie do pracy i dzieł - podejmowanych dla dobra Kościoła i chwały Bożej - Zgromadzenie nasze niech nigdy nie szczędzi wydatków, pracy i ludzi. Trzeba bowiem przygotować sobie odpowiednich pracowników.

8
Kierunki prac Zgromadzenia

Zgromadzenie powinno ustawicznie troszczyć się o swoje sprawy; musi być w nim dobra organizacja, karność, zdrowy duch i porządek. Należy nie tylko pilnować utrzymania karności, porządku i zdrowego ducha, lecz ponadto starać się rozwijać je i doskonalić. Poszczególne osoby, jak również całe Zgromadzenie powinny starać się ustawicznie zdążać ku doskonałości i w niej wzrastać poprzez duchowe kształcenie, wychowywanie swoich braci, przysposabianie ich i przygotowywanie do pracy dla dobra Kościoła, zakładanie i udoskonalanie swoich dzieł i instytucji. Zgromadzenie powinno się również troszczyć o siebie jako o organizm, aby życie w nim było coraz lepiej zorganizowane, ułożone i zdyscyplinowane.

Jeśli Zgromadzenie poświęca ludzi, wiele trudu i pieniędzy dla dobra innych dzieł, to tym bardziej nie powinno niczego żałować na to, żeby w sobie, jako organizmie, podtrzymać, wzmocnić i udoskonalić życie, dobrego ducha, karność, porządek i organizację.

9
Korzystać z doświadczeń innych

Dla dobrego zorganizowania się nie trzeba niczego żałować, gdyż w tym jest nasza moc. Dlaczego nie mielibyśmy w tym celu poznać innych organizacji, ażeby się przyjrzeć ich życiu, porządkowi i dziełom? Dlaczego by nie przyswoić sobie tego dobra, do którego inni doszli przez własne wieloletnie doświadczenie, przez modlitwę, pod wpływem natchnienia Bożego i szczególnej łaski? Czemu nie uczyć się od innych tego, co można? Od innych zgromadzeń można by wziąć dla siebie coś pożytecznego. Dlaczego by nie przestudiować konstytucji, instrukcji i reguł innych zgromadzeń? Ile tam doświadczenia, ile ducha Bożego, ile nadprzyrodzonego światła!

Popatrzmy, jak ludzie świeccy zakładają i udoskonalają swoje instytucje. Objeżdżają nie tylko całą Europę, lecz często i Amerykę, aby zobaczyć, jak inni zakładają i prowadzą tego rodzaju dzieła. Cokolwiek dobrego zobaczą gdzie indziej, starają się przeszczepić do swego kraju, dostosowując do miejscowych okoliczności i warunków. Czy i my nie moglibyśmy pójść za ich przykładem, aby coraz to lepiej zorganizować, pokierować i uporządkować nasze Zgromadzenie?

10
Do pracy dla Zgromadzenia kierować ludzi najlepszych

Dla podtrzymania i udoskonalenia własnego organizmu Zgromadzenie nasze nie powinno nigdy żałować poświęcenia ludzi najlepszych, najpobożniejszych, najroztropniejszych, najzdolniejszych i najbardziej odpowiednich. W szczególny sposób mieć na uwadze wychowywanie nowicjuszy, kształcenie braci i inne podobne prace. Dobrze byłoby odwiedzić niekiedy inne zgromadzenia, przyjrzeć się ich życiu, aby zorientować się, co dobrego można by przejąć i wprowadzić u nas, jak uniknąć rozmaitych trudności i pomyłek. Trzeba się wystrzegać, by mistrzów nowicjuszy i przełożonych domów nie obarczać innymi, ubocznymi pracami, aby mogli pilnie i wyłącznie służyć Zgromadzeniu.

Na drugim miejscu powinny być wszelkie dzieła i prace prowadzone przez Zgromadzenie. I tutaj musi być zastosowana zasada doskonałości i stałego postępu w niej, abyśmy w pracach stali nie gorzej od ludzi świeckich, lecz - o ile to możliwe - przewyższali ich i byli dla nich wzorem.

11
Prymat doskonałości osobistej

24 października 1910 r.

Ważne jest, aby każde przedsięwzięcie rozpoczynać we właściwy sposób i od razu przystępować do sedna sprawy. Dlatego też we wszystkim należy najpierw wziąć pod uwagę cel i istotę rzeczy, a po rozważeniu zadecydować, czy cel jest dobry, czy rzecz odpowiednia. Dopiero wtedy można dążyć do usuwania przeszkód i trudności, które nam stają na drodze do wy-

pełnienia zamiaru, oraz do poszukiwania odpowiednich środków ułatwiających osiągnięcie tego celu. Człowiek, gdy jest powołany do wykonywania jakichś dobrych dzieł dla innych, skłonny jest do zaniedbania albo i całkowitego porzucenia pracy nad udoskonaleniem własnego życia duchowego. Niekiedy tak się daje wciągnąć w wir rozmaitych prac, że dla niego samego nie pozostaje nawet odrobiny czasu. W ten sposób żyjąc, pracując, gorączkuje się, duch jego stopniowo się osłabia, jałowieje, rozprasza się i staje się zupełnie bezsilny. Gdy duch nasz stanie się letni i oziębły, nasza gorliwość nie będzie miała czym żyć i dzieła nasze staną się powoli bardzo nikłe, anemiczne i zamierające. Tak więc na pierwszym miejscu trzeba zawsze stawiać doskonałość osobistą.

12
Najważniejszym polem pracy – Zgromadzenie

Jak z powodu zewnętrznych prac zaniedbujemy się w życiu duchowym, tak też dla tych prac sprawy naszego Zgromadzenia szybko spychamy na drugi lub trzeci plan albo w ogóle na koniec. Taki sposób postępowania nie może być pożyteczny, nie tylko dla Zgromadzenia, lecz również i dla nas samych i dla naszych poczynań, z powodu których tak skorzy jesteśmy do zaniedbywania się. Zgromadzenie jest punktem oparcia dla nas samych, dla naszych dzieł i dla naszej działalności. Jest ono bowiem podstawą naszego życia. Im lepiej będzie Zgromadzenie uporządkowane i kierowane, tym więcej będzie w nim ducha Bożego, tym bardziej i my będziemy mogli wzrastać duchowo i czuć się dobrze, a nasze prace będą pożyteczne i owocne oraz będą oparte na mocnym fundamencie.

Żadna organizacja nie może istnieć i rozwijać się bez ludzi sobie oddanych. Również i Zgromadzenie nie będzie w stanie wzrastać i rozwijać się, jeśli mu się nie oddadzą i nie poświęcą niezbędni do tego ludzie. Im liczniejsze będzie Zgromadzenie, i w trudniejszych warunkach przyjdzie mu żyć, tym więcej musi mieć zakonników całkowicie i wyłącznie sobie oddanych na służbę. Tym zaś ludziom powinni przyjść z pomocą również wszyscy inni: dobrym przykładem, radami, zachowaniem porządku i karności zakonnej, inicjatywą, poczuwaniem się do współodpowiedzialności itd. Im lepiej zakonnicy zbudują, ozdobią, urządzą, uporządkują Zgromadzenie - ten swój duchowy dom - tym lepiej, przytulniej i przyjemniej będzie im tam przebywać. Im większa będzie między nimi miłość Boga i bliźniego,

tym bardziej każdy z nich będzie gorliwy, gdyż będzie nosił w sobie ogień rozgrzewający innych.

13
Synteza naszego życia

Podsumowując to wszystko, wydaje mi się, że byłoby najlepiej, gdyby nam się udało w następujący sposób uporządkować nasze życie:

I. 1. Ośrodkiem naszego życia powinien być Bóg. Jego większa chwała powinna być celem dla nas wszystkich.
   2. Celem wszystkich naszych trosk, trudów i wysiłków powinien być Kościół, to Królestwo Boże na ziemi, i wszystkie jego potrzeby. Kościół należy stawiać ponad wszystkie ziemskie bogactwa, dobra, cele i dążenia, choćby nawet najzaszczytniejsze.

II. Moim zdaniem, każdy z nas w swoim życiu powinien:
   1. Na pierwszym miejscu stawiać osobiste udoskonalenie i uświęcenie.
   2. Dalej, powinien przyczyniać się do zachowania karności, porządku i ducha.

III. Samo Zgromadzenie powinno się trzymać takiego porządku:
   1. Nie szczędząc żadnych wydatków, przede wszystkim musi troszczyć się o udoskonalenie duchowe każdego z braci.
   2. Tak przygotować braci do przyszłych obowiązków, aby nie tylko je wypełniali dobrze, lecz byli ponadto dla świeckich przykładem i żywym pouczeniem.

14
Nie bać się ryzyka dla chwały Bożej

Zdarza się często, że zbytnio przejmujemy się trudnościami, które rzeczywiście istnieją, albo nawet tymi, jakie mogą zdarzyć się w przyszłości. Martwimy się, że brak nam potrzebnych środków. Zaczynamy wówczas myśleć, w jaki sposób usunąć te trudności i jak zdobyć odpowiednie środki. Często wszystko na tym się kończy i do samego celu już nie dążymy.

Powinniśmy jednak postępować inaczej. Jeżeli cel jest dobry i odpowiedni, jeżeli może przynieść chwałę Bogu i pożytek Kościołowi, należy

odważnie stanąć do pracy i zmierzać do celu. Jeżeli tylko naprawdę zaprzemy się siebie i całkowicie oddamy się i poświęcimy Bogu, bez wątpienia znajdziemy sposób usunięcia przeszkód albo przynajmniej ich ominięcia i zrealizujemy nasze zamiary.

Nie trzeba tylko obawiać się cierpienia dla chwały Bożej i dobra Kościoła, nie trzeba bać się pewnego ryzyka wystawienia siebie na niebezpieczeństwo. Przyszłość jest jakby przysłonięta kurtyną przed naszymi oczami; zresztą w życiu musimy ustawicznie narażać się na niebezpieczeństwo. Tym bardziej w tych sprawach godzi się wystawiać się na niebezpieczeństwo, gdyż nie ma obawy przegrania. Chociażby prace i zamierzenia nie udały się, Bóg jednak przyjmie naszą dobrą wolę, zamiary i wysiłki. Wobec Boga nic nie stracimy, raczej jeszcze zyskamy.

A wobec ludzi? Cóż mogłoby być tak bardzo ważne, co moglibyśmy utracić i czego mielibyśmy się tak bardzo obawiać? Jeżeli tylko naprawdę pozbędziesz się wszystkiego i opuścisz wszystko dla Boga, to co ci mogą ludzie zrobić? Boga ci nie odbiorą, nieba przed tobą nie zamkną, do piekła cię nie wtrącą, jeżeli sam tam iść nie zechcesz. Nawet nie wyrzucą cię z kuli ziemskiej. Dokądkolwiek cię ześlą, znajdziesz tam ludzi i będziesz mógł pracować nad ich zbawieniem. Zresztą Bóg jest wszędzie i zewsząd jednakowa droga prowadzi do nieba.

Panie, udziel mi tej łaski, abym na tyle zerwał wszystkie więzy łączące mnie z ziemią, tak się uwolnił od wszystkich błahostek tej ziemi, od wszelkich ziemskich pragnień, pożądań, aspiracji, projektów, abym mógł śmiało powiedzieć: niczego na ziemi się nie boję, jak tylko Ciebie, Panie mój, Boże i mój Stworzycielu, tylko tego, abym nie podobał się Tobie mniej, niżbym mógł się podobać, żebym nie zdziałał dla Twej chwały mniej, niżby na to pozwalały moje siły wsparte Twoją łaską.

15
Podjęcie decyzji wstąpienia do zakonu

Odszedłem jednak od tej myśli, którą zamierzałem tutaj zanotować, opierając się tak na doświadczeniu własnym, jak również i innych.

Zdarza się, że ktoś czuje potrzebę doskonalszego życia, przyłączenia się do innych, wstąpienia do zgromadzenia zakonnego. Uczyniłby to chętnie, lecz oto stają mu przed oczyma różnego rodzaju przeszkody: krewni, przyjaciele, znajomi, zaciągnięte długi, rozpoczęte, a jeszcze nie ukończone

prace. Ileż to więzów krępuje człowieka! Jeżeli rozpoczniesz od tego, aby najpierw uwolnić się od tych wszystkich trudności i gdy już będziesz wolny od wszystkiego, dopiero wtedy zdecydujesz, czy wstąpić do zgromadzenia, czy nie, i do jakiego, kto wie, czy w ogóle tę decyzję kiedyś podejmiesz. Zaplątawszy się w trudnościach jak w pułapce, zginiesz.

Najpierw wypowiedz naprawdę ważkie słowo, które poruszyłoby ciebie całego i pobudziło wszystkie twoje siły: chcę wstąpić do zgromadzenia zakonnego i muszę wstąpić. Jeżeli możesz, nawiąż jakieś stosunki z tym zgromadzeniem i dopiero wówczas rozglądaj się, jakby przezwyciężyć wszystkie tamte przeszkody. Jeżeli tylko nie zabraknie zdecydowanej woli, znajdzie się sposób na spłacenie długów, zerwanie więzi z krewnymi i na lęk przed znajomymi i ich sądem oraz na obawę, że twoje rozpoczęte prace ucierpią albo w ogóle nie będą ukończone.

Jeszcze gorzej bywa, gdy zaczynamy sobie wyobrażać różnego rodzaju przeszkody w przyszłości, rzeczywiste, a często urojone. Czego nam tu wyobraźnia nie wytworzy i nie zbuduje? Co będzie, jeżeli zachoruję? Co będzie, jeżeli moi rodzice albo krewni zachorują? Co się stanie, jeżeli władze świeckie wpadną na mój ślad, wtrącą mnie do więzienia lub skażą na zesłanie itp? Powiedz sobie wówczas, czy chcesz być dobrym zakonnikiem, czy nie. Wstąp odważnie na drogę, jaką ci Bóg wskazuje, a dopiero wtedy zatroszcz się o to, jak ominąć trudności lub jak je przezwyciężyć. Kiedy Bóg dopuszcza nieszczęścia, to i dopomaga je znieść oraz poucza, jak z nich wybrnąć.

16
Gotowość na prześladowanie

Kto chce zbytnio zabezpieczyć swoje życie przed wszelkiego rodzaju niepowodzeniami i kłopotami, ten nie nadaje się do naszego Zgromadzenia. Każdy należący do naszego Zgromadzenia powinien być przygotowany na to, że wcześniej czy później władza świecka wyśledzi go i ukarze, może go wtrąci do więzienia lub skaże na zesłanie[7]. Należy przygotowywać się do tego

[7] Wzmianki o konieczności ukrywania swojej przynależności do Zgromadzenia wobec władz świeckich odnoszą się do panującej wówczas sytuacji na terenach należących do Rosji, gdzie od 1864 r. zakony zostały skazane na zagładę. Zgromadzenie Marianów zostało wznowione nielegalnie i w tajemnicy przed rządem, a więc przynależenie do niego stanowiło przestępstwo.

już w postulacie, przed wstąpieniem do nowicjatu, a i potem przypominać to sobie często, żeby wpadnięcie w ręce władz nie było niespodzianką.

Byłoby też dobrze, by każdy z naszych braci umiał sam zrobić to wszystko, co jest niezbędne. Aby w razie potrzeby pracą ręczną lub umysłową umiał zarobić sobie na chleb, aby umiał nawet na zesłaniu być samodzielny, zarabiać na życie, dopóki inni bracia nie przyjdą mu z pomocą i dostarczą wsparcia.

Oczywiście, należy być roztropnym i - o ile możliwe - strzec się, aby nie wpaść w takie nieszczęście. Ale również i w tym trzeba zachować umiar, abyśmy czasem z obawy nie zaniedbali się w swoich pracach, podjętych dla chwały Bożej i dobra Kościoła.

17
„Nie bójcie się..."

Czyż możesz być człowiecze w gorszym więzieniu i na surowszym zesłaniu niż wtedy, gdy opanowany strachem ukrywasz się jak robak wciśnięty do własnej norki, śpisz i nic nie robisz? Obawiasz się, by cię inni nie wtrącili do więzienia lub nie skazali na wygnanie, a sam się zamykasz w gorszym więzieniu, które otoczone jest ciemnością senności, bezczynności, gdzie człowiek zaczyna psuć się i rozkładać. Sam siebie skazujesz na zesłanie, ponieważ odłączasz się od grona prawdziwych, czynnych pracowników Kościoła.

Co warte takie życie? Czyż nie daleko lepiej być skazanym na zesłanie, na więzienie dla Chrystusa, aniżeli dobrowolnie tkwić w więzieniu zbudowanym własnymi rękami; aniżeli haniebnie dźwigać ukute własnymi rękami kajdany, w które zakuł nas wstrętny strach? Najbardziej zaś smutne jest to, że człowiek przebywający długo w tego rodzaju więzieniu lub na zesłaniu zaczyna psuć się i rozkładać, albowiem żyje bez woli Boga, a często i wbrew Jego woli.

Jeżeli zaś z powodu tych prac, które będziesz podejmował dla chwały Bożej, pożytku Kościoła i zbawienia dusz, wypadłoby ci pójść na zesłanie lub do więzienia, to będziesz miał tę pociechę i radość, że przebywasz tam ze swym Panem i Bogiem. Jeżeli będziesz w więzieniu dla Boga i z Bogiem, czyż nie stanie się ono dla ciebie miejscem odpoczynku, a samo zesłanie czyż nie zamieni się w raj?

18
Pracujemy dla dobra społeczeństwa

Dlaczego zresztą mamy tak bardzo bać się władzy świeckiej? Czy chcemy jej wyrządzić coś złego? Przecież nie zamierzamy ani obalać tronów, ani burzyć królestw, nie chcemy się łączyć ani współpracować z żadnymi politycznymi lub narodowościowymi stronnictwami, nie chcemy stać po stronie jednej lub drugiej partii, wyrzekamy się włączania do jakichkolwiek sporów politycznych lub narodowościowych. Jednym słowem nie zamierzamy zakłócać porządku społecznego. Pragniemy tylko coraz bardziej udoskonalać samych siebie, coraz lepiej, pobożniej żyć według ducha Ewangelii. Chcemy, pragniemy i jesteśmy zdecydowani poświęcić wszystko, aby imię Pana Boga naszego wszędzie było sławione, żeby Kościół święty, Matka nasza, rósł, kwitnął i rozszerzał się. To wszystko może tylko przyczynić się do większego pożytku społeczeństwa i państwa.

19
Ufni w Opatrzność

Człowiek jest skłonny do ubezpieczania swojej przyszłości od wszelkich klęsk żywiołowych, pragnąłby też bardzo zabezpieczyć się przed wszystkimi innymi nieszczęściami.

Ale czyż to jest możliwe bez Boga? Jeden jakiś mały drobiazg zniszczy cały twój wymarzony pałac. Jedno nieostrożne słowo, choroba, nieuczciwy człowiek zniszczy ci wszystko, co z taką troskliwością i wysiłkiem osiągnąłeś. A cóż powiedzieć o śmierci? Czy nie jest spokojniejszy człowiek, czy nie spogląda śmielej w przyszłość, jeżeli z żywą wiarą zdał się całkowicie na Opatrzność Bożą? Przecież nawet włos z głowy naszej nie spada bez woli Bożej, ani najmniejsza ptaszyna nie ginie bez wiedzy Bożej (por. Mt 10,29-30).

Zmierzając do celu, trzeba oczywiście czynić wszystko, co tylko jest możliwe, aby uniknąć przeszkód i trudności, aby nie wpaść w pułapkę, w nieszczęście, żeby nie pójść do więzienia lub na zesłanie. Z drugiej jednak strony nie wolno nam nigdy z powodu trudności i niebezpieczeństw wyrzec się swego powołania, swojego wielkiego i wzniosłego celu, pogodzić się z tym, żeby mniej robić, a nawet nic nie wnosić dla chwały Bożej i dobra Kościoła. Należy roztropnie unikać niebezpieczeństw, lecz gdy zajdzie potrzeba, trzeba umieć śmiało i odważnie spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy.

Bądźmy przemyślni, prości, ale roztropni; czyńmy, co jest w naszej mocy, bądźmy jednak odważni i mężni, zmierzający do własnego celu, ufając mocno, że prowadzi nas ręka Opatrzności. Jak dziecko spokojnie spoczywa na rękach matki, tak też i my jeszcze spokojniej pracujmy i bądźmy jeszcze spokojniejsi na łonie Opatrzności Bożej. *Bądźcie więc roztropni jak węże, a prości jak gołębice* (Mt 10,16).

Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego (Mt 18,3).

20
Apostolska żarliwość

25 października 1910 r.

Synowie tego świata roztropniejsi są w swoich sprawach, aniżeli synowie światłości w swoich pracach i wysiłkach (por. Łk 16,8). Jakże często się zdarza, że synowie tego świata prześcigają nas i przewyższają pracowitością, gorliwością, odwagą i męstwem, trudząc się dla swoich spraw! Widząc to, co my powinniśmy uczynić dla Boga? Czyż nie powinniśmy iść tam, gdzie można jak najwięcej zyskać dla Boga, gdzie można jak najwięcej dusz zbawić, to jest tam, gdzie największe bezbożnictwo, zepsucie, obojętność w wierze, oddalenie od Kościoła. Czyż nie powinniśmy usiłować wszędzie się przedostać, wcisnąć, gdzie tylko można zdobyć coś dla Chrystusa i Jego Kościoła? Jeżeli jedna droga zamknięta, dlaczego nie poszukać innej? Jeżeli jedne drzwi zamknięte, przebijmy sobie inne. Jeżeli jedno okno zabite, zróbmy inne, aby wpuścić światło. Widząc to, jakże powinniśmy się rumienić ze wstydu, my, którzy nazywamy siebie naśladowcami Chrystusa, sługami Jego Kościoła, szerzycielami i głosicielami Jego Królestwa, Jego rycerstwem!

Czego nie robią ludzie dla zdobycia bogactw! Opuszczają nie tylko własną ojczyznę, swoich znajomych i krewnych, ale nawet żonę i dzieci, udają się w podróż przez morza do obcych krajów, nie obawiając się ani zimna, ani gorąca; wchodzą pod ziemię, nie zwracając uwagi na największe niebezpieczeństwa, zapominając o swoim zdrowiu, a wszystko dla zdobycia tej błahostki - pieniądza.

Czyż więc nie powinniśmy usiłować wciskać się wszędzie, przedostawać się tam, gdzie można coś zyskać dla Chrystusa i Kościoła: do wszel-

kich stowarzyszeń i instytucji, do różnych krajów i państw, a zwłaszcza do wielkich miast w pobliżu uniwersytetów, do młodzieży, aby prawdziwa nauka Chrystusowa wychodziła stamtąd, skąd obecnie wychodzi fałszywa; do rozmaitych stowarzyszeń i związków robotniczych, aby one, jak obecnie są często ogniskiem i narzędziem różnych prądów rewolucyjnych i wichrzycielskich, tak stały się wszędzie podporą i obroną wiary Chrystusowej i Kościoła; gdzie tylko wymaga tego większa chwała Boża.

21
Przezwyciężać przeszkody

Trudno nam tutaj zorganizować się i wyćwiczyć w życiu duchowym. Dlaczego więc nie mielibyśmy poszukać sobie gdzie indziej lepszego i odpowiedniejszego miejsca? Jeżeli nie możemy urządzić nowicjatu w Rosji, to możemy wyjechać za granicę. Byle tylko była zdecydowana dobra wola, a miejsce na kuli ziemskiej zawsze sobie znajdziemy, np. w Szwajcarii lub w Ameryce. Jeżeli jedna droga zamknięta, dlaczego nie poszukać sobie innej; jeżeli w jednym miejscu nie można przejechać, dlaczego by nie spróbować gdzie indziej? Jeżeli jedne drzwi zamknięte, przebijmy sobie inne; jeżeli jedno okno zatarasowane i zabite, zróbmy sobie drugie, aby światło mogło się przedostać. To samo również powinno się stosować do naszych prac i życia. Jeżeli nas wyrzucą przez jedne drzwi, wróćmy przez drugie, choćby nawet przez tylne, gdy tylko tego domaga się większa chwała Chrystusa i większy pożytek Jego Kościoła. Jeżeli nas wyrzucą przez jedno okno, wchodźmy z powrotem przez drugie, aby tylko wszędzie wnosić ducha Chrystusowego i pozyskać wszystko dla Chrystusa i dla Jego świętego Kościoła.

22
Za przykładem pierwszych chrześcijan

26 października 1910 r.

Jeżeli różne szkodliwe organizacje wszelkich rewolucjonistów i anarchistów potrafią dobrze się ukryć i w konspiracji istnieć i działać, to czyż my dla dobra Kościoła, a nawet dla dobra tegoż samego społeczeństwa,

przed którym musimy się ukrywać, nie moglibyśmy znaleźć sobie bezpiecznego miejsca i tak w nim się ukryć, żeby nikt niepowołany o nas nie wiedział? Czyż byśmy nie umieli zachować milczenia o naszych zamiarach i pracach?

Pierwsi chrześcijanie, chroniąc się, musieli przez tyle lat żyć w ukryciu, w katakumbach, w podziemiach, a jednak żyli, organizowali się, stali mocno przy swojej wierze, pracowali, i to jak bardzo skutecznie i owocnie. Jesteśmy przecież ich potomkami. Dlaczego więc nie mielibyśmy, gdy potrzeba, wstępować w ślady naszych świętych ojców? Oni nam dopomogą swymi modłami, wstawiennictwem i opieką, byśmy tylko mieli ich wielkiego ducha.

Tego ducha tak nam dzisiaj potrzeba. Kościół wszędzie jest prześladowany, a przynajmniej uciskany, nie może działać jawnie i rozszerzać się. Niektóre zakony nie mają zupełnie prawa wstępu do wielu krajów; w innych zaś nie pozwala się wstępować do zakonu, zabrania się zakonnikom działać otwarcie albo się ich wypędza.

Cóż tedy mamy czynić? Czyżby się wyrzec swego powołania, porzucić drogę, którą Bóg nam wskazał? Czyż mielibyśmy zawsze ustępować i ulegać wszelkim niesprawiedliwym zarządzeniom przeciwników Kościoła? Czyż wyrzekłszy się najdroższych ideałów mielibyśmy gdzieś pleśnieć, skurczywszy się i skuliwszy ze strachu? Jeżelibyśmy tak postępowali, doczekalibyśmy się, że pewnego dnia zabroniono by nam nawet być katolikami.

Nie, przenigdy nie! Musimy iść śmiało i odważnie do celu drogą, jaką nam Bóg wskazuje i tam, dokąd duch Boży nas wiedzie, nie zważając na żadne przeszkody, nie lękając się niczego. Jeżeli będziemy pełni ducha Bożego, to w końcu wszystko przezwyciężymy. Wszak ducha nikt nie zdoła zakuć w kajdany ani zamknąć w więzieniu, ani zatrzymać na wygnaniu. On zawsze się wyrwie i przez wszystko się przedrze.

Rozpal tylko, o Panie, serca nasze ogniem Twojej miłości. Udziel nam Twego Ducha Świętego, abyśmy naprawdę wyrzekłszy się wszystkiego, poświęcili się całkowicie tylko Twej chwale i Twemu Kościołowi.

Różne szkodliwe stowarzyszenia, rozpowszechniwszy się po całym świecie, działają w ukryciu, pracują, podkopując często Kościół i społeczeństwo. Czyż my, opuściwszy ręce, będziemy się temu spokojnie przyglądać? Nie! Przeciwko tym nikczemnym organizacjom i ich wywrotowej robocie musimy postawić nasze katolickie stowarzyszenia, musimy prowadzić naszą katolicką akcję. Niech pierwsi chrześcijanie będą nam w tym przywódcami i wzorem.

O święci giganci i bohaterowie naszej wiary, którzy z pomocą Chrystusa swoją przelaną krwią rozkrzewiliście święty Kościół Boży, wyproście nam odwagę i męstwo, byśmy wstępowali w wasze ślady!

23
Zalety prawdziwego zakonnika

27 października 1910 r.

Jaka powinna być cecha charakteryzująca każdego z nas, po opuszczeniu świata i wstąpieniu do Zgromadzenia? Abyśmy szukali nie siebie, ale Jezusa Chrystusa. *Non quae sua sunt, sed quae Jesu Christi, quaerant*[8]. Abyśmy nie troszczyli się, jak przeprowadzić w Zgromadzeniu własne zamiary, jak osiągnąć swoje uboczne cele osobiste czy narodowościowe, jak zrealizować swoje różnorodne projekty, lecz żebyśmy troszczyli się jedynie o to, jak lepiej podobać się Panu Bogu, co i jak dla Jego większej chwały uczynić, jak lepiej naszemu świętemu Kościołowi usłużyć. *Szukajcie więc najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane* (Mt 6,33).

Szukając całym sercem Boga i ze wszystkich sił służąc Jego Kościołowi, najlepiej przysłużymy się społeczeństwu, narodom i całej ludzkości, gdyż *non data in aliquo alio salus, nisi in Jesu Christo*[9].

Każdy z nas powinien być opanowany tą jedną wielką myślą, aby we wszystkim naprawdę szukał Boga, by spośród różnych środków, choćby i najlepszych, wybierał szczególnie te, które powiększą chwałę Bożą. Obserwując zaś różne instytucje, związki i stowarzyszenia, zwłaszcza te, w których nie ma jeszcze miejsca na Boga, aby się starał wnieść tam Boga, wszystko duchem Chrystusowym ożywić, przeniknąć i odnowić.

24
„Święty Kościele katolicki..."

Święty Kościele katolicki, prawdziwe Królestwo Chrystusowe na ziemi, najgorętsze moje ukochanie! Jeślibym ciebie zapomniał, niech będzie

---

8 *Niech szukają nie tego co swoje, lecz co jest Jezusa Chrystusa* (por. Flm 2,21).

9 *W nikim innym nie ma zbawienia, jak tylko w Panu Jezusie Chrystusie* (por. Dz 4,12).

zapomniana prawica moja. Niech przyschnie do podniebienia język mój, jeślibym na cię nie pamiętał, jeślibym ciebie nie uważał za najmilszą Matkę moją, za największą pociechę moją. *Jeślibym cię zapomniał, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niech przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał, jeślibym nie położył Jerozolimy na początku wesela mego!* (Ps 136,5-6).

Niech ten okrzyk będzie ustawicznym wołaniem serca mego. Daj to, Boże, byśmy zostali porwani tą jedyną wielką myślą: dla Kościoła pracować, znosić trudy i cierpienia, tak się sprawami Kościoła przejmować, aby cierpienia, troski i rany Kościoła były naszymi troskami, cierpieniami i ranami serca; byśmy porwani tym jednym pragnieniem, niczego tu na ziemi się nie spodziewali, niczego nie szukali, żadnej innej zapłaty nie oczekiwali, lecz tylko tego pragnęli, by życie swoje poświęcić Bogu i Kościołowi, zedrzeć się i zużyć w pracach, uciskach i walkach dla Kościoła; byśmy mieli to wielkie męstwo, aby żadnych przeszkód ze strony świata i jego potęg się nie lękać, żadnej bojaźliwości się nie poddawać, lecz iść odważnie do pracy i walki dla Kościoła, zwłaszcza tam, gdzie największa tego potrzeba, to jest tam, gdzie władza świecka prześladuje Kościół i zakony, gdzie organizacje i instytucje kościelne najbardziej krępuje. Jednego tylko się lękajmy, aby nie umrzeć, nie skosztowawszy cierpień, ucisków i trudów dla Kościoła, dla zbawienia dusz, dla rozszerzenia chwały Bożej. Obyśmy nasze myśli, pragnienia i zamiary kierowali ku temu jednemu, aby wszędzie wnosić Chrystusa, wszystko przepajać Jego duchem, wszędzie wywyższać imię Kościoła.

W tym celu mamy się posługiwać wszystkimi uczciwymi środkami: strojem kapłanów lub jeżeli byłoby lepiej - habitem zakonnym, a jeżeli byłoby stosowniej - odzieniem świeckim, jak również nauką, sztuką, pracą, majątkiem, krwią własną i wszystkim. Czemuż nie mielibyśmy, gdy potrzeba, wykorzystać dla większej chwały Bożej i dobra Kościoła wszystkiego, co Bóg stworzył i co dobrego istnieje? *Wszystko bowiem jest wasze, wy zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży* (1 Kor 3,22).

Niwa Kościoła, zwłaszcza zaś praca apostolska nad urabianiem i nauczaniem ludzi, ma być całkowicie zorana przez ofiarnych pracowników. Oczywiście, wszędzie należy wybierać to, co mogłoby wyjść na większą chwałę Bożą i czego bardziej potrzebuje Kościół.

25
Cechy naszej działalności

Czym powinniśmy się w szczególny sposób odznaczać, górować i celować? Zaparciem się siebie, zupełnym oddaniem się Bogu i Jego Kościołowi, życiem duchowym, wewnętrznym; z drugiej zaś strony aktywnością pomiędzy ludźmi i wraz z nimi, gromadząc koło siebie ludzi dobrej woli; gorliwością i męstwem bez chwiejności i lękliwości, na wszystko się decydując, wszystkim ryzykując dla większej chwały Bożej, dobra Kościoła i zbawienia dusz; wielką inicjatywą, utrzymaną jednak w ryzach, uporządkowaną i zorganizowaną, ujętą w ramy doskonałego posłuszeństwa.

Każdy z nas powinien się starać w czymś doskonalić, specjalizować, być wybitnym, aby stać się tym podporą dla innych. W zdobywaniu specjalności powinien być także jakiś porządek, celowość i umiar, ażeby i w tej dziedzinie nikt nie zmierzał do własnego, indywidualnego celu, lecz przeciwnie, żeby wszyscy wspólnie zdążali ku jednemu.

Pomiędzy sobą powinniśmy żyć w jak największej jedności, złączeni węzłami miłości braterskiej, gotowi jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego położyć głowę.

26
Apostolstwo świeckich

Przyszła mi nagła myśl, że szczególnym zadaniem naszych czasów powinno być: wciągać większe zastępy ludzi i szersze warstwy społeczeństwa do czynnej pracy dla obrony i rozszerzania wiary i Kościoła. Prace apostolskie tak spopularyzować, żeby dobrzy katolicy troszczyli się nie tylko o instytucje dobroczynne, ale również o obronę wiary, o jej rozszerzanie, o obronę Kościoła i jego wywyższenie.

Ileż dobrego mogliby zdziałać świeccy mężczyźni i kobiety! Rzecz oczywista, że najpierw należałoby ich samych pouczyć dobrze o prawdach wiary, oświecić, zapoznać z potrzebami Kościoła, zapalić świętym ogniem gorliwości, a potem zorganizowane już grupy skierować do pracy nad rozszerzaniem wiary. Mogliby oni wnieść Chrystusa nawet tam, dokąd my, kapłani, nie mamy już dostępu.

Powinniśmy skupiać przy sobie ludzi dobrej woli i wprowadzać ich do pracy dla chwały Bożej, dla obrony i rozkrzewiania wiary. Cechą znamien-

ną naszego działania wśród ludzi ma być umiejętność organizowania, łączenia ich i wciągania do obrony, rozszerzania i wywyższania Kościoła.

27
Modlitwa i praca

14 listopada 1910 r.

Będę czuwał, aby nie opuszczać pracy dla modlitwy ani modlitwy dla pracy. „Módl się i pracuj”. Bez nieustannej modlitwy dusza więdnie i marnieje, siły się wyczerpują, duch się rozprasza, a sama praca staje się całkowicie bezowocna. Z drugiej strony nie należy zapominać, że nie tylko modląc się, lecz i pracując dla chwały Bożej czcimy Boga i służymy Mu.

W naszym czynnym życiu musimy być koniecznie zaprawieni do życia wewnętrznego, duchowego, do nieustannej modlitwy wewnętrznej, do odnajdywania w swoim sercu Pana Jezusa i stawiania siebie i swoich prac w obecności Bożej.

Bardzo ważne jest umieć przeznaczać na modlitwę najkrótsze nawet chwile wolnego czasu, jak np. przechodząc od jednego zajęcia do drugiego, jadąc gdzieś, a nawet idąc na przechadzkę, odrywając się od pracy, od towarzystwa ludzi, od swoich zajęć. Bez takiej nieustannej modlitwy, bez ciągłego podnoszenia duszy do Boga niedługo wytrzymalibyśmy w życiu czynnym, jakie zamierzamy prowadzić. I odwrotnie, praca ożywiona modlitwą i uświęcona krótkimi westchnieniami do Boga, błyskawicznymi wzlotami myśli i serca, bardzo udoskonala człowieka i jednoczy z Bogiem. Po tak przeżytym dniu człowiek czuje wieczorem dziwny spokój ducha i radość serca, że dzień nie był stracony.

28
Potrzeba porządku w życiu zakonnym

15 listopada 1910 r.

Co nam pomoże, jeżeli będziemy mieli nawet najznakomitsze i najlepsze instrukcje, jeżeli nie będziemy ich zachowywać? Lepiej jest mieć mało przepisów i zachowywać je dokładnie, aniżeli dużo, a w życiu nie stosować się do nich.

Całe życie w zakonie powinno być należycie uporządkowane. Nie wolno nigdy dopuścić, aby płynęło ono dowolnie jak rzeka. Życie zakonne musi być zawsze określone konstytucjami, instrukcjami, regułami i zarządzeniami przełożonych. Trzeba nad nim pracować, odpowiednio kierować i ujmować w ramy porządku. Nawet każdemu bratu, wysyłając go gdzieś, trzeba dać instrukcje, w miarę możności na piśmie, aby wiedział, czego ma się trzymać. *Qui ordini vivit, Deo vivit*[10].

Oczywiście każdemu bratu należy zostawić dość obszerne pole działania, ażeby mógł swobodnie pracować dla większej chwały Bożej, zgodnie ze swymi uzdolnieniami i poleceniami przełożonych. Lecz i jemu nie wolno prowadzić życia rozproszonego, nieuporządkowanego, według własnego zdania. On sam jednak powinien ująć swoje życie w ramy porządku, aby każda godzina miała swój cel i przeznaczenie.

29
Najpierw wychować i wykształcić pracowników

17 listopada 1910 r.

Zewsząd słychać skargi, że brak nam odpowiednich ludzi do pracy. Zadań do spełnienia jest bez miary, a ludzi mało, albo i wcale ich nie ma. To prawda. Ale kto temu winien? Czy nie my sami?

Najlepszy, przewidujący i opiekujący się wszystkimi Bóg znajduje zawsze odpowiednich ludzi, kiedy trzeba i kiedy zechce. Powołuje ich do pracy i udziela swojej łaski, oświecenia, natchnienia, miłości i świętej mocy. Podnosi z błota pokornych (por. Ps 112,7). Wybiera głupich i słabych, ażeby zawstydzić możnych (por. 1 Kor 1,27-28). Duch tchnie, gdzie chce, kiedy chce i jak chce (por. J 3,8).

Bóg kieruje ludźmi przez ludzi; jednych z pomocą drugich wiedzie do zbawienia. Bóg daje nam zazwyczaj tylko zrozumienie, czego Kościołowi potrzeba, a my już sami przy Bożej pomocy mamy się starać, by te potrzeby zaspokoić.

Potrzeba nam ludzi, a więc starajmy się wychować ich i wykształcić. Zdaje mi się, że szczególnie od tego należałoby rozpoczynać wszystkie

---

[10] *Kto żyje zgodnie z porządkiem, dla Boga żyje.*

prace zmierzające ku odnowieniu wszystkich ludzi w Chrystusie. *Omnia restaurare in Christo*[11].

Umysł ludzki jest źródłem wszystkich idei, które stopniowo przedostawszy się do mas, rozszerzają się po całym świecie i poczynają rządzić ludzkością. Wola ludzka jest siłą, która skupia i jednoczy wokół siebie innych ludzi, pcha ich naprzód lub cofa wstecz, podnosi ku górze lub spycha w dół i ostatecznie, doszedłszy do władzy, może na całą ludzkość sprowadzić szczęście lub nieszczęście.

Serce człowieka pełne wszelkiego rodzaju gorących uczuć może być siłą, która grzeje, zapala, rozszerza, która jak para lub elektryczność ciągnie czy popycha do pożytecznej pracy, lub też jak żywioł szkodliwy niszczy wszystko i druzgoce. Dlatego tak ważną jest rzeczą, aby dobrze, odpowiednio, w duchu Chrystusowym wychować człowieka: jego rozum oświecając pełnią rzetelnej prawdy; wolę jego ujmując silnie w karby woli Bożej, wyrażonej w przykazaniach, w radach ewangelicznych, w obowiązkach stanu, w powołaniu, w natchnieniach, w okolicznościach życia itp. oraz wzmacniając ją łaską Bożą, w którą nas Kościół, Matka nasza, przez sakramenty i na inny sposób obficie zaopatruje i której nam sam Bóg hojnie udziela; serce jego zapalając gorącą miłością Boga i bliźniego.

30
Przygotować pracowników na miarę potrzeb

Zgromadzenie nasze powinno się przede wszystkim troszczyć o to, aby wykształcić i przygotować Kościołowi wartościowych ludzi. Z jednej strony należałoby się najpierw dobrze przyjrzeć potrzebom Kościoła w każdym narodzie i kraju, a następnie - zaczynając od ważniejszych i konieczniejszych - starać się te potrzeby dobrze zrozumieć, przemyśleć i zaspokoić. Z drugiej strony należałoby rozejrzeć się i wyszukać odpowiednich ludzi, wykształcić ich, wyuczyć i przygotować, aby mogli zaspokoić te potrzeby i pracować owocnie. Należy się zawsze troszczyć przede wszystkim o wewnętrzne udoskonalenie człowieka, aby żył według serca Bożego – *homo secundum cor Dei*[12] - aby mógł być dla innych źródłem duchowego odrodze-

[11] *Odnowić wszystko w Chrystusie* (Ef 1,10).
[12] *Człowiek według serca Bożego* (por. 1 Sam 13,14).

nia i życia. Następnie należałoby go udoskonalić i w innych przydatnych dziedzinach: w nauce lub w praktycznym zawodzie, lub też w działalności społecznej, aby przynajmniej w jednej dziedzinie życia mógł być pożyteczny Kościołowi i społeczeństwu, służąc Bogu i ludziom udzielonymi sobie darami i zdolnościami, pracą i zapobiegliwością. Wykształceniem, nauką, umiejętnościami praktycznymi nie tylko nie powinien ustępować niewierzącym, albo i tym wierzącym, którzy nie poświęcili się wyłącznie Bogu, lecz przeciwnie, powinien ich jeszcze przewyższać, aby tymi środkami - owocnie użytymi - pociągnąć innych do Boga i Kościoła.

Nie należy zatem nigdy żałować ani czasu, ani ludzi, ani pieniędzy, aby tych, których nam Opatrzność przysyła, jak najlepiej wykształcić, wychować i przygotować do pożytecznej pracy dla Kościoła i społeczeństwa. Lepiej tu i ówdzie zostawić do czasu pola leżące odłogiem, aniżeli ludzi niedostatecznie wykształconych, nieprzygotowanych posyłać do pracy. Lepiej mieć nawet mniej robotników, ale dobrych, pewnych, niezawodnych, którzy by wykonali pracę tak, aby nie trzeba było jej powtarzać.

Cechą przełożonych powinna być wielka roztropność i cierpliwość, aby widząc szerokie pola nieuprawione i wszędzie nawał pracy, a brak pracowników, nie wysyłali do pracy ludzi jeszcze nie wykształconych i nie dość przygotowanych, lecz umieli cierpliwie poczekać, aż pracownicy dojrzeją i do zadań swoich się przygotują. Pracy nigdy nie zabraknie. Jeszcze szerokie pola leżą odłogiem, a nawet na uprawianych wiele kąkolu i chwastów. O pieniądze również nie tak trudno; Bóg troszczy się o wierne swoje sługi, byle tylko nie brakowało dobrych i odpowiednich ludzi.

Z całą tedy pilnością mamy przygotowywać, uczyć i kształcić potrzebnych nam ludzi. A nawet i później, gdy już staną do pracy, każdy musi mieć czas potrzebny do ciągłego doskonalenia się w życiu duchowym i w swojej dziedzinie pracy. Obowiązek doskonalenia się ma być powszechną zasadą naszego życia nie tylko wtedy, gdy chodzi o nasze osobiste udoskonalenie się duchowe, lecz i w spełnianiu obowiązków, prac, posług, jakie będziemy mogli wykonywać dla Kościoła.

Przykładem niech nam będzie Chrystus, który *omnia bene fecit*[13]. Należy się strzec, aby nie przyjmować pracy przed czasem lub nie dać się wciągnąć do niej nierozważnie, natomiast podjąwszy i rozpocząwszy jakieś zadanie, trzeba się starać wykonać je dobrze i ciągle udoskonalać.

---

[13] *Wszystko dobrze czynił* (Mk 7,37).

31
Oceniać wszystko z wyżyn wieczności

Daj Boże, abym całkowicie wyrzekłszy się siebie, coraz więcej pogrążał się w Tobie i Twojej najświętszej woli. Czuję dobrze, że tylko wówczas człowiek zdobywa prawdziwą wolność synów Bożych, gdy wyzbywszy się miłości własnej przyodziewa się szatą ducha i łaski Chrystusowej, kiedy wyrzekłszy się siebie, świata i szatana, zaczyna wchodzić i zagłębiać się w Bogu, kiedy porzuciwszy swoje zepsute ciało i bardzo ciasne gniazdko tego świata, zamieszka w przybytkach Najwyższego. Jakże wówczas jasny staje się umysł, swobodny duch, szerokie i otwarte serce. Dopiero wtedy zaczynasz czuć naprawdę, że wszyscy ludzie są braćmi, a ludzkość tylko jedną rodziną; zaczynasz wszystkich obejmować gorącym sercem, wszystkich z miłością przygarniać do serca. O, gdyby można oddać wszystką krew, kroplę po kropli, aby swoich braci, tę Bożą rodzinę, przywieść do Boga, do Kościoła, zjednoczyć ich z Chrystusem! Gdy miłość Boga przeniknie i rozszerzy nasze serce, wówczas staje się ono tak przestronne, że wszystkich ludzi, bez różnicy stanu i narodowości, może objąć i ogarnąć. Gdy dusza ludzka porwana Duchem Świętym wznosi się i ulatuje ku tym wyżynom, gdzie Trójca Przenajświętsza w swojej wieczności jaśnieje chwałą niewymowną, niewysłowioną, nieskończoną, i gdy z tych wyżyn rzuci później okiem na świat, jakże wydaje się on nędzny i mały! Patrząc na świat z tych wyżyn wiekuistych, uczysz się, jak należy oceniać każdą rzecz ziemską i każdą na swoim miejscu stawiać; uczysz się używać stworzeń jako środków do większej chwały Bożej. *Quid hoc ad aeternitatem? Quid ad maiorem Dei gloriam, prosperitatem Ecclesiae, salutem animarum, propriam perfectionem*[14]. Daj Boże, abym na wszystko patrzył z wyżyn wieczności i wszystko rozważał w świetle wieczności. *Sub specie aeternitatis omnia respicere oportet*[15].

---

[14] *Co mi to pomoże do wieczności, do większej chwały Bożej, dobra Kościoła, zbawienia dusz, własnego postępu w doskonałości?*

[15] *Na wszystko należy patrzeć w świetle wieczności.*

32
Obumrzeć sobie i zanurzyć się w Bogu

Z wielką starannością we wszystkim należy szukać Boga i starać się podobać Jemu samemu. Pan Bóg jest tak dobry i łaskawy, że szuka nas pierwszy. Łaską swoją nas podnosi, budzi ze śpiączki duchowej, nieustannie nas pobudza i zachęca, abyśmy pracowali dla Jego chwały. On nas prowadzi i pociąga w górę do coraz większej doskonałości i ku wszelkim dobrym dziełom dla zbawienia dusz i pożytku Kościoła. Nie należy tylko niweczyć tego wpływu łaski i nie przeszkadzać działaniu Bożemu w naszej duszy, lecz przeciwnie - należy usuwać przeszkody i poddawać się łasce Bożej. Nie zważając na nic, trzeba potargać te więzy, powrozy i sznury, które trzymają naszą duszę przywiązaną do miłości własnej, do wygód naszego ciała, do rozmaitych kaprysów własnej woli, do ziemskich pomysłów naszego rozumu i nie pozwalają jej wznieść się wyżej.

Trzeba zerwać te kajdany, które więzami próżnej chwały przykuwają nas do spraw i błahostek tego świata. Trzeba zrzucić ze swoich bark to ciężkie brzemię, jakie nakłada na nas niepotrzebne oglądanie się na próżny wzgląd ludzki, który tak często nas przytłacza. Trzeba śmiało usunąć z naszej drogi wszystkie zapory, wzgardzić wszystkimi straszydłami, jakie lubi nam przedstawiać lęk, obawa przed krzyżem, przed cierpieniami, uciskami, niedostatkami, prześladowaniami i niepowodzeniami. Jednym słowem, nie trzeba się lękać obumrzeć, jak ziarno rzucone w ziemię, o którym mówi Ewangelia. Póki ziarno nie obumrze, leży w ziemi samo, bezowocnie, a dopiero kiedy obumrze, wyda z siebie życie i przyniesie owoc wielokrotny. *Nisi frumentum cadens in terram mortuum fuerit ipsum solum manet*[16]. Podobnie i człowiek nie powinien się lękać obumrzeć sobie i zanurzyć się w Bogu. Gdy naprawdę obumrze sobie i światu, wówczas dopiero odżyje i odrodzi się w Bogu i wiele owocu przyniesie. Kto tak duszę swoją „zgubi" w Bogu i dla Boga, ten odnajdzie ją, ale już świętą, czystą, przebóstwioną i zbawi ją, a przez nią wielu innych.

Kto zaś uczepiwszy się miłości własnej, trzymać będzie duszę swoją jakby na uwięzi, lękając się wszystkiego i nie wie, jakby ją strzec, zgubi duszę swoją i pozostanie samotny, jak zeschnięte ziarno. *Qui animam suam amat, perdet eam, qui eam perdiderit propter Christum salvabit eam*[17].

---

[16] *Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostaje* (J 12,24).

[17] *Kto miłuje duszę swoją, straci ją, kto ją straci dla Chrystusa, zbawi ją* (por. J 12,25; Mt 10,39).

Jeżeli tylko naprawdę będziemy szukać Boga, równocześnie całkowicie zdając się na Jego wolę, to bez wątpienia Pan Bóg doprowadzi nas do wszelkiego dobra.

Nie wszyscy święci wznieśli się od razu na wysoki stopień doskonałości. Wielu z nich szło powoli. Przez długie lata pracy i utrapień osiągnęli wyższy stopień świętości, a doszli dlatego, że nie targowali się z Bogiem, nie sprzeciwiali się Jego woli, nie stawiali przeszkód Jego łasce, lecz śmiało, ochotnie i prędko, bez ociągania się, opuszczali wszystko, wszystkiego się wyrzekali, czego tylko Bóg od nich zażądał. Nie lękali się ofiarować i poświęcić wszystkiego dla Boga. Dlatego Bóg doprowadził ich do wszystkiego: do świętości i dobrych, pożytecznych dzieł dla Kościoła.

33
Innych do Boga pociągać

18 listopada 1910 r.

Sanctifico meipsum, ut et ipsi sanctificati sint[18]. Troszcząc się o udoskonalenie własne i starając się ustawicznie dążyć do świętości, nie należy zapominać o doskonaleniu innych, lecz przeciwnie - należy starać się innych do Boga pociągać i dobry wpływ na nich wywierać.

Dobrze byłoby rozpoczynać tę pracę od najbliższych, od współbraci i domowników, a potem w miarę możności sięgać dalej. Każdemu z nas powinno zależeć nie tylko na tym, aby siebie doskonalić, lecz i dla innych stać się podporą, źródłem, ogniskiem życia duchowego. Trzeba nam nie tylko o to zabiegać, byśmy sami coraz lepiej się organizowali i formowali, lecz również o to, by innych dokoła siebie skupiać i jednoczyć w pracy dla Boga i dobra Kościoła.

---

[18] *Poświęcam samego siebie, aby i oni byli uświęceni* (J 17,19).

34
Udoskonalanie społeczności

20 listopada 1910 r.

Zastanawiałem się, jak można by najlepiej naprawić, odnowić, podnieść z upadku duchowego jakiś zespół zakonny. Przypuśćmy, zauważyłem, że w klasztorze ta lub inna rzecz nie jest w porządku. Jak należałoby się zabrać do dzieła, żeby to nie tylko naprawić, lecz nawet jeszcze ulepszyć? Zazwyczaj w takim wypadku widzi się następujący, smutny objaw; krytykuje się i gani wszystko i wszystkich, całą winę składa się na przełożonych, na konstytucje i na wszelkie okoliczności. Lamentom i narzekaniom nie ma końca. Gorliwsi i - jak się zdaje - lepsi bywają wówczas najczęściej najbardziej zaciętymi krytykami i cenzorami, przedstawiającymi wszystko w czarnych kolorach. Jaka z tego korzyść? Duch tylko słabnie coraz bardziej i upada coraz niżej, zaczynają powstawać stronnictwa, między którymi rodzi się niekiedy nienawiść i dochodzi do walki. Nienawiść zaś, jak każda nieuporządkowana namiętność, zaciemnia umysł człowieka, męczy, gryzie, załamuje, napełnia goryczą serce. W podnieceniu, w niepokoju i we wzburzeniu nie ma miejsca dla Ducha Bożego. *Non in commotione Spiritus Dei*[19]. Tą drogą niczego dobrego się nie osiąga.

Jakiego więc sposobu należy użyć, by zacząć rzeczywistą poprawę życia albo przynajmniej ulepszyć to, co nie jest w porządku? Moim zdaniem trzeba zastosować następujący sposób:

Przede wszystkim ten, kto zauważył i zrozumiał zły stan rzeczy, musi w modlitwie u Boga szukać prawdziwego światła, zrozumienia, co ma czynić i prosić o siłę woli. Powinien całą sprawę dobrze przemyśleć i rozważyć wobec Boga i tak się nią sam przejąć, żeby ona całkowicie objęła i opanowała jego umysł, siłę woli i uczucia serca.

Dalej, samemu trzeba zacząć żyć doskonale, wypełniać to, co nie jest wypełniane, unikać zła, które przedostało się do klasztoru, słowem - żyć według konstytucji Zgromadzenia i jego ducha. W ten sposób, starając się samemu odpowiednio żyć i postępować, należy rozejrzeć się, czy nie znalazłby się jaki współbrat, który również zgodziłby się rozpocząć życie według ducha Bożego, zechciał zgodnie dążyć do tego samego celu. Trzeba się starać natchnąć go miłością tego samego ideału, zrozumieniem tej samej spra-

---

[19] *Nie w zamieszaniu Duch Boży* (por. 1 Krl 19,11).

wy, takim samym, gorącym pragnieniem pełnienia w tym zamierzeniu woli Bożej. Następnie obaj postępując drogami i ścieżkami Bożymi i pragnąc we wszystkim większej chwały Bożej, niech się starają jeszcze pociągnąć ku sobie trzeciego i czwartego oraz wielu innych współbraci.

W ten sposób powstanie nowy prąd, który powoli przepoi całą wspólnotę zakonną nowym duchem. Wiadomo, że to wszystko należy robić z zasady za zgodą przełożonych, z ich błogosławieństwem i pomocą.

Dzieła odnowy w Chrystusie nie należy zaczynać od potępiania, poniżania i pogardzania innymi, lecz od wejścia w samego siebie, od głębszego przyjrzenia się własnemu życiu i postępowaniu, od zaparcia się samego siebie, od usilnego starania, ażeby poprawić swoje życie i w miarę możności żyć doskonale według woli Bożej. Trzeba samemu zacząć chodzić drogami Bożymi, a dopiero później można zabiegać, aby innych pociągnąć za sobą, zwłaszcza własnym przykładem. Taki sposób rozpoczęcia dzieła odnowy będzie chyba najskuteczniejszy nie tylko w życiu zakonnym, ale także i w innych społecznościach.

35
Nieustanna modlitwa

24 listopada 1910 r.

Gdy złe myśli, pochodzące z naszej zepsutej natury, lub pokusy z poduszczenia szatana, zaczynają mącić naszą duszę, trzeba dłużej i więcej się modlić, aby wola umocniona modlitwą mogła skuteczniej oprzeć się złemu. Gdy natomiast pokusy się zmniejszyły i prawie zupełnie zamarły, a ich miejsce zajęły dobre i święte uczucia, pragnienia i pożądania, wtedy już nie potrzebujemy tak często chwytać za oręż dla odparcia wroga, można wówczas mniej czasu poświęcać na wyłączną modlitwę. Mówię: wyłączną, to znaczy w czasie specjalnie na nią przeznaczonym, gdy modlimy się klęcząc, gdy jesteśmy w kaplicy.

Należy się zaprawiać do ciągłej modlitwy w duchu, czy to idąc, czy wykonując jakąś pracę, zwłaszcza gdy ona nie wymaga wysiłku umysłowego, lub też gdy mamy chwilę wolnego czasu, szczególnie przechodząc od jednej pracy do drugiej, lub rozmawiając z ludźmi; słowem - zawsze i wszędzie. Te krótkie westchnienia do Boga, te błyskawiczne wzloty ducha ku niebu, te uczucia miłości Boga i bliźniego, to spoglądanie na wszystko

oczyma wiary - nie wymaga specjalnego czasu i nie tylko nie przeszkadza w pracy, ale jeszcze bardziej ją ożywia. Należy się zaprawiać do takiej ciągłej modlitwy.

Szczególnie w naszym czynnym życiu ten święty nawyk jest koniecznie potrzebny. Mamy chwytać te drobne chwilki, które tak szybko biegną i znikają, aby w nich modlić się, zamieniać je na modlitwę. Gdy człowiek po jakimś czasie wyćwiczy się w takiej modlitwie, to nawet nie czuje, jak dusza sama przez się ciągle wzlatuje ku Bogu, jakby jakąś siłą niesiona ku niebu. Ileż to wówczas zdobywa się światła, ile świętych uczuć, jak się wzmacnia wola! Jeżeli nie nauczymy się wykorzystywać na modlitwę tych przelotnych chwilek, to one przeminą jak błyskawica, lub co gorsza - często te chwile tracimy bezużytecznie, zwłaszcza gdy nie jesteśmy zajęci.

Myśl musi stale pracować i dokoła czegoś się obracać. Jeżeli się nie wzniesie ku Bogu, ku rzeczom świętym, to poleci gdzie indziej, najczęściej tylko wiatry goniąc, albo będzie przetrawiała jakieś niemiłe zdarzenia lub obracała się wokół własnej osoby i tak coraz więcej będzie karmiła miłość własną. Człowiek bardziej się wówczas męczy, niż gdyby wykonywał jakąś pracę umysłową, rozdrażnia tylko swoje nerwy i traci pokój ducha. Błogosławiony, kto nauczy się odrywać na chwilę od kłopotów i prac, a wznosić się ku Bogu i w Bogu odpoczywać. Zwłaszcza my, nie mogąc na modlitwę poświęcać wiele czasu, musimy przywyknąć do wewnętrznej modlitwy, do nieustannego wznoszenia się myślą ku Bogu.

Ileż to chwil przepada na próżno, gdy myślimy o byle czym, o rzeczach próżnych, a czasem nawet sami nie wiemy o czym. Człowiek czuje tylko, że myśli, że umysł jego pracuje i nawet się męczy, ale o czym myśli, sam tego nie wie; rzekłbyś - wiatry goni. Czyż nie lepiej w każdym wypadku zwracać swą myśl i duszę do Boga? Wówczas przy najtrudniejszych nawet zajęciach będziemy jeszcze mieli dość czasu na modlitwę.

Nauczmy się chodzić w obecności Bożej, bądźmy zawsze gotowi spełniać to, co się Bogu bardziej podoba, a dusza nasza zatapiać się będzie w modlitwie. Daleko wyższym stopniem świętości jest umieć zawsze i wszędzie, we wszystkich okolicznościach, przy wszelkich pracach, wśród rozmaitych ludzi żyć z Panem Bogiem, z Nim się jednoczyć, Jego w sercu nosić, w Nim się zatapiać, Nim się radować i cieszyć, Jego szukać, ku Niemu się wznosić, miłować Go - niż tylko wówczas z Nim obcować, gdy jesteśmy w kaplicy, gdy klęczymy, gdy odmawiamy modlitwy.

Błogosławiony, kto trudząc się i pracując dla większej chwały Bożej, umie w ten sposób w Bogu się zatapiać i żyć z Nim w zjednoczeniu. *Qui Deo adhaeret unus spiritus est*[20].

36
Metody rozmyślania

27 listopada 1910 r.

Trzeba poznać różne metody jak najlepszego odprawiania rozmyślania. Należy zwłaszcza dobrze poznać metodę św. Ignacego i w niej się wyćwiczyć. Lecz i w tym dobrze jest zostawić każdemu swobodę. Jednemu odpowiada ta metoda rozmyślania, innemu inna. Albo też raz odpowiada lepiej ta metoda, innym razem znów inna - stosownie do stanu duchowego człowieka. Dlatego i w tym - jak i wszędzie - nie tyle należy szukać formy, ile raczej samego Boga. Ta metoda rozmyślania i to rozmyślanie będzie najwłaściwsze, w którym Bóg udzieli nam najwięcej łask i sam bardziej się nam odda. Należy się oddać bez zastrzeżeń, przede wszystkim szukać Boga, a Pan Bóg, który najlepiej wie i widzi, czego nam potrzeba, co jest dla nas pożyteczniejsze, sam zaprowadzi nas na prawdziwą drogę. Przy pomocy Bożej powinniśmy szukać tej drogi tak długo, dopóki jej nie znajdziemy. My ślepi, mali ludzie, jakże często błądzimy, chodzimy po omacku i jakby w ciemnościach. Trzeba prosić Boga, najlepszego Ojca, aby sam wskazał nam najodpowiedniejsze drogi.

Nie należy jednak brać środków za cel, aby nie stać się niewolnikiem tego czy innego sposobu modlitwy, lecz posługując się jak najlepszymi środkami, wybierając z nich najbardziej odpowiednie, trzeba - jak przystało na synów świętej wolności (por. Rz 8,21) - we wszystkim szukać samego Boga Stworzyciela, ku Niemu się wznosić, pragnąc wypełnienia się Jego świętej woli. Posługując się najbardziej odpowiednimi środkami, należy za ich pomocą, jak gdyby po stopniach, wznosić się coraz wyżej, do ściślejszego zjednoczenia z Panem Bogiem, do większego zatonięcia w Jego świętej woli, do coraz doskonalszej z Nim jedności.

---

[20] *Kto zaś łączy się z Panem, jednym jest duchem* (1 Kor 6,17).

37
Umartwienia cielesne

29 listopada 1910 r.

Z ciałem należy umieć tak roztropnie postępować, żeby było uległym narzędziem w rękach duszy. Gdy powstaje ono przeciwko nakazom rozumu oświeconego światłem wiary, należy je wówczas bardziej umartwiać, trzeba użyć nawet ostrzejszych środków, żeby je opanować i ujarzmić. Kiedy jednak człowiek rzeczywiście zdecydowany jest raczej umrzeć niż zagniewać swojego Boga choćby najmniejszym grzechem, kiedy człowiek nie doznaje już żadnych większych pokus, bądź to od szatana, bądź ze strony zepsutego świata, bądź od własnych, nieuporządkowanych namiętności, wówczas powinien patrzeć na swoje ciało, jak na własność samego Boga, z której zarządzania i użytkowania będzie musiał zdać rachunek. Trzeba więc uważać, by zdrowie nie ucierpiało i nie osłabło bez konieczności. Człowiek osłabiony nie będzie mógł wykonać odpowiednio swoich prac, a przynajmniej nie wykona ich tak dobrze.

Umartwienie musi uczynić ciało powolniejszym narzędziem duszy, natomiast nie powinno go niepotrzebnie wyczerpywać i wyniszczać. Gdy ciało będzie już podlegało duchowi, rozumowi oświeconemu wiarą, gdy pomagać nam będzie do doskonalszego działania, wówczas jest ono naszym przyjacielem i towarzyszem. Za pomocą ciała dusza może lepiej pracować dla chwały Bożej. Trzeba więc ciało otaczać należytą miłością i w ogóle cenić sobie jego zdrowie, wystrzegając się jednak wpadania w przesadę, żeby go nie rozpieszczać, żeby się zbytnio nie troszczyć o to, jak podtrzymywać i zachować własne zdrowie.

Kiedy jednak ciało powstaje przeciwko duchowi i podnosi przeciw niemu walkę, wtedy dobrze jest je skarcić i w jakiś sposób zmęczyć, szczególnie zaś trudniejszą ustawiczną pracą. *Anima sana in corpore sano, ut hoc modo homo sit melius dispositus ad serviendum Deo et laborandum pro salute animarum*[21]. Tak więc w przypadku choroby ciała trzeba się zatroszczyć, by je leczyć, abyśmy mogli znów służyć Bogu i pracować ze wszystkich sił dla większej Jego chwały.

[21] *Zdrowy duch w zdrowym ciele, by przez to człowiek był zdolny do służenia Bogu i do pracy dla zbawienia dusz.*

38
Postanowienia z rekolekcji miesięcznych

30 listopada 1910 r.

Odprawiłem rekolekcje miesięczne. Dziękuję Ci, Panie, za udzielone mi światło. Postanawiam w tym nadchodzącym miesiącu:

1. Żyć w jeszcze większym zjednoczeniu z Panem Bogiem i - o ile to możliwe - trwać ustawicznie w Jego obecności.
2. Ćwiczyć się coraz więcej w przezwyciężaniu samego siebie, zwłaszcza dokładniej zachowując porządek dnia, lepiej wykorzystując swój czas, cośkolwiek ujmując sobie w jedzeniu.
3. Ukończyć czytanie instrukcji dla zgromadzeń żeńskich.
4. Napisać artykuł o kierownictwie duchowym do czasopisma „Vadovas"[22].

39
Przełożony a inicjatywa podwładnych

Przełożony niech uważa, by nie utrącał, nie gasił i nie unicestwiał dobrych inicjatyw swoich podwładnych, lecz przeciwnie, żeby raczej je podtrzymywał, popierał, kierował na właściwą drogę i ujawszy je silnie i roztropnie w swoje ręce, uzgodnił je z innymi obowiązkami tych podwładnych, z dziełami i zadaniami domu, z wysiłkami i dążeniami całego Zgromadzenia. Mogą się przytrafić i takie projekty lub inicjatywy, że dla ich realizacji trzeba będzie tego człowieka zwolnić ze wszystkich innych obowiązków. Należy się wystrzegać, aby nie gasić ducha swoich podwładnych, przeciwnie, pozwólmy im doskonalić się i działać, nie popuszczając jednak nigdy cugli ze swoich rąk, nie wyrzekając się kierowania.

Przytrafić się mogą inicjatywy nierozumne i nie nadające się do wykonania. Oczywiście, że przełożony nie może się na nie zgodzić.

---

[22] „Vadovas" - miesięcznik poświęcony życiu wewnętrznemu, wydawany w Sejnach w języku litewskim w latach 1908-1914. Wydaje się, że zamierzonego artykułu nie napisał.

40
Wizytacje

Przełożony generalny powinien się troszczyć nie o to, aby go się bano, ale raczej aby go kochano. Wizytując swoich podwładnych, niech się stara ich pocieszyć, podnieść na duchu, podtrzymać. Niech okazuje, że leżą mu na sercu prace i trudności każdego z nich oraz stan dzieł przez nich prowadzonych. Jeżeli zajdzie potrzeba wprowadzenia jakich zmian, niech nie okazuje zdenerwowania i zniecierpliwienia. Niech podtrzyma to, co już miejscowi przełożeni zdziałali, oczywiście, jeżeli jest to możliwe. Gdy zajdzie potrzeba wprowadzenia nowych przepisów lub zarządzeń, niech je wprowadzą w swoich domach sami przełożeni miejscowi po odjeździe wizytatora. Oczywiście, w przypadku konieczności wprowadzenia jakiejś zmiany natychmiast, niech to bezzwłocznie uczyni sam wizytator. Jeżeli jednak takiej konieczności nie ma, niech to pozostawi do przeprowadzenia przełożonym miejscowym, aby nie podrywać ich autorytetu w oczach podwładnych.

41
„Poślij mnie, dokąd zechcesz"

13 stycznia 1911 r.

Długo nie pisałem, ale wiele w tym czasie przecierpiałem, przeżyłem. Panu Bogu niech będzie chwała za wszystko. Niech się spełnia we wszystkim Jego najświętsza wola.

Całuję rękę Twej Opatrzności i całkowicie Tobie się oddaję, Panie. Prowadź mnie, Ojcze Niebieski, czyń ze mną, co Ci się podoba. Dziwną drogą upodobałeś sobie prowadzić mnie, Panie, lecz któż odgadnie Twoje drogi i zamiary? Oto ja sługa Twój, poślij mnie, dokąd zechcesz. Rzucam się jak dziecko w Twoje objęcia, nieś mnie! Upodobałeś sobie wieść mnie drogą trudów, cierpień i ciężarów. Dzięki Ci za to, wielkie dzięki! Spodziewam się, że idąc tą drogą, niełatwo zbłądzę, gdyż jest to droga, którą szedł mój najmilszy Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Panie, kocham Cię! Daj, bym Cię kochał i nigdy kochać nie przestawał. Serce mi płonie. Pragnąłbym poświęcić się dla Ciebie aż do ostatniej kropli krwi, wszystko Tobie oddać, wszystkiego się wyrzec, nawet życia,

aby tylko rosła chwała Twoja, rozszerzał się i rósł Kościół Twój. Ukaż mi sam, co mam czynić. Tyłeś mi łask użyczył, o Panie, cóż Ci oddam za to, co ofiaruję, jak się wywdzięczę? Wszystko jest Twoje, co posiadam, więc cóż Ci dać mogę? Wszystko, co mam. Z siebie nic nie mam, lecz z łaski Twojej jestem bogaty. Wszystko Tobie ofiaruję.

Jeśli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim Kościele był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, ukryty, kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czyściej i schludniej. Niech mnie potem rzucą gdziekolwiek, jak tę brudną, zużytą ścierkę.

Daj, Boże, abym został użyty w Twojej winnicy, na Twojej roli, jak nawóz, byle tylko żniwo wypadło lepsze i owoc obfitszy. Daj, bym został wzgardzony, bym się zdarł, zużył, byle tylko Twoja chwała rosła i rozszerzała się, bylem się tym przyczynił do wzrostu i umocnienia Twojego Kościoła.

Głupi jestem, nie wiem, o co prosić. Daj, Boże, aby we wszystkim pełniła się Twoja wola. Oto ja, weź mnie i czyń ze mną, co chcesz, daj, bym był w Twoich rękach odpowiednim narzędziem, byle tylko rosła chwała Twoja, rozszerzało się Twoje królestwo, pełniła się Twoja wola.

Spraw, abym coraz bardziej zapierał się samego siebie, a Ciebie coraz więcej miłował. O Jezu, kocham Cię i pragnę kochać. Udziel mi tej łaski, bym Cię coraz więcej miłował. O Jezu, udziel mi odwagi i męstwa, abym dla wywyższenia Twego Imienia i dla dobra Twego Kościoła nie ugiął się przed żadnymi trudnościami, przeszkodami, ani rąk nie opuścił; żebym szedł odważnie, wszędzie się wciskał, gdzie tylko można dla Ciebie pracować i cierpieć; abym sam duchem Twoim napełniony, starał się go wszędzie wnosić.

42
Miłość do Matki Najświętszej

Dzięki Ci, Panie, za udzielone mi szczególne uczucia miłości względem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dawniej trudno mi szła ta modlitwa, teraz zaś jakże słodko jest modlić się, przypadłszy do Jej stóp i zatapiać się w modlitwie. Dusza zdaje się omdlewać, owładnięta

najsłodszymi uczuciami, ciało zaś przenikają dziwne, niepojęte i nie dające się wyrazić dreszcze.

Prawie tego samego doświadczam, gdy Twój krzyż święty do serca i piersi przyciskam. Dzięki Ci, Panie, za wszystko. Boże, mój Boże, jakże Cię kocham i kochać pragnę! Dozwól mi, abym mógł pracować i cierpieć dla Ciebie i Twojego świętego Kościoła i jego widzialnej głowy - Ojca Świętego.

Modlitwa, praca dla Boga, uciski i cierpienia dla Kościoła, splótłszy się wzajemnie, niech wypełniają całe moje życie. Niech mi będzie przykładem sam Chrystus.

43
Pójść tam, gdzie największa potrzeba

Powinniśmy być taką siłą, która wszędzie się wciska, przebija, wchodzi, wszystko podbija, a nie taką, która jedynie się broni.

Trzeba, byśmy potrafili dostosować się do wszelkich, nawet najtrudniejszych okoliczności, a zwłaszcza powinniśmy iść tam, gdzie warunki są najtrudniejsze i tam właśnie rozpoczynać nasze dzieła, przygotowując do nich nas samych i innych.

Jesteśmy wprawdzie nastawieni na pracę wśród własnych rodaków, nie możemy jednak ograniczać się jedynie do własnego narodu. Widząc i gdzie indziej potrzeby Kościoła, powinniśmy tam śpieszyć z pomocą. Ufam, że znajdzie się wśród nas zawsze dosyć ludzi ożywionych duchem ofiary, którzy pójdą służyć Bogu i dla Niego pracować będą wszędzie, nawet wśród cudzoziemców, gdy tego będzie wymagała chwała Boża i dobro Kościoła.

Wypadałoby nam w szczególniejszy sposób zobowiązywać się, by wystawiając się nawet na niebezpieczeństwo, opuściwszy własną ojczyznę, udać się tam, gdzie Kościół jest prześladowany i nie ma swobody organizowania się, skąd zakonnicy są wydalani. Pośród innych zadań powinno nam leżeć na sercu podtrzymywanie i rozszerzanie życia zakonnego tam, gdzie jest ono ograniczane, zabraniane, prześladowane.

Wypadałoby nam też przyrzec biskupom, że w miarę możności będziemy obejmowali takie parafie, gdzie zdarzyły się jakieś zgorszenia, by w nich popracować, dopóki wszystko zło nie zostanie naprawione. Przed objęciem takiej parafii idący do niej powinni odprawić dłuższe rekolekcje. Należałoby również przyjąć na siebie jakieś szczególne umartwienia, aby

odpokutować za zgorszenia. Następnie, zaparłszy się siebie samych, stosując się skrupulatnie do nakazów i rad Jezusa Chrystusa, naśladując przykład apostołów, stanąć do zadania odnowienia ducha, nie żądając żadnej zapłaty. *Ego ero merces tua magna nimis*[23]. Należy, odpowiednio przygotowanym iść do pracy tam, gdzie wydaje się, że już wszystko stracone i starać się naprawić, ponownie odzyskać dla Boga i Kościoła.

44
Nie brać środków za cel

16 stycznia 1911 r.

Powinniśmy starać się zdobywać wiedzę, uprawiać naukę i przyczyniać się do jej postępu. Jednakże, moim zdaniem, w naszym Zgromadzeniu nauka nie może być celem samym w sobie. Naukę, podobnie jak inne środki, trzeba się starać wykorzystywać dla większej chwały Bożej, dobra i wywyższenia Kościoła oraz dla zbawienia dusz. Głównym naszym celem powinno być zawsze zbawienie dusz, rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi, praca i walka dla zbawienia dusz i dobra Kościoła, zwłaszcza tam, gdzie najcięższe warunki, gdzie wydaje się, że wszystko stracone, gdzie Kościół jest uciskany i prześladowany, gdzie zgorszenia zapuściły korzenie i rozkrzewiły się, gdzie propaguje się błędy, gdzie nieprawość rośnie i rozmnaża się. Gorliwość o zbawienie dusz, o podwyższenie Kościoła, o rozszerzenie chwały Bożej powinna wszystko podtrzymywać, nad wszystkim panować i wszystko wykorzystywać do swoich celów.

Trzeba zastosować wszystkie środki, aby lepiej szerzyć chwałę Bożą, aby więcej dusz zbawić, aby przynajmniej czymś przyczynić się do rozwoju Kościoła, czy to środkami naturalnymi, czy nadprzyrodzonymi. *Omnia vestra, vos Christi, Christum autem Dei*[24].

Dla chwały Bożej trzeba wykorzystać wszystko: talenty, uzdolnienia, naukę, sztukę, rzemiosło, stowarzyszenia, bractwa, prasę itp. Lecz posługując się tymi środkami, nie należy zapominać, że są to tylko środki, a nie cel. Są to tylko okazje do lepszego i łatwiejszego pociągania ludzi do Chrystusa. Naszym głównym zadaniem powinno być zawsze prowadzenie ludzi do

[23] *Ja będę twoją zapłatą zbyt wielką* (por. Rdz 15,1).
[24] *Wszystko bowiem jest wasze, wy zaś Chrystusowi, a Chrystus Boży* (1 Kor 3,22-23).

zbawienia drogą rzetelnej pokuty, niezachwianej wiary, szczerej miłości Boga i bliźniego. Posługując się rozmaitymi środkami - nie tylko nadprzyrodzonymi, ale i doczesnymi - jak szkoły, stowarzyszenia, prasa, strzeżmy się, aby w nich nie utonąć, zbytnio się nie pogrążyć, nie zatrzymywać, zapominając o głównym zadaniu. Nie róbmy celu ze środków. Poprzez ciało i jego potrzeby, przez stworzenia i narzędzia ziemskie powinniśmy zawsze starać się dotrzeć do ducha człowieka, do głębin jego duszy, by tam zapalić miłość Boga i bliźniego, by wnieść ducha Chrystusowego.

45
Gorliwość o dusze

17 stycznia 1911 r.

Powinniśmy gromadzić i organizować ludzi dobrej woli, kochających Boga i Kościół, pobudzać ich do pracy dla Boga, Kościoła i dusz, do prowadzenia walki z zepsuciem, niewiarą, głosić Chrystusa nie tylko im, ale z nimi i przez nich również innym. Dobrych, pobożnych ludzi organizować w kółka i stowarzyszenia prawdziwych, uświadomionych katolików, tworzyć ośrodki pobożności, ogniska intensywnego życia katolickiego, ale wystrzegać się, by nie ograniczać naszej działalności jedynie do tego.

Nie wolno nam nigdy porzucać troski o tych, którzy grzęzną w nieprawościach, błądzą w ciemnościach, ponieważ nie poznali wiary albo ją utracili i błądzą z dala od Chrystusa i Kościoła. Nie wolno nam nigdy o nich zapominać. Czyńmy wszystko, aby przyprowadzić ich do Chrystusa.

Prawda, że miło pracować między pobożnymi ludźmi dla ich duchowego pożytku, a niełatwo zbliżyć się do tych, którzy są pełni uprzedzeń do Kościoła, nie kochają go, nie znoszą, a nawet zwalczają. Powinniśmy i między nich wnieść naukę Chrystusową i dążyć do zbawienia ich dusz. Dobry pracownik w winnicy Chrystusowej nie może pozostawić ani skrawka ziemi nie uprawiwszy jej i nie zrosiwszy swoim potem, a jeśli trzeba, to nawet i krwią, aby tylko Królestwo Chrystusowe rosło i rozszerzało się.

Bądźmy podobni do owego dobrego i miłosiernego ojca ewangelicznego, który stojąc w drzwiach, wyczekuje powrotu marnotrawnego syna, a ujrzawszy go, wychodzi na jego spotkanie, rzuca mu się na szyję, obejmuje, całuje, prowadzi do swojego domu, przyodziewa go w nowe szaty i wyprawia mu ucztę (por. Łk 15,20-24).

Jeszcze bardziej naśladujmy owego pasterza ewangelicznego, który pozostawiwszy dziewięćdziesiąt dziewięć owieczek pasących się spokojnie, idzie przez góry, lasy i doliny szukać jednej owieczki zgubionej, a kiedy ją znajdzie, bierze na ramiona i przynosi z powrotem do owych dobrych (por. Łk 15,4-7; Mt 18,12-13).

Niech nasza gorliwość zwraca się zawsze w tę stronę, gdzie ludzie jeszcze nie znają wcale Chrystusa albo znają Go niewystarczająco, a szczególnie gdzie walczą przeciw Chrystusowi, abyśmy jak dobrzy żołnierze Chrystusowi również tam walczyli i za Chrystusa głowę położyli.

46
Apostolstwo braci zakonnych

23 stycznia 1911 r.

Postanowiliśmy przyjmować do swojego grona nie tylko kapłanów, ale i świeckich. Będą oni prowadzić różne szkoły, utrzymywać sierocińce, przytułki i pracować w innych instytucjach. Nie zapominajmy jednak, że pierwszym i głównym ich celem ma być głoszenie ludziom Chrystusa słowem i przykładem, praca i walka dla chwały Bożej, zbawienia dusz i rozszerzenia Kościoła. Gdzie kapłan nie będzie mógł dotrzeć, tam bracia zakonni będą mogli wejść, wcisnąć się i wnieść ducha Chrystusowego.

Ateiści zwalczający Kościół osiągnęli już to, że dziś wielu stroni od kapłana, nie chce słuchać jego słów, patrzy z ukosa na strój duchowny, pełni są rozmaitych uprzedzeń wobec duchowieństwa. Dlatego dzisiaj kapłani powinni zdjąć swój strój, a ubrawszy się po świecku, iść i głosić Chrystusa tym, którzy unikają sukni kapłańskiej. Kapłan w tym wszystkim musi być bardzo ostrożny, gdyż nie zawsze można tak postępować i nie wszędzie tak wypada czynić. I właśnie w takich sytuacjach mogą zastąpić kapłana bracia zakonni. W tym celu należałoby ich odpowiednio wykształcić i dobrze przygotować do takiej pracy. Trzeba ich nauczyć jakiejś pracy ręcznej lub rzemiosła albo wyspecjalizować w jakiejś gałęzi wiedzy, aby byli w tym bieglejsi, o ile to byłoby możliwe, od innych, którzy nie służą wyłącznie Bogu. Trzeba im ponadto dać ogólne dobre wykształcenie i wychowanie, powinni być bardziej wykształceni niż robotnicy, rzemieślnicy i inni pracownicy tego samego stanu. Tylko wtedy słowo naszych braci będzie przez tych ludzi cenione i będą się cieszyć ich powagą i znajdą łatwiejszy posłuch, aniżeli nagabywania rozmaitych agitatorów i wrogów Kościoła.

Trzeba jednak wykształcić naszych braci laików przede wszystkim w sprawach wiary, aby mogli być apologetami i prawdziwymi obrońcami i szerzycielami wiary wśród ludzi swego stanu. Nie należy nigdy żałować ani czasu, ani wysiłków, byle im tylko zapewnić dostateczną znajomość wiary.

Nie mówię tu o duchowym życiu braci, o ich uświęceniu, gdyż jest rzeczą zrozumiałą, że świętość życia i wewnętrzne, duchowe zjednoczenie z Bogiem, jak również czystość duszy i gorliwość muszą być podstawą i fundamentem wszystkiego.

47
Prowadzenie parafii

Przychodzi mi wciąż na myśl pytanie, czy zakonnicy nie za mało zwracali dotąd uwagi na wielkie znaczenie parafii w życiu Kościoła. Wszak z parafii, jakby z organicznych komórek, składają się tkanki Kościoła. Parafia w całym życiu społecznym jest czynnikiem ważnym, ale dotąd nie dość zrozumianym i docenianym. Dlaczego parafia nie mogłaby się stać źródłem duchowego odrodzenia i odnowienia? Czyż przykładając się do lepszego uporządkowania i prowadzenia parafii nie moglibyśmy skutecznie przyczyniać się do większego dobra Kościoła? Może nawet udałoby się lepiej to osiągnąć przez parafię, aniżeli używając innych sposobów. Trzeba te sprawy dobrze przemyśleć i wypróbować.

Dotąd zakonnicy podejmowali się pracy najczęściej poza parafią, pracowali ponad parafiami, pozostawiając pracę parafialną księżom diecezjalnym. Czy nie można by spróbować stanąć w jednym rzędzie z duchowieństwem diecezjalnym, wziąć się do prowadzenia parafii i zorganizować je wzorowo? Kto wie, czy nie udałoby się w ten sposób przysporzyć wiele dobra Kościołowi.

Każdy kościół parafialny z plebanią można by uczynić małym domem zakonnym: byłoby tam dwóch, trzech księży i dwóch, trzech braci zakonnych do pomocy kapłanom. Jakże to piękny mógłby być dom zakonny, jakież ognisko życia duchowego! Należałoby dobrze się nad tym zastanowić. Bracia kapłani wykonywaliby swoje posługi kapłańskie, zaś bracia laicy pomagaliby w kościele jako zakrystian i organista oraz wspieraliby kapłanów w inny sposób. Brat mógłby też uczyć religii w parafii.

48
Za wzorem św. Franciszka Borgiasza

Przeczytałem uważnie, w jaki sposób św. Franciszek Borgiasz, przełożony generalny jezuitów, łączył pracę z nieustanną modlitwą. Warto spróbować pójść za jego przykładem. Nie mógł on tyle czasu poświęcać na modlitwę, ile pragnęło jego serce. Chociaż bardzo cenił modlitwę i ilekroć tylko odrywał się od swoich ważnych zajęć, zawsze się modlił, to jednak z drugiej strony nigdy dla modlitwy nie zaniedbywał pracy. Prowadził niewypowiedzianie czynne życie.

Oto w jaki sposób ten święty potrafił swoją pracę zamieniać na nieustanną modlitwę. Każdą godzinę poświęcał Bogu i na każdą godzinę wyznaczał oddzielną intencję. Te intencje zapisywał nawet w notatniku. Następnie, oddając się pracy, ciągle myślał o intencji, jaką sobie na daną godzinę wyznaczył, nieustannie sobie przypominał, w jakiej intencji godzinę poświęcił. Wyznaczał sobie intencje na poszczególne dni: czasem dwadzieścia cztery, niekiedy dwanaście lub osiem czy tylko cztery. Poza tym w każdej godzinie rozmyślał o jakiejś tajemnicy z życia Chrystusa lub o jakimś przymiocie Bożym, czy też o jakimś świętym. Modlił się za poszczególne prowincje lub domy Towarzystwa, o nawrócenie i poprawę grzeszników, o nawrócenie pogan i heretyków, w potrzebach Kościoła i w potrzebach swoich czasów itp.

W notatniku swoim zaznaczał również ważniejsze wydarzenia ze swojego życia, a następnie z radością je wspominał, w szczególniejszy sposób polecając się Bogu[25].

Wykorzystując te okazje, święty podtrzymywał w sobie wewnętrzne życie duchowe, żył w ciągłym zjednoczeniu z Panem Bogiem i doszedł do tego, że jego życie oddane pracy zamieniło się w ciągłą modlitwę.

Daj, Panie, bym za przyczyną tego świętego nauczył się, żyjąc i pracując, nieustannie się modlić, ustawicznie znajdować się w Twojej obecności, zawsze jednoczyć się z Twoją świętą wolą, stale odczuwać w sercu swoim Twego najmilszego Syna, naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, który codziennie oddaje mi się we Mszy św. Daj mi we wnętrzu mego serca i duszy, jakby w kaplicy przebywać z Nim, mieszkać, radować się, pracować i cierpieć.

---

[25] Por. *Monumenta Historica Societatis Iesu, Sanctus Franciscus Borgia*, t. V, Madryt 1911, s. 728-887 passim.

49
Kapituły

24 stycznia 1911 r.

Jeśli zostaną u nas kiedyś wprowadzone prowincje, dobrze będzie wzorować się w tej sprawie na Towarzystwie Jezusowym. W każdej prowincji mogliby się zebrać wybrani przedstawiciele z poszczególnych domów, aby rozważać sprawy swojej prowincji, przedstawiać różne projekty, wyrażać swoje pragnienia itp. Wszystko to jednakże musi być przedłożone do zatwierdzenia przełożonemu generalnemu i jego radzie lub kapitule generalnej. Kapituła generalna składałaby się z przełożonych prowincjalnych i z delegatów, których powinno być po dwóch z każdej prowincji.

Do rady generalnej powinni wchodzić kolejno przedstawiciele poszczególnych narodowości. Radni generalni - dla bardzo ważnych powodów - muszą być uprawnieni, w porozumieniu ze Św. Kongregacją, do zwołania ogólnego zgromadzenia, czyli kapituły. Wówczas władza przełożonych ustałaby. Lecz u nas nie ma takiego niebezpieczeństwa, gdyż przełożeni nie są wybierani na całe życie, jak u jezuitów, lecz tylko na kilka lat.

50
Szerokie pole pracy

Zdaje mi się, że powinniśmy unikać zwężania pola naszej pracy. Nie byłoby dobrze utorować jedną lub drugą ścieżkę i kazać wszystkim braciom chodzić tylko po niej.

Wybierając sobie pracę, jej miejsce i rodzaj, narzędzia i środki, nie krępujmy się niczym innym; należy tylko mieć na względzie większą chwałę Bożą, pożytek Kościoła katolickiego i zbawienie dusz. Uwzględniając zdolności i przygotowanie naszych braci, należy pozwalać im dążyć do celu drogą, na której lepiej i więcej dobra mogą przysporzyć dla chwały Bożej. Kierujmy też - w miarę możności - naszych braci tam, gdzie odczuwa się największy brak pracowników, gdzie pole zaniedbane, gdzie grozi niebezpieczeństwo itd. Zresztą nie uchylajmy się od żadnego rodzaju pracy.

51
Troska o cały Kościół

25 stycznia 1911 r.

Stawiamy sobie za zadanie, aby każdy z nas pracował przede wszystkim we własnym kraju i wśród swoich rodaków walczył o zbawienie dusz i chwałę Bożą. Żniwo wszędzie wielkie, a robotników mało (por. Mt 9,37). Dawniej, słysząc te słowa, ludzie pobożni myśleli o tych krajach, w których narody są jeszcze pogrążone w ciemnościach bałwochwalstwa. Teraz te słowa trzeba stosować do wielu krajów katolickich i właśnie w nich zamierzamy stanąć do pracy.

Wydaje mi się jednak, że nie byłoby dobrze, abyśmy tak zawężali pole pracy, że nikt z nas nie chciałby pracować gdzie indziej, tylko we własnym kraju i dla swoich rodaków. Powinniśmy troszczyć się o cały Kościół katolicki i o całą ludzkość. Gdzie tylko można czegoś dokonać dla większej chwały Bożej, tam powinniśmy wchodzić i wciskać się.

Mam nadzieję, że nasi bracia będą zawsze troszczyć się o potrzeby całego Kościoła, że będą umieli wyrzec się siebie, opuścić własny kraj i naród, a pospieszyć do pracy tam, gdzie domaga się tego większa chwała Boża. Szczególnie powinny nam leżeć na sercu obszary Rosji i Syberii, gdzie tyle dusz błąka się bez przewodników; następnie Ameryka ze swoim gorączkowym i hałaśliwym życiem oraz inne kraje. Spodziewam się, że jeśli tylko będzie pośród nas panował prawdziwy duch Ewangelii, to nie zabraknie także w naszym gronie takich, którzy zechcą apostołować wśród ludów pogańskich i między innowiercami.

Prawda, że włączyliśmy do ustaw naszego Zgromadzenia i ten przepis, że przełożeni mają się starać, by każdemu wyznaczać pracę, o ile można, we własnym kraju, ale zdaje mi się, że należy to rozumieć w ten sposób, by jeden naród nie wyzyskiwał, nie krzywdził, nie zagłuszał drugiego, lecz przeciwnie, bracia jednej narodowości powinni pomagać drugiej, zwłaszcza dopóki nie ma w Zgromadzeniu zakonników z tego drugiego narodu. Inaczej nie moglibyśmy się rozszerzać na inne kraje.

Musimy umieć wznieść się ponad spory i uprzedzenia narodowościowe, aby móc wszystkim jednakowo służyć, idąc przede wszystkim tam, dokąd nas wzywa większa chwała Boża. Mnie osobiście zawsze trwoży i niepokoi ten punkt ustaw i obawiam się, byśmy nie zamknęli się każdy w swojej narodowości, lecz umieli iść do innych krajów i narodów, jeśli

tego będzie się domagać większa chwała Boża i dobro Kościoła. Rad bym widzieć naszych braci oddanych tylko Kościołowi i Bogu, a wyrzekających się wszystkiego innego.

Bezpośrednim naszym celem nie jest praca misyjna między poganami, lecz raczej praca w samym Kościele, bez wyrzekania się, oczywiście, i tamtego zadania. Dlatego słuszną jest rzeczą, byśmy posyłali braci do pracy w ich własnym kraju. Nie zapominajmy jednak nigdy o potrzebach całego Kościoła. Pobudzajmy ducha, aby jak najwięcej znalazło się wśród nas takich, którzy by chętnie poszli służyć nie tylko swoim, lecz i obcym ludziom. Powinniśmy w tym naśladować ewangelicznego dobrego pasterza, który nie przestaje się troszczyć o to, by przywieść do swej owczarni i te owce, które do niej jeszcze nie należą. *Ut fiat unum ovile et unus pastor*[26].

Trzeba się gorąco modlić, aby panował wśród nas zawsze duch katolicki, abyśmy umieli opuścić wszystko, wyrzec się wszystkiego i stanąć do walki i pracy tam, gdzie potrzeba, a nawet życie swoje poświęcić dla sprawy.

Przykładem niech nam zawsze będą: św. Paweł, św. Ignacy Loyola i wielu innych świętych. *Da, Domine, nobis spiritum apostolatus, spiritum veri zeli omnes animas amplectentis*[27].

52
Żyjmy tylko dla Boga

Jakich ludzi nam potrzeba i jakich dla Boga pracowników domaga się nasze powołanie? Ludzi, którzy umarli dla świata, a świat dla nich (por. Ga 6,14); ludzi, którzy całkowicie zaparli się siebie, a oddali wyłącznie Bogu; ludzi, którzy wyzuli się z miłości własnej i zepsutej natury, a przyoblekli się w łaskę i ducha Chrystusowego; ludzi, którzy pamiętają, że *za wszystkich umarł Chrystus, aby i ci, co żyją, już nie żyli sobie, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał* (2 Kor 5,15).

Nie dajmy nikomu żadnego zgorszenia, aby nie ganiono posługiwania naszego, ale we wszystkim okazujmy się jak słudzy Boży w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w niedostatkach, w uciskach, w chłostach, w wię-

---

[26] *Aby była jedna owczarnia i jeden pasterz* (por. J 10,16).

[27] *Daj nam, Panie, ducha apostolskiego, ducha prawdziwej gorliwości, obejmującej wszystkie dusze!*

zieniach, w rozruchach, w pracach, w czuwaniach, w postach, w czystości, w umiejętności, w wielkoduszności, w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w słowie prawdy, w mocy Bożej, przez broń sprawiedliwości po prawicy i po lewicy, przez chwałę i zelżywość, przez zniesławienie i dobrą sławę; jak zwodziciele, a prawdomówni, jak nieznani, a poznani, jak umierający, a oto żyjemy, jak karceni, a nieuśmierceni, jak smutni, a zawsze weseli, jak ubodzy, a wielu wzbogacający, jak nic nie mający, a wszystko posiadający (2 Kor 6,3-10).

Baczmy, abyśmy idąc wielkimi krokami drogą wskazaną nam przez św. Pawła, i sami dążyli do niebieskiej ojczyzny i drugich za sobą pociągali, pomagając im tak, jak umiemy, szukając zawsze większej chwały Bożej. O, gdybyśmy mogli, cały świat podnieślibyśmy ku niebu, by złożyć go w ofierze u stóp Najwyższego. Daj, Panie, abyśmy stali się takimi i zawsze płonęli świętym ogniem zapału!

53
Wyróżniajmy się nie strojem, lecz duchem

Nie mamy zamiaru wyróżniać się od innych ani strojem, ani żadnymi innymi znakami zewnętrznymi. Kapłani będą się ubierać jak inni poważni i pobożni księża tego kraju, w którym nam przypadnie pracować. Niekiedy zdarzy się i kapłanowi konieczność przywdziania szat świeckich, aby łatwiej się ukryć i pracować owocniej dla chwały Bożej. Podobnie i bracia zakonni powinni przystosować się do poważnych i pobożnych katolików tego samego stanu i zawodu.

Celem tego wszystkiego jest łatwiejsze zbliżenie się do różnych ludzi, wniesienie ducha Chrystusowego do wszystkich stanów, niczym nie wyróżniając się publicznie, a obcując z ludźmi z bliska, abyśmy dawali przy Boskiej pomocy przykład prawdziwie doskonałego życia katolickiego, a kapłani - również kapłańskiego.

Usiłujmy wyróżniać się i odznaczać nie znakami zewnętrznymi, lecz duchem, świętością życia, miłością Boga i bliźniego, silną wiarą, czystą i prawdziwie katolicką nauką, gorliwością, sumiennym wykonywaniem obowiązków, pracowitością i zręcznością w pracach.

Wykorzystując okazje i chwytając się różnych środków, patrzmy nie na to, czy były już używane, lecz raczej czy są odpowiednie i o ile są przydatne do szerzenia chwały Bożej i zbawienia dusz.

54
Inicjatywa osobista a posłuszeństwo

Ważne jest zagadnienie, jak najlepiej połączyć inicjatywę osobistą z posłuszeństwem. W naszym zwłaszcza życiu potrzebni są nam ludzie, którzy potrafią postępować samodzielnie i w sposób należyty, którzy umieliby być równocześnie zakonnikami łączącymi harmonijnie własną inicjatywę i samodzielność z pokornym, doskonałym posłuszeństwem i dostosowaniem się do wszystkich.

Do niczego dobrego nie prowadzi takie postępowanie, gdy przełożony sam chce wszystko zrobić, do niczego nie dopuszcza innych i każdy drobiazg pragnie sam rozważać i decydować. Przełożony powinien posiadać tyle skromności i pokory, aby dał innym działać, a dobrawszy sobie odpowiednich ludzi, wyręczał się nimi, darzył ich zaufaniem, pozostawiał innym dostateczną swobodę działania. Powinien żądać także od niższych przełożonych inicjatywy i pewnej samodzielności.

Przełożony generalny niech osobiście czuwa nad wszystkimi i wszystkim. Niech się stara wszystkim dopomagać, wszystkich pobudzać i wspierać dobrą radą; każdego człowieka i pracę kierować na odpowiednie tory, aby wszystko wyszło na jak największą chwałę Bożą, pożytek Kościoła i zbawienie dusz.

Trzeba będzie z pomocą Pana Jezusa jeszcze nieraz dobrze się zastanowić, w jaki sposób pogodzić inicjatywę i samodzielność z uległością, pokorą i posłuszeństwem.

55
Przymioty przełożonego

Pierwszym przymiotem dobrego przełożonego jest, aby był najściślej zjednoczony z Panem Bogiem, nie tylko podczas modlitwy, ale i przy załatwianiu spraw i wykonywaniu obowiązków. Tylko wówczas, gdy sam się wzniesie na wyżyny wieczności, będzie mógł każdą rzecz należycie ocenić, rozważyć i bezstronnie rozstrzygnąć, mając na względzie większą chwałę Bożą. Jedynie wtedy będzie zdolny rządzić innymi według woli Bożej, niczego innego nie pragnąc, jak tylko spełnienia we wszystkim woli Najwyższego.

Przełożony powinien dawać przykład wszystkich cnót, wypełniając sam to, co poleca i nakazuje innym. Jego słowa będą miały znaczenie tylko wtedy, gdy zostaną poparte przykładem. Podwładni posłuchają jego rozkazów, jeżeli będą go widzieli postępującego i żyjącego tak, jak mówi i naucza innych, jak im rozkazuje.

Pierwsze miejsce wśród cnót niech zajmuje gorąca miłość Zgromadzenia i wszystkich jego członków, jak też naszej świętej Matki Kościoła katolickiego i wszystkich ludzi. Niech się stara być wszystkim dla wszystkich, a za Kościół i Zgromadzenie niech będzie gotów w razie potrzeby oddać życie.

Niech umartwia i opanowuje swoje uczucia, żeby nie zbuntowały się i nie przyćmiły rozumu; niech zachowuje we wszystkim spokój ducha, a przynajmniej niech nic nie czyni, zanim się nie uspokoi. *Non in commotione Spiritus Dei*[28].

Z miłością i uprzejmością niech łączy energię, potrzebną surowość i moc ducha. Niech się nie da nikomu odciągnąć od tego, co może bardziej być miłe Bogu. Niech kroczy cierpliwie i wytrwale do celu, nie poddając się żadnej obawie przed niebezpieczeństwem, nie upadając na duchu z powodu przeszkód i trudności.

56
Rekolekcje miesięczne

3 lutego 1911 r.

Dziś dopiero mogliśmy odprawić rekolekcje miesięczne; wciąż nie było kiedy. Cały ten miesiąc był bardzo rozbity, wiele było hałasu i przeróżnych spraw, wiele trosk i kłopotów. Za wszystko serdecznie dziękuję Bogu; niech się pełni we wszystkim Jego święta wola, niech wszystko wychodzi na większą Jego chwałę. Jeżeli tak ochotnie przyjmuję z Jego ojcowskich rąk łaski, czemuż nie miałbym przyjąć krzyżów i kłopotów. Postanowienie zostaje to samo, co poprzednio: coraz bardziej wyrzekając się siebie, łączyć się z Panem Bogiem.

---

[28] *Nie w zamieszaniu Duch Boży* (por. 1 Krl 19,11).

57
Kryteria podejmowania prac

5 lutego 1911 r.

Przełożony powinien się bardzo wystrzegać, aby bez konieczności nie ulegać pragnieniom i prośbom wszelkiego rodzaju ludzi wpływowych. Jeden chciałby skierować dom lub Zgromadzenie na takie tory, drugi na inne. Jeden proponuje lub chce narzucić tę pracę, a drugi inną. Jeden prosi, by mu dać tego brata do jakiejś pracy, inny tamtego itd. Jeżeli bez koniecznej potrzeby przełożony będzie za bardzo ustępliwy, to wkrótce obcy ludzie, ożywieni nawet najlepszymi intencjami, cały dom mu rozproszą, rozbiją, popchną do prac, których nie miał zamiaru podejmować, lub które przewyższają jego możliwości. Tak więc trzeba umieć trzymać się własnego sposobu postępowania i kroczyć swoją drogą. Prace nie uciekną, pola działania nie zabraknie, bylebyśmy tylko mieli odpowiednich ludzi.

Wybierając prace i zadania do spełnienia należy mieć na względzie nie tyle nalegania ludzi, ile raczej większą chwałę Bożą, pożytek Kościoła i zbawienie dusz, jak również uzdolnienia i przygotowanie naszych braci.

Nie należy się spieszyć z zabraniem jakiegoś brata, który dotychczas owocnie pracuje i praca mu się wiedzie, choćby inni usilnie o niego prosili, chyba że większa chwała Boża skłaniałaby do spełnienia ich próśb.

58
Stosunki z ludźmi

Czytając żywot św. Ignacego, znalazłem bardzo dobrą radę, którą święty dał dwom spośród swoich braci, posyłając ich między ludzi. „Radzę wam, abyście ze wszystkimi ludźmi, a zwłaszcza z równymi i niższymi, mówili niewiele i dobrze się namyśliwszy, co macie powiedzieć. Słuchajcie natomiast pilnie aż do końca, póki mówiący nie wypowie wszystkiego, co zamierzał powiedzieć. Wówczas dajcie mu krótką i jasną odpowiedź, aby w miarę możności z góry przeciąć drogę wszelkim sporom i sprzeciwom. Pożegnanie z ludźmi niech będzie krótkie, ale uprzejme”[29].

---

[29] Por. Instrukcja z września 1541 r. dla ojców Broeto i Salmeroni, wysyłanych do Irlandii jako legatów papieskich, w: *Monumenta Ignatiana*, Series I, *S. Ignatii de Loyola Epistolae et Instructiones*, t. I, Madryt 1903, s. 179.

Rozmawiając z ludźmi, bądźmy wszystkim dla wszystkich (por. 1 Kor 9,22), o ile można przystosowując się do ich usposobienia, charakteru, zwyczajów. Z ludźmi żywego usposobienia bądźmy żywi, z powolnymi - powolni, poważni. W rozmowie starajmy się zawsze rzucić jakąś dobrą myśl, projekt, potrzebę jakiejś pracy, pobudzajmy do dobrego, zwracajmy serce człowieka do spraw wyższych, do Boga do Kościoła. Nie zapominajmy w rozmowie, że każde nasze słowo, każde zdanie może być powtórzone publicznie. Pamiętajmy o tym, zwłaszcza wtedy, kiedy usiłujemy pogodzić ludzi skłóconych. Nie możemy wyrzekać się stosunków z ludźmi, przeciwnie - musimy nawet szukać ludzi, zbliżać się do nich, aby ich potem pociągnąć do Boga i do pracy dla Kościoła. Trzeba się jednak zastanowić, jak, kiedy i z kim się zapoznać i zaprzyjaźnić. Nie można iść na ślepo, lecz trzeba wszystko najpierw przemyśleć i poradzić się innych braci; słowem - należy to wszystko przygotować roztropnie. Nie możemy unikać ludzi, ale musimy uważać, byśmy pośród nich nie utonęli. Zresztą zawsze mamy się kierować tym, co przynosi pożytek Kościołowi i chwałę Bożą.

We wszystkim szukajmy Boga i Jego większej chwały, pożytku i dobra Kościoła. Znajdując się między ludźmi, troszczmy się o potrzeby ich dusz. Zostając w domu między swoimi, pilnujmy szczególnie własnej duszy i starajmy się postępować w doskonałości. Gdy zaprzestaniemy starania o własną duszę i jej postęp duchowy, wówczas nie będziemy się troszczyć należycie o zbawienie innych, ani o dobro Kościoła, ani nie będziemy szukać większej chwały Bożej, lecz tylko siebie, swojej wygody i uznania. Kiedy sami zaczniemy staczać się coraz niżej, upadną wraz z nami wszystkie nasze prace i zamierzenia i wszystko pójdzie na marne.

59
Uczestniczenie w zebraniach

Zamierzamy pracować dla Kościoła z pomocą zorganizowanych ludzi dobrej woli. Dlatego każdy z nas powinien - w miarę możności - nauczyć się organizować zebrania, przewodniczyć na nich, publicznie przemawiać.

Trzeba umieć słuchać, kiedy przemawiają inni, umieć uchwycić ich myśl, odgadnąć zamiary, chęci, dążenia. Przemawiających trzeba słuchać spokojnie, nie gorączkując się, lecz panując nad sobą, aby nie okazać żadnego rozdrażnienia, ani nawet żywszej radości, tak aby z wyrazu twarzy naszej nie wyczytano myśli i poglądów.

Wystrzegać się trzeba powtarzania innymi słowami tego, co poprzednicy już powiedzieli. Mówić trzeba krótko i jasno. Przemawiając, należy podawać - w miarę możności - racje za i przeciw omawianej sprawie, podkreślając ich znaczenie, aby nie wydać się jednostronnym.

Nigdy nie odstępujmy od katolickich zasad. Jeżeliby się okazało, że nie można publicznie bronić swoich katolickich poglądów, to aby nie rozbudzać złych namiętności i nie popsuć jeszcze bardziej sprawy, lepiej zamilczeć i prosić w duchu Boga, by raczył sam wszystko naprawić. Jeżeli tylko można, nie wolno kryć się ze swoim katolicyzmem, lecz należy bronić nauki katolickiej i sposobu życia oraz organizacji Kościoła. Szczególnie wystrzegać się trzeba, aby przemawiając nikogo nie urazić i nie dotknąć; należy być jak najbardziej uprzejmym.

Powinniśmy się trzymać własnego zdania, lecz dla ludzi odmiennych poglądów mamy okazywać prawdziwą miłość. Jedynie własnym głębokim przekonaniem, silną wiarą, miłością, gorącym sercem pociągniemy innych do Boga i do prawdy, a nie kłótnią, napaściami, obelgami i zniewagami. Starajmy się szczególnie, aby w dyskusjach nie zapominać, jakim i czyim duchem mamy się kierować. Czyż nie Chrystusowym? Baczmy, by nie zasłużyć na przyganę Chrystusową: *nescitis cuius spiritus estis*[30].

Przygotowując zebranie, należy najpierw ułożyć porządek dzienny, punkty propozycji i dyskusji, wybrać osoby, które każdy punkt do dyskusji przedstawią i wyjaśnią, aby wszystko szło sprawnie, nie przedłużało się zebranie, nie męczyło niepotrzebnie uczestników i nie zabierało dużo czasu.

60
Ciągłe apostolstwo

Bracia, którzy przybyli do jakiejś miejscowości choćby na krótki czas, niech nie pomijają żadnej okazji, aby wyświadczyć ludziom jakąś przysługę, pomoc, uczynić coś pożytecznego, zachęcić do dobrego, podnieść ku Bogu. Kapłani niechaj chętnie słuchają spowiedzi, głoszą słowo Boże, uczą dzieci i starszych katechizmu, niech prowadzą rekolekcje itd. Bracia zaś laicy niech również służą ludziom, czym mogą, pociągając ich do Boga.

[30] *Nie wiecie, czyjego ducha jesteście* (por. Łk 9,55).

Kapłani, słuchając spowiedzi, muszą pamiętać, że to, co mówią swoim penitentom na ucho, może być potem ujawnione i ogłoszone całemu światu. Niech uważają, żeby swoich penitentów nie pociągali ku sobie, zamiast kierować ich do Boga. Miłość i prawdziwe miłosierdzie niech panuje w sercach spowiedników i niech ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi uczuciami. Niech usilnie pragną podnieść ludzi do Boga. W miarę możności niech się starają udzielać penitentom nie tylko rozgrzeszenia, ale również kierownictwa duchowego.

61
Stosunek do zaszczytów

W zakonie trzeba się jak ognia wystrzegać próżnej chwały, bo i do klasztoru może się przedostać ambicja i pycha pod płaszczykiem dobrych dzieł i szlachetnych intencji. Dlatego też zobowiązaliśmy się przysięgą wobec Boga do unikania godności i zaszczytów. Zły duch, ukrywający się pod płaszczykiem dobra, proponuje niekiedy zaszczytne stanowiska, ukazując, jak wiele dobrego moglibyśmy na takim stanowisku zdziałać. Niepokoi nawet sumienie, usiłując nam wmówić, że nie przyjmując danego urzędu, albo się go zrzekając, możemy spowodować nieobliczalne straty dla Kościoła i dusz. Trzeba czuwać, aby się nie dać uwieść szatanowi. Czyż tylko na tym zaszczytnym stanowisku możesz owocnie pracować? Idąc za Chrystusem, zachowując konstytucje, poddając się przełożonym, na pewno daleko więcej zdziałasz dobrego.

Jeżeli przyjmowalibyśmy proponowane nam zaszczyty, wpływowe urzędy, Zgromadzenie nasze szybko by się rozpadło. Jeden przyjąłby taki urząd, drugi inny i przekonalibyśmy się, że nie ma kto kierować Zgromadzeniem i w nim pracować. Bądźmy pewni, że kandydatów na wpływowe i zaszczytne stanowiska nigdy w świecie nie braknie. My zaś starajmy się zawsze stać przy Chrystusie, żyjącym w ubóstwie, posłuszeństwie, ciężkiej pracy i trudach, w poniżeniu, wzgardzie i cierpieniu. Idąc za Nim, stojąc przy Nim, usiłujmy obejmować te prace, do których inni niechętnie się zgłaszają, placówki najbardziej opuszczone, stracone, wzgardzone. Starajmy się wychować dostateczną ilość chętnych kandydatów na placówki uchodzące w opinii ludzi za najniższe i najgorsze.

Jak inni ludzie mają sobie za wielką chwałę wybić się na wysokie stanowiska, tak my uważajmy sobie za największą łaskę Bożą dostać się tam,

gdzie potrzeba największego zaparcia się siebie, gdzie trzeba więcej się trudzić i cierpieć dla Jezusa, gdzie więcej pracy, kłopotów, pogardy, poniżenia i ubóstwa. Czuwajmy, aby nie zabrakło pośród nas kandydatów, którzy sami rwaliby się na takie placówki.

Jezu, udziel nam tej wielkiej łaski.

Przełożeni powinni siebie i swoich bronić od wszelkich zaszczytnych stanowisk. Jestem najgłębiej przekonany, że każdy z nas - idąc śladami Jezusa Chrystusa, pokornego, żyjącego w ubóstwie, samozaparciu - daleko więcej zdziała dla Kościoła, aniżeli zajmując wysokie stanowiska. A już nie daj Boże, aby nasi mieli przyjmować honorowe odznaczenia i tytuły. W tych sprawach należy przestrzegać ściśle konstytucji i instrukcji. Należy się bronić nie tylko przed wszelkimi zaszczytami, które by nas krępowały, lecz również przed pracami, które przeszkadzałyby nam swobodnie zdążać do celu - ku większej chwale Bożej i dobru Kościoła.

62
Prace szczególnie polecane

Należy czuwać, abyśmy nie ugrzęźli w różnych zgromadzeniach sióstr, w bractwach itp., podejmując się stałego kierowania nimi. Takie kierownictwo tak bardzo zajmuje człowieka i obciąża jego umysł, że prawie nie jest zdolny do żadnej innej pracy. Z doświadczenia wiedzą o tym przełożeni zgromadzeń, a również i mnie samemu przyszło tego doświadczyć. Moglibyśmy najwyżej zgodzić się na prowadzenie rekolekcji dla sióstr, albo podjąć się obowiązku spowiednika nadzwyczajnego, lecz tylko za wiedzą przełożonych, uważając, by te zajęcia nie odciągały nas od ważniejszych prac i zadań.

Szczególnie powinniśmy się starać - o ile tylko można - służyć zawsze młodzieży męskiej, czy to na wsiach, czy w miastach, a zwłaszcza tej, która się kształci na wyższych uczelniach. Chętnie też podejmujmy się kierownictwa mężczyzn - zwłaszcza z inteligencji - i pracy w ich kółkach i stowarzyszeniach.

Jeżeliby nas poproszono o prowadzenie rekolekcji dla kapłanów lub kleryków w seminariach, powinniśmy - moim zdaniem - rzucić wszystko inne, a pospieszyć tam z posługą. Powinniśmy również chętnie podejmować się kierownictwa duchowego kapłanów, ilekroć by tego pragnęli.

63
Stosunek do przeciwników

Św. Ignacy usprawiedliwiał swoich przeciwników, wszystko im przebaczał, za złe płacił dobrem, ale gdzie zaszła potrzeba, tam umiał bronić swojego dobrego imienia i własnych praw. Gdy zatem pragnie się pracować społecznie dla dobra innych, wówczas należy dbać szczególnie o dobre imię i umieć bronić swoich praw, jeżeli tego wymaga większa chwała Boża i pożytek dusz.

Lampa nie będzie świeciła, jeżeli zabraknie w niej paliwa. Głosiciel Ewangelii nie stanie się światłością świata (por. Mt 5,14), nie będzie siłą duchową, pociągającą do Chrystusa, prowadzącą drugich do boju o Kościół, pobudzającą ludzi do pracy, jeżeli w jego sercu nie będzie płonął ogień gorliwości, nie będą kwitły cnoty, jeżeli zabraknie w nim świętości.

Trzeba się przyjrzeć wrogom Kościoła, poznać ich cele, zamiary, dążenia, sposób i metodę walki, środki, jakimi się posługują, a dopiero potem wszystko dobrze rozważywszy, stanąć odważnie do boju i pracy tam, gdzie wrogów najwięcej i bronić tych pozycji, które najbardziej są atakowane. Zdaje mi się, że napaści przeciwników na wiarę i Kościół, ich oszczerstwa, fałsze i wszelkie kłamstwa nie powinny nigdy pozostawać bez odpowiedzi, bez zbicia, bez wykazania ich błędu i fałszu. Rzecz jasna, że należy to czynić nie w celu poniżenia przeciwników, lecz by prawda zwyciężyła i nasi przeciwnicy sami się oświecili, opamiętali i wrócili do Boga. Trzeba troszczyć się o zbawienie ich dusz, a nie usiłować ich poniżyć, ośmieszyć i zdruzgotać.

64
Głosić całą prawdę

6 lutego 1911 r.

Nasi bracia i ci, co pójdą z nami, niech okazują się wszędzie zdecydowanymi katolikami, zwalczając nie ludzi i osoby, lecz ich błędne nauki i poglądy.

Nie sądźmy, że ustępując błędom i pobłażając im, albo nawet poświęcając pewne cząstki istotnej prawdy, pociągniemy kogokolwiek do katolicyzmu. Przeciwnie, tylko podając ludziom nieskażoną prawdę, głosząc na-

szą świętą wiarę katolicką w całej rozciągłości i pełni, w całym jej pięknie i uroku, zdołamy pociągnąć błądzących do Kościoła.

Ważna to rzecz umieć dobrze walczyć o prawdę. Trzeba umieć tak bronić prawdy, żeby nawet jej przeciwnicy wyszli przekonani, że broniący pełen jest dla nich miłości i szacunku. Należy się strzec, aby nie powiedzieć czegoś takiego, co mogłoby przeciwnika zranić, urazić, dotknąć boleśnie jego serce, gdyż wówczas zniechęciłby się do Kościoła. Nawet zbijając błędy, trzeba się wystrzegać wyrażania pogardliwego, sarkastycznego, ironicznego. Najlepiej wyłożyć i okazać w całej czystości naukę katolicką, a stąd samo przez się wyniknie, że nauka przeciwna jest nieprawdziwa. Zawsze mi się wydaje, że praca pozytywna jest lepsza od negatywnej.

65
Stosunek do nowości

Należy zachować ostrożność wobec różnych nowych poglądów i nauk. Nie gonić pochopnie za tym, co nowe, ale pilnie uważać, czy zgadza się z dawną prawdą katolicką. Z drugiej zaś strony nie należy spieszyć się zbytnio z potępianiem tego co nowe, dopóki rzecz nie jest jasna i jak długo Kościół jej nie potępi. Należy zachować ostrożność, badać sprawę, oświecać się i czekać, dopóki Kościół sam nie wskaże, jak się na tę lub inną rzecz zapatrywać.

Nie wynika z tego, żebyśmy nie mieli nowych nauk badać, wyjaśniać i wykazywać, czy zgadzają się lub nie z tradycyjną nauką katolicką. Nie trzeba tylko się gorączkować i brać rzeczy na ślepo. *Probate spiritus*[31].

66
Upomnienia braterskie

Gdziekolwiek znajdzie się razem kilku naszych braci, niech zawsze wieczorem albo wczesnym rankiem naradzą się wspólnie, jak najlepiej i pożytecznie dzień mają przeżyć, kto jakie prace ma wykonać, aby nigdy nie żyli bez planu i porządku.

[31] *Badajcie duchy* (1 J 4,1).

Należałoby koniecznie zaprowadzić u nas zwyczaj, by każdy z braci od czasu do czasu, co tydzień lub co dwa, prosił swojego *admonitora* lub innego poważniejszego brata, by wskazał mu szczerze i otwarcie wszystkie jego braki, błędy, nietakty w postępowaniu, w mowie, w obcowaniu z ludźmi. Byłaby to prawdziwie największa przyjacielska przysługa.

Sam człowiek nie zawsze widzi i dostrzega własne braki albo jeżeli je widzi, to często niechętnie i jakby patrząc na nie przez palce. Inni natomiast, patrząc na nas z zewnątrz, lepiej nas widzą i znają. Kiedy więc oni wskażą nam błąd, wówczas i my sami lepiej i dokładniej zwrócimy na niego uwagę. To pobudza nas do poprawy.

Zdaje mi się, że dobrze byłoby wprowadzić taką zasadę, aby brat, który coś wie o innym - dobre czy złe - powiedział to przełożonemu. Przełożony, zestawiając to wszystko, mógłby właściwie każdym kierować i skutecznie poprawiać. Moim zdaniem, jeżeli szczerze pragniemy doskonalić się, służyć Bogu, być świętymi, to powinniśmy chętnie przyjmować taką przysługę zarówno od współbraci, jak i od przełożonych. Za co masz być drugiemu bardziej wdzięczny, jak nie za to, że on ci otwiera oczy, wskazuje błędy, przestrzega przed złem lub prowadzi na drogę prostą ku Bogu. *Da nobis, Domine, hanc sanctam simplicitatem, humilitatem, cordis rectitudinem, hanc bonam voluntatem*[32].

67
Rozpoznawać znaki czasu

Starajmy się poznać nasze czasy, zrozumieć i odczuć współczesnych ludzi, ich zamiary, pragnienia, dążenia i cele. Każda dobra myśl niech znajdzie u nas zawsze przyjęcie, uznanie, każdy dobry projekt pochwałę, każda dobra akcja lub dzieło podtrzymanie i pomoc, każde nieszczęście i strapienie - współczucie i pomoc. Każdy zaś błąd, odbiwszy się od nas, jak fale morskie od skały, niech się rozbija, rozpryska i znika, a każde złe poczynanie i niegodziwe wysiłki niech znajdą w nas zdecydowanych przeciwników i lekarzy dobrze rozumiejących chorobę.

---

[32] *Udziel nam, Panie, tej świętej prostoty, pokory, prawości serca i tej dobrej woli.*

68
Prześladowanie - bodziec gorliwości

Pragnąc wznieść piękny gmach doskonałości, trzeba najpierw - według wskazań mistrzów życia wewnętrznego - założyć mocny fundament *mortificationis et humilitatis*[33].

Św. Ignacy miał zwyczaj mawiać swoim braciom: „Dopiero wówczas zacznę się naprawdę niepokoić, kiedy ludzie przestaną napadać i prześladować Towarzystwo. Byłby to znak, że oddaliśmy się lenistwu i nie służymy jak należy Panu Bogu, ponieważ świat i szatan nawet nie zwracają na nas uwagi i pozwalają nam spokojnie odpoczywać".

Powinniśmy i my o tym pamiętać. Kto zacznie pracować gorliwie dla Boga i Kościoła, temu nigdy nie zabraknie trudności, a nawet prześladowań. Sposób, w jaki świat na nas patrzy i jak z nami się obchodzi, powinien być dla nas znakiem rozpoznawczym, czy naprawdę idziemy śladami Chrystusa.

Nie trzeba upadać na duchu z powodu trudności i prześladowań, lecz radować się i chwalić Boga, że staliśmy się godni cierpieć dla Jego Imienia i dla Kościoła. Jeżeli spotka nas jakiekolwiek oszczerstwo, prześladowanie, zarzuty, musimy być jeszcze ostrożniejsi, musimy zastanowić się, czyśmy nie zawinili, i starać się doskonalej żyć, nie zaniedbując się w pracy, tylko wykonując ją jeszcze gorliwiej.

Daj, Panie, aby zaciętość i wściekłość złego ducha, szyderstwa i prześladowania zepsutego świata nigdy nas nie wykoleiły i nie sprowadziły z drogi prawdy, nigdy nie odciągnęły od rozpoczętych prac dla Twojej chwały, nigdy nie stłumiły ognia naszej gorliwości. Daj, Panie, aby dziś, kiedy rośnie zuchwalstwo wrogów Twojego świętego Imienia, gdy mnożą się wszelkiego rodzaju trudności, przeciwności, sidła i zasadzki, wzmacniała się, rosła i potężniała równocześnie nasza gorliwość, odwaga, pomysłowość, mądrość, męstwo i wytrwałość. Hasłem naszym niech będzie: *Omnia possum in Eo, qui me confortat*[34].

Daj, Boże, abyśmy wśród wszelkich burz, jakie wywoła przeciw nam zły duch i zepsuty świat, zachowali stałość i niczym niezachwiany pokój, a im więcej będą nas prześladować, abyśmy tym więcej się garnęli do Twojego najmilszego Syna Jezusa Chrystusa, z tym większą ufnością biegli pod opiekę Niepokalanie Poczętej Dziewicy Marii.

---

[33] *Umartwienia i pokory.*

[34] *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

69
Praca według sił

13 lutego 1911 r.

Nie będzie trwałości i wzrostu naszych dzieł i instytucji, jeżeli nie damy im za fundament cnoty pokory. Wszystko będzie się wtedy najlepiej wieść i udawać, kiedy będziemy szli drogą pokory, gdy będziemy zaczynali pracę bez rozgłosu, od małego, a potem będziemy ją rozszerzać, pielęgnować jak ziarno, rozwijać i doskonalić.

Dokądkolwiek przybędziemy, zaczynajmy pracę od małych rzeczy, spokojnie, bez reklamy, zwracając się przede wszystkim do biedaków, do dzieci, do najmniej oświeconych, do najbardziej opuszczonych. Potem powoli, zapuściwszy korzenie, będziemy mogli objąć nawet i najszersze pole dla większej chwały Bożej.

Chociażby nam nawet proponowano gdzieś wielkie i poważne instytucje, nie rzucajmy się na nie z chciwością, nie przyjmujmy skwapliwie, dopóki nie będziemy mieli odpowiednich ludzi do ich prowadzenia. Lepiej zaczynać od małego i stopniowo doskonalić, aniżeli objąwszy głośne i ważne instytucje, prowadzić je źle, albo nawet pracę zaprzepaścić. Obejmując pracę, trzeba umieć *sapere ad sobrietatem*[35].

Tak jednostki, jak i całe Zgromadzenie powinny czuwać, aby nie obarczać się zbytnio pracami, nie obciążać się ponad siły, nie upaść i nie zrujnować sobie zdrowia. Może dojść do tego, że taki zakonnik lub cała społeczność nie będzie już potem przydatna do niczego.

70
Właściwa miłość

16 lutego 1911 r.

Christum a me tollere nemo potest[36]. Nie wszyscy pamiętają o tym, że nie tylko trzeba kochać Boga i Kościół, lecz ponadto trzeba umieć kochać. Bywają matki, które bardzo kochają własne dzieci, lecz nierozumnie i nie-

[35] *Rozumieć z umiarkowaniem* (Rz 12,3).
[36] *Nikt nie zdoła odebrać mi Chrystusa* (por. Rz 8,35).

odpowiednio. Tą niewłaściwą miłością nie tylko szkodzą swoim dzieciom, ale niekiedy nawet przyczyniają się do ich zguby.

Bywają i katolicy, którzy gorąco kochają Kościół i katolicyzm, ale tak nieroztropnie i w nieodpowiedni sposób, że więcej mu przyczyniają szkody aniżeli pożytku.

71
Maksymy moralne

17 lutego 1911 r.

Mówi się: bądź takim, za jakiego pragniesz uchodzić w oczach drugich, a będziesz dobrym człowiekiem. Czyń drugim to, co tobie miłe, a co ci niemiłe, tego i innym nie życz (por. Mt 7,12; Łk 6,31).

72
„W duchu pokuty"

4 marca 1911 r.

Przed kilku dniami odprawiłem rekolekcje miesięczne, lecz nie miałem czasu zapisać w tym notatniku myśli i postanowień. Postanowienia zostały te same, ale dodaję tylko, że będę się starał częściej spoglądać na Jezusa dźwigającego krzyż i cierpiącego na krzyżu, będę ofiarował Panu Jezusowi Chrystusowi moje prace, nieprzyjemności i cierpienia w duchu pokuty za grzechy moje i całego świata.

Udziel mi, Panie, ducha pokuty, abym chociaż trochę odcierpiał za wszystkie moje ciężkie i wielkie grzechy dawnego życia. Udziel mi, Panie, obfitych łez, abym opłakał moje ciężkie i liczne wykroczenia.

73
Szerzenie wiedzy katolickiej

5 marca 1911 r.

Wolą człowieka kieruje rozum, który jeżeli błądzi, wprowadza w błąd także i wolę. Myślenie wywiera wpływ na całe nasze życie. Jeżeli myśli są niejasne, pogmatwane, przewrotne, to i całe życie szybko się deprawuje.

Kto wie, czy nie największym nieszczęściem naszych czasów jest zboczenie umysłu z drogi prawdy, z drogi wiary, chaos i zamieszanie w dziedzinie myśli. Aby to zło naprawić, trzeba samemu zdobyć prawdziwą wiedzę katolicką, poznać dobrze, w pełni i wszechstronnie prawdy wiary, a następnie starać się zdobytym światłem oświecać umysły innych.

To prostowanie idei powinno być jedną z największych naszych trosk. Dzisiaj należałoby spopularyzować pracę apostolską, szerzenie i obronę wiary. Należałoby wciągnąć do tej pracy szersze kręgi ludzi. Podobnie jak istnieją przeróżne organizacje dobroczynne, do których należy mnóstwo ludzi, tak również dla nauczania, szerzenia i obrony wiary powinny powstać instytucje, do których należałoby wciągnąć jak najszersze rzesze ludzi.

Dzisiaj wszędzie i we wszystkich warstwach społecznych toczy się walka o katolicki światopogląd. Kapłan przy najlepszych nawet chęciach nie może ogarnąć wszystkiego. Duchownym powinni przyjść z pomocą świeccy. Muszą oni przyłożyć się do ważnej pracy - głoszenia prawdziwej nauki katolickiej. Tak więc, prócz innych zadań, szczególną naszą troską musi być szerzenie i obrona wiary katolickiej przy pomocy ludzi świeckich.

Można by w tym celu zakładać specjalne bractwa, stowarzyszenia, instytucje. Można by odpowiednio przygotować i wykształcić głosicieli i głosicielki wiary, którzy wnosiliby jej światło wszędzie: do prywatnych domów, do fabryk, do wszelkich instytucji i nie tylko do wierzących, ale i do niewierzących, nie tylko do katolików, ale i niekatolików - dając wszędzie prawdziwy wzór cnót chrześcijańskich.

Można by zakładać specjalne stowarzyszenia dla nauczycieli, rzemieślników, rolników, robotników, służących. Myślę, że ludzi znajdzie się wszędzie pod dostatkiem. Trzeba do tej pracy wciągnąć ich jak najwięcej.

Qui testamentum legis habet, exeat post me[37]. Kto kocha Boga i Kościół, komu leży na sercu chwała Boża i wzrost naszego świętego Kościoła, ten niechaj idzie do świętej walki o Boga i o Kościół.

---

[37] *Kto zachowuje przymierze, niech idzie ze mną* (por. 1 Mch 2,27).

74
Potrzeba specjalizacji

6 marca 1911 r.

Nie ci bowiem, co słuchają Zakonu, są sprawiedliwymi u Boga, ale ci będą usprawiedliwieni, co Zakon pełnią (Rz 2,13). Złą jest rzeczą innych dobrze ucząc, samemu źle żyć (por. Rz 2,17).

Każdy brat powinien posiąść dokładnie i dobrze choć jedną jakąś specjalność, aby w tej dziedzinie stał się w Zgromadzeniu, w społeczności i w Kościele siłą, stanowiącą ostoję dla innych, oczywiście, w miarę możności, o ile pozwolą na to uzdolnienia. Może to być jakaś gałąź wiedzy czy administracja instytucji, czy jakieś rzemiosło, czy głoszenie kazań lub prowadzenie rekolekcji, praca duszpasterska itp.

Tego rodzaju specjalność i wykształcenie w jakiejś jednej dziedzinie ma znaczenie nie tylko dla Zgromadzenia, lecz również dla samego człowieka. Można zastosować tutaj słowa Pisma Świętego, że kto wierny jest w małych rzeczach, temu Bóg udziela łaski do większych (por. Mt 25,21). Kto wyspecjalizował się w jednej dziedzinie, ten umie w razie potrzeby wziąć się i do czego innego. Taki człowiek będzie bardziej zadowolony z życia i samowystarczalny.

Nieszczęśliwy to człowiek, który sądzi, że nic nie umie, nie może, który nie wyznaczył i nie wybrał sobie żadnej określonej pracy. Częstokroć sam nie wie, do czego się wziąć, do czego się przyłożyć.

Im lepiej swoją pracę określisz, tym bardziej do niej przywykniesz i w niej się zagłębisz. Sama praca stanie ci się wówczas milsza i potrafisz głębszą bruzdę przeorać na niwie Kościoła.

75
Rozwój jednostki we wspólnocie

7 marca 1911 r.

Przede wszystkim i na ile tylko można, należy usilnie formować i doskonalić osobowość każdego z naszych braci, budząc w nich i rozwijając naturalne i nadprzyrodzone talenty i zdolności, mając na uwadze określoną pracę, która przypadnie w udziale, zadania, którym zamierzają się poświę-

cić itd. Następnie trzeba każdego w szczególny sposób kształcić w jakiejś specjalnej dziedzinie. Tylko przez ludzi świętych, wartościowych, udoskonalonych i wykształconych zdołamy utrzymać na poziomie, a nawet podnieść w górę nasze Zgromadzenie. Przez takie jednostki wywrzemy wpływ na ludzi.

Obok tego celu należy przy kształceniu braci mieć na względzie jeszcze inny cel, a mianowicie aby przy tak rozwiniętej indywidualności i osobowości przygotować równocześnie każdego do życia społecznego i wspólnego w klasztorze, aby każdy potrafił żyć i pracować wspólnie z innymi. Jedynie takie przygotowanie każdego z braci do życia wspólnego, połączone z rozwojem osobistych przymiotów, będzie pożyteczne dla Zgromadzenia i go nie rozbije.

76
Pełne naśladowanie Chrystusa

Nie zamierzamy odsuwać się całkowicie i odgradzać od ludzi, otaczać się wysokimi murami, przywdziewać specjalne habity i oddawać się wyłącznie modlitwie. Zamierzamy prowadzić życie prawdziwie pobożne, wewnętrzne, duchowe, ale równocześnie czynne i bardzo pracowite.

Wzorem niech nam będzie Chrystus, nie tylko pracujący w spokoju nazaretańskiego domu, nie tylko pokutujący i poszczący przez czterdzieści dni na pustyni, spędzający całe noce na modlitwie, lecz także Chrystus pracujący, skarżący się, cierpiący, Chrystus wśród tłumów, obchodzący wioski i miasta, odwiedzający grzeszników i sprawiedliwych, prostaczków i uczonych, ubogich i bogatych. Chrystus nauczający i odpierający napaści faryzeuszów, Chrystus szukający zagubionych owiec, Chrystus cierpiący, prześladowany i zmuszony ukrywać się przed nienawiścią wrogów.

77
Za przykładem św. Pawła

Zamierzamy wpatrywać się w przykład św. Pawła Apostoła, w jego czynne życie, odwagę, męstwo. Gdziekolwiek wypadnie nam przebywać, czy w więzieniu, czy na wygnaniu - tam też zamierzamy głosić Chrystusa

i nie odstępować od sposobu naszego życia. Nie wiadomo, co nas może w życiu spotkać; jakie przykrości, prześladowania trzeba będzie wycierpieć dla Chrystusa. Musimy być przygotowani na wszystko.

Potrzebujemy ludzi pełnych energii, czynnych, umiejących postępować samodzielnie, przedsiębiorczych i oględnych, umiejących żyć i zarabiać w potrzebie na kawałek chleba, umiejących rozumnie i przychylnym okiem patrzeć na świat i ludzi, nie wyrzekających się nigdy własnych zadań i celów, zawsze i wszędzie dążących do celu aż do śmierci, do połączenia się z Bogiem w wieczności. Potrzeba nam takich ludzi, którzy w razie usunięcia ich przez władze świeckie z klasztoru, zesłania na wygnanie, umieliby natychmiast stanąć na nogi, urządzić sobie życie, zebrać i zgromadzić wokół siebie ludzi; a nawet gdyby komuś wypadło przebywać dłużej pojedynczo, aby umiał żyć jak przystało prawdziwemu zakonnikowi, dążyć samemu do Boga i innych za sobą prowadzić i pociągać, nie tylko nie opuszczając się i nie stygnąc w powołaniu, ale jeszcze w innych budząc wyższe uczucia i powołanie.

Chociaż postanowiliśmy pracować każdy z nas przede wszystkim we własnym narodzie, mamy jednak obejmować prawdziwie katolickim sercem cały Kościół i cały świat. Jeżeli wola Boża, okoliczności, przełożeni poślą nas gdzie indziej, albo władza świecka skaże nas na wygnanie, mamy i tam stanąć do pracy, nauczyć się miejscowego języka, wniknąć i wgłębić się w ducha ludzi, w ich dążenia, potrzeby, pragnienia, oddać się im całym sercem, jak swoim prawdziwym braciom i prowadzić dalej dzieło Chrystusowe. *Si vos persequentur in sua civitate, fugite in aliam, et evangelizate in alia*[38].

78
Jednostka a Zgromadzenie

Powinniśmy rozwijać w naszych braciach dobrze pojęty indywidualizm. Z drugiej strony bracia niech się nauczą zachowywać konstytucje, porządek, pokornie poddawać się kierownictwu przełożonych i żyć we wspólnocie z innymi braćmi.

Wspólne dobro, wspólne potrzeby i prace, prowadzenie i rozwijanie wspólnych dzieł, większa chwała Boża, bardziej pilne duchowe potrzeby,

[38] *Jeżeli w jednym mieście prześladować was będą, uciekajcie do drugiego i tam głoście Ewangelię* (por. Mt 10,23).

zwłaszcza sprawa zbawienia, a ponad wszystko potrzeby Kościoła - powinny stanowić granice dla każdego indywidualizmu. Indywidualizm stanie się siłą niszczącą, jeżeli nie będą nim kierowały i trzymały go w karbach cnoty samozaparcia, pokory, poświęcenia dla Boga i zbawienia dusz oraz bezwarunkowego posłuszeństwa Zgromadzeniu i jego przełożonym.

Jeżeli Zgromadzenie nie będzie kształciło braci, wychowywało ich osobowości, indywidualności, to będzie miało gromadę ludzi bezwartościowych, jak stado owiec lub kupa piasku, w której jedno ziarnko z drugim nie jest złączone ani spojone i jedno od drugiego prawie niczym się nie różni.

Jeślibyśmy zaś kształcili jednostki, rozwijając jedynie ich cechy indywidualne, a nie przygotowując ich do życia wspólnego i pracy zespołowej, to mielibyśmy coś na kształt pola pokrytego stojącymi patykami, które nigdy się nie rozwiną i nie pokryją się liśćmi. Każdy z braci byłby podobny do nagiej skały wśród morza, od której odbijają się z hukiem i opadają fale, lub też uderzają o nią i rozbijają się okręty.

Nie tylko nie wolno niszczyć w braciach indywidualności i szczególnych uzdolnień, umiejętności, inicjatywy, lecz przeciwnie - należy je kształcić i doskonalić. Z drugiej jednak strony trzeba ćwiczyć ich w pokorze, posłuszeństwie, samozaparciu, aby byli gotowi poświęcić wszystkie swoje zdolności, zamiary, pragnienia dla chwały Bożej i dobra Kościoła. Na nic się nie przyda posiadanie gromady ludzi bezbarwnych, ludzi popychadeł. Nieprzydatne są również gromady egoistów, którzy myślą tylko o własnych sprawach, zachciankach i celach. *Qui non quae Christi, sed quae sua sunt, quaerunt*[39], nie liczą się z dobrem innych i wspólnym, ale każdy na własną rękę zdąża do własnych celów. Trzeba koniecznie znaleźć tu złoty środek, umieć pogodzić i połączyć energię i osobistą inicjatywę z doskonałym, zupełnym posłuszeństwem, samozaparciem, unikając jak wszędzie, tak i tutaj jednostronności.

Niech panuje wśród nas radość i zapał w pracach, moc i wytrwałość w cierpieniach i wykonywaniu zamierzeń, roztropna stanowczość w rządzeniu. Starajmy się znaleźć dla każdego odpowiednie pole pracy i właściwe zajęcie, usiłujmy należycie je rozdzielać pomiędzy wszystkich i koordynować, lecz jednocześnie niech każdy z nas umie postępować, wyrzekać się siebie, zapominać o sobie, poświęcać się dla wspólnych, ważniejszych zadań.

---

[39] *Szukają swego, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa* (por. Flp 8,21).

Każdy, wykonując swoją pracę, doskonaląc się w poszczególnych dziedzinach, musi umieć w razie potrzeby stawać na zawołanie, do wszystkiego rękę przyłożyć, dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz, od żadnej pracy i zajęcia nie uchylając się.

Prace mogą być różnorodne, ale zespołowe, uzgodnione i uporządkowane, skierowane do wyższych celów - chwały Bożej i dobra Kościoła oraz dobra Zgromadzenia. Chociaż zdolności, wykształcenie, prace i zajęcia mogą być różnorodne, to jednak wszystkich musi łączyć ścisła karność, dyscyplina, bez której życie wspólne jest niemożliwe. Wszystkich nas wzajemnie zjednoczonych podtrzymywać ma jeden duch: miłość Boga i bliźniego, duch oddania się własnemu Zgromadzeniu, duch gorliwości, pokuty, pragnienia zaparcia się siebie samego, zapomnienia o sobie, a służenia chwale Bożej. Niech nas jednoczy posłuszeństwo płynące nie z przymusu, lecz z pokornego serca, pełnego miłości Boga i Zgromadzenia.

Kształcąc i rozwijając w sobie rozliczne dary Boże i zdolności, umiejmy, gdzie trzeba, zużytkować je dla miłości Boga, dla dusz i dla własnego Zgromadzenia.

Jakże słaby jest człowiek zostawiony samemu sobie ze swoim indywidualizmem, a jak silny się staje, gdy indywidualizm własny złączy i zespoli z drugimi. Jak biedny bywa, gdy się opiera na samym sobie, na własnej osobie, a jak bogaty, kiedy własne zdolności włoży do wspólnego skarbca. Im kto bardziej wyrzekłszy się siebie, zanurzy się i zatonie w społeczności, we wspólnym życiu i pracach, tym staje się ona silniejsza, a w niej i jej członkowie.

Zgromadzenie niech będzie małym społeczeństwem, gdzie każdy mógłby być celowo i owocnie wykorzystany, służąc Bogu i ludziom według swoich zdolności. Każdą dobrą skłonność fizyczną czy duchową można wykształcić i odpowiednio spożytkować w Zgromadzeniu. Każdy z braci ze swej strony powinien uważać, aby nie dać się zaślepić różnym własnym kaprysom i fantazjom.

Często człowiek sam siebie nie zna, zdaje mu się, że ma zdolności do tej lub owej pracy, że tę lub ową rzecz zna i umie wykonać, a tymczasem bywa całkiem przeciwnie: ma zdolności, ale do czego innego. Bywają też ludzie, którym się wydaje, że nie potrafią wykonać powierzonej sobie pracy, bo za mało sobie ufają. Trzeba więc, aby każdy pozwolił się chętnie kierować przełożonym, którzy obowiązani są poznać nas i nasze zdolności, znaleźć dla każdego odpowiednie miejsce i każdego użyć we właściwy sposób dla chwały Bożej. Przełożeni bowiem patrząc na nas z boku, słysząc,

co inni sądzą o naszych zdolnościach, mogą często poznać nas lepiej niż my sami siebie. Trzeba więc zaufać przełożonym w tym przekonaniu, że oni, kierując się duchem Bożym, szukać będą nie innych, ubocznych celów, lecz naszego dobra, większej chwały Bożej, zbawienia dusz, i odpowiednio nami pokierują. Znacznie częściej możemy się mylić i błądzić, idąc za własnymi chęciami, zachciankami, pomysłami, niż poddając się pokornie władzy przełożonych i oddając się ich kierownictwu. *Superbis Deus resistit, humilibus dat gratiam*[40].

Prośmy Boga, aby nauczył nas, jak łączyć rozumną inicjatywę z doskonałym posłuszeństwem, osobistą pomysłowość, energię, działalność z doskonałym oddaniem się Zgromadzeniu, Kościołowi i Bogu. Nie obawiajmy się zużyć, wyczerpać, unicestwić dla większej chwały Bożej.

Daj nam, Panie, męstwo i odwagę, abyśmy nie lękali się niczego, lecz zapomniawszy o sobie, utonęli całkowicie w Zgromadzeniu. Pozwól nam spłonąć jak świeca na ołtarzu i spalić się jak ziarnka kadzidła, wydające miłą woń na chwałę Bożą.

79
„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"

Jeśli Bóg z nami, kto przeciwko nam? (Rz 8,31). *Któż więc nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie czy ucisk, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy prześladowanie, czy miecz? (Jak napisano: „Albowiem dla ciebie nas zabijają cały dzień, uważają nas za owce skazane na rzeź"). Ale w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował. Albowiem jestem pewny, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani stworzenie - nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym* (Rz 8,35-39).

Te słowa niech będą naszym pokrzepieniem, podporą i pociechą we wszystkich prześladowaniach. Z tych słów poznawajmy, gdzie nasza moc: w całkowitym samozaparciu się siebie i w wielkim umiłowaniu Boga, w zupełnym oddaniu się Chrystusowi i w zjednoczeniu z Nim.

---

[40] *Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje* (Jk 4,6; 1 Pt 5,5).

Trzymajmy w objęciu krzyż Pana Jezusa, a nie zaszkodzą nam żadne moce, nie powstrzymają nas ani nam drogi nie zagrodzą żadne potęgi. *Jeśli Bóg z nami, kto przeciwko nam?* (Rz 8,31). *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

80
„Odnowić wszystko w Chrystusie"

8 marca 1911 r.

A nie upodabniajcie się do tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnowę umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża, dobra i przyjemna i doskonała (Rz 12,2).

Nie poddając się złym obyczajom i namiętnościom tego świata, nie ulegając jego błędnym opiniom i poglądom, będziemy się starali odnowić wszystko w Chrystusie, a przede wszystkim odrodzić siebie, przejąć się całkowicie duchem Chrystusowym, jego prawami i zasadami, głosić światu Chrystusa w całej pełni i wszystkich do Niego prowadzić.

Postępując właściwie na wyznaczonej sobie placówce i spełniając należycie swoje obowiązki, każdy z nas niech usiłuje przyczyniać się także i do wspólnego dobra Zgromadzenia.

81
Przezwyciężone trudności

Fryburg, 17 sierpnia 1911 r.

Bardzo długo nic nie pisałem, chociaż wypadło mi w tym czasie wiele przeżyć, przecierpieć, przemyśleć. Nowa burza zwaliła się na Kościół[41]. Trzeba było wszystko usuwać, ukrywać. Niebezpiecznie było mieć u siebie nawet najmniejszą kartkę, ażeby bez potrzeby nie narażać innych i nie zdradzić siebie. Niech Bóg we wszystkim będzie pochwalony.

Panie mój, Ty sam tylko wiesz, ile w tym czasie musiałem przezwyciężyć różnych pokus, i to bardzo ciężkich. Gdyby nie przykład najuko-

---

[41] Autor mówi tu o nowej fali prześladowań religii katolickiej przez władze rosyjskie, szczególnie na terenie Petersburga, gdzie do niedawna przebywał.

chańszego Syna Twojego Jezusa Chrystusa, mężnie odrzucającego od siebie i zwyciężającego szatana, gdy ten na puszczy chciał powstrzymać Jezusa i odwieść Go od Jego posłannictwa, gdyby nie przykład Pana Jezusa omdlewającego w Ogrodzie Oliwnym i zlanego krwawym potem, gdyby nie wołanie zawieszonego na krzyżu: *Boże mój, Boże mój! Czemuś mnie opuścił* (Mk 15,34), a jednak z całą ufnością oddającego temuż Bogu swoją duszę: *W ręce Twoje polecam ducha mojego* (Łk 23,46), a zwłaszcza gdyby nie Twoja łaska, Ojcze niebieski, nie zdołałbym przezwyciężyć tych pokus. Niech Ci będzie, o Boże, chwała i dziękczynienie. Niech będzie chwała i dziękczynienie Panu Jezusowi, który uczy nas nieść każdy krzyż. Dzięki składam również Najświętszej Dziewicy, Orędowniczce i Wspomożycielce wszystkich uciskanych. Ileż razy opadały ręce wobec wyłaniających się wszelkiego rodzaju przeszkód. Nogi jak gdyby ktoś podciął, posuwanie się naprzód wydawało się ponad moje siły. Ty, Panie, ustawicznie pokrzepiałeś mnie. Gdy mnie ogarnęły ciemności, Ty, przykładem Twojego Syna Jezusa Chrystusa, świeciłeś mi jak najjaśniejsza gwiazda. Ty orzeźwiałeś mnie nieustannie i pocieszałeś wielkimi łaskami. Cóż Ci więc, Boże, ja nędzny, oddam za to, coś dla mnie uczynił i mi udzielił? Wezmę krzyż Twojego Syna, jaki raczył łaskawie na mnie włożyć i będę go dźwigał. O Jezu, niech się oddam Kościołowi Twojemu i ratowaniu dusz, Twoją krwią odkupionych: *ad convivendum Tecum, ad laborandum Tecum, ad compatiendum Tecum* i – jak ufam – *commoriendum Tecum i conregnandum*[42].

82
Przeszkody na drodze życia zakonnego

Dziwna rzecz, dopóki nie powziąłem postanowienia, aby wyrzec się wszystkiego i pójść za Chrystusem, zwłaszcza za Chrystusem żyjącym we wzgardzie, w ubóstwie, w posłuszeństwie, w troskach, w trudach i pracach, w uciskach i cierpieniach, ludzie rzadko się do mnie zwracali, nawet trzymali mnie z dala od wszelkich zaszczytów i godności, nawet okrzyczeli mnie wrogiem Kościoła, liberałem, socjalistą, czekistą itp. Z chwilą zaś, kiedy zrobiłem pierwszy krok, ażeby pójść naprawdę za Chrystusem, zaczęli mi proponować wysokie, zaszczytne stanowiska: rektora seminarium,

[42] *Abym z Tobą współżył, z Tobą pracował, z Tobą współcierpiał i - jak ufam - z Tobą współumarł i współkrólował* (por. 2 Tm 2,11-12; 2 Kor 7,3; Rz 8,17).

kanonika. Bez mojej wiedzy mianowano mnie wicerektorem Akademii. Zaczęto mi schlebiać, mówiąc, że wkrótce zostanę biskupem sufraganem lub rektorem itp.

Dopóki nie zaczęliśmy się naprawdę organizować, to i władze państwowe nie ingerowały w życie duchowe katolików, ich działalność i organizację. Gdy zaś nasz zamiar rozpoczęliśmy wprowadzać w czyn, władze świeckie wznowiły prześladowanie, nastąpiły rewizje i poszukiwania tajnych organizacji: jezuitów i innych.

Ci, wobec których musieliśmy się ujawnić, nie wyłączając księży, zaczęli ganić nasze zamiary i przepowiadać, że nic z tego nie będzie. Nie brakło jednak też kapłanów i biskupów - pełnych bojaźni Bożej - którzy zgadzali się z nami. Najbardziej jednak ufaliśmy Tobie, o Panie.

In Te Domine speravi non confundar in aeternum[43]. Ty, o Panie, widzisz, że niczego bardziej nie pragniemy, jak tylko większej Twojej chwały, udoskonalenia i zbawienia własnej duszy, zbawienia dusz innych oraz dobra i wywyższenia Twojego Kościoła. Przyjmij, Panie, naszą dobrą wolę, wszystkie siły i talenty i wszystko, czym jesteśmy i co posiadamy. Uczyń z nami według Twojego upodobania.

83
Rekolekcje roczne

Podczas tych rekolekcji czułem się bardzo zmęczony i wyczerpany może dlatego, że prowadząc je, musiałem więcej myśleć o innych aniżeli o sobie.

Wiem tylko to, że jestem bardzo niedoskonały, że jestem rzeczywiście wielkim grzesznikiem. Czegokolwiek bowiem bym się w moim życiu nie dotknął, czymkolwiek bym się nie zajął, jakiegokolwiek obowiązku bym się nie podjął, wszędzie widzę błędy, wykroczenia i niedoskonałości. Odprawiając te rekolekcje, starałem się zasadniczo odnowić swego ducha, ożywić w sobie ideały życia duchowego i powołania, podnieść swoją duszę wzwyż ku Bogu.

---

[43] *W Tobie, Panie, położyłem nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki* (Hymn „Te Deum”).

Zrobiłem tylko trzy postanowienia:

1. Starać się prowadzić życie wewnętrzne, duchowe, w jak największym zjednoczeniu z Panem Bogiem, szukać Boga we wszystkim, ażeby On znalazł we mnie upodobanie.
2. Wykorzystać jak najlepiej czas, aby nie tracić ani chwili na próżno, wystrzegać się przede wszystkim niepotrzebnego zastanawiania się nad problemami i sprawami nie należącymi do naszych zainteresowań, które odciągałoby mnie od pracy, jaką w danej chwili wykonuję.
3. Starać się napisać instrukcje. Ponadto w ogóle świadczyć przysługi przyjaciołom i braciom.

   Przedmiotem szczegółowego rachunku sumienia będzie dobre wykorzystanie czasu.

84
Powierzenie Zgromadzenia opiece Niepokalanej

7 września 1911 r.

Dzisiaj odprawiłem miesięczny dzień skupienia. Dzięki Ci, Panie, za wszystkie dobrodziejstwa.

Panno Najświętsza, wyjednaj mi u Twego Syna tę łaskę, abym Ciebie z każdym dniem coraz więcej miłował, coraz głębszą pokładał w Tobie ufność, coraz więcej cenił Twoją niezrównaną opiekę. Przyjmij nasze Zgromadzenie pod swoją potężną opiekę, o Matko nasza, przyjmij nas niegodnych, jeśli nie dla czego innego, bośmy biedacy i żebracy duchowi, to przynajmniej przez wzgląd na Twoje imię, które nosimy. Spraw, niech życie nasze będzie czyste i niepokalane.

Postanawiam:

1. Wyrabiać w sobie ducha modlitwy, chodzić w obecności Bożej i usiłować podobać się Bogu.
2. Cenić każdą chwilkę czasu.
3. W dalszym ciągu opracowywać instrukcje i swoim współbraciom świadczyć przysługi.

85
Miesięczne odnowienie ducha

3 lutego 1912 r.

Dzisiaj przy pomocy Boskiej odprawiliśmy rekolekcje miesięczne. Uspokoiłem i odnowiłem się duchowo. Na najbliższy miesiąc postanowiłem:

1. Jak najlepiej wykorzystać czas, nie tracąc ani chwilki. Zauważyłem, że w moich pracach przeszkadza mi w szczególny sposób wyobraźnia. Gdy bowiem jakaś myśl przyjdzie mi do głowy, to ponosi mnie nie wiadomo dokąd. Tak więc, trzeba bardziej panować nad swoimi myślami, a całą energię ześrodkować na pracy.
2. Poświęcić wszystkie swoje siły Zgromadzeniu, z większą pilnością opracowywać instrukcje.

Panie Jezu, wzmocnij mnie, udziel mi wytrwałości. Niepokalanie Poczęta Dziewico, wspieraj mnie.

86
Cierpienia i trudności

18 listopada 1912 r.

Bardzo długo nie pisałem nic w tym zeszyciku. Dużo w tym czasie musiałem wycierpieć. Wszystko niech będzie Bogu na chwałę. Wszystkie te bóle, udręczenia duchowe, cierpienia i uciski serca razem wzięte niech będą pokutą za ciężkie grzechy mojego przeszłego życia.

Nigdy nie przypuszczałem, zostając zakonnikiem, że ludzie tak będą przeszkadzać w kroczeniu śladami Chrystusa. Gdybym przynajmniej naprawdę był doskonałym naśladowcą Chrystusa! Daleko mi jednak do tego. Ile to już mówienia, ile wyłoniło się przeszkód! A cóż dopiero musieli wycierpieć święci, Twoi prawdziwi słudzy, Panie, prawdziwi naśladowcy Twojego Syna! Dzięki Ci, Panie, żeś mi osładzał w tym czasie gorycze mego życia przeróżnymi łaskami i niezwykłymi pociechami duchowymi.

87
W Chrystusie źródło siły

6 stycznia 1913 r.

Wczoraj odprawiłem rekolekcje miesięczne. Same święta, rozmyślania o Dzieciątku Jezus, porywały serce do Boga, przepełniały je świętymi uczuciami. Spojrzałem znów głębiej na swoje życie. Panie, jakież to wszędzie straszne zepsucie natury. Jaka niemoc. Ileż wszędzie niedoskonałości i błędów. Rozpacz by mnie ogarnęła, gdybym nie zaufał bezgranicznie Twemu niewypowiedzianemu miłosierdziu. Widzę, Panie, jak Twoje obfite łaski, płynące jakby strumieniami, nieustannie oczyszczają, zmywają z mej duszy pył niedoskonałości i błoto wykroczeń. Dzięki Ci za to, miłosierny Boże.

W tym miesiącu najbardziej męczyła mnie wyobraźnia i rozmaite myśli. Za mało je opanowywałem. Ilekroć trafiła mi się jakaś ważniejsza sprawa, pochłaniała mnie całkowicie, ponosząc na wszystkie strony, rozpraszając i przeszkadzając w pracy. A nawet jeśli pracowałem, to prace moje nie były należycie uporządkowane. A zatem postanawiam sobie w tym miesiącu unikać, przy pomocy Bożej, nieporządku w moich zajęciach oraz opanować swoje myśli i wyobraźnię.

Gdzie jest źródło siły dla każdego z nas? Bez wątpienia tylko w Chrystusie i w duchu Kościoła Chrystusowego: w celu, jaki nam wskazuje, w normach, które nam podaje, w Sakramentach, których nam udziela. Oto źródło naszej żywotności. Im więcej kto zagłębi się w duchu Chrystusa i Kościoła, niejako zakwasi się nim i pozwoli się przeniknąć, tym pełniejsza będzie jego świętość i owocniejsza działalność. *Haec est victoria, quae vincit mundum: fides nostra*[44]. *In hoc signo – signo cruces vinces*[45].

88
Nowicjat dla profesów

7 stycznia 1913 r.

Czy nie byłoby dobrze wprowadzić do naszego Zgromadzenia taki zwyczaj, aby bracia po skończonych studiach, zanim staną do pracy, odbyli

---

[44] *To jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza* (1 J 5,4).
[45] *W tym znaku - znaku krzyża - zwyciężysz.*

trzymiesięczny ponowny nowicjat? W ten sposób odnowiliby swojego ducha, zapaliliby go na nowo ogniem gorliwości.

Odbycie takiego krótkiego nowicjatu byłoby także pożyteczne dla braci już pracujących, po upływie pewnego czasu. Mogliby oni ten trzymiesięczny nowicjat odbywać co sześć, a przynajmniej co dziesięć lat.

Jak żołnierzy powołuje się co pewien czas ponownie do wojska, aby sobie przypomnieli to, czego się nauczyli, tak należałoby co jakiś czas wzywać i zakonnika do odbycia nowicjatu, aby odnowił i wzmocnił swego ducha.

Sądzę, że wprowadzenie takiego zwyczaju byłoby z wielką korzyścią tak dla poszczególnych braci, jak i dla Zgromadzenia i jego prac. Jasne, że tego rodzaju nowicjat należałoby urządzać oddzielnie od właściwego nowicjatu dla młodzieńców.

89
Zadania apostolskie braci zakonnych

12 stycznia 1913 r.

Wciąż słychać narzekania, że brak ludzi. Wszędzie ogrom pracy, a nie ma jej kto wykonać. Łatwiej o pieniądze na jakąś instytucję niż o ludzi. Naszą największą troską powinno być przygotowanie jak największej liczby ludzi, aby ich starczyło do wykonania ważniejszych prac i zadań Kościoła. Nie żałujmy niczego na ich wykształcenie, uczenie, wychowanie. Pieniądze, wysiłki, starania włożone w tę sprawę przyniosą obfite procenty. Kształcąc braci laików, troszczmy się nie tylko o to, by dać im potrzebną naukę lub wyuczyć jakiego rzemiosła, lecz nadto starajmy się wykształcić ich w sprawach wiary, wyćwiczyć w życiu wewnętrznym, a zwłaszcza zapalić duchem apostolstwa, aby potem budzili wiarę w sercach tych, z którymi gdziekolwiek zetkną się i spotkają.

Bracia laicy, pełni ognia gorliwości, nadawaliby się dobrze do walki z wszelką niemoralnością i zepsuciem. Mogliby po dwóch lub kilku iść na ratunek tonącym w zepsuciu, jak to czyni Armia Zbawienia[46]. Rzecz jasna, że trzeba działać po katolicku, w porozumieniu z biskupami, idąc właściwą drogą.

[46] Armia Zbawienia - protestanckie stowarzyszenie religijno-społeczne, powstałe w Anglii w XIX wieku, zorganizowane na sposób wojskowy. Charakterystycznym sposobem apostołowania Armii Zbawienia jest głoszenie zasad własnej religii wszędzie i za pomocą wszelkich możliwych środków.

Bracia laicy mogliby również po dwóch lub kilku odwiedzać biednych robotników w ich norach, barakach i suterenach, gdzie nikt nie interesuje się ich nędznym życiem. Mogliby oni wnieść Chrystusa do wielu miejsc, a niekiedy tam, dokąd kapłan nie może dotrzeć. Oby można było z pomocą Bożą wykształcić takich braci. Mogliby oni nie tylko rozdawać jałmużnę, ale i pouczać biednych, przeczytać im coś dobrego, dostarczyć pożytecznych książek, zachęcić do chodzenia do kościoła itp. Tacy bracia, pod okiem i kierownictwem kapłanów, mogliby stać się wielką pomocą. Daj nam, Boże, takich braci.

90
Potrzeba ciągłego dokształcania się

20 stycznia 1913 r.

Wyszukiwanie jak najwięcej ludzi, a następnie ich wychowywanie, kształcenie, uczenie, przygotowywanie do wszelkich prac, aktualnie najbardziej koniecznych dla Kościoła, powinno stanowić naszą największą troskę. Po ukończeniu nowicjatu i odbyciu niezbędnych studiów nikt nie powinien zaniedbywać dalszego kształcenia się. Dobrze byłoby wybrać wizytatorów nauki, ażeby odwiedzali braci i ich domy, dawali odpowiednie wskazówki i rady, jak i czego się uczyć, czuwali, by bracia nie zaniedbywali dalszego dokształcania się, lecz stale je uzupełniali i postępowali naprzód.

Każdy brat, skierowany na dłuższy czas do jakiejś pracy, powinien ułożyć sobie stosowną instrukcję do swojej pracy czy obowiązku i dać ją do zatwierdzenia przełożonym. Łatwiej znajdzie wówczas najodpowiedniejsze środki i sposób wykonania swoich prac, a z jego doświadczenia i wskazówek inni będą mieli również niemałą korzyść.

Boże, daj nam odpowiednich ludzi. Zbierz nas i zgromadź w jedno ze wszystkich krajów i narodów, abyśmy sławili Twoje święte imię i wiernie Ci służyli, dla imienia Twojego staczali święte boje, Twojego ducha wszędzie wnosili i szerzyli.

91
Przygotowanie do pracy parafialnej

21 stycznia 1913 r.

Błędne jest mniemanie, że nauka i zdolności potrzebne są tylko do pisania książek czy nauczania w szkołach, prace zaś parafialne może dobrze wykonać ktokolwiek. Mnie się zdaje, że nie mniej potrzeba zdolności i przygotowania do należytego zorganizowania i prowadzenia parafii; przede wszystkim nie należy zaniedbywać parafii wiejskich.

Kiedy się dobrze zorganizuje życie w parafii, to wyniknie stąd wiele pożytku dla całej okolicy, będzie ona oparciem i przykładem dla innych parafii. Takie dobre zorganizowanie parafii byłoby prawdziwym wzorem. Jeżeli nam kiedyś wypadnie zarządzać parafią, to wiele będą mogli w tym dopomóc swoją pracą bracia laicy.

92
Pokorna służba Kościołowi

23 stycznia 1913 r.

Łączymy się w społeczność nie w celu naprawiania księży i reformowania Kościoła, bo to rzecz Ojca Świętego i biskupów, lecz po to, by poprawiać i doskonalić siebie i służyć Kościołowi: ludowi, kapłanom i biskupom. W szczególny sposób mamy się trzymać biskupów, iść razem z nimi, ofiarować się nawet niekiedy, aby nas na chwałę Bożą stosownie wykorzystali. Zwłaszcza jeśli się trafi niebezpieczna placówka, obowiązek lub praca, której nikt nie chce.

Kapłanów i biskupów szanujmy w szczególny sposób. Niechaj nikt z nas nie ośmieli się coś złego o nich mówić albo ich ganić. Gdyby się nawet przytrafiło zauważyć coś złego u księży, usiłujmy to zło zrównoważyć pokutą, samozaparciem, modlitwą, poświęceniem, dobrymi uczynkami, gorliwością i starajmy się raczej to okryć, podobnie jak dobrzy synowie okryli nagość swego ojca (por. Rdz 9,20-27).

Całym sercem kochajmy Ojca Świętego. Okazujmy mu jak największe posłuszeństwo, bądźmy wierni jego rozkazom, poleceniom, postanowieniom. Brońmy, ile możemy i gdzie możemy, jego dobrej sławy, nauczania i czynów, budźmy w sercach innych miłość i cześć dla Ojca Świętego.

93
Myśli rekolekcyjne

3 lutego 1913 r.

Odprawiłem rekolekcje miesięczne. Zawsze te same błędy i te same winy. Boże mój, Boże, jakże długo będziesz znosił mnie, nędznego grzesznika? Żałuję z całego serca, postanawiam na nowo walczyć ze sobą. Ty mi, o Boże, dopomóż. W dalszym ciągu będę się starał o jak najlepsze wykorzystanie czasu.

94
Pracujmy bez rozgłosu

6 lutego 1913 r.

Nie zawsze dobrze jest rozgłaszać to, co zamierzamy robić albo co robimy. Jeżeli praca się udaje, łatwo może się przyplątać miłość własna i pycha. Powodując bez potrzeby rozgłos, zwracamy na siebie uwagę innych i wówczas ludzie zaczynają nam się przyglądać, śledzić nasze prace, oceniać je i ganić. Z tego powodu wielu z tych, co zamierzali do nas wstąpić, zniechęca się, a nam samym opadają ręce. Zamiast pracować, trzeba wówczas walczyć z przeciwnikami i tracić wiele sił niepotrzebnie. Lepiej pracować bez rozgłosu, zwłaszcza w początkach, dopóki dzieło jeszcze nie okrzepło. Gdy praca idzie już dobrze, to można niekiedy coś rozgłosić, jeżeli chwała Boża i dobro ludzi tego wymagają, ale i wówczas bardzo oględnie. We wszystkim należy szukać większej chwały Bożej. *Ama nesciri et pro nihilo reputari*[47]. Chociaż powiedziano również: *luceat lux vestra coram hominibus ut videant opera vestra bona et glorificent Patrem vestrum qui est in coelis*[48]. Jeżeli chwała Boża naszej reklamy nie potrzebuje, to lepiej pracować w cichości. Kiedy bowiem zbyt wiele hałasu, trudno wówczas pracować spokojnie i mniej się zrobi. *Pater vester qui videt in occulto, reddet vobis mercedem*[49].

---

[47] *Pragnij być nieznany i za nic miany* (por. *Naśladowanie Chrystusa* I, 2, 4).

[48] *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiosach* (Mt 5,16).

[49] *Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie* (Mt 6,4.18).

95
Niezwykłe łaski

5 kwietnia 1913 r.

Tak wiele czasu upłynęło od trzydniowych rekolekcji przed odnowieniem ślubów, a ja dotąd nie zabrałem się do spisania moich postanowień.

Ofiaruję Ci, Panie Boże, wszystkie moje prace, trudy, troski, przykrości, ciężary, krzyże. Daj, Boże, bym dla Ciebie i dla Twojego Kościoła jeszcze więcej mógł pracować, trudzić się i cierpieć. Daj, bym spłonął jak świeca na ołtarzu, od żaru pracy i ognia miłości dla Ciebie i Twojego Kościoła.

Dzięki Ci, Panie, żeś mnie wywiódł z tego świata, gdzie błądziłem, a może jeszcze i innych w błąd wprowadzałem, i to wszystko jakby z gorliwości. Ty, Panie, racz to naprawić.

Dzięki Ci za wszystkie łaski, jakich mi udzieliłeś. Jakżeś hojny, o Panie! Jakże obficie rozdzielasz Twoje łaski nam, niegodnym Twoim stworzeniom.

Boże mój, Boże, jak słodko jest Ci służyć! Cóż to będzie w Twoim niebie, jeżeli już tu na ziemi taką słodyczą przepełniasz duszę, gdy świętym dreszczem przenikasz ciało i jakby do trzeciego nieba porywasz. Serce się rozpływa i omdlewa, usta niemieją, w oczach ciemnieje, ręce i nogi drętwieją, całe ciało obejmują dziwne fale świętych dreszczy, a dusza - dusza w Tobie się zanurza. Gdyby nie Twoja moc, zda się, umarłby człowiek z tej miłości, z tych pociech.

Exi a me, Domine, quia peccator homo sum[50]. *Domine, non sum dignus, dic tantum verbum*[51]. *Tu es erigens e stercore pauperem*[52]. *Domine, Domine, quam admirabilis es*[53].

---

[50] *Wynijdź ode mnie, bo jestem człowiek grzeszny, Panie* (Łk 5,8).
[51] *Panie, nie jestem godzien,* [...] *powiedz tylko słowo* (Mt 8,8).
[52] *To Ty podnosisz z gnoju ubogiego* (por. Ps 113,7; 1 Sm 2,8).
[53] *Panie, Panie, jak jesteś godny podziwu* (por. Ps 8,2).

96
Postanowienia z rekolekcji

Moje postanowienia:

1. Ćwiczyć się w pracowitości. Wykorzystać każdą chwilkę. Zabierać się do pracy bez zwłoki. Unikać niepotrzebnych myśli i rozważań podczas pracy. Wpatrywać się z miłością w Jezusa ciężko pracującego.
2. Podczas pracy podnosić często serce do Boga i z Nim się jednoczyć.
3. Umartwienia cielesne: a) dwa razy w tygodniu: w środę i w piątek dyscyplina; b) często odbywać przedpołudniowy rachunek sumienia, leżąc krzyżem na ziemi.
4. Lepiej wypełniać obowiązki przełożonego.

Gdy widziałem błędy i wady podwładnych, starałem się podczas czytania duchownego - wyjaśniając konstytucje - mówić często o tym lub o cnocie przeciwnej, sądząc, że błądzący opamiętają się i poprawią. Rzadko kiedy ośmielałem się powiedzieć o tym wyraźnie i jasno błądzącemu. Była to jednak fałszywa grzeczność i delikatność. Przekonałem się, że niektórzy podwładni nie rozumieją tego, co pod ich adresem się mówi; aby zastosowali to do siebie, należy wytknąć im błędy wprost, a dopiero wtedy je dojrzą. Postanawiam więc zwalczać tę moją nieroztropną łagodność czy grzeczność, a raczej - ściśle mówiąc - miłość własną, lękliwość, obawę, i każdemu wprost i wyraźnie wskazywać jego wady i słabości, aby mógł się poprawić. Będę czynić to jednakże w sposób jak najbardziej uprzejmy i łagodny, nie wobec wszystkich, ale na osobności.

Postanawiam żądać od każdego podwładnego miesięcznego sprawozdania, aby każdy dobrze je odbył. Do tych, którzy sami nie przyjdą, sam pójdę albo ich do siebie poproszę. Najlepiej będzie, wziąwszy kwestionariusz, przebiec go z każdym szczegółowo. Ilekroć w ten sposób postępowałem, przekonywałem się, że zawsze jest o czym porozmawiać, i to nie bez korzyści. Można człowieka pouczyć, wiele mu wyjaśnić, odpowiednio pokierować, poprawić jego charakter. Postanawiam przeto zwracać dokładną uwagę, aby miesięczne sprawozdanie w tutejszym domu było jak najlepiej odbywane.

5. Ja sam zdam sprawozdanie przed moim radnym i admonitorem ks. Wiśniewskim. Potrzeba, aby i samego przełożonego ktoś przypilnował, zachęcił, upomniał, zganił, a zwłaszcza aby mu szczerze powiedział całą prawdę. Czyż może być jakaś pożyteczniejsza przysługa?

Boże, Ty znasz moją ułomność, wspieraj mnie. Panno Najświętsza, Twojej opiece się oddaję.

97
Urząd Nauczycielski Kościoła

9 kwietnia 1913 r.

Wczoraj i dzisiaj czytałem pilnie zeszłoroczne i tegoroczne „Acta Apostolicae Sedis" i notowałem, co było interesujące i pożyteczne. Wieczorami mówiłem braciom o tym, co - moim zdaniem - mogło być dla nich przydatne. Pan Bóg dał mi specjalną łaskę. Zrozumiałem jasno, że z pism, przemówień i listów Ojca Świętego oraz z dzieł przez niego pochwalanych najlepiej można poznać potrzeby Kościoła, choroby ludzkości, jakich środków najlepiej się trzymać, a także jakich błędów, niezdrowych poglądów i prądów się wystrzegać, jakie prawdy najlepiej ludziom głosić, wyjaśniać, przypominać. Dawniej większą uwagę zwracałem tylko na encykliki, a zwykłe listy Ojca Świętego rzadko czytałem.

Boże, jakie to szczęście mieć nieomylnego nauczyciela! Ileż światła przeciw modernistom i sillonistom[54] dały mi przemówienia i pisma Ojca Świętego. Człowiek ani się spostrzeże, jak wchłania jedną lub drugą opinię niezupełnie prawdziwą, tym bardziej gdy takie opinie wygłaszają ludzie uchodzący za katolików i człowiek mniej się wówczas ma na baczności. Jak to dobrze, że Ojciec Święty ostrzega, poucza, wskazuje, gdzie niebezpieczeństwo. Dzięki Ci, Panie, za to wielkie dobro, za takie urządzenie Kościoła. Co to za wielka łaska ten dar nieomylności!

Postanawiam teraz czytać nie tylko encykliki, ale również przemówienia i listy Ojca Świętego, gdyż tam łatwiej można znaleźć, czego nam nie dostaje, poznać, jaką iść drogą, czego szukać, a czego unikać.

Dobrze byłoby, aby w naszym Zgromadzeniu ktoś z braci czytał zawsze pilnie dokumenty Stolicy Apostolskiej i uważał, w którą stronę Ojciec

---

[54] Stowarzyszenie religijno-patriotyczne młodzieży, założone w 1893 r. w kolegium marystów w Paryżu przez Marc Sangnier. Pochwalane początkowo przez biskupów i papieży, w 1910 r. zostało potępione przez Piusa X z powodu przejścia na tory polityczne i współpracy z wolnomyślicielami. Sangnier podporządkował wówczas działalność ruchu dyrektywom biskupów. Nazwa pochodzi od pisma „Le Sillon".

Świętego kieruje katolików, przed czym ich broni. Potem mogliby wszyscy o tych sprawach porozmawiać. W ten sposób żylibyśmy prawdziwie życiem Kościoła, przejmowali się więcej jego duchem, lepiej pojmowali jego zamiary i pragnienia. Skądże możemy obficiej zaczerpnąć prawdziwego ducha, jak nie z encyklik, listów, nakazów, pragnień, upomnień i wskazówek Ojca Świętego?

98
Pod patronatem św. Józefa

13 kwietnia 1913 r.

Odprawiliśmy dzisiaj miesięczny dzień skupienia. Postanowienia pozostają te same, jakie zrobiłem podczas poprzednich rekolekcji. Szczególnie będę czuwał, aby po powrocie do swojej celi natychmiast zabierać się do pracy.

Święty Józefie, opiekunie Kościoła, spojrzyj swymi miłosiernymi oczyma na naszą małą rodzinę, opiekuj się nami i wychowuj tak, jak opiekowałeś się Najświętszą Rodziną w Nazarecie. Ucz nas kochać Jezusa i Maryję, wskaż nam, jak mamy Im służyć i poświęcać się, jak żyć jedynie dla Jezusa i Maryi.

99
Łączność życia zakonnego z pracą parafialną

Przed kilku dniami czytałem papieskie zatwierdzenie konstytucji Kanoników Regularnych od Niepokalanego Poczęcia[55]. Bóg udzielił mi szczególnego oświecenia, abyśmy również łączyli życie i karność zakonną z pracą parafialną. Już od dłuższego czasu myśl ta przewijała mi się przez głowę. Zastanawiałem się nieraz, dlaczego my, zakonnicy, nie moglibyśmy obejmować parafii i w nich pracować. Jakże to wspaniały i doniosły teren pracy! Czemuż nie podjąć się i tego rodzaju pracy, zaprawiać się w niej i doskonalić? Stale pojawiał się jednak jakiś lęk, czy to dałoby się pogodzić

---

[55] *Adprobatio definitiva Constitutionum Congregationis Canonicorum Regularium Immaculatae Conceptionis*, 11 III 1913, AAS VI (1913) 117-120.

z wszystkimi obowiązkami zakonnymi i jak na to będzie się zapatrywała Kongregacja do Spraw Zakonnych.

Teraz wszystkie wątpliwości zniknęły. Ojciec Święty nie tylko aprobuje, lecz pochwala, i to jeszcze do jakiego stopnia pochwala, taki sposób życia zakonników. My zresztą i tak, zmuszeni okolicznościami, zaczęliśmy prowadzić takie życie. Teraz możemy być spokojni, śmiało iść tą drogą i ogólnie mówiąc, służyć biskupom, gdzie tylko zajdzie potrzeba. Dopomóż nam, Boże, spełnić to dobrze.

100
Postanowienia roczne

1913 r.

Postanowienia z rocznych rekolekcji:

1. W stosunku do Boga: odprawiając Mszę św., odmawiając brewiarz i inne modlitwy, troszczyć się o rzeczywistą uwagę na słowa i ich znaczenie: *actualis attentio*[56].
2. W stosunku do bliźniego: opracowywać nadal instrukcje i - jeżeli to możliwe - przygotowywać podręcznik rekolekcji; wymagać od podwładnych wypełniania przepisów konstytucji i instrukcji.
3. W stosunku do mnie samego: rozwijać ducha modlitwy, żyć w obecności Bożej, troszczyć się o wykorzystanie czasu. Umartwienie to samo co poprzednio.

Domine Deus! Miserere mei, miserere mei peccatoris – secundum magnam misericordiam tuam! Cor humilitatum et contritum ne despicias Domine! Spiritum rectum innova in visceribus meis[57].

---

56 *Uwaga aktualna.*

57 *Panie Boże, zmiłuj się nade mną, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem, według wielkiego miłosierdzia Twego. Sercem upokorzonym i skruszonym nie gardź, o Panie. Ducha prawego odnów we wnętrznościach moich* (por. Ps 50, 1. 12. 19).

101
Opracowywanie instrukcji

23 lutego 1914 r.

Już dawno nie zanotowałem nic w tym zeszycie. Byłem bardzo pochłonięty różnymi sprawami i pracami, a zwłaszcza układaniem instrukcji. Wszystkie moje myśli - nawet podczas rozmyślania - zwracały się najczęściej ku instrukcjom. Niemal każdą dobrą myśl, oświecenie czy natchnienie, jakie mi przyszło, umieściłem w instrukcjach. Dzięki najlepszemu Bogu udało się dużo zrobić. Bogu dzięki za wszystko. Niech wszystko obraca się na większą Jego chwałę.

102
Łaski mistyczne

Wiele, o Panie, dopuściłeś w tym czasie na mnie krzyży, ale równocześnie udzieliłeś mi też licznych szczególnych łask. Bądź za to po tysiąckroć pochwalony.

W szczególniejszy sposób dzięki Ci, Panie, za tę niezwykłą łaskę, jakiej udzieliłeś mi pewnego razu podczas Mszy św. Kiedy organista śpiewał „Gloria", przedziwne dreszcze przebiegły mnie całego i przeniknęły. Oczy jakby się zaćmiły, ciało stężało i stało się bezsilne, a duszę przepełniła niewysłowiona rozkosz, nie dająca się w żaden sposób wyrazić. Słodycz jakby przelała się po całym moim jestestwie.

Panie, jakże jesteś słodki! Któż mógłby to wypowiedzieć. Jeśli niegodnego grzesznika tak pocieszasz i raczysz nawiedzać, to cóż musiało się dziać z prawdziwymi Twoimi sługami, ze świętymi. Panie, nie odrzucaj mnie, zmiłuj się nade mną. Spraw, abym się znalazł w liczbie sług Twoich.

103
Opieka Matki Najświętszej

Jeszcze jednej łaski udzieliła nam Najświętsza Panna, broniąc nas od niejakiego Rafałowskiego, prawdopodobnie agenta tajnej policji; tak przynajmniej wszystko na to wskazywało. Serce moje było w wielkim ucisku.

Rafałowski zapewniał, że pragnie przejść z prawosławia na katolicyzm i zostać kapłanem. Z jednej strony obawiałem się, żeby nie oddalić od Kościoła człowieka, jeśli okażę mu nieufność, z drugiej jednak obawiałem się wpuścić wilka między owce, abym nie dopomógł jakiemuś wilkowi wcisnąć się pomiędzy katolików i ich instytucje. Całą sprawę poleciłem Najświętszej Dziewicy Niepokalanie Poczętej. Bez wątpienia za Jej wstawiennictwem udało mi się wykryć kłamstwa Rafałowskiego i odsunąć go. Dzięki Ci, Najświętsza Panno! Tyle razy broniłaś nas, wspierałaś, nie przestawaj nas nigdy bronić i mieć w swojej opiece.

104
Modlitwa

Dziękuję Ci, najłaskawszy Panie, za krzyże. Tutaj mnie chłoszcz, tutaj mnie karz, tylko nie odrzucaj mnie od siebie i odpuść mi nierozwagę młodych lat i przewinienia mego dawnego życia. Ty jesteś Bogiem wielkiego miłosierdzia, spojrzyj więc swymi miłosiernymi oczyma na mnie, niegodne stworzenie i przebacz mi wszystko, czymkolwiek przeciw Tobie zgrzeszyłem.

Panie, Ty widzisz serce moje, Ty wiesz, że Cię miłuję i pragnę coraz bardziej miłować. Jeślibyś ujrzał we mnie chociaż jedną żyłkę, która by nie pulsowała Twoją miłością, wyrwij ją i zniszcz.

Panie, Tobie całkowicie ufam, umacniaj nadzieję moją. Komuż mogę więcej zaufać, będąc duchowym nędzarzem i nagim, jeśli nie Twojej dobroci, Panie, jeśli nie sercu Twego najmilszego Syna, pełnego miłości i miłosierdzia, jeśli nie potężnemu wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny.

Panie, wierzę we wszystko, coś objawił, czego naucza święty Kościół katolicki. Wierzę we wszystko, co zawiera Pismo Święte i Tradycja świętych Ojców. Panie, Ty widzisz moje serce i wiesz, że od chwili, gdy zostałem kapłanem, nigdy nie chciałem nawet w najmniejszej rzeczy rozminąć się z Twoją prawdą objawioną, z nauką Twojego świętego Kościoła. Wsparty Twoją łaską jestem gotów, jak mi się wydaje, oddać życie za każdą prawdę objawioną.

Jednakże i w tym poczuwam się do winy w wielu przypadkach. *Habui zelum Dei sed non secundum scientiam*[58]. Zaślepiony pychą ośmielałem się

[58] *Miałem żarliwość Bożą, ale nie według umiejętności* (por. Rz 10,2).

wtrącać do spraw i prac, których nie rozumiałem, ośmielałem się zabierać głos w sprawach, których nie studiowałem, których nie przemyślałem dobrze, dlatego też błądziłem i, być może, innych w błąd wprowadziłem.

Panie, nie wchodź ze sługą swoim w sąd (por. Ps 143,2), lecz zmiłuj się nade mną, udziel mi przebaczenia. Wejrzyj na serce moje skruszone i odpuść wszystkie moje winy, wszystkie nierozważne czyny, każde słowo wypowiedziane bez namysłu. Napraw moje błędy i zgorszenia, jakie mogłem dać innym.

Dziennik podróży z Fryburga do Rzymu

14 listopada 1911 r.

Podróż z Fryburga szwajcarskiego do Rzymu rozpocząłem wczesnym rankiem 14 listopada 1911 r. Zamierzałem załatwić dwie sprawy: Akademii Petersburskiej i Zgromadzenia Marianów. Jechałem przez Lozannę, Montreux, St. Maurice, Domodossolę, Mediolan, Genuę i Pizę. W Rzymie byłem już 15 listopada około godziny 9 rano. Podróż udała mi się dobrze. Było dosyć ładnie i ciepło. W przejeździe przez góry wspaniałe widoki. W drodze wypadło mi rozmawiać z dwoma Żydami o wierze. Podróżując po świecie, zauważyłem, że szczególnie Żydzi lubią poruszać zagadnienia wiary, gdy tylko w jadącym z nimi podróżnym odkryją lub domyślą się kapłana.

15 listopada

Umywszy się, poszedłem do Ojców Zmartwychwstańców, aby odprawić Mszę św. Ponieważ obiecali załatwić mi formalności w Wikariacie, więc zostawiłem im swój celebret. Po Mszy św. ojcowie poczęstowali mnie kawą, po czym wróciłem do hotelu „Albergo Bavaria", Müllers, Vicolo Alibert, gdzie się zatrzymałem.

Nie zwlekając długo, pospieszyłem do Św. Kongregacji Studiów, do mons. Giuseppe Antonucci, w sprawie Akademii. Wręczyłem mu list rektora Akademii ks. Aleksandra Kakowskiego i sprawozdanie o stanie Akademii. Prosiłem, aby przejrzał, czy wszystko dobrze zrobione i czy czegoś nie brakuje. Obiecał uczynić to, ja zaś zamierzałem przyjechać do jego mieszkania przy Via dell'Anima 45 po południu około godziny 4.30, aby uzyskać informacje odnośnie do sprawozdania oraz zanieść przekazane przez rektora książki. Rektor, pragnąc przedstawić owoce pracy profesorów, zebrał niemal wszystko, co w ostatnich latach profesorowie opublikowali i przesłał mi w celu przekazania Św. Kongregacji.

Zaraz po obiedzie, około godziny 2, przyszedł do mnie o. Mosser i zaprowadził mnie do Kolegium Polskiego[59], aby odwiedzić arcybiskupa Teo-

[59] Papieskie Kolegium Polskie – konwikt dla księży studentów, założony przez księży zmartwychwstańców w 1866 r. i przez nich kierowany do 1938 r., mieszczący się wówczas przy Via dei Maroniti 22. Później przeniesiony na Piazza Remuria 2a i podlegający Episkopatowi Polski.

dorowicza. Chciałem się również zobaczyć z dwoma klerykami seminarium warszawskiego, przebywającymi w Kolegium: Łysikiem i Kalinowskim. Wręczyłem im obydwom listy od ks. Bronikowskiego i rozmawiałem z każdym z osobna o naszych zamiarach odnośnie do Zgromadzenia Marianów, lecz bardzo krótko. Powiedziałem im, że jeśli chcą bliżej poznać te sprawy, będą mogli otrzymać listowne informacje od ks. Bronikowskiego. Łysik rozmawiał już o tym z ks. Bronikowskim i zdecydował się nawet przybyć w tym roku do nas, do Fryburga, lecz rektor seminarium zatrzymał go, ponieważ miał w Rzymie stypendium. Kalinowski również nie sprzeciwiał się myśli, aby do nas wstąpić, ale obydwaj mają jeszcze dużo czasu do ukończenia studiów, dlatego też nie było sensu rozmawiać bardziej szczegółowo o naszych zamiarach i pracach. Będzie jednak rzeczą pożyteczną utrzymywać z nimi obydwoma kontakt listowny.

Gdy zaszedłem do J. E. arcybiskupa Teodorowicza, wkrótce przyszedł też ks. Gralewski. Z miejsca zapytał, czy nie zakładamy we Fryburgu klasztoru; widział się z Lutosławskim i od niego dowiedział się o tym. Skierowałem rozmowę na inny temat. Zabawiwszy krótko u Jego Ekscelencji, pojechałem z o. Mosserem odwiedzić arcybiskupa Symona, który podczas mojego pobytu w Akademii był jej rektorem i profesorem. W czasie rozmowy arcybiskup Symon bardzo nieprzychylnie wyrażał się o ks. prof. Trzeciaku i jego ostatnim dziele naukowym, w którym jest wiele wyrażeń i poglądów niekatolickich[60]. Nie czytałem jeszcze tego dzieła, nie mogłem więc nic o nim powiedzieć. Od J. E. arcybiskupa Symona pospieszyłem z książkami do mons. Antonucci. Przeczytał on już sprawozdanie o Akademii i wszystko mu odpowiadało. Zwrócił jedynie uwagę na brak podpisu i stwierdzenia wiarygodności przez arcybiskupa mohylewskiego. Wyjaśniłem, że sprawozdanie było pisane potajemnie za granicą i nie było możności skomunikowania się z arcybiskupem. Obiecał sprawozdanie razem z książkami przekazać sekretarzowi Kongregacji Dandiniemu i dać mi odpowiedź, czy mam się stawić osobiście u sekretarza.

[60] Mowa tutaj o jego pracy: *Religia i literatura u Żydów za czasów Chrystusa Pana*, t. 1-2, Warszawa 1911.

16 listopada

Z ojcem Mosserem poszedłem do Kongregacji do Spraw Zakonnych. Po drodze zaprowadził mnie do sklepu z dewocjonaliami, gdzie kupiłem za 30 franków potrzebne mi przedmioty. W Kongregacji do Spraw Zakonnych nie udało mi się niczego załatwić, gdyż w tym dniu Kongregacja ma swoje wspólne posiedzenie, na którym rozstrzyga wszystkie sprawy z całego tygodnia.

Po południu udałem się od mons. Sapiehy; nie zastawszy go w domu, zostawiłem bilet wizytowy. Następnie poszedłem na Via dell'Olmata 16 do hrabianki Ledóchowskiej, spodziewając się, że może znajdę tam jej siostrę Urszulę, zakonnicę, która pracowała w Petersburgu. Zadzwoniłem, jednak nikt mi nie otworzył. Dowiedziałem się później, że zakonnica już wyjechała, dlatego też nie chodziłem ponownie do hrabianki Ledóchowskiej. W wolnym czasie nawiedzałem kościoły i modliłem się. Przygotowałem papiery dla Kongregacji do Spraw Zakonnych, przemyślałem sprawozdanie i lepiej je zredagowałem[61].

17 listopada

Ponownie udałem się do Kongregacji do Spraw Zakonnych. Przyjął mnie zastępca sekretarza, który załatwia sprawy zakonów męskich, mons. Caroli. Wyłożyłem mu pokrótce stan naszego Zgromadzenia:

1. Zrzekłem się obowiązków profesora i inspektora Akademii Petersburskiej i przeniosłem się do Fryburga szwajcarskiego. Okazało się bowiem, że w Petersburgu i w ogóle w Rosji nie można otworzyć liczniejszego nowicjatu, zwłaszcza gdy kandydaci są kapłanami. Natychmiast zwróciłaby na to uwagę władza świecka. Do Fryburga zaś przyjeżdża wielu księży i kleryków na studia uniwersyteckie, nawet z Rosji. Dlatego też tutaj można się ukryć pod pozorem studiów uniwersyteckich. Rząd rosyjski na razie nie jest źle ustosunkowany do uniwersytetu we Fryburgu. Nie cierpi tylko Innsbrucka i boi się Rzymu. Dlatego też mam nadzieję, że łatwo i swobodnie będziemy mogli we Fryburgu kształcić się duchowo i umysłowo oraz organizować się, a następnie bez trudności powrócić do Rosji, by stanąć do pracy, stosownie do tego, co zostało ustalone i omówione z niektórymi biskupami.

[61] Tekst sprawozdania jest nieznany.

2. Przedstawiłem, że na razie muszę jeszcze być równocześnie mistrzem nowicjatu, chociaż to nie jest całkowicie zgodne z konstytucjami, ale jest nas jeszcze za mało: zaledwie trzech po ślubach, a w nowicjacie jest obecnie dziesięciu oraz wielu kandydatów, pragnących wstąpić.
3. Pytałem, jak postępować w takich przypadkach: biskupi w Rosji chętnie dają kandydatom, pragnącym do nas wstąpić, pozwolenie ustne, lecz obawiają się dać je na piśmie, aby nie wpadło w ręce władz państwowych. Czy wystarczy takie pozwolenie?
4. Co robić, gdy biskupi powstrzymują niekiedy kandydatów i utrudniają im wstąpienie do nas? Odpowiedział mi, że potrzeba cierpliwości i - jeżeli to możliwe - załatwiać sprawę polubownie, za pomocą pertraktacji. Zwracanie się do Kongregacji jest niepożądane. Dodałem jeszcze, że mam nadzieję, iż kiedy biskupi zobaczą naszą pracę, może będą bardziej ustępliwi i chętniej zachcą dostosować się do wymagań prawa kanonicznego.
5. Pytałem, czy Kongregacja łatwo udziela dyspensy kandydatom do zakonu, którzy mają już ponad 36 lat. Odpowiedział, że można otrzymać pozwolenie na określoną ilość przypadków przyjęcia takich kandydatów.
6. Zapytałem, dokąd należy się zwrócić, aby otrzymać pewne uprawnienia i łaski dla swego Zgromadzenia. Odpowiedział, że do Kongregacji św. Oficjum.
7. Poruszyłem sprawę Bizauskasa i Indrulisa. Wyjaśnił, że jeśli biskup zwracał się do Kongregacji, to niech czekają na odpowiedź. Jeżeli odpowiedź będzie negatywna, wówczas mogą do nas wstąpić.

Równocześnie poprosiłem, aby: 1) zatwierdzono mnie na stanowisku przełożonego; 2) wyrażono zgodę na przeniesiony świeżo do Fryburga nowicjat; 3) udzielono dyspensy ks. Dworanowskiemu, ponieważ ma już ponad 36 lat; 4) dano dyspensę Płókarzowi, usuniętemu z seminarium warszawskiego pod zarzutem rzekomej przynależności potajemnej do mariawitów.

Mons. Caroli poradził, abym przygotował i jutro przyniósł następujące prośby: 1) aby mi wolno było pełnić również obowiązki mistrza nowicjatu; 2) aby Kongregacja uznała za wystarczające ustne pozwolenia biskupów, jeśli nie chcą dać na piśmie; 3) aby upoważniono mnie do przyjmowania do Zgromadzenia kandydatów mających powyżej 36 lat, lecz tylko na pewną ilość przypadków.

Zapytałem ponadto, czy można otrzymać pozwolenie odprawiania w kapliczce Mszy św. czytanych zamiast śpiewanych. Powiedział, że mogę złożyć w Kongregacji taką prośbę.

Przez J. E. arcybiskupa Teodorowicza zostałem zaproszony na obiad do Kolegium Polskiego na godzinę 12.30. Przyszedł i mons. Sapieha, byli również ojcowie zmartwychwstańcy: Czarba i Smolikowski.

Sapieha i Teodorowicz wypytywali o niektóre sprawy w Rosji. Było mi bardzo nieprzyjemnie wypowiadać swoje zdanie o niektórych ludziach. Czyniłem to, zdaje się tylko ze względu na Boga i tylko tyle, na ile pytali i na ile to było konieczne.

Mówiono o przewodniku do rekolekcji matki Darowskiej, który ja skrytykowałem. Wyjaśniłem, dlaczego to uczyniłem. Napisałem recenzję i przez Ratusznego zaproponowałem arcybiskupowi Bilczewskiemu, aby tego dzieła nie pozwolił publikować, gdyż nie jest ono dobre. Czekałem cały rok. Kiedy zaś ukazało się drugie wydanie, ogłosiłem recenzję i teraz tego żałuję, mogłem bowiem przesadzić i zaszkodzić. Niemniej była to praca negatywna.

Dowiedziałem się od o. Smolikowskiego, że założycielką niepokalanek była Józefa Karska. O. Kajsiewicz napisał jej życiorys, lecz na prośbę matki Darowskiej oddał go jej. Darowska bowiem nie chciała, żeby ten życiorys był wydrukowany. Dowiedziałem się ponadto, że niektórzy ojcowie zmartwychwstańcy byli pod wielkim wpływem matki Darowskiej i wpływ ten wiele zaszkodził Zgromadzeniu Zmartwychwstańców. O. Smolikowski posiada brulion życiorysu Karskiej napisanego przez o. Kajsiewicza, wiele listów Darowskiej i innych interesujących dokumentów.

Mons. Sapieha, żegnając się, powiedział, że będę mógł mu złożyć wizytę w sobotę około godziny 7.00.

Około godziny 5.00 byłem u Antonucciego. Opowiedziałem mu teraz pokrótce o potrzebach naszego Zgromadzenia, a zwłaszcza o tym, że pozostaję we Fryburgu. Prosiłem, czy nie mógłby wystarać się dla naszego Zgromadzenia o pewne uprawnienia i łaski. Podjął się to załatwić. Spisaliśmy całą listę. Chciał zasięgnąć informacji i we wtorek po południu dać mi odpowiedź.

Poinformował mnie, że Św. Kongregacja Studiów zamierza przyjąć mnie w poniedziałek około godziny 11.00 i udzielić mi odpowiednich instrukcji.

18 listopada

Przygotowawszy prośby, które radził mi złożyć mons. Caroli, zawiozłem mu je do Kongregacji do Spraw Zakonnych. Przedtem jeszcze mons. Caroli przyjął mnie bardzo życzliwie, zachęcał do kroczenia obraną drogą i winszował początków rozwoju naszego Zgromadzenia.

Po południu pojechałem z o. Mosserem do wspaniałej i pięknej bazyliki św. Pawła za Murami, aby ją zwiedzić i pomodlić się. Wieczorem około godziny 7.00 udałem się do mons. Sapiehy. Zabawiłem u niego godzinę. Rozmawialiśmy o życiu kościelnym w Rosji. Zaprosił mnie na obiad w przyszły wtorek.

19 listopada

Pojechałem do bazyliki św. Jana na Lateranie; odbyłem tam spowiedź i wysłuchałem dwóch Mszy św. Powróciwszy, cały dzień przebywałem w hotelu: czytałem i modliłem się.

20 listopada

Pojechałem do Kongregacji Studiów, gdzie około godziny 11.00 przyjął mnie sekretarz, mons. Dandini.

1. Zaznaczył, że cieszy się z przysłanego przez rektora sprawozdania, którego Kongregacja spodziewała się i oczekiwała.
2. Powiedział, żeby rektor koniecznie starał się wprowadzić filozofię według dekretów i wskazań Kongregacji. Wyjaśniłem, że wprowadzenie fizyki, astronomii i w ogóle przedmiotów świeckich jest sprawą trudną i niemożliwą. Przede wszystkim władze świeckie nie zgodzą się na wprowadzenie ich na wydział teologiczny. Jeśliby nawet zgodziły się, to zechcą wówczas narzucić profesora, może prawosławnego i Rosjanina, to zaś jest niepożądane i niebezpieczne. Odpowiedział: czyż koniecznie trzeba się zwracać ze wszystkim do władz świeckich, czy nie można wprowadzić tego pod pretekstem filozofii naturalnej i kosmologii?
3. Powiedział, aby dodać przynajmniej dwa lata filozofii albo dwa lata teologii. Trzeba bowiem wszędzie podnieść poziom filozofii, nie tylko w Rosji, ale wszędzie.

4. Przybywający na Akademię powinni mieć ukończone seminarium i być wyświęceni na kapłanów. Bardzo się tym zdziwiłem, gdyż stale słyszałem w Petersburgu, jakoby miał być jakiś dekret Kongregacji, zabraniający klerykom studiującym na Akademii przyjmowania święceń kapłańskich przed jej ukończeniem. Dowiedziałem się później od mons. Sapiehy, że zamierzano włączyć do dekretu wymaganie, aby do Akademii mogli być przyjmowani wyłącznie kapłani.
5. Pytał, czy rektor nie ma jakich innych obowiązków. Powiedziałem, że nie. Pochwalił to, gdyż Kongregacja sobie życzy, aby rektor był wyłącznie i całkowicie oddany Akademii.
6. Uczynił maleńką wzmiankę i o tym, że pomiędzy mariawitami znajduje się wielu wychowanków Akademii i że trzeba to jakoś naprawić.
Widziałem również sprawozdanie rektora Żarnowieckiego, z upoważnieniem danym Trzeciakowi. Szkoda, że ani ja, ani być może rektor Kakowski nie wiedzieliśmy, co ono zawierało. Nie wiedziałem, co mówić, aby uniknąć sprzeczności. Sekretarz powiedział, że Żarnowiecki bardzo wychwala mariawityzm.
7. Po tym wszystkim Antonucci dał mi od siebie taką radę. Niech J. E. arcybiskup zwróci się do seminariów z poleceniem podniesienia poziomu nauczania filozofii i doniesie o tym Kongregacji. Wtedy Kongregacja tym się zadowoli. Wówczas na Akademii będzie mogło być więcej teologii.
8. Wreszcie Antonucci powiedział, że jeśli Kongregacja podejmie jakąś decyzję, to napisze do rektora. Zapewne Kongregacja da jakąś odpowiedź.

21 listopada

Byłem zaproszony na obiad do mons. Sapiehy. Poszedłem o godzinie 1. Przybył też J.E. arcybiskup Teodorowicz. Rozmawialiśmy o potrzebach Kościoła w Rosji, zwłaszcza zaś o Akademii. Zachęcali mnie, abym poszedł do o. Ledóchowskiego i do De Lai. Powiedziałem, że jeśliby była rzeczywista potrzeba, i oni tego chcieli, to poszedłbym. W przeciwnym razie nie chcę bez potrzeby zajmować im czasu. Sapieha zamierzał skontaktować się z owymi ludźmi i pomyśleć.

Mnie wszystkie te wypytywania nie podobały się. Mówiąc bowiem o innych i o stanie Kościoła, trzeba brać odpowiedzialność za swoje słowa. Wydawało mi się, że za wiele w tej trosce jest polityki i dyplomacji, a ja przyjechałem przecież w innym celu. Aby służyć Kościołowi, jestem zde-

cydowany uczynić wszystko. Moim ideałem jest pracować dla Kościoła. Mam więcej zaufania do pracy kierowanej duchem Bożym, aniżeli do najzręczniejszej dyplomacji i kombinacji. Moim pragnieniem jest być dobrym pracownikiem na niwie Bożej, a nie politykiem i dyplomatą.

Zastanawialiśmy się nad tym, jak zorganizować szybkie dostarczanie do Rzymu prawdziwych wiadomości, zwłaszcza o posunięciach władz świeckich, o artykułach w gazetach itp.

Po południu około godziny 5.00 udałem się znowu do Antonucciego. Rozmawialiśmy o sprawach Akademii, lecz niczego nowego się nie dowiedziałem. Antonucci był przeciwny dekretowi wysłanemu do arcybiskupa Kluczyńskiego w takiej formie, w jakiej był zredagowany. Wiedział bowiem, że wymagania dekretu są niemożliwe do wprowadzenia w życie. Rozmawialiśmy następnie o odpustach, jakie można by otrzymać dla naszego Zgromadzenia. Z Antonuccim pożegnałem się już definitywnie. Prosiłem go, by przesłał nam - po uzyskaniu - niektóre uprawnienia.

22 listopada

Miałem dzień wolny. Po pracach czułem zmęczenie i wielkie wyczerpanie. Zwiedziłem z o. Mosserem kościół św. Cecylii i modliłem się. Wieczorem przyjechał do mnie ks. Sergiusz Grum Grzymajło. Umówiliśmy się na spotkanie nazajutrz wczesnym rankiem i rozmowę o sprawach, dla których przyjechał.

23 listopada

Dzisiaj odprawiłem Mszę św. za Zgromadzenie. Z rana spotkałem się z ks. Grumem. Przyjechał na prośbę niektórych księży, aby przedstawić stan Kościoła w Rosji, zwłaszcza położenie biskupów. Zamierzał udać się do o. Ledóchowskiego, jezuity, następnie zaś, wieczorem, do Sapiehy. Prosiłem, ażeby zapytał o. Ledóchowskiego, czy mógłbym go odwiedzić. Zestawiłem sobie wykaz spraw, jakie zamierzałem przedłożyć o. Ledóchowskiemu odnośnie do naszego Zgromadzenia i Akademii. W wolnym czasie zwiedzałem kościoły i modliłem się. Rozmawialiśmy z Grumem, który przeniósł się do tego samego hotelu.

24 listopada

Około godziny 10 rano udałem się do o. Ledóchowskiego. Przyjął mnie bardzo uprzejmie i życzliwie.

1. Przedstawiłem mu, w jaki sposób wskrzesiliśmy Zgromadzenie Marianów i jak zamierzamy dalej pracować. Wyraził swoją najwyższą aprobatę i okazał wielkie współczucie. Pytałem dalej o jego zdanie, czy to nam nie zaszkodzi, jeśli większość naszych księży, przynajmniej na początku, będzie zmuszona pracować w pojedynkę, ponieważ niektórych proszą do seminariów na ojców duchownych. Dodałem, że wydaje mi się, iż powinniśmy oddać tę przysługę biskupom i seminariom. My zaś możemy się wzajemnie spotykać, podtrzymując w ten sposób ducha. O. Ledóchowski zaakceptował nasze projekty.

Następnie przedstawiłem trudność, jaką mamy z księżmi biskupami. Na ogół pochwalają oni nasz zamiar i okazują nam sympatię, lecz kiedy tylko znajdzie się ksiądz, który chce do nas wstąpić, zaraz czynią trudności. Zatrzymują na pewien czas, usprawiedliwiając się, że brak księży, że ludzie umierają bez sakramentów.

Ojciec odpowiedział, że oni dawniej nie przyjmowali tych kapłanów, których biskupi nie bardzo chcieli puścić, że w takim wypadku stali po stronie biskupa, ale obecnie przekonali się, że była to polityka błędna.

Radził - w miarę możliwości - przekonywać biskupów, aby nie stawiali trudności kandydatom. Dobrze byłoby, aby biskupi poznali dekret Benedykta XIV, odnoszący się do tego zagadnienia[62] i dowiedzieli się, że w Rzymie stosują go dotąd i być może, zawsze tak będzie. Należy więc czynić wszystko, aby kapłana pragnącego wstąpić do Zgromadzenia wydobyć z diecezji, lecz bynajmniej nie obrażając biskupa i w żadnym wypadku nie wszczynając nieporozumień, lecz odnosząc się grzecznie i ulegle, tak jednakże, by w końcu kiedyś otrzymać pozwolenie. Byłoby dobrze, aby księża biskupi znali odnośny przepis prawa kanonicznego. Można by to nawet wyjaśnić w wydawnictwach kościelnych. Wskazane byłoby przedstawić trudność, choćby krótko, J. Em. kardynałowi Tuto y Vives.

Następnie o. Ledóchowski zachęcał, żebyśmy się bardzo troszczyli o duchowe, wewnętrzne wyrobienie kandydatów. Z doświadczenia widział i przekonał się, że ci kapłani, także w Towarzystwie Jezusowym, mają

[62] Benedykt XIV, List apostolski „Ex quo” z 14 I 1747 r., „Codicis Iuris Canonici Fontes”, vol. II, Romae 1924, s. 45-54.

wpływ na ludzi, którzy dużo się modlą. Jesteśmy przedstawicielami życia nadprzyrodzonego, musimy się więc najpierw troszczyć o podtrzymanie go w nas samych. Musimy się starać, abyśmy reprezentowali między ludźmi sprawy nadprzyrodzone, sprawy Kościoła, Ewangelię, a nie jakieś poboczne interesy i cele.

W studiach radził podnosić poziom prawdziwej wiedzy filozoficznej, starać się, żeby dobrze poznano filozofię; bez tego fundamentu inne nauki teologiczne, zwłaszcza pozytywne, wydają się nie posiadać wewnętrznej spoistości. W teologii istotne jest poznanie doktryny św. Tomasza.

Mówił też o. Ledóchowski o ascetyce w naszym kraju, twierdząc, że nie jest ona całkowicie zdrowa, gdyż zabarwiona sentymentalizmem. Tłumaczył to trochę położeniem Polski, prześladowaniem przez władze rosyjskie. Wyjaśniłem, że staramy się ascetykę oprzeć na fundamencie zdrowej filozofii i teologii. Powiedziałem również, że troszczymy się i nadal będziemy się troszczyć szczególnie o to, aby nasze Zgromadzenie nie miało żadnych celów narodowościowych, politycznych czy społecznych, lecz było instytucją wyłącznie katolicką, kościelną, pragnącą przede wszystkim i ponad wszystko służyć Bogu i Kościołowi.

Miałbym jeszcze wiele pytań, lecz nie chciałem zajmować zbyt dużo czasu. Kiedy zdobędziemy więcej doświadczenia, zbierze się wówczas więcej zagadnień i trzeba będzie innym razem porozmawiać z ojcami jezuitami, a może i z innymi dobrymi zakonnikami.

2. Poruszałem sprawy Akademii, dla których również przyjechałem, mówiłem i o sprawozdaniu ks. Kakowskiego. Wykazałem, że dekret Św. Kongregacji Studiów w większej części jest nie do wykonania w obecnych warunkach, a zwłaszcza nie może być mowy o wprowadzeniu fizyki i astronomii. Z rozmowy z o. Ledóchowskim dowiedziałem się, że w sprawie reformy Akademii był przygotowany zupełnie inny projekt, w którym wzięto pod uwagę statuty dane Akademii przez cara Mikołaja I. Sprawy się jednak jakoś dziwnie pogmatwały i wyszło zupełnie coś innego. Dosyć długo i dużo rozmawialiśmy o sprawach Akademii. Byłem u o. Ledóchowskiego ponad godzinę.

O. Ledóchowski radził mi udać się ze sprawami naszego Zgromadzenia do J. Em. prefekta Kongregacji do Spraw Zakonnych; dał mi też list polecający do kardynała.

Od o. Ledóchowskiego poszedłem do Kongregacji do Spraw Zakonnych. Mons. Caroli poinformował mnie, że wszystkie nasze sprawy zostały załatwione pozytywnie z wyjątkiem jednej, która utknęła, a mianowicie

prośba o zezwolenie na odprawianie w kaplicy Mszy św. czytanych zamiast śpiewanych. Żądał ode mnie jeszcze pewnych wyjaśnień, które mu dałem.

Zrozumiałem, że popełniłem błąd, nie zgłaszając się wcześniej do kardynała Tuto y Vrves i nie wyjaśniłem mu spraw. Okazuje się, że kierownicy Kurii Rzymskiej pragną ludzi poznać, a znajomość wiele znaczy. Poznawszy człowieka, wiedzą, czy można mu zaufać i na ile można na nim polegać. Stwierdziłem, że chcąc załatwić sprawy osobiście czy posyłając innych, trzeba zawsze bardzo dobrze przemyśleć nie tylko same sprawy, ale i sposób ich załatwienia oraz wiedzieć, z którymi ludźmi warto się spotkać.

Po południu poszedłem do bazyliki św. Piotra. Tam przy grobie św. Apostoła złożyłem przysięgę, że ze wszystkich sił będę się starał, o ile to będzie w mojej możliwości, żebym ani ja, ani członkowie naszego Zgromadzenia, ani też samo Zgromadzenie nie służyło żadnym celom pobocznym: politycznym, narodowościowym czy innym, lecz jedynie Bogu, Kościołowi i zbawieniu dusz, wykorzystując wszystkie możliwości zarówno naturalne, jak i nadprzyrodzone, jako środki do osiągnięcia najwyższego celu, mianowicie przysporzenia chwały Bożej. Dużo się modliłem.

W wolnym czasie rozmawiałem z ks. Grumem Grzymajło o różnych sprawach. O tym napiszę później.

Z Grumem przyszło dwóch młodych księży: Araszkiewicz z diecezji wileńskiej i Kępiński z Warszawy. Kępiński, zostawszy sam, rozpoczął rozmowę na temat naszego Zgromadzenia. Powiedział, że po uzyskaniu doktoratu zamierza wraz z czterema innymi wstąpić do klasztoru w Częstochowie. Dotąd jeszcze żaden z nich nie zrobił doktoratu. Sam Kępiński okazał chęć przyłączenia się do nas. Ja mówiłem niewiele i raczej o podstawach życia zakonnego w ogólności. Nie znając bliżej człowieka musiałem być ostrożniejszy. Zapytałem potem Gruma o Kępińskiego. Powiedział, że wątpi, by Kępiński miał powołanie zakonne. Nazajutrz rozmawiałem z Kępińskim i doszedłem do tego samego stwierdzenia, ale u Boga nie ma przecież nic niemożliwego; może jeszcze nabyć niezbędnego ducha. Araszkiewicz natomiast bardzo mi się podobał.

25 listopada

Przed południem zwiedziłem z Kępińskim Kaplicę Sykstyńską i Muzea Watykańskie. Nie bardzo lubię zwiedzać muzea, lecz chciałem je choć przebiec, aby mieć przynajmniej jakieś ogólne pojęcie. Wolę zwiedzać

kościoły, rozmyślać o przeszłości Kościoła, oglądać piękne święte obrazy. Wyszedłszy z Muzeów Watykańskich, czułem, że głowę mam ciężką, że mi w niej szumi; pożytku niewiele; zupełnie tego nie rozumiem.

Po południu około godziny 5.00 poszedłem do J. Em. kardynała Tuto y Vives. Wcześniej napisałem sobie, o czym mam mówić. Krótko przedstawiłem stan naszego Zgromadzenia, wyjaśniłem, dlaczego przeniosłem się z Petersburga do Fryburga. Nie trzeba było wiele wyjaśnień, gdyż okazało się, że kardynał zna bardzo dobrze położenie Kościoła u nas. Mówiłem o trudnościach, jakie niekiedy biskupi czynią księżom pragnącym do nas wstąpić, tłumacząc, że brak im kapłanów, że ludzie umierają bez sakramentów. Przecież my chcemy wrócić i w miarę możności pracować wśród swoich, dlatego nie jest to żadna strata dla biskupów.

J. Em. kardynał pamiętał bardzo dobrze, że byłem u niego przed dwoma laty. Przypomniał też sobie, że wskrzesiliśmy Zgromadzenie. Okazał nam wielkie współczucie i przychylność. Powiedział: w ubiegły czwartek rozmawialiśmy o waszym Zgromadzeniu i wiele rzeczy wam przyznaliśmy. Obiecał pomagać nam w miarę możności i popierać nas. Potem obdarzył mnie swoimi książeczkami; otrzymałem ich trzy. Prosiłem, żeby i nadal o nas nie zapominał, miał nas w swojej ojcowskiej opiece i aby udzielił swego ojcowskiego błogosławieństwa mnie, całemu Zgromadzeniu i każdemu z nas. Wyszedłem wzmocniony na duchu. Jakże dobrym jest ojcem wszystkich zakonników J. Em. Tuto y Vives! Wracając do hotelu, gorąco dziękowałem Panu Bogu za wszystkie udzielone łaski i dużo modliłem się przez cały wieczór za nasze Zgromadzenie, za wszystkich naszych dobrodziejów, za nieprzyjaciół i za cały Kościół.

Tego dnia był u mnie ks. Wiskont z diecezji wileńskiej, mieszkający w Kolegium Francuskim. Ukończył on filozofię ze stopniem doktora w Lowanium, a obecnie studiuje teologię.

26 listopada

Z rana byłem w bazylice św. Piotra, gdzie wysłuchałem Mszy św. i modliłem się. Potem pojechałem do Kolegium Polskiego, pragnąc się pożegnać z J. E. arcybiskupem Teodorowiczem, lecz nie zastałem go w domu. Widziałem się z klerykami: Łysikiem i Kalinowskim oraz z Szowo z diecezji kowieńskiej. Tego ostatniego obiecałem jeszcze raz odwiedzić.

Po obiedzie poszedłem do Kolegium Francuskiego, gdzie odwiedziłem Wiskonta i Araszkiewicza. Zapoznałem się z dwoma Rosjanami: Jewreinowem i Kolpińskim, którzy tam studiują teologię; ostatni z nich zna ks. Buczysa, który był jego spowiednikiem. Poznałem również ks. Campa, Włocha, który pracuje w Wikariacie. Udaliśmy się wszyscy do bazyliki Św. Pawła.

Około godziny 6.00 stosownie do umowy, poszedłem do mons. Sapiehy. Rozmawialiśmy trochę o stanie Kościoła u nas. Potem zaproponował mi, abym pozostał w Rzymie, albo przeniósł się do Rzymu, jako przedstawiciel interesów Kościoła w Rosji, na Litwie, w Królestwie Polskim, a nawet w Galicji i w Poznańskiem, abym informował Stolicę Apostolską o stanie Kościoła na tych terenach. Powiedział, że rozmawiał o tym z kardynałem De Lai i że sprawa jest do załatwienia. Otrzymałbym posadę urzędnika Kongregacji (Konsystorialnej), gdzie wszystkie ważniejsze sprawy Kościoła są decydowane, że w ten sposób mógłbym uczestniczyć we wszystkich posiedzeniach z prawem głosu. Jasne jest, że nie mógłbym wówczas spodziewać się jakiejkolwiek godności w Rosji, ale i o tym rozmawiał z kardynałem De Lai, aby przyszłość takiego urzędnika była zapewniona. Gdy chodzi o stronę finansową, to biskupstwa galicyjskie złożyłyby dostateczną sumę pieniędzy na jego utrzymanie.

Teraz jest odpowiedni czas na wprowadzenie takiego urzędnika, albowiem i Ojciec Święty chętnie zgodziłby się, a później nie wiadomo, jak może być. W Rzymie zaś jest koniecznie potrzebny taki przedstawiciel, gdyż inaczej przychodzą informacje niejasne, błędne, nieprawdziwe i Rzym nie wie, komu wierzyć, a Kościół przez to cierpi.

Przyznałem, że taki człowiek jest bardzo potrzebny. Przedstawiłem jednak, jakie widzę przeszkody z mojej strony:

1. Zacząłem służyć swemu świeżo wskrzeszonemu Zgromadzeniu, tego zaś dzieła nie można porzucić.
2. Jestem Litwinem, czy więc Polacy będą mieli do mnie zaufanie.
3. Nie znam włoskiego, lecz to nie ma większego znaczenia, gdyż łatwo mogę się go nauczyć.
4. Nie czuję w sobie zdolności dyplomatycznych, słabo mówię po francusku, nie bardzo umiem przyjmować gości, jestem bardziej wymowny, kiedy rozmawiam z pojedynczymi osobami, lecz na zgromadzeniach publicznych mówię mało i nie umiem podtrzymać dyskusji.
5. Ogólnie mówiąc, inny jest ideał mojego życia; dotąd broniłem się przed zaszczytami i godnościami; pragnę i w przyszłości na tej drodze naśladować Chrystusa.

6. Jeszcze raz zaznaczyłem, że zatrzymują mnie prace w naszym Zgromadzeniu Marianów. Teraz zwłaszcza na początku potrzeba całkowicie się poświęcić Zgromadzeniu.

Mons. Sapieha zapytał, czy nie można przenieść Zgromadzenia do Rzymu i wówczas zająć się obydwiema sprawami. Odpowiedziałem, że obecnie nie wydaje mi się to rzeczą możliwą. Ostatecznie radził mi zastanowić się i dać odpowiedź we wtorek. Zaprosił mnie do siebie na obiad we wtorek. Powiedział, że oprócz mnie będzie Grum i J. E. arcybiskup Teodorowicz.

W drodze i po powrocie zastanawiałem się, dlaczego tyle trudności napotykam od chwili, kiedy postanowiłem pójść za Chrystusem, żyć w ubóstwie, we wzgardzie, w posłuszeństwie, w pracy. Dopóki żyłem tak sobie, nikt mi nie proponował zaszczytnych i wpływowych stanowisk, nikt mnie do niczego nie namawiał, a teraz czynią mi coraz to nowe propozycje i to takie, gdzie naprawdę można wiele zrobić dla chwały Bożej. Trzeba więc się dobrze zastanowić, co robić. Od pewnego czasu postawiłem sobie taką zasadę, aby zawsze w tego rodzaju wypadkach skłaniać się w stronę Chrystusa żyjącego we wzgardzie, w ubóstwie, w trudzie i w pracy. Ta droga pewniejsza. Zdecydowałem się i postanowiłem, aby na wszystko, co mi zaproponowano, dać stanowczo odpowiedź odmowną. Nie zdradzając tajemnicy poradziłem się jeszcze ks. Gruma. Spodziewałem się, że potwierdzi moje stanowisko, toteż zdziwiłem się, gdy zaczął mi dowodzić, że po uporządkowaniu spraw, za rok, dwa, powinien bym koniecznie zostać gdzieś biskupem albo przenieść się do Rzymu na przedstawiciela spraw Kościoła. Wysłuchałem, godząc się w zasadzie, że niczego nie trzeba od siebie odrzucać, lecz we wszystkim mieć na względzie większą chwałę Bożą.

Czułem w duszy, że przede wszystkim powinienem się troszczyć, aby nasze Zgromadzenie organizowało się i rozwijało. Nie podobało mi się również wciąganie naszego Zgromadzenia i poszczególnych jego ludzi do dyplomacji i polityki. Moim ideałem jest, żebyśmy byli dobrymi robotnikami w winnicy Pańskiej, a nie politykami. Głos wewnętrzny mówił mi bez względu na wywody mons. Sapiehy i ks. Gruma, że muszę kontynuować dzieło, które zacząłem, iść za Chrystusem ubogim, utrudzonym, wzgardzonym, iść drogą spokojnej, cichej pracy. Nie wypada nam pracować w dyplomacji, gdzie należy wydawać sądy nawet o biskupach, bo myśmy powinni ukochać służenie biskupom. Lecz jeszcze nazajutrz starałem się szukać światła w modlitwie.

27 listopada

Poszedłem do Kongregacji do Spraw Zakonnych dowiedzieć się, czy są już gotowe dokumenty, o które prosiłem. Okazało się, że Kongregacja była nieczynna, ponieważ odbywał się tajny konsystorz, na którym Ojciec Święty mianował nowych kardynałów. Mons. Sapieha został też wówczas prekonizowany na biskupa krakowskiego.

Mając wolne całe przedpołudnie, modliłem się w bazylice św. Piotra i rozważałem wobec Boga propozycję mons. Sapiehy. Bóg udzielił mi podczas modlitwy światła i łaski. Doszedłem do przekonania, że teraz nie można myśleć o tym, żebym mógł się oderwać od rzeczywistego mojego zadania i obowiązku. Potrzeba przynajmniej dwóch lat pracy, aby położyć fundamenty pod nasze Zgromadzenie.

Mnie osobiście nie odpowiada droga dyplomacji. Wolę iść za Chrystusem trudną i wyboistą drogą pracy. Prawda, że mając wyższe stanowisko, można mieć większy wpływ. Lecz któż odgadnie, czy wówczas będzie się miało wpływ i czy będzie on dobry. Jest to dziedzina nadprzyrodzona. Jeden Bóg wie tylko, gdzie człowiek może więcej zdziałać dla Jego chwały. Widzimy, że jedni zajmując wysokie stanowiska, niewiele robią dla Boga, inni zaś, niżej postawieni, uczynili bardzo dużo. Zdarzyło mi się widzieć tego samego człowieka, który stojąc niżej, zdziałał wiele dobrego, wyniesiony zaś wyżej nie był do tego zdolny. Tak więc lepiej będzie dalej prowadzić swoją pracę, oddawszy się Bogu i Jego świętej woli.

W wolnym czasie rozmawiałem z Grumem o potrzebach Kościoła i o naszym Zgromadzeniu. Odwiedziłem Szowę. Razem z ks. Grumem odwiedziliśmy ks. Potulickiego, dyrektora Hospicjum Polskiego[63]. Poszedłem do ks. prałata Skirmunta, którego poznałem w tym tygodniu u mons. Sapiehy, ale nie zastałem go w domu.

28 listopada

Jadąc tramwajem, spotkałem o. Ledóchowskiego. Wspomniałem mu o propozycji mons. Sapiehy, o której zdaje się rozmawiano z o. Ledóchowskim. Ojciec powiedział mi: czyń, co czynisz. To mnie jeszcze bardziej umocniło w moim postanowieniu.

---

[63] Chodzi o Papieski Instytut Polski przy Via Pietro Cavallini, założony w 1910 r.

Byłem w Kongregacji do Spraw Zakonnych. Otrzymałem zaledwie jeden dokument, inne bowiem jeszcze niegotowe. Obiecali mi je przesłać później do Fryburga. Zostawiłem swój adres.

Byłem w antykwariacie i kupiłem kilka książek, m. in. Benedykta XIV „De Beatificatione et Canonisatione Sanctorum”[64]. Otrzymałem jako bezpłatny dodatek do tego De Paz „De vita religiose instituenda”.

Na godzinę 1.00 pojechałem z ks. Grumem do mons. Sapiehy. Był również J. E. arcybiskup Teodorowicz. Podczas obiadu rozmawialiśmy o filozofii i o Rosjanach katolikach wschodniego obrządku. Po obiedzie rozmawialiśmy o tym samym z Grumem oraz o położeniu Kościoła u nas. Ustalono, kiedy i do których kardynałów Grum powinien się udać.

Po wyjściu Gruma rozmawialiśmy z mons. Sapiehą i arcybiskupem Teodorowiczem o propozycji mego pozostania w Rzymie. Przedstawiłem krótko swoje trudności i powiedziałem, że można o tym myśleć najwcześniej po dwóch latach. Przyznali, że nie można porzucać rozpoczętej pracy. Była mowa o kandydatach. Wskazałem ks. Henryka Przeździeckiego, mojego przyjaciela, proboszcza z Łodzi. Nie widziałem bardziej odpowiedniego wśród znajomych. Polecono mi napisać do Przeździeckiego za pośrednictwem Nikiela, kanclerza z Krakowa. Trzeba będzie to zrobić zaraz. Pożegnawszy się, wyszedłem.

Za pośrednictwem Gruma wyraził chęć zapoznania się ze mną o. Fonck, musiał jednak wyjechać z Rzymu na dwa dni, ja zaś nie mogłem dłużej zostać, napisałem więc tylko bilecik i przekazałem przez Gruma o. Fonckowi.

Wieczorem o godzinie 6.15, odprowadzony przez Gruma, Mossera i Kępińskiego, wyjechałem z Rzymu.

29 listopada

O godzinie 2 po południu zatrzymałem się w Montreux i odwiedziłem mego ciotecznego brata w hotelu „Bel-etir”. O godzinie 5.15 wyjechałem z Montreux przez Lozannę do Fryburga. Trzech naszych ojców wyszło na moje spotkanie. Z nimi wróciłem do Canisianum[65].

Przywitaliśmy się wszyscy serdecznie i poszedłem na kolację. Później były pacierze.

---

[64] *De servorum Dei beatificatione et beatorum canonisatione*, t. 1-4, Bolonia 1734-1738.

[65] Canisianum, jeden z trzech konwiktów dla studentów duchownych, przy Uniwersytecie we Fryburgu. Przez jakiś czas mieszkali tam marianie.

Sprawy, o których rozmawialiśmy z ks. Grumem

1. Mówiliśmy o ćwiczeniach duchownych u nas. Przedstawiłem mu nasz porządek dnia, zapytałem, czy nie uważa, że jest u nas zbyt mało ćwiczeń. Odpowiedział, że jest ich dostatecznie dużo; u jezuitów nie ma ich więcej.
2. U nas na razie nie mamy pracy ręcznej i sprzątania, jesteśmy bowiem zależni w tych sprawach od sióstr, do których należy dom i konwikt. Zamiast więc tych zajęć mamy studium.
3. Zapytał, czy jest u nas dyscyplina, czyli lekkie biczowanie, przynajmniej w piątki; jest to, ogólnie biorąc, dobre ćwiczenie, chociaż niektórym mogłoby szkodzić. Odpowiedziałem, że tej praktyki jako obowiązującej wszystkich nie ma, zostawia się w tym swobodę. Każdy może tę sprawę ustalić ze spowiednikiem. Niektórzy ją stosują. Powiedziałem, że tę praktykę, która jest skomplikowana, można zastąpić innymi, zwłaszcza wykonując męczącą pracę, opanowując się w małych rzeczach itd. Mnie bardziej odpowiada w tych sprawach *sancta filiorum Dei libertas*[66]. Ważne jest tylko to, aby każdy rozumiał konieczność i pożytek umartwienia i aby je praktykował, wybierając z licznych możliwości to, co mu najbardziej odpowiada.
4. Pytałem, jak zorganizować studia i kto powinien mieć nad nimi nadzór, jak postąpić z egzaminami. Zgodziliśmy się, że byłoby dobrze, aby studenci składali egzaminy z tych przedmiotów, przynajmniej ważniejszych, na które uczęszczają. Należałoby mianować prefekta dla czuwania nad studiami. Na razie sam to wszystko wypełniałem i w dalszym ciągu będę pełnił, dopóki nie znajdzie się ktoś wolniejszy, obecnie bowiem każdy jest zajęty swoimi studiami.
5. Grum uważał, że należałoby wprowadzić dla wszystkich podwieczorki. Odpowiedziałem, że słabsi i młodsi otrzymują je, innym pozostawiono to do uznania, lecz nie żądają podwieczorków. Zgodziliśmy się, że pożywienie musi być wystarczające i że każdy powinien mieć dostateczną ilość bielizny i ubrania. Kąpać się powinni przynajmniej co miesiąc. Każdy powinien mieć swoje rzeczy w porządku, jak też utrzymywać porządek i czystość w pokoju.

[66] *Święta wolność synów Bożych* (por. Rz 8,21).

6. Pytałem, jak urządzają wakacje w innych zgromadzeniach. Odpowiedział, że jezuici po egzaminach wywożą swoich studentów na wieś, gdzie przez piętnaście dni tylko wypoczywają. Nie mają żadnych zajęć, dobrze jedzą, śpią nawet po obiedzie. Następnie odbywają dziesięciodniowe rekolekcje, po czym wracają do pracy na cały rok, nie wyłączając świąt.
7. Radziłem się, jak obronić nasze Zgromadzenie od różnych szkodliwych prądów, zwłaszcza od nacjonalizmów i tendencji politycznych. Zgodziliśmy się, że trzeba usuwać takich, których ducha nie można w tym względzie zmienić.
8. Rozmawialiśmy o rekreacjach. Zawsze troszczyłem się o nie. Mieszkamy w nieodpowiednich warunkach, trudno jest zawsze urządzić rekreację, jakby należało. Na razie trzeba cierpieć, może w przyszłości przy pomocy Bożej uda się nabyć inny dom, gdzie będzie można lepiej w większym porządku wszystko utrzymać oraz czuć się swobodniej.
9. Mówiliśmy, że byłoby dobrze poprosić kogoś obcego do poprowadzenia rekolekcji. Może by się zgodził o. Weiss. To bardzo pożyteczne, aby rekolekcje prowadził człowiek z innego środowiska, nawet z innego zgromadzenia.
10. Mówiliśmy o tym, by znaleźć inny dom, wynająć go dla siebie, postarać się o siostry do pomocy, byśmy mogli być gospodarzami i rządcami domu, przez nikogo nie krępowani i mogli się swobodnie urządzić. Na temat znalezienia odpowiedniego domu i jego urządzenia tak, aby się nadawał dla naszego Zgromadzenia, dosyć dużo rozmawialiśmy ze sobą, lecz na razie trzeba jeszcze zaczekać, trzeba pocierpieć.

    Innym zgromadzeniom powodziło się o wiele gorzej niż nam. Często cierpieli głód, nie mogli mieć początkowo nowicjatu ani go odbywać. Nam jeszcze, dzięki Bogu, niczego nie brakuje, chociaż mamy trudności, ale można jednak żyć. Z Bożą pomocą i my z czasem lepiej się urządzimy. Na razie trzeba dziękować Bogu i za to, co mamy.
11. Grum przedłożył swoje trudności, jakie ma odnośnie do życia wspólnego (*vita communis*[67]); mają one podłoże psychologiczne. My, licząc się w naszym Zgromadzeniu z cechami indywidualnymi każdego brata i mając je na względzie, w przypadku trudności uważamy, że pomimo wszystko można jeszcze być dobrym zakonnikiem. W dawnych zako-

[67] *Życie wspólne.*

nach traktowano surowiej te sprawy, my musimy być bardziej wyrozumiali. Oczywiście, jeśli kto zechce niekiedy pobyć sam, to mu się chętnie na to pozwala, tak samo, jeżeli pragnie sam pospacerować. Ważną jest rzeczą, żeby miał ducha zaparcia się, pokory, kochał Boga i bliźniego, zachowywał *vota*[68] i *consilia*[69]. W innych rzeczach, jeśli zachodzi dostateczna przyczyna, można niekiedy zostawić większą swobodę.

12. Grum wyraził obawę, co by się stało, gdyby w czasie jego pobytu w Zgromadzeniu zachorowali ciężko jego rodzice. Oczywiście nie chciałby ich opuścić, pragnąłby okazać im miłość, zwłaszcza że są przeciwni katolicyzmowi. Trzeba im pokazać, że katolicyzm urabia człowieka, daje siły do stania się dobrym itp.
    Odpowiedziałem, że według mego zdania, w takim wypadku nasz brat powinien pojechać do rodziców, ażeby u nich pobyć i usługiwać im. *Caritas super omnia*[70]. I rzeczywiście, w położeniu Gruma, jak mi to wyjaśniono, nie można było postąpić inaczej.
13. Rozmawialiśmy, że dobrze byłoby, gdybym kiedyś mógł odwiedzić jakiś nowicjat jezuitów (Feldkirchen) czy benedyktynów (Beuron), zamieszkać przez tydzień w nim, porozmawiać z mistrzem nowicjatu itp. Powiedziałem Grumowi, że myślałem o tym, zamierzałem nawet posłać kogoś ze swoich, aby przyjrzał się, jak jest gdzie indziej, lecz Grum uważał, że lepiej by było, gdybym sam pojechał. Doszliśmy do zgody w tych sprawach.
14. Przed wyjazdem powiedziałem Grumowi, żeby się dobrze zastanowił po uzyskaniu doktoratu i załatwieniu innych spraw, czy nie byłoby dobrze, żeby przyłączył się do nas i abyśmy razem pracowali, zwłaszcza, że Jurgutis wspomniał mi o takim pragnieniu Gruma. Przeszkody, o których mi mówił, według mnie nie są prawdziwymi przeszkodami, gdyż u nas są ludzie z podobnymi trudnościami, o których sądzę, że będą dobrymi zakonnikami. Grum postanowił sprawę przemyśleć i przemodlić. Powiedziałem, że mógłby nam przynieść dużo pożytku i pracować u nas dla chwały Bożej. Poleciłem wszystko Opatrzności Bożej. Trzeba będzie modlić się w tej intencji. Grum wyraził jeszcze obawę, czy nie zaszkodzi nam wobec władzy rosyjskiej, jeśli do nas wstąpi. Odpowiedziałem, że według

[68] *Śluby*.
[69] *Rady*.
[70] *Miłość ponad wszystko*.

mnie nie zaszkodzi. A zresztą, pomyślałem sobie, w takich sprawach trzeba przede wszystkim zdać się na wolę Bożą i Kościoła.

Rozmowy o sprawach kościelnych

Rozmowy o sprawach Kościoła katolickiego w Rosji pomiędzy mną, Grumem, Sapiehą a częściowo także Teodorowiczem.
Podaję tutaj część z nich.

1. Dlaczego katolicyzm słabo się szerzy pomiędzy prawosławnymi? Co należałoby czynić?
   a) Potrzebni są prawdziwi pasterze: proboszczowie i biskupi, aby prawosławni mieli dobry przykład. Mówią bowiem: źle jest u nas, ale i u katolików nie jest lepiej.
   b) Nasze katolickie parafie powinny być prowadzone wzorowo.
   c) Katolicy, a zwłaszcza nasi duchowni, powinni bardziej zbliżyć się do prawosławnych, być pomiędzy prawosławnymi, z nimi współżyć, dając równocześnie przykład wzorowego życia.
   d) Prowadzić pracę pozytywną, unikając krytyki. Ludzie prości często nie znają i nie rozumieją różnic dogmatycznych i odchyleń od prawdy, a pociągają ich ideały, sama wiara. Dlatego też należy unikać ataków na prawosławie oraz krytyki.
   e) Należy się modlić o ich nawrócenie. Byłoby dobrze, gdyby powstało takie stowarzyszenie.
   f) Według mnie można by katolicyzm rozszerzyć pomiędzy prawosławnymi przez ludzi świeckich, ale trzeba ich specjalnie przygotować i zorganizować. Rozmawialiśmy z Grumem, że musimy kształcić braci zakonnych, aby mogli być dobrymi katechetami. Moim zdaniem w pracy pośród katolików nie można się będzie obejść bez takich świeckich katechetów. Bezbożnictwo bowiem tak się rozszerzyło i takie jest odsunięcie ludzi od Kościoła, że do wielu miejsc i do wielu ludzi można dotrzeć jedynie przez gorliwych apostołów świeckich. Obecnie trzeba pracę apostolską rozszerzyć, wciągając do niej zarówno swoich braci zakonnych, jak i ludzi świeckich.
   g) Chcąc pociągnąć prawosławnych, powinniśmy ponadto, my kapłani, umieć wznieść się ponad wszelkie polityczne i narodowościowe uprzedzenia i szukać jedynie chwały Bożej, zbawienia dusz i dobra Kościoła.

2. Czego najbardziej potrzeba naszemu Kościołowi w Rosji?
   a) Dobrych biskupów, którzy by posiadali nie tylko zdolności polityków, dyplomatów, administratorów, lecz aby nade wszystko byli pobożnymi pasterzami. Dyplomacja z władzą rosyjską nie na wiele się przydaje, a tymczasem przy biskupie pełnym ducha Bożego, ludzie mogą przynajmniej umocnić swoją wiarę, a kapłani gorliwi, odważni i pracowici znajdują podtrzymanie w swoich pracach i zamiarach.
   b) Zbyt wiele widzi się wśród nas strachu, bojaźliwości i ustępliwości wobec władzy świeckiej. Trzeba umieć powiedzieć: *non possumus*[71].
   c) Biskupi i księża powinni trzymać się z dala od Departamentu i jego urzędników. Departament chce, aby go biskupi stale odwiedzali, ażeby on stał się centrum naszego życia. Departament chwyta się metody zastraszania, przeprowadza rewizje itp. Ważną jest rzeczą zająć odpowiednie stanowisko, nie bać się pocierpieć dla Kościoła, iść odważnie drogą wskazaną przez Ewangelię i Kościół.

O wielu innych sprawach była również mowa, lecz nie ma możliwości ich zanotowania.

Jurgis Matulevičius

Doszedłem do wniosku, że od czasu do czasu należy złożyć wizytę w Rzymie. Wiele znaczy, gdy poznają tam człowieka osobiście. W celu załatwienia pewnych spraw dobrze jest zwrócić się osobiście do samych kardynałów, a nie do ich sekretarzy.

Relacja ks. J. Matulewicza o propozycji osadzenia księży marianów na Jasnej Górze[72]

[Fryburg szwajcarski, 19 września 1912]

Dnia 19 września 1912 roku przybył niespodziewanie do Fryburga Jego Ekscelencja ks. biskup kaliski Stanisław Zdzitowiecki z Włocławka, z Polski pod zaborem rosyjskim. Przyjechał razem z ks. prałatem Owczar-

[71] *Nie możemy.*
[72] Oryg.: *LCVA, 1674, 2, t. 49, k. 9-12* (tł. z łac. ks. J. Bukowicz MIC).

kiem, kanclerzem swego konsystorza. Celem wizyty była rozmowa z ks. Matulewiczem, przełożonym generalnym [Zgromadzenia Księży Marianów] na temat odrodzenia i odnowy duchowej Klasztoru Jasnogórskiego. Ksiądz biskup przedstawił smutny stan tego klasztoru:

a) Także i dawniej zdarzały się wykroczenia przeciwko karności i różne przestępstwa. Pozostawały one jednak w ukryciu i tylko w archiwach są zachowane ich ślady.

b) Bardzo smutna jest historia Macocha. Napełnia ona prawdziwym bólem wszystkich katolików, jest rozpowszechniona po całym świecie i znana wszystkim. Ci nieszczęśliwi zakonnicy już pokutują za swoje czyny w więzieniu.

c) Nadal jednak pozostaje w klasztorze jeden niegodny i występny zakonnik, który zasługuje na wydalenie, ale władze świeckie w tym przeszkadzają. Ponadto panuje uzasadnione przeświadczenie, że dwaj inni utrzymują podejrzane kontakty z władzami cywilnymi i donoszą im o wysiłkach odnowy.

d) Ojciec Reyman, za którego smutnego przełożeństwa owe skandale i zbrodnie zostały dokonane, jest w Austrii. Pozostaje on nadal w kontakcie z poprzednimi zakonnikami.

e) Ojciec Pius, bardziej inteligentny i gorliwy, został przez władze usunięty na 5 lat.

f) Z tych zakonników, którzy znajdują się w klasztorze, o. Weloński jest już stary i niezdolny do podjęcia reformy. W razie śmierci przeora ci lepsi przypuszczalnie nie otrzymają zatwierdzenia od rządu, a więc cała władza może znowu wpaść w ręce poprzedników.

g) Pozostali są niezdolni do podjęcia i wprowadzenia reformy.

Według słów księdza biskupa ogólny stan klasztoru jest bardzo godny pożałowania. Przedstawia niemal całkowitą ruinę moralną. Wyjątek stanowią ci lepsi, którzy jednak nie są w stanie podjąć jakichkolwiek skutecznych środków naprawy.

Prosił, aby nasze Zgromadzenie pospieszyło z pomocą temuż klasztorowi, mającemu wielkie znaczenie dla Królestwa Polskiego, a nawet dla całego Kościoła, z racji czczonego tam Cudownego Obrazu Matki Bożej. Ks. biskup obiecał, że będzie wspierał nasze wysiłki w miarę swoich możliwości.

Ks. Matulewicz przedstawił trudności, jakich można się spodziewać, a mianowicie:

a) Czy ojcowie paulini wyrażą zgodę na połączenie się z naszym Zgromadzeniem?
b) Marianów jest jeszcze niewielu. Mówił też i o innych trudnościach. Na koniec jednak powiedział, że Zgromadzenie nasze jest gotowe próbować a także uczynić wszystko, aby w miarę swoich sił coraz skuteczniej służyć Kościołowi, a szczególnie Najświętszej Maryi Pannie. Ponieważ nasze Zgromadzenie jest poddane Maryi i czci Ją w szczególny sposób, dlatego chętnie zrobimy wszystko dla Jej obrony i szerzenia Jej czci.

Ks. Matulewicz ostatecznie postawił następujące warunki:

1. Niech ks. biskup przedstawi tę sprawę w Rzymie Ojcu Świętemu i Kongregacji Zakonników. Ks. biskup odpowiedział, że najpierw będzie o tym rozmawiał z o. Ledóchowskim, jezuitą, co bardzo się spodobało ks. Matulewiczowi.
2. My, nasze Zgromadzenie, będziemy posłuszni decyzjom i rozporządzeniom Stolicy Apostolskiej.
3. Niech ks. biskup omówi całą sprawę z biskupami w Polsce i w Rosji. Niech biskupi zgodzą się ją popierać. Niech też odsyłają nam kandydatów, którzy chcieliby wstąpić do naszego Zgromadzenia. Do Częstochowy zaś niech kierują kandydatów, pragnących pracować nad zbawieniem bliźnich.

Ks. Matulewicz obiecał ks. biskupowi, że będzie się troszczył, aby przysłani do naszego Zgromadzenia kandydaci, także kapłani, zostali rzetelnie wyuczeni drogi doskonałości, wykształceni w innych dziedzinach teologii i otrzymali jak najlepszą formację.

Ks. biskup pojechał do Rzymu, obiecując poinformować stamtąd o sprawie. Powiedział też, że uda się do Lourdes, aby polecić Matce Bożej w tym cudownym miejscu to zagadnienie, tak bardzo trudne i skomplikowane z powodu konieczności uzyskania zgody rządu.

Ks. Matulewicz postawił też warunek, że będą nam pozostawione nasze Konstytucje, organizacja i zarząd oraz sposób życia, z wyjątkiem tego co nie należy do istoty, a co nie może ulec zmianie ze względu na władze, jak związana z Częstochową nazwa, ubiór i przyjęte tam zwyczaje.

Mało znaczy strój, zwyczaje, a nawet sama nazwa, byle tylko powiększała się chwała Boża, byleby Najświętsza Dziewica Maryja była należycie czczona, a samo życie zakonne rozkwitało w całej pełni.

W innych miejscowościach, poza Częstochową, Zgromadzenie nasze zachowa wszystkie swoje uprawnienia.

Dziennik biskupi

1918

Po uporządkowaniu jako tako spraw Zgromadzenia w Warszawie mogłem pojechać do Mariampola, żeby założyć tam klasztor. Napisałem do J. E. Karewicza, ordynariusza w Kownie, że chcę powrócić na Litwę. Wystarał mi się u władz niemieckich trudne do zdobycia wówczas pozwolenie. 1 marca 1918 r. wyjechałem z Warszawy. Choć wiele opowiadano mi o okropnościach i trudnościach podróżowania, to jednak podróż do Wilna nie była tak zła. Jechałem trzecią klasą, wagon był prawie pusty, znajdowało się w nim zaledwie kilku wojskowych i kilku Żydów handlarzy. Około godziny 7.00 przyjechałem do Wilna. Zatrzymałem się u braci dolorystów. Zaszedłem do ks. prałata Michalkiewicza, administratora diecezji. Zapytał mnie, czy przyjechałem już objąć w zarząd diecezję. Na początku nie zrozumiałem tego pytania. W rozmowie z księdzem prałatem wyjaśniło się, że w Wilnie rozeszły się pogłoski, jakobym miał zostać ordynariuszem diecezji zamiast ks. prałata Michalkiewicza. Ks. prałat Michalkiewicz zapytał, czyżby nie mówił mi o tym arcybiskup warszawski[73]. Odpowiedziałem, że absolutnie nie i że jadę prowadzić rekolekcje w Kownie oraz zakładać klasztor w Mariampolu. Przy okazji ksiądz Michalkiewicz opowiedział mi, dlaczego musiał zasuspendować księży Litwinów, którzy złożyli swe podpisy pod memoriałem, wręczonym władzom niemieckim[74]. Niewiele z tej rozmowy zrozumiałem, gdyż wcześniej nic o tym wydarzeniu nie słyszałem.

Nazajutrz wyjechałem do Kowna. Tutaj prowadziłem jedne rekolekcje dla kleryków oraz dwie serie dla wiernych: jedną po polsku, drugą po litewsku. Miasto było bardzo opustoszałe, uchodźcy jeszcze nie powrócili; tylko wszędzie było pełno żołnierzy niemieckich; wszędzie widniały napisy wyłącznie niemieckie. Od J. E. biskupa Karewicza dowiedziałem się, że na stolicę biskupią w Wilnie w pierwszym rzędzie wysunięty został przez władze niemieckie ks. kanonik Olszewski, oprócz niego ks. prałat Dombrowski

---

[73] Kandydaturę ks. Matulewicza na biskupa wileńskiego pierwszy zaproponował 18 I 1918 r. patriarcha antiocheński Władysław Zaleski (1852-1925), a poparli ją inni biskupi polscy.

[74] Litwini 10 VII 1917 r. wystosowali memoriał do władz niemieckich, opowiadając się za niezależnością Litwy. Memoriał podpisało między innymi trzech księży wileńskich: J. Bakszys, T. Brazys i J. Kukta. Za to spotkała ich kara – suspensa ze strony administratora K. Michalkiewicza, który 24 V 1917 r. podpisał memoriał, domagając się połączenia Litwy z Polską.

oraz ks. prałat Maculewicz, jakoby również i moja kandydatura została wysunięta i podobno stało się to za przyczyną J. E. ks. biskupa Roppa oraz biskupów polskich.

Musiałem pójść przedstawić się władzom niemieckim. Naczelnikiem spraw kościelnych był wówczas von Altmann. Długo mnie wypytywał na wszelkie sposoby o różne sprawy. Powiedziałem mu, że chcę jechać do Mariampola i tam pozostać. Odpowiedział, że władza niemiecka nic nie ma przeciw temu. Dodałem, że jestem zakonnikiem i zamierzam kierować nowicjatem. Powiedziałem to dobitnie, gdyż z rozmowy domyśliłem się, że Niemcy już doskonale wyśledzili o mnie wszystko. Troszczyli się o moją osobę, gdyż zostałem zgłoszony jako kandydat na biskupa.

Jednakże, gdy poszedłem następnym razem po pozwolenie, von Altmann nie chciał mi go dać, widocznie się bał, żebym jako przybysz z Warszawy, nie rozpoczął jakiejś agitacji na Litwie. Nie chcąc mi dać pozwolenia, kręcił na różne sposoby. Mówił, że muszę mu dostarczyć pozwolenie od biskupa kieleckiego[75] i zgodę biskupa sejneńskiego[76], że nie mogę zakładać klasztoru bez pozwolenia Rady[77] [Taryby] itd. Odpowiedziałem, że J. E. biskup chętnie mnie przyjmie i zaprasza do siebie, jeśli zaś chodzi o pozwolenie biskupa kieleckiego, nie jest mi ono potrzebne, gdyż jestem zależny bezpośrednio od Ojca Świętego. Rada nie powinna tu się wtrącać, gdyż nie chcę zakładać nowego klasztoru. Klasztor w Mariampolu był kiedyś i teraz jest znowu, marianie czasowo rozproszeni, ponownie zbierają się do gromady. Stanowczo zażądałem, żeby mi nie przeszkadzał jechać do Mariampola, na co odparł, że poradzi się jeszcze swoich władz i porozmawia z biskupem kowieńskim. Nazajutrz Altmann, po odbyciu rozmowy z biskupem kowieńskim, zgodził się puścić mnie do Mariampola oraz wręczył mi pisemne pozwolenie na piętnaście dni, dodając, że naczelnik Mariampola może je przedłużyć według swojego uznania.

Od biskupa kowieńskiego dowiedziałem się, że popiera on gorąco moją kandydaturę do Wilna zarówno przed władzami niemieckimi, jak i Radą. Starałem się, jak tylko mogłem, przekonać biskupa kowieńskie-

---

[75] Ks. Matulewicz przed wstąpieniem do Zgromadzenia Księży Marianów należał do diecezji kieleckiej.

[76] Klasztor mariampolski znajdował się na terenie diecezji sejneńskiej w ówczesnych granicach.

[77] Lietuvos Valstybes Taryba, utworzona we wrześniu 1917 r., liczyła 20 członków. Przewodniczącym został A. Smetona, a zastępcami ks. J. Staugaitis i S. Kairys. Był to tymczasowy litewski organ wykonawczy.

go, że jestem potrzebny Zgromadzeniu, że będąc w nim, poprzez swoją spokojną pracę o wiele więcej zdziałam dla Kościoła i społeczeństwa, niż na stanowisku biskupa, że mojej pracy w Zgromadzeniu nikt nie wykona, natomiast, co dotyczy zarządzania diecezją, to i kto inny będzie mógł to uczynić. Przynajmniej tyle obiecał biskup kowieński, że nie będzie popierał mojej kandydatury i że sprawę tę pozostawi Opatrzności Bożej.

Po załatwieniu spraw w Kownie udałem się w podróż do Mariampola, było to około 14 marca. W Mariampolu miałem rekolekcje dla uczniów gimnazjum i seminarium, następnie krótkie, również dla wiernych. Klasztor w Mariampolu znajdował się w bardzo ciężkim położeniu. Pracy parafialnej było bardzo dużo, poza tym jeszcze stowarzyszenie „Žiburys"[78] i inne. Wszystko to spadało na barki o. Dvaranauskasa oraz częściowo o. Novickasa. Wiele działa i pracuje ks. Szmulksztys.

W klasztorze mieszkają księża świeccy. Stale są tu goście i zjazdy księży. Trudno w takiej sytuacji o czas wolny, którego prawie nigdy nie było. Niekiedy podczas zjazdów księża wypowiadali ostre uwagi krytyczne, nawet względem władz diecezjalnych, zwłaszcza z tej przyczyny, że brak było seminarium i kurii. O ile tylko mogłem, starałem się uspokajać zapaleńców i przypominać prawo kościelne. Księża chcieli, żebym się podjął obowiązków rektora seminarium w Sejnach: stanowczo odmówiłem. Przyjechałem tu, żeby założyć klasztor a nie w żadnym innym celu. Do Mariampola przyjeżdżał również biskup sejneński. Udało mu się od władz niemieckich uzyskać pozwolenie na założenie seminarium w Sejnach, jednak pod tym warunkiem, że wszystko będzie prowadzone w języku łacińskim i litewskim. Biskup na prośbę księży obiecał zorganizować kurię biskupią.

Kandydaturę ks. Olszewskiego Rzym stanowczo odrzucił. Niemcy jednak zamierzali zmusić Rzym do przyjęcia tej kandydatury. W tym celu aresztowali i zesłali ks. prałata Michalkiewicza[79].

Wówczas Rada zaczęła wysuwać moją kandydaturę. Dowiedziawszy się o tym, udałem się do Wilna. Udowadniałem p. Smetonie, że pozostając zwykłym zakonnikiem, będę mógł pożyteczniej pracować dla Kościoła i społeczeństwa, że klasztory są nam potrzebne i że w przypadku mojego

[78] Stowarzyszenie wychowawcze i charytatywne założone w 1906 r.

[79] Aresztowanie ks. Michalkiewicza przez władze niemieckie nastąpiło 29 VI 1919 r. Został wywieziony do Maria Laach w Nadrenii. Na rządcę diecezji kapituła wybrała ks. Jana Hanusowicza.

odejścia, kto wie, czy się utrzyma klasztor w Mariampolu, i że może znaleźć innych kandydatów. Byłem również w Kownie u Zechlina, ówczesnego naczelnika wydziału politycznego. Jego również prosiłem, by nie wyznaczano mnie do Wilna.

Napisałem też do Pacellego, nuncjusza papieskiego w Monachium, przedstawiając trudne położenie Zgromadzenia i prosząc, aby mnie pozostawiono do prac w Mariampolu[80].

Rada przysłała do Mariampola ks. Petrulisa i ks. Puryckiego w celu zbadania, czy rzeczywiście jestem Litwinem. Widocznie Rada poważnie zaczęła zastanawiać się nad moją kandydaturą.

Prosiłem również i braci z Warszawy[81], Fryburga i Ameryki, ażeby i oni od siebie napisali do Rzymu, przedstawiając ciężkie położenie Zgromadzenia i że obecnie jestem bardzo mu potrzebny.

Przez biskupa sejneńskiego, który wybierał się do Warszawy, przesłałem pismo do wizytatora apostolskiego mons. A. Rattiego, dowodząc, że na razie jeszcze jestem bardzo potrzebny Zgromadzeniu[82]. Ponieważ z każdym dniem wzrastało niebezpieczeństwo zostania biskupem wileńskim, postanowiłem pojechać do Monachium, żeby tam J. E. nuncjuszowi Pacellemu osobiście przedstawić całą sprawę i stan Zgromadzenia[83]. Rada prosiła, żebym równocześnie wyjaśnił, że ks. administrator Michalkiewicz bez jej współudziału i bez winy Litwinów został wysiedlony do Niemiec i że jest konieczne bezpośrednie skontaktowanie się z księżmi Litwinami w Rzymie.

Byłem w Monachium, lecz odniosłem wrażenie, że trudno się spodziewać, by Ojciec Święty zechciał uwzględnić moje wyjaśnienia.

Z pomocą Bożą znalazło się trochę kandydatów do klasztoru w Mariampolu. Rozpocząłem ciężką pracę porządkowania klasztoru. Z Rosji zaczęli powracać księża uchodźcy. Wielu z nich jechało przez Mariampol, a niektórzy dłuższy czas mieszkali w klasztorze.

Powoli wprowadziliśmy czytania duchowne w czasie obiadów i kolacji, wyjaśnienia konstytucji, lekcje, a na koniec klauzurę. Księża świeccy

---

[80] Pismo J. Matulewicza do nuncjusza E. Pacellego z 17 VI 1918 r., w: *Stolica Apostolska a biskup Jerzy Matulewicz*, Warszawa 1995, s. 71.

[81] Zobacz pismo marianów z Warszawy do wizytatora A. Rattiego z 17 VI 1918 r., w: tamże, s. 67-69.

[82] Pismo J. Matulewicza do nuncjusza A. Rattiego z 17 VI 1918 r., w: tamże, s. 69-71.

[83] Ks. Matulewicz udał się do nuncjusza Pacellego w Monachium 2 IX 1918 r.

wyprowadzili się do miasta. Rozpoczęliśmy więc żyć jako tako życiem zakonnym.

Mając trochę czasu, napisałem konstytucje dla Zgromadzenia Sióstr od Ubogich. Ks. Łaukaitis przełożył je na język litewski. Udało się również uporządkować życie sióstr[84].

Sądziłem, że już będę mógł kontynuować pisanie instrukcji dla swego Zgromadzenia. Z Warszawy bracia pisali, że mogę spokojnie pracować, że nie ma niebezpieczeństwa, bym miał być prędko mianowany biskupem. Potem znów napisali, że już rzeczywiście jestem wyznaczony na biskupa Wilna.

O ile się nie mylę, 22 października ks. prof. Miłkowski przywiózł z Wilna list od J. E. mons. A. Rattiego, wizytatora apostolskiego, zawierający wiadomość, że już zostałem mianowany biskupem Wilna. W liście tym było zastrzeżenie, że gdybym nie chciał przyjąć nominacji i próbował odwoływać się do Stolicy Świętej, Ojciec Święty tego odwołania nie przyjmie[85]. Tej nocy nie mogłem spać. Poczułem cały ciężar, jaki się na mnie zwalił. Było mi ciężko, lecz musiałem pogodzić się z wolą Bożą.

Z rozmowy z ks. Miłkowskim zrozumiałem, że księżom Polakom z Wilna moja nominacja nie bardzo się podobała, chociaż byli i tacy, którzy się cieszyli, że tam idę.

Wkrótce przyjechali i przedstawiciele Rady, żeby mi złożyć życzenia: ks. Petrulis i pan Wizbaras, a z nimi i mój przyjaciel ks. Kukta. Radziłem się ich odnośnie mającej nastąpić konsekracji oraz ingresu. Prosili, aby moja konsekracja odbyła się w Wilnie i żebym po otrzymaniu bulli natychmiast przybył do Wilna. Rozmawialiśmy również o kolejności przemówień. Ja wyraziłem swoje zdanie, że najpierw trzeba przemówić po polsku, ponieważ Polacy stanowią większość w Wilnie. Przedstawiciele Rady nalegali, że najpierw powinienem przemówić po litewsku, ponieważ tego domaga się rząd litewski i przedstawiciele Rady. Odpowiedziałem, że nie zostałem mianowany biskupem dla rządu, ale dla wiernych i Kościoła: dlatego muszę troszczyć się o sprawy Kościoła i ludzi. Przedstawicielom Rady nie bardzo podobał się mój zamiar przemawiania najpierw po polsku.

---

84 *Nekaltai Pradetosios Panos Marijos vardo „Vargdieniu Seseliu" Vienolijos Istatai* (Statuty Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny zwanych „Siostrami Ubogich"), Mariampol 1920. Ks. Matulewicz jest założycielem sióstr. Zgromadzenie zatwierdził bp A. Karaś 15 X 1918 r.

85 Komunikat wizytatora A. Rattiego z 18 X 1918 r. do ks. J. Matulewicza, że został mianowany biskupem wileńskim, zob. *Stolica Apostolska*..., s. 82-83.

Chcieli, żebym przemówił również i po białorusku. Zgodziłem się, żeby „probulla" była przeczytana po białorusku, natomiast czy przemówię w tym języku, podejmę postanowienie dopiero po zasięgnięciu rady. Zdania Białorusinów były podzielone. Na wszelki wypadek poprosiłem, żeby ks. Tołoczko napisał króciutkie przemówienie.

Napisano mi z Warszawy, że bulla może nadejść dopiero po jakichś dwóch miesiącach, a nawet i po pół roku. Gdy się nieco uspokoiłem, znowu wziąłem się do pracy.

5 listopada 1918 r. wyjechałem do Kowna. Chciałem porozmawiać z J. E. biskupem kowieńskim oraz wziąć udział w zjeździe Katolickiego Centrum. W drodze rozminąłem się z przedstawicielami kapituły wileńskiej: prałatem Wieliczko i kanonikiem Uszyłło. Obaj odnaleźli mnie w Kownie i złożyli życzenia w imieniu kapituły. Naradzaliśmy się w sprawie porządku ingresu oraz kolejności przemówień. Powtórzyłem, że mam zamiar w pierwszej kolejności przemówić do Polaków po polsku, chociaż przedstawiciele Rady wywierają na mnie presję, bym najpierw przemówił po litewsku. Powiedziałem, że jeszcze nie jestem zdecydowany, jak postąpić z przemówieniem do Białorusinów. Obaj przedstawiciele byli stanowczo przeciwni przemówieniu do Białorusinów, zwłaszcza mocno protestował ks. prałat Wieliczko, który powiedział, że Białorusinów w Wilnie nie ma, że jest to tylko twór niemiecki itd. Ja zaś zaznaczyłem, że nawet „Dziennik Wileński", który stoi na straży interesów Polaków przyznaje, iż co najmniej 17 % mieszkańców Wilna stanowią Białorusini[86], a więc, czy nie warto jest co nieco i dla nich uczynić? Na koniec powiedziałem, że decyzję odnośnie całego porządku i kolejności przemówień do różnych przedstawicieli pozostawiam Kapitule, ponieważ ona jest gospodarzem, a ja przybywam tylko jako gość. Prosiłem, żeby z całych sił starano się godzić wszystkie narodowości i prowadzić do pojednania. Przedstawiciele Kapituły nie chcieli, żebym się konsekrował w Wilnie.

11 listopada 1918 r. otrzymałem z Warszawy od J. E. A. Rattiego telegram, żebym, nie czekając nadeścia bulli, starał się o natychmiastową konsekrację biskupią i żebym objął zarząd diecezji[87].

---

[86] Raczej na Wileńszczyźnie, jak to napisał ks. Matulewicz kilka stron dalej (zob. s. 138).

[87] Ze względu na trudności wojenne wysłania bulli oraz szerzącą się rewolucję, z polecenia sekretarza stanu P. Gasparriego, nuncjusz Ratti wysłał 11 XI 1918 r. telegram, aby nominat nie czekając na bullę natychmiast przyjął święcenia i objął diecezję. Zob. *Stolica Apostolska*..., s. 91-92.

Znowu udałem się do Kowna, aby w tej sprawie poradzić się J. E. biskupa. Chciałem nawet osobiście pojechać do Warszawy do J. E. Rattiego, gdyż trudno jest objąć w zarząd diecezję, opierając się tylko na depeszy, może się na to nie zgodzć kapituła. Okazało się, że pociągi idą tylko do Białegostoku, a nie jest wiadome, czy można jechać dalej.

Powróciłem do Mariampola. Postanowiliśmy, że do Warszawy pojedzie o. Dvaranauskas, by przywieźć potrzebne papiery. Miał on bardzo uciążliwą podróż, jednak papiery przywiózł[88].

Umówiłem się z J. E. biskupem kowieńskim, że będę konsekrowany 1 grudnia w Kownie, a zarząd diecezją obejmę 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia NMP.

Było jednak bardzo wątpliwe, czy który z biskupów będzie mógł przyjechać. Zapraszałem biskupa sejneńskiego[89] i mińskiego[90].

Tymczasem biskup sejneński wyjechał do Łomży, a biskup miński nie mógł przyjechać, gdyż otrzymał mój telegram chyba w pięć dni po mojej konsekracji. Miałem zamiar odłożyć konsekrację, lecz mi odradzono, albowiem o niej zostało ogłoszone w kościołach wileńskich i w diecezji, wreszczcie mogły nastąpić czasy jeszcze bardziej niespokojne. Dla tych oraz innych przyczyn doradzono mi również, abym nie odkładał ingresu. Zgodziłem się.

29 listopada 1918 r. z ks. Dvaranauskasem i Reklaitisem wyruszyliśmy do Kowna. Pociąg już do Wyłkowyszek przybył z kilkogodzinnym opóźnieniem: w drodze zatrzymywał się dwa razy. Do Kowna przybyliśmy dość późno, tak że zwątpiono tu, czy odbędzie się moja konsekracja.

30 listopada 1918 r. przyjechali przedstawiciele kapituły z Wilna: ks. prałat Bajko, ks. kan. Lubianiec, a z nimi i ks. Kretowicz, przedstawiciel księży wileńskich. Przybyło też więcej księży z diecezji wileńskiej. Ks. Bajko wspomniał, że i przedstawiciele ziemiaństwa mieli zamiar przyjechać, lecz widocznie powstrzymali się. Nie podobało im się, że moja konsekracja jest w Kownie. Byli też przedstawiciele Rady i rządu[91].

---

[88] Ks. Dvaranauskas zawiózł do nuncjusza Rattiego list ks. Matulewicza z 17 XI 1918 r. Przywiózł obszerny list nuncjusza oraz probullę z 22 XI 1918 r., zob. *Stolica Apostolska*..., s. 97-99.

[89] List J. Matulewicza do A. Karasia, 2 XI 1918.

[90] Zaproszenie bpa mińskiego Zygmunta Łozińskiego na współkonsekratora, zob. *List biskupa nominata J. Matulewicza do wizytatora A. Rattiego w sprawie swojej konsekracji* (17 XI 1918 r.), w: *Stolica Apostolska*..., s. 96.

[91] Od 11 XI 1918 r. działał prowizoryczny rząd litewski.

1 grudnia 1918 r. odbyła się konsekracja. Konsekratorem był J. E. biskup kowieński, asystował ks. prałat Bajko i ks. prałat Dobryłło z Wyłkowyszek.

Ani biskup miński, ani sejneński, jak też mianowany na biskupa ryskiego J. E. O'Rurke nie mogli przybyć.

Po konsekracji składały mi życzenia różne delegacje litewskie oraz jedna delegacja polskich dziewcząt. Po wysłuchaniu życzeń odpowiedziałem po litewsku, trzymając się ideałów Chrystusowych i ducha Kościoła, ażeby nikogo nie urazić, następnie przemówiłem po polsku.

Po wszystkich przybyli osobno dwaj przedstawiciele żołnierzy z Małej Litwy (Prus) i wręczyli mi pismo, w którym było wyrażone pragnienie połączenia się z Wielką Litwą.

Około godziny 6.00 obiad w seminarium. I znowu różne przemówienia po litewsku i po polsku. Odpowiedziałem jednym i drugim, trzymając się tak samo ducha Kościoła, i podkreślałem, że wszyscy powinniśmy się trzymać ideałów Chrystusowych.

Ze wszystkich należy wyróżnić przemówienie ks. Tumasa: powiedział, że mamy księży polityków, narodowców, społeczników i innych, lecz nie mamy księdza-ojca, pasterza. Gdy trzeba pójść do spowiedzi, gdy chcesz odprawić rekolekcje, nie ma dokąd, ani do kogo. Wyraził życzenie, żebym był takim pasterzem, ojcem i wyraził nadzieję, że przyczynię się do zaszczepienia umiłowania ideałów Kościoła i rozbudzenia ducha Chrystusowego.

Nazajutrz z księdzem prałatem Bajko i ks. kanonikiem Lubiańcem, na początku był obecny również Kretowicz, naradzaliśmy się znowu na temat ingresu. Powiedziałem, że według mnie „probulla" powinna być czytana po polsku, po litewsku i po białorusku, ja zaś przemówię po polsku, a następnie po litewsku. I Rada, i Białorusini wystosowali pisemne prośby, ażeby koniecznie było coś i dla Białorusinów. Ponieważ białoruskiego nie znam i nie ośmieliłbym się po białorusku mówić, to chciałbym, żeby przynajmniej „probulla" była czytana po białorusku. Ks. kanonik Lubianiec bardzo mocno zaprotestował przeciwko temu: Białorusinów nie ma, jest tylko grupka ludzi, przekupiona przez Niemców i sztucznie stworzona przeciwko Polakom. Polacy wezmą mi za złe taką rzecz i sam sobie zaszkodzę, stawiając takie pierwsze kroki.

Odpowiedziałem jednak, że nawet polskie pismo „Dziennik Wileński" uznaje, że Białorusinów jest przynajmniej 17% i zamieszkują oni na dużym obszarze, a zatem słuszną rzeczą będzie przeczytanie przynajmniej „probulli" po białorusku. Prosiłem, żeby Kapituła dobrze to rozważyła, żebym

nie uraził części swoich owieczek i od siebie oraz Kościoła nie odsunął. Ja chcę wszystkim jednakowo służyć i dla wszystkich być takim samym pasterzem. Żal mi było tego pogardzanego narodu i chciałem, żeby Białorusini zobaczyli, że biskup ani nimi, ani ich językiem nie gardzi. Z drugiej zaś strony nie chciałem wywoływać w kościele niepokoju i skandalu. Przeto raz jeszcze stanowczo oświadczyłem, że według mnie „probullę" należałoby przeczytać po białorusku i żeby kapituła raz jeszcze dobrze rozważyła tę sprawę.

Pozostawiłem kapitule prawo decyzji, w jakiej kolejności delegacje będą składać mi życzenia, gdyż ona jest tu gospodarzem, prosiłem tylko, żeby starano się godzić narodowości i żeby nie było jakichś nieprzyjemności.

Cały tydzień przebyłem w Kownie, gdyż wracać do Mariampola było niewygodnie. Uczyłem się ceremonii. Na dwa dni pojechałem do Poniemunia do ks. Staugaitisa; tam mogłem spokojnie przygotować się na ingres w katedrze.

Otrzymałem z Wilna wiadomość, że Polacy, wykorzystując mój ingres, będą chcieli zorganizować manifestację narodową i że Niemcy w żadnym wypadku do tego nie dopuszczą, gdyż mogłoby dojść do starcia i przelewu krwi. Radzą mi dlatego, abym do Wilna jechał nie 8 grudnia z rana, jak zostało ustalone, lecz pociągiem pospiesznym, który przybywa do Wilna o godz. 6.00 wieczorem. Posłałem pismo do J. E. Michalkiewicza, żeby zbadał sprawę i doniósł mi, co mam robić. Przeczuwałem, że chodzi tu o jakąś rozgrywkę i walki polityczne. Dlatego byłem zdecydowany nie zwracać na to uwagi i jechać do Wilna pociągiem pospiesznym o godz. 8. rano. Tak też uczyniłem, po otrzymaniu wiadomości od kapituły, że pogłoski są nieprawdziwe.

Widocznie Niemcy nie chcieli, żebym jechał pociągiem pospiesznym o godz. 8.00 rano; gdybym jechał wieczorem, obiecywali dać specjalny przedział, rano zaś nie tylko nie dali specjalnego przedziału, lecz nawet ledwo dostaliśmy bilety. Po drodze składał mi życzenia proboszcz z Landwarowa z parafianami.

Po przybyciu do Wilna na dworcu powitali mnie przedstawiciele kapituły, Rady i miasta. Zatrzymaliśmy się przy Ostrej Bramie. Tam w kapliczce przemówił do mnie krótko po polsku ks. prałat Wołodźko, po czym odmówiliśmy litanię do Najświętszej Marii Panny, a ludzie dosyć licznie zebrani na ulicy odśpiewali po polsku „Pod Twoją obronę".

Otrzymałem list od prezesa ministrów Voldemarasa, który przeczytaliśmy w zakrystii z ks. prałatem Hanusowiczem i Wołodźko. P. Voldemaras

żądał, żeby przedstawicielom rządu i Rady pozwolono jako pierwszym mnie przywitać, w przeciwnym razie, gdy kapituła tego nie uwzględni, odmówią wzięcia udziału. Również żądał, żebym przemówił w kościele także do Białorusinów.

Ks. Hanusowicz powiedział, że kapituła postanowiła jednogłośnie, iż po białorusku nie tylko nie przemawiać, ale nawet nie czytać „probulli", gdyż nie ma ani jednej parafii, w której ten język byłby w użyciu. Jednak, jeśli rozkażę, to może być przeczytana, lecz z tego mogą wyniknąć niepożądane rzeczy. Odpowiedziałem, że ja się dostosuję do tego, co postanowiła kapituła, która jest tu gospodarzem i lepiej ode mnie powinna znać stan rzeczy: nie chcę być przyczyną żadnych zamieszek.

Tak samo również nie ja decyduję, kto i w jakiej kolejności będzie do mnie przemawiał, to jest sprawa kapituły: jednak proszę wszystkich godzić, żeby nie było nieprzyjemności.

Ks. Hanusowicz powiedział, że jeżeli Rada będzie bardzo nalegać, można dla niej ustąpić pierwsze miejsce i że powiadomi on o tym ks. Lubiańca. Prosiłem, żeby, jeśli to tylko możliwe, ustąpiono pierwsze miejsce przedstawicielom Rady.

Gdy przyjechałem do katedry, spotkał mnie przy jej drzwiach J. E. Michalkiewicz z księżmi. Krótko przemówił, składając życzenia. Po ubraniu się w szaty biskupie, rozpocząłem zwyczajne obrzędy ingresu. Ludzi było bardzo dużo, nie mieścili się w kościele i przed kościołem stały tłumy.

Przemówiłem najpierw z tronu biskupiego po łacinie do księży, następnie z ambony najpierw po polsku, a potem po litewsku. Kanonik asystent przeczytał Ewangelię przed przemówieniami tylko po polsku. Gdy skończyłem kazanie po polsku, zapytałem, czy będzie czytana Ewangelia po litewsku. Odpowiedziano, że tutaj nie ma takiego zwyczaju. Mnie się wydaje, że przed przemówieniem litewskim należałoby też w tym języku przeczytać Ewangelię. Mniejsza o to; nie podejmując dyskusji, przemówiłem po litewsku.

Mówiłem do ludzi gorąco i jak tylko mogłem, serdecznie. Wydaje się, że i Polacy, i Litwini byli zadowoleni.

Wracając po Sumie z prałatem Hanusowiczem, jeszcze raz prosiłem go o przekazanie ks. kanonikowi Lubiańcowi, żeby przedstawicielom rządu i Rady dał pierwsze miejsca. Przewidywałem bowiem, że z tego powodu będą tarcia i różne nieprzyjemności.

Przy wejściu do pałacu biskupiego[92] spotkał mnie z chlebem i solą J. E. Michalkiewicz, przybyli również inni prałaci i kanonicy. W salach na górze gromadzili się przedstawiciele delegacji.

Po drodze na śniadanie podszedł do mnie kanonik Kukta i powiedział, że jeśli Kapituła zgadza się dać pierwszeństwo powitania przedstawicielom Rady, to przybędą oni mnie powitać, w przeciwnym razie nie pokażą się w ogóle. Odpowiedziałem, że ks. prałat Hanusowicz zapewniał, iż nie będzie sprzeciwu życzeniom Rady. Gdy usiadłem do śniadania, przyszedł ks. Lubianiec i ostro zaprotestował przeciwko temu, żeby przedstawiciele Rady przemawiali pierwsi. Został bowiem ustalony porządek, że pierwsi mają przemawiać przedstawiciele polskich delegacji, a po nich litewskich, dlatego trzeba się tego porządku trzymać.

Odpowiedziałem, że moim zdaniem chodzi tu o akt grzeczności wobec władzy cywilnej. W kościele najpierw przemawiałem po polsku, a potem po litewsku, ponieważ jest większość Polaków. A tutaj Rada występuje jako władza, którą pozdrowił nawet Ojciec Święty. Z Radą prowadził układy również nuncjusz Pacelli z Monachium, na nią Niemcy scedowali część swojej władzy, ona reprezentuje też znaczną część kraju. Tak więc, biorąc pod uwagę wymagania ogólnie przyjętej grzeczności, im należałoby się pierwsze miejsce, tak mi się wydaje. Inni członkowie kapituły nie oponowali, biskup O'Rourke również był tego samego zdania. Tylko ks. Lubianiec nalegał, żebym prędzej szedł do delegacji, gdyż czekają. Zbiórka była wyznaczona na godz. 2. Przedstawicieli Rady jeszcze nie było. Zaczekawszy do godziny 2.30, poszedłem do delegacji. Powiedziałem, że jak tylko przyjadą przedstawiciele Rady, niech wszystko zostanie przerwane i oni zostaną dopuszczeni. Ks. Lubianiec powiedział, że może ich przyjąć w jakimś osobnym pokoiku. Odpowiedziałem, że lepiej ich wcale nie przyjąć, niż znieważać ludzi. Rozpoczęły się powitania: najpierw szli przedstawiciele Polaków, potem Litwinów, wreszcie Białorusinów. Ks. Lubianiec chciał, żebym wysłuchawszy Polaków, od razu im odpowiedział. Powiedziałem, że po wysłuchaniu wszystkich, po kolei wszystkim odpowiem. Starałem się mówić w miarę możności jak najserdeczniej: najpierw do Polaków, potem do Litwinów i na koniec do Białorusinów, tym ostatnim po polsku, gdyż po białorusku nie umiałem. Powiedziałem, że przybyłem tutaj wszystkim

[92] Jedna z kamieniczek przy ulicy Zamkowej (Pilies) 8 służyła za siedzibę biskupa.

jednakowo służyć, wszystkim okazywać miłość, że w stosunkach pomiędzy poszczególnymi narodowościami zobowiązani jesteśmy trzymać się tej samej moralności Chrystusowej, jak i w stosunkach pomiędzy poszczególnymi ludźmi, że nikogo nie wolno mieć w nienawiści, nikogo znieważać, że trzeba wszystkich jednakowo miłować itd.

Przedstawiciele Rady nie przyjechali. Okazało się, że zaszło nieporozumienie. Dorożkarz nie zrozumiał: postawszy przed gmachem Rady, powrócił. Nie było przedstawicieli Rady również w katedrze, ponieważ kapituła nie chciała im dać osobnych miejsc, a tylko razem z wszystkimi innymi przedstawicielami stowarzyszeń w prezbiterium.

Nie wiem dlaczego, ale nigdy dotąd nie ukazały mi się tak marnymi, tak godnymi pogardy wszystkie narodowościowe spory, nienawiść, upór, jak teraz. Wydaje mi się, że przy odrobinie dobrej woli i ustępliwości można by było wszystkich pogodzić w Chrystusie. Wygląda na to, że dużo winy było tutaj po stronie niektórych księży.

Dowiedziałem się właśnie, że kapituła i polscy księża zupełnie nie uznają Rady i państwowej władzy litewskiej.

Później dotarły do mnie wieści, że przez dwa tygodnie mówiono tylko o tym w Wilnie, w jakim języku najpierw przemówię i jeślibym ośmielił się najpierw przemówić po litewsku, jak obstawała przy tym Rada, to Polacy wywołaliby w kościele wielki hałas i zamieszanie. Ponieważ przemówiłem po polsku, byli bardzo zadowoleni.

Polscy obywatele (ziemianie) zaprosili mnie 9 grudnia na godz. 2. na obiad. Takie też zaproszenie otrzymałem od przedstawicieli Rady. Zapytałem: na którą godzinę, odpowiedzieli: na 6. Widząc więc, że będzie można to pogodzić, przyjąłem zaproszenie Polaków. Litwini jednak swój obiad odwołali.

Tego wieczoru uczcili mnie przyjęciem księża w seminarium. Było wiele przemówień.

Zaraz nazajutrz odwiedziłem prezesa Rady i jego zastępców oraz wszystkich ministrów i ważniejszych dygnitarzy państwa litewskiego.

Wieczorem w Radzie padła następująca interpelacja: dlaczego „probulla" nie była czytana po białorusku, dlaczego nie było przemówień w tym języku i czemu przedstawicielom Rady nie zostały wyznaczone odpowiednie miejsca.

Dopiero 9 grudnia wczesnym rankiem otrzymałem od sekretarza ks. Steckiewicza pismo, które Rada wręczyła administratorowi ks. Hanusowiczowi odnośnie języka białoruskiego, a więc po czasie.

Tak i odpowiedziałem prezesowi ministrów Voldemarasowi po litewsku, przewodniczącemu Rady Białoruskiej po białorusku. Litwini i Białorusini nie bardzo byli zadowoleni z takiego przebiegu ingresu, jednak widzieli, że nie było w tym mojej winy. Cały porządek ustalała kapituła, ja zaś jako gość miałem się dostosować do takiego porządku.

Podczas obiadu, wydanego przez polskich obywateli ziemskich wzniesiono toast za moje zdrowie w sposób bardzo dla mnie niebezpieczny. Mianowicie żywiono nadzieję, że się przyczynię do wskrzeszenia unii pomiędzy Polską a Litwą. Odpowiedziałem, że będąc w Polsce, całym sercem służyłem ludziom i tutaj też będę służył wszystkim. Co z mojej pracy wyniknie - nie wiem. Będąc księdzem i biskupem, mogę głosić ludziom jedynie miłość, braterstwo i jedność, i muszę ludzi godzić, co dotyczy zaś unii politycznych, to one nie do mnie należą i nie są w mojej mocy. A więc odnośnie tej sprawy nie mogę i nie chcę dać odpowiedzi. To przemówienie Polakom się spodobało. Przemówień było dużo i potrzebna była duża ostrożność, żeby nie powiedzieć czegoś nieodpowiedniego.

Następnego dnia zostałem zaproszony na kolację przez chrześcijańskich demokratów. Tu również były przemówienia i trzeba było być ostrożnym. Zaznaczyłem, że nie mogę się wtrącać do polityki, ale mam nadzieję, że najlepiej przysłużę się krajowi, ucząc ludzi cnoty i ukazując im naukę Chrystusową.

Na koniec, po uspokojeniu się, zaprosili mnie na obiad przedstawiciele Rady i rządu. Przemówień było dużo: występowali Litwini, Białorusini, przedstawiciele Polaków, Żydów, partii politycznych. Niektórym odpowiedziałem osobno, potem wszystkim ogólnie. Starałem się ukazać i wyjaśnić ideały nauki Chrystusowej. Korzystając z okazji, powiedziałem chyba ze dwa krótkie apologetyczne kazania. Moje przemówienia, widocznie, podobały się wszystkim, wszyscy byli zadowoleni: i Żydzi, i Białorusini, i Litwini.

Tak Bóg dopomógł znowu dojść do zgody z rządem litewskim. Litwini byli zasmuceni z powodu ingresu i nie mieli pewności, jakim będę dla nich, teraz uspokoili się.

Codziennie przed południem odwiedzało mnie wielu różnych ludzi, po południu zaś ja zazwyczaj odwiedzałem znaczniejszych obywateli miasta i kraju. Przybyli z wizytą przedstawiciele i przedstawicielki zakonów.

Będąc zaproszony, odwiedziłem szkoły Sióstr Nazaretanek; pięknie mnie przyjęły. Wiersze i przemówienia były w bardzo polskim narodowym duchu. Odpowiadając, podnosiłem znaczenie wiary i jej wartość dla ducha

narodowego i pracy wychowawczej. Byłem też u siostrzyczek ze Mszą św. na dzień św. Szczepana, powiedziałem kazanie. Dziewczynki i dzieci robiły przyjemne wrażenie. Postanowiłem szanować pragnienia i dążenia każdego narodu, o ile nie są one przeciwne zasadom naszej wiary. Jeśli chcą, mogą sobie iść z Warszawą; to nie jest sprzeczne ze zbawieniem, byle tylko miłowali Boga i Kościół.

15 grudnia 1918 r. w katedrze wileńskiej odbyła się konsekracja J. E. O'Rourke. Ja byłem konsekratorem, a J. E. biskup kowieński i Michalkiewicz asystowali. J. E. biskup miński Łoziński nie mógł przyjechać z powodu zajęcia Mińska przez bolszewików.

16 grudnia 1918 r. zaprosiłem do siebie J. E. biskupa kowieńskiego, J. E. biskupa ryskiego i ks. prałata Michalkiewicza. Omówiliśmy kilka zagadnień:

1. Jak mają zachować się księża w przypadku nadejścia bolszewików: a) w kazaniach nie poruszać spraw politycznych, a jedynie wyjaśniać ludziom naukę Chrystusową, kładąc w szczególności nacisk na te zagadnienia, przeciwko którym będą występować; b) uporządkować pieniądze i depozyty, gdyż robią rewizje; c) w wypadku domagania się akt kościelnych, postępować jak księża w Rosji - wydawali duplikaty; d) księża w Rosji, jeśli zachodziła potrzeba, utrzymywali z bolszewikami kontakty prywatne, nie zaś oficjalne.
2. Zarówno Rada, jak i przedstawiciel Polaków dr Ziemacki zwrócili się do mnie, każdy z osobna, z prośbą, że chcą mieć wydział teologiczny. Litwini i Polacy wbili sobie do głowy, że każda strona założy własny wydział. Jest rzeczą oczywistą, że dwa wydziały teologii to stanowczo dla nas za dużo. Bardzo łatwo można pogodzić skłóconych, gdyż językiem wykładowym będzie łacina. Zgromadzeni rządcy diecezji byli zdania, że sprawę należy wziąć w swoje ręce i założyć wydział teologiczny. Należy się zwrócić do nuncjusza i naradzić się z Radą oraz przedstawicielami Polaków.
   Ze względu na powstały w Wilnie zamęt i przewroty z założeniem wydziału teologii postanowiłem zaczekać.
3. Mówiliśmy o odzyskaniu kościołów skonfiskowanych przez władze rosyjskie i w ogóle o rewindykacji dóbr kościelnych. Ustalono, że tam, gdzie będzie można i o ile można, księża mają zabierać to, co w kościołach pozostało.
4. Naradzano się w sprawie wydania wspólnego listu pasterskiego do wiernych i powierzono mi jego napisanie. Wątpię, czy w takim zamieszaniu będzie można to zrobić.

5. Postanowiono, aby kurie biskupie przesyłały sobie nawzajem swoje pisma, ważniejsze zarządzenia i pozwolenia w celu uzgodnienia stanowiska.
6. Konieczne jest ustalenie wzorów ksiąg metrykalnych. My w Wilnie postanowiliśmy prowadzić wszystkie w języku łacińskim; wzory ksiąg są już w druku.
7. Naradzaliśmy się w sprawie prowadzenia misji i rekolekcji i zakładania zakonów, lecz w tych czasach trzeba się od tego powstrzymać i zaczekać.
8. Należałoby wspólnie się naradzić, jak wprowadzić w życie nowy Kodeks Prawa Kanonicznego.

Tego samego dnia o godzinie 5. po południu zaprosiłem księży miejskich, żeby się naradzić, jak się zachowywać na wypadek przyjścia bolszewików i jak przygotować do tego ludzi.

1. Krótko wyłożyłem, co uważałem za konieczne, zwłaszcza, żeby budzili Chrystusowe ideały, pozytywnie wykładali naukę Chrystusa, w szczególności wyjaśniając te prawdy, które tamci atakują, żeby unikali atakowania i nie poruszali w kazaniach tematów politycznych.
   Wysłuchałem zdania księży o sytuacji i o sposobach uniknięcia zła albo zapobieżenia mu. Zostały wskazane środki: odpowiednie kazania, ulotki, broszurki i inne tego rodzaju wydawnictwa; odpowiednie publikacje w gazetach, odwiedzanie parafian, zwłaszcza podczas kolędy, przede wszystkim zaś administrowanie sakramentów świętych i zachęcanie do pobożności, można by wprowadzić skrzynki zapytań, żeby później wyjaśniać robotnikom sprawy, co do których mają wątpliwości, albo przeciwko którym są czynione zarzuty.
2. Postanowiliśmy wprowadzić w kościołach Wilna po kolei nabożeństwa przebłagalne z odpowiednimi kazaniami.
   Poleciłem dziekanowi miasta, żeby wezwał proboszczów w celu ustalenia porządku tych nabożeństw i rozdania tematów kazań.
3. Poleciłem, żeby księgi metrykalne były prowadzone po łacinie. Schematy zostaną wydrukowane.
4. Prosiłem, gdyby ktoś miał pytania lub sprawy, nadające się do roztrząsania podczas takich zebrań księży, by mi łaskawie wręczył je na piśmie lub wrzucił do skrzynki pocztowej.
5. Przypomniałem, aby księża wszelkie depozyty i inne pieniądze, jakie mają przy sobie, postarali się uporządkować i to jak najprędzej.

W mieście z dnia na dzień robiło się coraz bardziej niespokojnie. Niemcy przygotowywali się do opuszczenia Wilna. Dowiedziałem się, że do 2 lub 5 stycznia 1919 r. Niemców w Wilnie już nie będzie. Różne partie zaczęły walczyć między sobą o władzę. Pojawiło się dużo gazet w różnych językach. Chyba aż sześć ugrupowań walczyło o władzę w Wilnie: Litewska Rada, Rada Niemieckich Wojskowych, Komitet Polaków, Rada Robotnicza Bolszewików, Rada tych samych bolszewików, założona w Wilejce z Kapsukasem, dawny carski zarząd miasta. Niemcy wszystkich zwodzili, nikomu nie pozwolili odpowiednio zorganizować się, nikomu nie dali broni.

W końcu Radzie przekazali rządowe budynki, których nie byli w stanie obronić i utrzymać, a staremu zarządowi miasta i Radzie Bolszewików wyrazili swoją życzliwość. Miasto, jak się okazało, w rzeczywistości oddali polskim legionistom. Dziwna ta niemiecka polityka: wszystkich poróżnili, a sami wywieźli wszystko.

Moje położenie było niezmiernie trudne: co jednym się podobało, to nie podobało się innym. Nie wiadomo, w jaki sposób można by było wszystkim dogodzić. Dokoła wszystko wrzało. Trzymałem się Chrystusa i Kościoła. Wiedziałem, że zarówno Litwini, jak i Polacy ciągną na swoją stronę, nie zwracając uwagi na sprawy Kościoła.

Bolszewicy organizowali manifestacje robotnicze, wymierzone przede wszystkim przeciwko Niemcom. Żądali, żeby im (Radzie Robotniczej) została przekazana cała władza.

W noc Bożego Narodzenia celebrowałem i wygłosiłem kazanie. W święta odwiedziłem różne urzędy litewskie i polskie, również w Wigilię poszedłem do urzędów, żeby się przełamać opłatkiem.

27 grudnia 1918 r. przyszedł do mnie Stefan Mickiewicz, przysłany do Wilna jako komisarz przez polskie władze z Warszawy. Doniósł, że władze polskie postanowiły zająć Litwę, lecz że to nie oznacza aneksji i będzie pozostawione prawo do samookreślenia. Powiedział, że legioniści i władze polskie gwarantują wolność Kościoła i że jednakowo będą bronić wolności wszystkich narodowości. Odpowiedziałem, że ja się do polityki nie mieszam, ale gdy przyjdą legioniści, my, księża, również i o ich zbawienie będziemy się troszczyć tak samo, jak i o innych ludzi. Ja nieustannie mówię o konieczności jedności, miłości i braterstwa; to mój, jako pasterza, obowiązek.

Chyba 29 grudnia 1918 r. ks. Purycki w imieniu Przedstawicielstwa litewskiego w Berlinie przysłał telegram, że Niemcy Wilna nie oddadzą ani bolszewikom, ani Polakom. Żebym uspokoił ludzi i że państwa sprzymie-

rzone uznają Radę, która otrzymała 100 milionów pożyczki. Przesłałem ten telegram do Rady, prosząc, żeby nie w moim imieniu, ale w imieniu własnym podała go do wiadomości publicznej.

30 grudnia 1918 r. już mi doniesiono, że 2 stycznia 1919 r. o godz. 12. odjedzie ostatni pociąg osobowy i że wszyscy Niemcy wyjadą. Wyjeżdżają również litewscy ministrowie ze swoimi kancelariami. Litewskie instytucje pozostają.

1919

1 stycznia

Na zakończenie starego roku powiedziałem kazanie. W Nowy Rok o godz. 5. po południu polscy legioniści przejęli w swoje ręce obronę miasta i władzę w nim. Na ulicy Wroniej otoczyli Radę Robotniczą Bolszewików. Rozpoczęła się strzelanina. Aresztowali kilku Litwinów bolszewików i wielu Żydów.

2 stycznia

Otoczona i ostrzeliwana Rada Robotnicza musiała się poddać. Chyba około sześciu osób, widząc, że poddanie się jest nieuniknione, popełniło samobójstwo.

W mieście niespokojnie, nieustanna strzelanina. Komendant legionistów Mokrzecki ogłosił stan wojenny.

Do Wilna uciekło wielu księży z miejscowości zajętych przez bolszewików. Z ich doniesień było widać, że bolszewicy nieustannie zbliżają się do Wilna: jedna grupa ciągnęła od Dźwińska przez Ucianę, widocznie na Kowno, druga przez Święciany, inna znowu przez Oszmianę, jeszcze inna w kierunku Lidy.

Moim zdaniem, legioniści nie zdołają utrzymać Wilna; niepotrzebnie tylko swoją strzelaniną, aresztowaniami itd. rozjątrzyli ludzi z opozycyjnych stronnictw. Bez wątpienia, bolszewicy po przyjściu będą się mścić najpierw na księżach, a potem na Polakach.

Do legionistów nie przyłączyli się ani Litwini, ani Żydzi. Działania legionistów ściągną na mieszkańców tylko większe nieszczęście, jeżeli nie potrafią oprzeć się bolszewikom.

Spodziewano się, że chłopi przyjdą z pomocą. Dowiedziałem się od księży uciekinierów, że wieś nieskora jest do walki. Wieśniacy zazwyczaj odpowiadają: przecież nie przeciwko nam idą walczyć bolszewicy, ale przeciwko właścicielom ziemskim i księżom.

Polacy mają nadzieję, że Warszawa przyśle pomoc, lecz, prawdopodobnie, na próżno, albowiem, jak się słyszy, i tam nie mają ani broni, ani amunicji.

2 stycznia 1919 r. do Kowna przeniosły się ministerstwa ze swymi kancelariami, wyjechali również prawie wszyscy Niemcy, tylko dworzec kolejowy i część górnego miasta trzymali jeszcze w swoich rękach. Były starcia legionistów z niemieckimi żołnierzami. W niektórych miejscach legioniści chcieli rozbroić Niemców, lecz ci nie dali się. Kilku legionistów zostało zabitych.

Samopoczucie Polaków mieszkających w Wilnie poprawiło się, zbierali ofiary na utrzymanie legionistów itd.

3 stycznia

Był u mnie brat zakonny, przysłany przez braci dolorystów z zapytaniem, czy nie należałoby braciom wstąpić do Legionów, żeby społeczeństwo nie patrzyło na nich krzywym okiem: tylu mężczyzn, a nie chcą bronić kraju.

Odpowiedziałem, żeby w żadnym wypadku nie stawali do walki, jest to bowiem przeciwne duchowi i powołaniu zakonnemu oraz prawu kościelnemu. W wypadku otwarcia szpitali, mogą tam, o ile zechcą, obsługiwać chorych i rannych.

Przybiegł jeden proboszcz zapaleniec (było to 2 stycznia) z zapytaniem, co robić, czy można pozwolić, żeby wciągnięto na wieżę kościoła karabin maszynowy, skąd łatwo by się dało ostrzelać Radę Robotniczą Komunistów i zmusić ją do poddania się. Zabroniłem: nie wolno bowiem używać domu Bożego do celów wojennych.

Przyszedł przysłany przez generała Wejtko ksiądz, żeby zasięgnąć rady w sprawie kapelanów dla legionistów. Generał prosił, żeby ten przysłany ksiądz był jakby dziekanem, a inni kapelani byli tylko za jego wiedzą wyznaczani. Zgodziłem się, gdyż trzeba się troszczyć o zbawienie każdego człowieka, zwłaszcza gdy mu śmierć ustawicznie grozi. Powiedziałem, że zgodzę się mianować na kapelanów tych, których sami dobrowolnie zechcą i zgodzą się.

4 stycznia

Przyjechało kilku księży z miejscowości zajętych przez bolszewików. Donieśli, że bolszewicy zachowują się spokojnie, nikomu nie robią krzywdy, karzą tylko złodziei i bandytów; za to, co biorą od ludzi, drogo płacą.

Czepiają się tylko tych księży, którzy mieli jakieś powiązania z legionistami. Donoszono, że bolszewicy z gruntu zmienili sposób postępowania z ludźmi.

W mieście niekiedy było słychać strzelaninę. Legioniści bili się z bolszewikami koło Wileńskiej Wilejki, 8 wiorst od Wilna.

Mój sekretarz przyszedł i powiedział mi, że ludzie mają za złe księżom, iż w takiej chwili jak ta niczym się nie wykazują, nie stając do walki. Mogliby jakoś bardziej wspierać legionistów. Odpowiedziałem, żeby byli ostrożni. Trzeba trzeźwo patrzeć na sprawy. Kto wie, czy legioniści utrzymają Wilno. Bolszewicy są coraz bliżej i bez wątpienia zajmą miasto. Legioniści nie wzbudzili entuzjazmu, zwłaszcza na prowincji, nawet we wsiach czysto polskich. Moim zdaniem jest rzeczą wątpliwą, czy doczekają się jakiejś pomocy z Warszawy. Tutaj Żydzi nie przychodzą z pomocą, a nawet często są wrogo nastawieni do legionistów. Broni i amunicji nie ma, a przynajmniej jest bardzo mało.

Tyle już mieliśmy w Wilnie różnych rządów. Możemy się jeszcze doczekać i innych. Księżom lepiej się nie gorączkować, nie mieszać się do sporów i wojen, ale oddawać się zadaniom kościelnym i pracy nad zbawieniem dusz.

5 stycznia

Już i sami Polacy zaczęli mówić, że legioniści odstępują w kierunku Grodna. Tam po zgromadzeniu sił i zreorganizowaniu szeregów, po jakichś dwóch tygodniach znów powrócą, ażeby odbić Wilno. A tymczasem są zmuszeni oddać miasto bolszewikom. Część legionistów już odmaszerowała z miasta. Wieczorem było słychać silną strzelaninę, zdaje się, że na Antokolu.

Niemcy, odstępując, zabrali ze sobą wszystkie lokomotywy i pociągi: legioniści objęli dworzec kolejowy zupełnie pusty. Jeszcze 3 i 4 stycznia szły pociągi z Landwarowa do Kowna. 5 stycznia ogłoszono, że pójdą już tylko z Koszedar do Kowna.

Przed Bożym Narodzeniem przyjechał z Włocławka przez Warszawę o. Juozas Wojtkiewicz. Podróż miał ciężką i męczącą. Doczekawszy się go, bardzo się ucieszyłem i odetchnąłem spokojniej, że będę miał przy sobie swego człowieka.

W Wilnie było mi bardzo ciężko. Tu naprawdę droga była usłana cierniami. Społeczność polska bała się mnie, nie miała do mnie zaufania i obserwo-

wała, co będę robił. Nawet podczas ingresu jedna paniusia życzyła mi, abym dla Polaków nie był ojczymem, ale ojcem. Litwini również się bali, żebym się nie skłonił w stronę Polaków. Nie wiadomo było, jak jednym i drugim dogodzić. Panuje tu straszna nienawiść narodowościowa. Polacy nie uznają tutaj obecności ani Litwinów, ani Białorusinów, sami zamierzają wziąć i biorą władzę w swoje ręce. Litwini z kolei mówią, że nie ma tu prawdziwych Polaków: lud to Białorusini, a na polskich właścicieli ziemskich i nacjonalistów nie ma co zwracać uwagi. Przywódcy białoruscy też chcieliby, żeby i Białorusinom coś przypadło, gdy tymczasem lud ten wciąż pozostaje nieuświadomiony, ciemny, zaniedbany. Kiedy księża chcą się do nich zwrócić lub mówić po białorusku, nie znoszą tego i protestują przeciwko temu. Żydzi znowu skłaniają się w stronę rosyjską i chcieliby przyłączyć się do Rosjan. Poza tym dochodzą jeszcze różne stronnictwa polityczne. Doprawdy, w mieście wrze jak w garnku, a nienawiść przelewa się.

Dużo mi dopomógł mój przyjaciel, ks. kanonik Kukta. Podarował wiele rzeczy niezbędnych do urządzenia domu i prowadzenia gospodarstwa domowego, kupił, co potrzeba, i doradził, co kupić. Okazał naprawdę braterskie serce.

Współbracia, wyprawiając mnie z Mariampola, zaopatrzyli, w co mogli. Po przyjeździe do Wilna, o. Reklaitis, a potem o. Dvaranaskas pomogli mi w przeprowadzce i urządzeniu się. Również przełożona Sióstr od Ubogich, poreperowała i uporządkowała, co mogła.

Miejscowe społeczeństwo polskie w sposób widoczny nie chciało w niczym przyjść mi z pomocą.

Pracy i wszelkiego rodzaju spraw miałem bardzo dużo. Często trzeba było przemawiać. Bardzo się zmęczyłem i wyczerpałem, przyszła bezsenność. Mogłem się długo modlić. Pan Bóg nawiedzał mię szczególnie obfitymi łaskami, pocieszał, umacniał. Jak dobry jest Pan! Choć zsyła krzyżyki, to pomaga je nieść, osładza, dając duchowe pociechy. Panie, jakże Cię kocham. Tu mnie karz, tu mnie chłostaj za moje przewinienia, ale udziel mi jednocześnie swojej łaski, abym za każdym razem coraz bardziej Ciebie miłował. Przyrzekam, wszystkim bez różnicy jednakowo służyć, chociażbym nie wiem ile nieprzyjemności miał doświadczyć. Daj, Boże, abym wytrwał w swoich zamierzeniach.

5 stycznia pod wieczór grupki legionistów jeszcze chodziły ulicami, śpiewając narodowe piosenki, przed odejściem głośno dawali o sobie znać

ludziom. Wieczorem, około godz. 8. słychać było w mieście strzelaninę, niedaleko mojego miejsca zamieszkania, prawdopodobnie na ulicy Bernardyńskiej. O godzinie 8. wieczorem już bolszewicy zajęli miasto. Legioniści odstąpili w kierunku Grodna.

Jeszcze przed południem tego dnia, przewidując, na co się zanosi, powiedziałem do jednego poważnego i zrównoważonego księdza Polaka: jeżeli legioniści nie utrzymają się, to ich położenie będzie nie do pozazdroszczenia, będą musieli uciekać. „Skądże - odpowiedział ten ksiądz - generał Klinger to mądry i poważny człowiek. Czyżby naprawdę nie było nadziei zwycięstwa? To prawda, że legioniści, to takie tam wojsko, lecz i wojsko bolszewickie nie wiele jest warte". Widocznie najczęściej wzrok człowieka pada na to, co mu miłe i widzi to, co mu odpowiada.

Legioniści wycofali się, a z nimi i ich przywódcy, zwolennicy i opiekunowie. Zachowali się naprawdę jak dzieci, jak najgorzej, trudno znaleźć odpowiednie określenie na oddanie czegoś podobnego. Swoimi aresztowaniami, napaściami, strzelaniną, rewizjami rozdrażnili tylko i wzburzyli ludzi, rozdrażnili i rozzłościli Żydów, Litwinów, Białorusinów, najbardziej zaś bolszewików, przez co mogą ściągnąć ich zemstę na niewinnych ludzi. Smutne, że Polacy w starszym wieku popierali to dzieło, wierzyli w nie, podtrzymywali i wciągali do tego młodzież. Jeszcze smutniejsze jest to, że wielu polskich księży było w to zamieszanych; można powiedzieć, że to oni byli inspiratorami i twórcami Legionów. Straszne tutaj, w Wilnie, jest uwikłanie się w politykę, którą uprawiają księża, gdyby nie oni i obywatele ziemscy, sami legioniści nic by nie zrobili. Bez wątpienia, niektórzy muszą uciekać i jeszcze mogą ściągnąć nieszczęście na Kościół i innych księży. Nie ma gorszej rzeczy jak mieszanie się księży do polityki, zwłaszcza tutaj, w Wilnie, gdzie jest tyle narodowości i stronnictw politycznych. Kapłan powinien być dla wszystkich jednakowo ojcem i pasterzem; nie wolno mu należeć do partii, tym bardziej nie wolno mu prowadzić działalności konspiracyjnej.

Daj Boże, żeby znikło to plemię księży polityków z naszego kochanego Kościoła. Kiedy o tym rozważam, wciąż nachodzą mnie myśli, że Pan Bóg wyciągnie swoją rózgę i jeszcze bardzo boleśnie ukarze za to naszych księży.

6 stycznia

Wstawszy wcześnie, już z samego rana ujrzałem idących grupkami czerwonogwardzistów. Na ulicy było pusto. Tu i ówdzie można było zobaczyć pobożne kobieciny z książeczkami do nabożeństwa, idące do kościoła, bądź powracające. Gdzieniegdzie, wychyliwszy się z bram, kobiety i mężczyźni trwożliwie rozglądali się na wszystkie strony, zaskoczeni zmianą. Z każdą chwilą coraz więcej ludzi pojawiało się na ulicach. Lecz nie byli to już ludzie wczorajsi i wygląd ulicy nie był wczorajszy. Wczoraj paradowali na ulicach legioniści. W większości była to młodzież, zwłaszcza dziewczęta, wielu panów i pań. Żydzi, rzec można, ukryli się nie wiadomo gdzie. Rzadko, gdzieniegdzie któryś z nich przemknął. Prawie wszyscy Polacy mieli poprzypinane orzełki, czuło się, że to ich panowanie. Saneczkami rozjeżdżali w tę i w tamtą stronę, przeważnie legioniści.

Dzisiaj co innego. Na ulice wysypali się ludzie pracy, zwłaszcza Żydzi; dziewczęta i chłopcy tu i ówdzie witają czerwonogwardzistów, rozmawiają z nimi. Widać, że spotykają i znajomych; pomiędzy żołnierzami niemało Żydów. Panowie jakby wymarli. Saneczkami jeżdżą proletariusze i czerwonogwardziści. Jakby nie to miasto. Spokojnie, tylko dochodziły wieści, że aresztowano niektórych ukrywających się legionistów. Radzono mi gdzieś wyjechać lub przeprowadzić się do innego domu. Postanowiłem nigdzie stąd się nie ruszać. Co Bóg da, to będzie. Jeśli jest taka wola Boża, żeby mnie aresztowali albo zabili, to zewsząd jest taka sama droga do nieba. Nie poczuwałem się do tego, żebym miał co złego komukolwiek uczynić lub w czym zawinić, dlatego też jestem spokojny. Powiadają, że bolszewicy już nie są tacy sami, jacy byli na początku: uprzejmie i łagodnie postępują z ludźmi, jeśli tylko nie wchodzą im w drogę.

W katedrze odprawiłem sumę. Kościół był pełen ludzi.

7 stycznia

Było spokojnie. Ukazało się obwieszczenie bolszewickiej władzy - całkiem ludzkie. Mówi się, że bolszewicy schwytali kilkunastu legionistów, że dokonują rewizji u niektórych panów, podejrzanych o przynależność do legionistów. Mówi się również, że legioniści wycofali się w kierunku Landwarowa, gdzie początkowo zostali rozbrojeni przez Niemców, potem jednak udało się dojść do porozumienia. Niemcy zwrócili im broń i koleją odesłali do Białegostoku, a stamtąd puścili do Polski. Tymczasem w Wilnie

na tym skończyła się działalność legionistów. Panuje taka opinia, że chcieli pokazać całemu światu, że Wilno jest miastem polskim; nawet ogłosili, że litewska Rada doszła do porozumienia z Polakami i sama pozwoliła działać Legionom na Litwie, że Litwa z Polską idą razem.

Niektórzy znowu sądzą, że Niemcy dlatego pozwolili legionistom zorganizować się i zająć miasto, aby niespokojnym żywiołom, które im doskwierały, pozwolić wyjść na światło dzienne i żeby w ten sposób łatwiej było się ich pozbyć. Być może, że Niemcy chcieli pokazać wobec państw sprzymierzonych, że są w porządku, że bolszewików nie popierają.

8 stycznia

Bolszewicy uroczyście grzebali swoich poległych towarzyszy oraz komunistów zabitych przez polskich legionistów i tych, którzy otoczeni przez legionistów popełnili samobójstwo. Chowali ich koło katedry, gdzie był przedtem pomnik Katarzyny. Zwłoki zmarłych obnosili ulicami przez całe miasto; ludzi uczestniczyło dużo, przeważali Żydzi. Plac katedralny i część ulic były zatłoczone. Kilku mówców przemawiało do tłumu po litewsku, po polsku i po białorusku. Mówca, przemawiający po polsku, bardzo napadał na księży, że wystąpienie legionistów było ich dziełem, że oni ponoszą odpowiedzialność za to wszystko. Gazety bolszewickie spokojniej pisały o tych wydarzeniach: chociaż w sercu tkwią uczucia zemsty, to nie będą się mścić, gdyż nie ma nawet czasu na to; najsłuszniej będzie, jeśli Armia Czerwona, postępująca do przodu, będzie spełniała swoją misję wyzwolenia ludzi. Rzeczywiście dobrze i mądrze pisano: większość bała się zemsty bolszewików z powodu ich poległych towarzyszy.

Tego dnia było święto robotników: sklepy pozamykane, praca wszędzie wstrzymana, rozkazano wszystkie domy przystroić czerwonymi flagami.

Doniesiono mi, że Litwini na zebraniach i w ogóle prywatnie radzili się, jak teraz odnosić się i żyć z bolszewikami. Na ogół ganiono Radę i rząd, że dali się Niemcom wodzić za nos i że dotąd są jeszcze przez Niemców zwodzeni. Ustawicznie przyrzekali, odwlekali, a nie pozwalali nic robić. Teraz słychać, że obiecują dać odzież i broń dla 10 tysięcy żołnierzy: podobno już przekazali 100 milionów. I tak teraz dla Rady tworzenie wojska byłoby nieistotne. Chrześcijańscy Demokraci mówią, że lepiej by te pieniądze obrócić na podniesienie poziomu rolnictwa. Napiętnowano Radę i rząd, że uciekły z Wilna i że z Kowna zamierzają jeszcze dalej uciekać do Tylży lub do Grodna.

Naczelny Zarząd Chrześcijańskich Demokratów ogłosił, że grunty państwowe i należące do dworów powinny być natychmiast rozdane chłopom bezrolnym i małorolnym: ustalenie odszkodowań pozostawiając tworzącemu się sejmowi: w ten sposób chciano zagrodzić drogę bolszewikom. Wybrano kilka osób do prowadzenia rozmów z bolszewikami. Postanowienia Litwinów były następujące:

1. Nie sprzeciwiać się bolszewikom w przypadku uznania przez nich niepodległości Litwy. Niech sobie próbują przeprowadzać swoje reformy.
2. Podejmować pracę w urzędach bolszewickich, żeby ludzie innych narodowości nie wzięli wszystkiego na Litwie w swoje ręce.
3. Organizować wojsko, choćby i wraz z bolszewikami.

Rada prawdopodobnie dlatego uciekła, żeby móc reprezentować Litwę wobec sojuszników i aby z nimi prowadzić pertraktacje.

10 stycznia

Bolszewicy aresztowali Birziskę, Janulaitisa i Żyda Wygodzkiego, ministrów, którzy pozostali w Wilnie. Mówi się, że potrzymają ich kilka dni i wypuszczą; żądają od nich oświadczenia, że wyrzekają się Rady i jej prac. Słychać też, że aresztowali niektórych Polaków. Poza tym jest spokojnie, ludzie powrócili do swoich codziennych zajęć. Później bolszewicy aresztowali i Staszyńskiego.

10 lutego

Nic nie pisałem, gdyż nie było kiedy. W końcu, nic szczególnego się nie wydarzyło.

Aresztowanych członków Rady bolszewicy po jakimś czasie wypuścili, tylko p. Staszyński jest jeszcze więziony. Nowa władza zaczęła się urządzać, i już jako tako utwierdziła się. Powołano zarząd miasta. Wybory tak przeprowadzono, że do zarządu mogli wejść tylko komuniści. Dlatego też zostali wybrani chyba wyłącznie komuniści. Przewodniczącym nowej rady miejskiej został Eidukiewicz.

Z przyjściem bolszewików wszystko zaczęło drożeć: cena funta chleba podskoczyła z 60 kopiejek do 6 rubli, masła z 7 lub 8 rubli do 30 rubli. Słyszałem, że w Witebsku funt masła kosztuje około 60 - 70 rubli, a funt chleba 12 rubli.

Ludzie w mieście bardzo narzekają z powodu tej drożyzny. Fabryki stoją; coraz więcej osób jest bez pracy. Z wiosek prawie że nie przywozi się żywności do miasta. Ludzie się boją, żeby im nie odebrano wiezionych artykułów, lub obawiają się, żeby nie trzeba było podwozić niewiadomo dokąd żołnierzy bolszewickich. Jak słychać, mieszkańcy miasta są bardzo niezadowoleni z tej drożyzny żywnościowej. I cóż z tego, że podnieśli dniówkę robotnikom nawet do 12 albo do 20 rubli. Dawniej za 20 rubli można było kupić 33 funty chleba, a teraz za 20 rubli dostanie się tylko 4 funty.

Ludzie ze wsi spodziewali się, że otrzymają od komunistów ziemię. Gdy zobaczyli, że bolszwicy nie pozwalają parcelować dworów, że nie zamierzają rozdawać ziemi, ochłonęli i zaczynają szemrać. Tak więc i wieś jest niezadowolona z bolszewików, zwłaszcza że ci tu i ówdzie zaczęli rekwirować żywność.

Bolszewicy wydali dekret o ziemi[93]. Ziemia i bogactwa dworów i Kościołów zostały ogłoszone własnością społeczną. Dekret ten wprawił mnie, moją Kapitułę i wszystkich księży w niepokój. Czytałem, co mogłem: i kanony Kościoła, i różne ich komentarze i wyjaśnienia, które odnoszą sią do dóbr i własności kościelnej, abym w niczym nie oddalił się od myśli i ducha Kościoła. Radziłem się członków Kapituły, co robić i radziłem się tych, którzy już w Rosji przeżyli rewolucję komunistyczną. Idąc za radą ks. prałata Michalkiewicza, zaprosiłem p. Wróblewskiego, znanego w Wilnie adwokata i z nim również przeprowadziłem rozmowę na ten temat. Ten ostatni podjął się opracować Statut gminy parafialnej, aby opierając się na nim, parafianie przejęli dobra Kościoła i ich bronili. Gdy Statut został przygotowany, zaprosiłem prałata Michalkiewicza, ks. Sadowskiego, kanonika Maciejewicza, kanonika Steckiewicza, oczywiście, był i sam p. Wróblewski i ja. Na mocy tego Statutu całą opiekę, nadzór i zarządzanie dobrami kościelnymi przekazuje się Radom Parafialnym, o księżach nawet nie wspomniano, jako że inaczej ułożonego statutu i inaczej zorganizowanego stowarzyszenia władze bolszewickie by nie uznały. Wysłuchawszy tego wszystkiego, powiedziałem, że wszystko to jest całkowicie sprzeczne z prawem kościelnym i że ja moją władzą takiego Statutu i takiego stowarzyszenia zatwierdzić nie mogę i żadnemu księdzu takich praw nie mogę

---

[93] Dekret o ziemi ukazał się 17 I 1919 r. w czasopiśmie „Komunista", który upaństwawiał między innymi ziemie kościelne i klasztorne, jak również ich budynki i majętność gospodarczą.

udzielić. Zdecydowałem, że tę sprawę trzeba jeszcze na pewien czas odłożyć i poczekać, co nam życie pokaże.

Od siebie, gdzie mogłem, radziłem księżom, że gdyby bolszewicy czepiali się dóbr kościelnych, tworzyć komitety parafialne dla obrony dóbr, nie zaś dla ich przejęcia pod swoją władzę. Prosiłem, żeby wyjaśniali ludziom, że te dobra należą do parafii, a nie do księdza. Jeżeli bolszewicy zabiorą je od parafii, to wówczas parafianie sami będą zmuszeni w inny sposób troszczyć się o księdza i o utrzymynie kościoła. Gdy zabraknie dóbr Kościołowi, wówczas nowy ciężar spadnie na barki parafian.

Po dworach, w większości miejsc, bolszewicy pozakładali już rady chłopskie i robotnicze, kościelnych zaś dóbr jeszcze nigdzie dotąd nie tknęli.

Jeszcze bardziej jestem zmartwiony z powodu religii w szkołach. Od samego początku, gdy tylko przyszli, bolszewicy grozili, że wydadzą dekret dotyczący szkół, na mocy którego zostaną usunięte ze szkół wszystkie godła religijne, sama religia i księża.

Gdzieniegdzie już zaczęli to wprowadzać w życie. Ludzie z tego powodu bardzo się wzburzyli, żądali i wołali wszędzie, żeby nie wyrzucano religii, żeby szkoła pozostała taką, jaką była: jeśli wyrzucą religię i usuną księży, to oni nie bądą posyłać swoich dzieci do szkoły.

Słyszałem, że w jednej miejscowości, było to chyba w Święcianach, komisarz bolszewicki usunął dotychczasowego dyrektora gimnazjum katolika, wstawiając na to stanowisko swojego człowieka i zaczął po swojemu zarządzać szkołą. Starsi chłopcy, gdy to zauważyli, pouciekali do domów, a młodsi, spędzeni do szkoły, popłakiwali. Komisarz, widząc, że gimnazjum się rozpada, pozostawił dawny porządek i tych samych ludzi.

Powiedziałem księżom, żeby zakładali przy szkołach komitety rodzicielskie albo rady. Niech rodzice sami bronią swoich praw, niech żądają, żeby ich dzieciom była wykładana religia.

Tymczasem czytałem wszystko, co udało się zdobyć, żebym w niczym nie wykroczył przeciwko prawu kościelnemu, wskazaniom i duchowi Kościoła: badałem mianowicie, jak Kościół postępuje w tych krajach, gdzie religia została usunięta ze szkół.

Z powodu szkół wzburzyła się i wileńska społeczność katolicka, zarówno polska, jak i litewska. I księża diecezjalni, i ludzie świeccy przyszli do mnie po radę, co robić. Okazało się, że polscy nauczyciele podzielili się na dwie grupy: świadomi katolicy są zdecydowani stanowczo żądać, żeby szkoła pozostała katolicka, katolicy letni i niekatolicy zamierzali wchodzić w układy z bolszewikami.

Przedstawiciele Polaków przyszli do mnie, bym ich pogodził i udzielił wskazówek, żeby szkoły polskie nie zmarniały i nie rozpadły się. Był u mnie i p. Wróblewski, adwokat, żeby się zorientować, jak ja się zapatruję na laicyzację szkół. Mówiono mi, że niegdyś uchodził on za gorliwego katolika, na ulicy publicznie całował księżom ręce: później znalazł się w szeregach polskich narodowców, zwanych endekami, teraz, gdy powiał inny wiatr, dołączył się do lewicowych socjaldemokratów. Mówił mi o ciężkim położeniu polskich szkół. Jeśli na żądanie bolszewików zgodzą się na usunięcie ze szkół religii, to mogą przeciwko temu wystąpić księża i rodzice katolicy przez bojkot szkół i obwołanie ich bezbożnymi. Jeśli nie posłuchają bolszewików, to szkoły polskie będą zmuszone same przez się zginąć. Bolszewicy wtedy nie udzielą im zapomogi, a mogą nawet odebrać pomoce naukowe i pomieszczenia. Ponieważ wszystko drożeje, trzeba będzie podnieść nauczycielom pensje, pytanie tylko, z czego. Czesne uczniów jest już tak wysokie, że nie można go podnosić. Bolszewicy w swoich gimnazjach bardzo dobrze opłacają nauczycieli, nauka w nich jest bezpłatna. Polskie szkoły nie otrzymujące żadnej pomocy, nie będą w stanie dłużej wytrzymać konkurencji ze szkołami bolszewickimi, będą zmuszone ulec likwidacji, a dzieci z czasem trafią do zakładów bolszewickich, nie chcąc pozostać bez nauki. Godząc się z bolszewikami i zachowując polskie gimnazja, dzieci będą otrzymywać wiedzę od swoich dobrych nauczycieli w odpowiedni sposób: religii zaś będzie można uczyć gdzie indziej - poza szkołą.

Odpowiedziałem, że nie mogę się zgodzić, żeby religia została usunięta ze szkół. Obowiązkiem rodziców jest protestować przeciwko temu; nauczyciele także mogliby się wypowiedzieć, że dla nauczania byłoby to niepożądane. Zapytał, czy litewscy rodzice zamierzają również protestować. Odpowiedziałem, że o ile wiem, to tak.

Z rozmowy z p. Wróblewskim i z innymi polskimi przedstawicielami zrozumiałem, że gdybym powiedział, że my, księża i katolicy, będziemy bojkotować szkoły, z których zostanie usunięta religia, to Polacy zaczęliby nas oskarżać o wyrządzenie ogromnej szkody społeczności polskiej, o zrujnowanie polskiego szkolnictwa: zaczęliby nam stawiać te zarzuty, a wszelkiego rodzaju socjaliści wykorzystaliby to do walki z Kościołem.

Po wyjściu p. Wróblewskiego przyszedł zaraz p. Kościałkowski, dyrektor I polskiego gimnazjum męskiego. Sam był dobrym katolikiem, lecz w jego gimnazjum pracują nauczyciele niekatolicy. Powiedział mniej więcej to samo, co i p. Wróblewski. Prosił, bym dał jakieś dyrektywy lub polecenia i pogodził skłóconych.

Odpowiedziałem, że moje dyrektywy nie mogą być inne od tych, które daje Kościół:

1. Katoliccy rodzice mają prawo i obowiązek żądać, aby ich dzieci były kształcone i wychowywane po katolicku. Przy tym przeczytałem p. dyrektorowi odpowiedni kanon prawa kanonicznego.
2. Rodzice są zobowiązani stanowczo przeciwstawić się próbom bolszewików usunięcia religii ze szkół.
3. Nauczyciele katoliccy, moim zdaniem, powinni przynajmniej oświadczyć, że ze względu na społeczeństwo, na dzieci, na ich rodziców i wreszcie na samo wychowanie religia powinna pozostać w szkole.
4. Do waszych pertraktacji z bolszewikami, powiedziałem, jak rozumiecie, nie mogę się wtrącać. Róbcie, co możecie, żeby religia pozostała w szkołach. Lecz jeśli bolszewicy siłą ją wyrzucą, nic nie poradzimy. Wtedy będziemy się przyglądać, jaka to będzie ta ich świecka szkoła. Jeśli się okaże, że w niej będzie podcinana i niszczona wiara, to rzecz zupełnie zrozumiała, że rodzice katoliccy nie będą mogli posyłać dzieci do takich szkół, gdyby zaś posyłali, to księża nie będą mogli dawać rozgrzeszenia takim rodzicom.
5. Niech pan nie myśli – powiedziałem - że bolszewicy, dając zasiłki, pozostawią wasze szkoły takimi, jak obecnie, kiedy są prowadzone w duchu katolickim. Jeżeli dadzą pieniądze, to również zechcą, żeby szkoły prowadzono tak, jak im się podoba. Moim zdaniem, na pana miejsce dadzą innego dyrektora, swojego człowieka i po swojemu zaczną organizować pracę.
6. Ustępliwość panów i ugodowość z bolszewikami tylko wtedy może być usprawiedliwiona, gdyby można było się spodziewać, że wyjdą stąd do lata, wówczas utrzymując jako tako szkoły do wakacji, nie dopuściłoby się do dezorganizacji i w nowym roku szkolnym można byłoby powrócić do dawnego porządku. Lecz jeśli bolszewicy pozostaną dłużej, to nadejdzie czas, że i tak przyjdzie nam, katolikom, stanąć z nimi do walki o nasze ideały. Można się spodziewać, że jak w Rosji, tak i tutaj od nowego roku szkolnego zlikwidują wszystkie nie swoje szkoły i religię ze wszystkich szkół usuną.
7. Dodałem, że jeśli zajdzie potrzeba, to mam zamiar wydać list do księży i rodziców katolików, żeby im przypomnieć, jakie powinny być szkoły w krajach katolickich i do jakich szkół mogą posyłać dzieci z czystym sumieniem.

Wczoraj odwiedził mnie dyrektor polskiego gimnazjum w Witebsku Henryk Łukaszewski. Powiedział, że zgodził się na usunięcie religii ze szkoły, ksiądz zaś uczy religii obok, w sąsiednim budynku. Dzieci jeszcze bardziej gorliwie uczą się religii i jeszcze lepiej chodzą do kościoła. Bolszewicy dają teraz zasiłki pieniężne dla gimnazjum. Dziwił się, że tutaj w społeczeństwie polskim z tego powodu robi się tyle hałasu.

Wydaje mi się, że rozmowa tego pana została ukartowana, żeby mnie uspokoić: sam ten człowiek wydał mi się bardzo podejrzany.

Widziałem w końcu, że dobrzy katolicy są zdecydowani raczej pozamykać szkoły, niż pozwolić usunąć z nich religię. Inni nauczyciele i nauczycielki zamierzali widocznie pójść na ustępstwa, żeby tymczasem księża uczyli ich uczniów religii gdzieś na uboczu. Poczekam, co z tego wyniknie.

Wracając do wspomnianego dyrektora z Witebska, to dodał on, że jeśli rodzice zaczną za bardzo protestować, wówczas bolszewicy mogą mnie aresztować, tak jak aresztowali prawosławnego archireja w Witebsku. Odpowiedziałem, że pójdę do więzienia. Rozmawiając z nim, stwierdziłem, że jest w dobrych stosunkach z bolszewikami.

Potem przyszedł ks. Jasieński, prefekt jednego z polskich gimnazjów. Zapytał, jak postępować z tymi gimnazjami, które zamierzają ulec bolszewikom i usunąć religię, czy je bojkotować.

Odpowiedziałem, że na razie najlepiej jest wstrzymać się z bojkotem i poczekać. Jeśli zbojkotujemy te szkoły, to społeczeństwo polskie, zwłaszcza socjaliści, mogliby czynić zarzuty, że my, księża, zniszczyliśmy im szkoły. Lecz jeśli te szkoły zaczną zwalczać religię, wtedy, bez wątpienia, trzeba będzie rodzicom zabronić posyłania dzieci do takich szkół.

Poprosiłem ks. Tumasa, żeby poszedł do komisarza oświaty Birziski i porozmawiał w tej sprawie. Ks. Tumas udał się do brata komisarza Michała Birziski, dyrektora gimnazjum. Ten powiedział, że komisarz był u niego, żeby zasięgnąć rady w sprawie szkół. Dyrektor odradzał komisarzowi wydawania tego dekretu, w przeciwnym bowiem razie bolszewicy wzburzą przeciwko sobie całe katolickie społeczeństwo. Dotąd, dzięki Bogu, ten dekret się nie ukazał. Cały czas się modliłem, ażeby Pan Bóg nas bronił od wszelkich niebezpieczeństw. Tyle nasz Kościół wycierpiał za carów, a teraz znowu nowe cierpienie i to w imię wolności sumienia. Boże, jaki dziwny jest ten świat. Ci sami ludzie, którzy wołali, wykrzykiwali przeciwko karze śmierci, teraz sami strzelają i zabijają złapanych swych przeciwników. Ci sami, którzy niedawno walczyli przeciwko cenzurze, przeciwko ogranicze-

niom wolności prasy, teraz nie pozwalają na gazety przedstawiające inne poglądy, a jeśli jakaś odważy się ukazać, to natychmiast starają się zamknąć jej usta. Ci ludzie, co tak mocno żądali wolności stowarzyszeń, zgromadzeń i wolności słowa, teraz człowiekowi o innych poglądach nie dają nawet ust otworzyć i innych stowarzyszeń nie znoszą. Ci, którzy wpierw tak gorliwie narzucali czterostopniowe zasady głosowania, a potem już i pięcio i sześciostopniowe, teraz odrzuciwszy te stopnie, już brauningami, grożąc, starają się wbrew woli wszystkich narzucić swoich kandydatów. Wcześniej żądali równych praw dla wszystkich, teraz przyznają je tylko swoim stronnikom, tylko małej grupce ludzi. Doprawdy, straszna to rzecz ta polityka! Jakże często stosowana jest zasada moralna, którą się kieruje niegodziwy człowiek: jak ty mi ukradniesz krowę - to źle, jak ja tobie - to dobrze. Tak bardzo obwiniany był Kościół z powodu nietolerancji, tak wiele uczyniono mu z tego powodu zarzutów. A tymczasem się okazało, że nie ma człowieka bardziej tolerancyjnego od katolika, naprawdę kochającego Boga i bliźniego. Taki katolik, jako pierwszy potrafi zrozumieć cudze błędy i ulituje się nad błądzącym.

Był u mnie ks. Kiersnowski, prefekt pierwszego polskiego gimnazjum, powiedział, że był obecny na zebraniu polskich nauczycieli u p. Węcławskiego, przewodniczącego polskiego komitetu wychowania. Nauczyciele socjaliści i postępowcy nie przyszli. Zgromadzeni uchwalili, żeby nie wchodzić w układy z bolszewikami, nie przyjmować od nich zasiłku i nie pozwolić usunąć religii ze szkoły. Jeśli nie można będzie inaczej, są zdecydowani raczej pozwolić na zamknięcie szkół. Umotywowali to postanowienie następująco: panowanie bolszewików nie będzie tutaj długie, niebawem spodziewano się powrotu Polaków. Jak wówczas będą wyglądać w oczach społeczności polskiej wszyscy ci, co się pokumają z bolszewikami. Uchwalono więc bojkotować te szkoły, które poddadzą się bolszewikom i usuną religię. Sam prosił, ażeby mu pozwolono opuścić to gimnazjum, w którym jest, jeśli ono zgodzi się na usunięcie religii, choćby nawet pokątnie można by było tam jeszcze uczyć religii. Zgodziłem się.

Tak więc nie udało się bolszewikom i ich stronnikom przeciągnąć na swoją stronę ani rodziców, ani nauczycieli: z tych ostatnich tylko mała cząsteczka skłoniła się na ich stronę. Na zebraniach publicznych nic nie wskórali, jednak nie przestają nadal prowadzić swojej roboty. Namawiają więc osobno znakomitszych rodziców, żeby nie burzyli polskiej szkoły i oświaty, aby ustąpili i zgodzili się przyjąć stawiane warunki. Niektórzy rodzice zaczęli się wahać.

16 lutego

W ubiegłym tygodniu miałem dużo pracy, kłopoty i zmartwienia z powodu sprawy ojca Friedricha Muckermanna, jezuity. Zdaje się, że dopiero w 1840 r. kościół św. Kazimierza został zabrany przez Rosjan i zamieniony na prawosławny sobór św. Mikołaja. Gdy Niemcy zajęli Wilno, odprawiali w tym kościele nabożeństwa dla żołnierzy protestantów, potem przekazali go żołnierzom katolikom. Kapelanem był o. Muckermann. Nasi ludzie, przypomniawszy sobie, co było dawniej, również tłumnie zaczęli uczęszczać do tego kościoła. O. Muckermann, nauczywszy się trochę po polsku, wygłaszał kazania także i do ludu. Duchowni rosyjscy czatowali, żeby znowu zagarnąć ten kościół. Zwrócili się do władz niemieckich, lecz nic nie wskórali. Chcieli wedrzeć się siłą, lecz ludzie nie dopuścili. Po moim przyjeździe do Wilna, archirej prawosławny zwrócił się zaraz do mnie za pośrednictwem swojego duchownego, a potem i osobiście, żebym rozkazał oddać im ten kościół. Odpowiedziałem, że ten kościół został zbudowany przez katolików, a tylko później odebrany im przez władze rosyjskie, że wierni zawsze uważali go za swój kościół, a dopiero teraz, gdy się nadarzyła okazja, znowu powrócili do swego kościoła i o ile znam usposobienie ludu, widzę, że obecnie nie da on sobie tego kościoła wydrzeć. Powiedziałem, żeby lepiej archirej teraz, w tak niespokojnym czasie, nie wtrącał się do tej sprawy, gdyż może wzbudzić przeciwko sobie ludność katolicką. Ja również nie mam zamiaru wtrącać się do tej sprawy: władza niemiecka zajęła ten kościół, Niemcy tam gospodarują, a więc – mówię - niech Wasza Ekscelencja z nimi się porozumie. Według mnie, gwoli sprawiedliwości, ten kościół powinien wrócić do katolików, gdyż to ich własność. Słyszałem, że po przyjściu bolszewików, duchowni prawosławni zwracali się kilkakrotnie, żeby im kościół zwrócono. Nic nie wskórali. Bolszewicy odpowiedzieli, że prawosławni mają dosyć cerkwi, a ten kościół był katolikom skonfiskowany.

Ta świątynia należała przedtem do ojców jezuitów. Bardzo mi zależało na tym, żeby po wycofaniu się Niemców nie wymknęła się z rąk katolików. Prosiłem o. Muckermanna, żeby nie wyjeżdżał razem z niemieckim wojskiem, ale pozostał. Jeśli teraz uda się ten kościół obronić, to jezuici będą mogli przy nim otworzyć swój dom. O. Muckermann został nawet mianowany przez swoich przełożonych rektorem tego kościoła. O. Muckermann posłuchał mnie i pozostał, dałem mu do pomocy jeszcze jednego księdza. W kościele bardzo pięknie odprawiały się nabożeństwa, przychodziło dużo

ludzi. Z nadejściem bolszewików życie jakby zostało wstrzymane. Ks. Olszański, który przewodniczy organizacjom robotniczym, musiał z początku się ukrywać.

O. Muckermann przyszedł poradzić się, co dobrego można by dla robotników zrobić. I mnie, i jemu zależało, żeby pomieszczenie przy kościele obrócić na dobre cele. Poradziłem wybadać, czy bolszewicy nie będą przeszkadzać tym poczynaniom, czy nie będą się go czepiać, przynajmniej na początku. Prosiłem, żeby o. Muckermann trzymał się czysto katolickiego gruntu, ażeby prowadził robotę katolicką, odrzuciwszy na bok politykę i nacjonalizmy. Powiedziałem, o ile rozumiem, jeśli ksiądz będzie prowadził robotę czysto katolicką, to robota pójdzie. Tutaj już wszyscy mają dosyć tego nacjonalizmu. Ustalcie, że cel pracy będzie czysto religijny, kulturalny i nie materialny.

Na początku spróbował o. Muckermann wygłosić robotnikom konferencję w niedzielę o godz. 5 po południu. Zgromadziło się bardzo dużo ludzi. Gdy to zobaczył, zaprosił ich do pustych sal przy kościele i przystąpił do pracy organizacyjnej. Nową organizację nazwał „Związek Chrześcijański”. Ludzie się zaczęli gromadnie zapisywać.

Dałem do pomocy o. Muckermannowi ks. Piotrowskiego, Białorusina, potrafi on dobrze przemówić do ludzi i poradzi sobie w pracy społecznej. Do tego związku zaczęli się zapisywać najbiedniejsi ludzie - bez względu na narodowość. W krótkim czasie zapisało się ponad 9 tysięcy mężczyzn i kobiet. Nie podobało się to księdzu Olszańskiemu: kilka razy przybiegał do mnie na skargę, że przez to niszczona jest jego praca. Po zbadaniu całej sprawy i naradzeniu się z bardziej kompetentnymi księżmi, wezwałem do siebie o. Muckermanna, ks. Olszańskiego, ks. Lubiańca, dyrektora akcji społecznej w diecezji. Kazałem im obydwu przedstawić swoją sprawę.

Zadecydowałem, żeby każdy z nich prowadził swoją pracę samodzielnie i żeby przez to jeden nie przeszkadzał drugiemu. Ks. Olszański niech organizuje i prowadzi związki zawodowe i działalność kulturalną, a o. Muckermann swoją pracę religijną, oświatową i ekonomiczną; swymi robotnikami niechaj zasila związki zawodowe ks. Olszańskiego. W ten sposób spór został zakończony.

O. Muckermann wpadł nawet na pomysł wydawania pisma. Zaczął również zakładać kooperatywę. Nie spodobało się to bolszewikom. Zaledwie ukazał się pierwszy numer pisma, natychmiast zostało zabronione. Samemu o. Muckermannowi, przysłani w nocy dwaj milicjanci rozkazali opuścić Wilno w ciągu 24 godzin. Miało to miejsce w niedzielę, 9 lutego.

Natychmiast, wcześnie z rana otrzymałem o tym wiadomość. Zaraz też zjawił się u mnie i sam o. Muckermann i ks. kanonik Ellert, proboszcz parafii św. Jana, do której należał kościół św. Kazimierza oraz księżniczka Gruzińska. Naradzaliśmy się, co począć.

O. Muckermann zamierzał jeszcze przez pewien czas pozostać w Wilnie i ukrywać się, zanim nie uporządkuje i nie załatwi wszystkich swoich spraw. Postanowiliśmy, że Związek Robotników ma nadal istnieć, jak poprzednio i żeby pomagał mu ks. Piotrowski. Opiekę nad kościołem i rozpoczętymi w nim pracami miał wziąć na siebie Zarząd Związku Robotników pod przewodnictwem ks. kanonika Ellerta. Po rozejściu się wieści, że bolszewicy wypędzają o. Muckermana z Wilna, ludzie zaczęli się zbierać w kościele św. Kazimierza. O. Muckermann również przyszedł do kościoła i na pożegnanie powiedział krótkie kazanie. Gdy chciał wyjść z kościoła, ludzie go nie puścili, mówiąc, że nie pozwolą go wypędzić. Nie tylko w kościele, ale i przed kościołem były tłumy ludzi. Milicjanci żydowscy, chcąc tłum rozpędzić, oddali kilka strzałów w powietrze. Mówi się, że jeden pocisk trafił w okno kościoła. Tłum wpadł we wściekłość, rzucił się na żydowskich milicjantów, rozbroił ich i oddał w ręce czerwonogwardzistów. Ludzie wzięli tę strzelaninę za prowokację ze strony Żydów; mianowicie już w sobotę i niedzielę widzieli ludzie Żydówki podrzucające, a nawet przylepiające na drzwiach i ścianach kościoła ulotki przeciwko księdzu Muckermannowi.

Władza bolszewicka, poczuwszy, że rośnie wściekłość ludzi przeciwko Żydom, wycofała żydowskich milicjantów z ulic w pobliżu kościoła św. Kazimierza, a na ich miejsce postawiła czerwonogwardzistów. Ludziom ogłoszono, że ci, co strzelali, zostaną ukarani. Okazało się, że i czerwonogwardziści nie wszyscy są wierni władzy. Niektórzy z nich mówili, że nie pozwolą krzywdzić ludzi, ani też żeby Żydzi jeździli na karkach chrześcijan. Widocznie doszły o tym wieści do przywódców bolszewickich, gdyż wysłali oni z miasta niezbyt lojalne oddziały żołnierzy, kościół otoczyli wiernymi sobie żołnierzami Polakami. Pozwalali ludziom wychodzić z kościoła, natomiast nie pozwalali wchodzić. Ludzie bez przerwy posyłali delegatów do władzy bolszewickiej w sprawie uwolnienia i pozostawienia o. Muckermanna. Kolejarze byli nawet zdecydowani urządzić strajk: tak samo i pracownicy elektrowni. Do mnie również przychodzili zarówno poszczególni ludzie, jak i przedstawiciele robotników w sprawie o. Muckermanna. Ta sprawa poruszyła w mieście wszystkich katolików. Robiłem, co mogłem, żeby uratować o. Muckermanna. Zaraz w poniedziałek poprzez ks. Kuktę

poprosiłem p. doktorową Vileisis, żeby w tej sprawie poszła do Kapsukasa-Mickevciusa i Lutkevicisa. Pani Vileisis była bowiem dobrą znajomą Kapsukasa; niegdyś wybawiła go z więzienia i ocaliła od śmierci. Lecz nic nie wskórała. We wtorek posłałem księży, Lubiańca i Maciejewicza, do rabina żydowskiego, z prośbą, żeby rozkazał swoim, by nie drażnili i nie prowokowali, gdyż może dojść do pogromu Żydów. Rabin przyrzekł to uczynić. Powiedziałem, że będę błagał również i swoich. Posłałem ks. Tumasa z listem do Kapsukasa[94]. Pisałem, że o. Muckermann pozostał na moją prośbę, że myśli o szpiegostwie nie powstawały nawet w jego głowie, że uproszony przez tłum ludzi zaczął zakładać związek i żadnej polityki w nim nie uprawiał, że wszystko robił za moją wiedzą i moim pozwoleniem. Prosiłem, żeby go uwolniono i w ten sposób uspokojono ludzi. Prosiłem ks. Tumasa, ażeby ustnie wyjaśnił Kapsukasowi, jak katolicy są rozdrażnieni z powodu nakazu wypędzenia o. Muckermanna i jak są wściekli na Żydów. Odpowiedział, że o. Muckermanna nie może tu zostawić, że kościół będzie dotąd oblegany, dopóki ludzie z o. Muckermannem nie poddadzą się i że ani jego, ani ludzi nic złego nie spotka. Kobiety, które przedarły się przez szeregi czerwonogwardzistów, zaniosły trochę pożywienia oblężonym w kościele ludziom. Bolszewicy przecięli przewody elektryczne, żeby pozbawić ich światła. Przebywający w kościele ludzie czuwali dzień i noc i modlili się z o. Muckermannem.

W środę o wpół do piątej z rana żołnierze polscy wtargnęli do kościoła i zaczęli strzelać do sufitu, rozdzielili ludzi i siłą schwytali o. Muckermanna. Ludzie, zwłaszcza kobiety, próbowali nie poddawać się i obronić o. Muckermanna. Żołnierze zachowywali się okrutnie, ciągnęli i boleśnie popychali ojca Muckermanna, jak również i kobiety, niektórym z nich powyrywano nawet włosy z głowy. W tym zajściu byli pobici, opuchnięci i posiniaczeni. O. Muckermanna wsadzili do samochodu i, jak powiadają, wywieźli do hotelu Georges, a dużą grupę ludzi aresztowali i popędzili do gmachu dawnej Rady. Jednych puścili, innych, którzy wyglądali na inteligentniejszych, zapędzili do więzienia na Łukiszkach. Jeszcze i teraz przebywa tam kilkanaście kobiet, a pomiędzy nimi i księżniczka Gruzińska, bardzo gorliwa katoliczka, Rosjanka, konwertytka z prawosławia. Bolszewicy zamknęli kościół i obstawili milicją również i dom, w którym były

[94] List bp. Jerzego Matulewicza z 11 II 1919 r. do Rządu Rewolucyjnego Litwy, w: Bł. Jerzy Matulewicz, *Listy litewskie*, Warszawa 2000, s. 531 (wydruk komputerowy).

zebrania Związku Robotników Chrześcijańskich. Dokonano w nim rewizji, siłą pootwierano szafy, zabrano niektóre książki.

Gdy się o tym wszystkim dowiedziałem, znowu posłałem ks. Tumasa do Kapsukasa, żeby zwrócono klucze od kościoła i pozwolono ludziom modlić się w kościele[95]. Prosiłem, żeby ks. Tumas zapytał, gdzie jest o. Muckermann, żeby poprosił o wypuszczenie jego i uwięzionych ludzi. Kapsukas obiecał oddać klucze i kościół; powiedział, że uwięzieni ludzie zostaną wypuszczeni po ukończeniu śledztwa, ale o. Muckermanna nie wypuści.

Otrzymałem od Kapsukasa pismo, że o. Muckermann został wywieziony do Mińska, do więzienia i tam wkrótce będzie sądzony. Dołączonych było kilka słów od o. Muckermanna, ściślej mówiąc, był to ich zapis, o tym, że po wyprowadzeniu z kościoła żołnierze nic mu złego nie czynili i prosił, żebym uspokajał ludzi. Kapsukas dołączył to dlatego, że ktoś w mieście puścił pogłoskę, że bolszewicy zamordowali o. Muckermanna. We środę przybiegli do mnie zatroskani niektórzy członkowie Zarządu Związku Robotników z pytaniem, co robić: uciekać, czy zostać w Wilnie. Uspokoiłem i poradziłem, żeby pozostali, lecz żeby nie nocowali w swoich mieszkaniach, by uniknąć aresztowania, dopóki sprawy się nie wyjaśnią. Był też i ks. Piotrowski, pomocnik o. Muckermanna. Poradziłem, żeby zwołano zebranie zarządu i naradzono się, czego się trzymać. Uspokajałem wszystkich ludzi, którzy przyszli, żeby się nie bali i nie uciekali, nic bowiem złego nie będzie. Opierałem się na tym, co Kapsukas powiedział ks. Tumasowi.

Zarząd Związku zebrał się u ks. Ellerta; okazało się, że pieniądze Związku nie zginęły. Postanowiono posłać do władzy bolszewickiej nowych przedstawicieli z żądaniem, aby wypuścili uwięzionych. W czwartek rano, przed pójściem do władz bolszewickich, ci nowi przedstawiciele byli u mnie. Uspokoiłem tych ludzi. Było ich kilkunastu: mężczyźni i kobiety. Powiedziałem, że w niedzielę ja sam do nich przemówię, że dam im nowego księdza. Prosili, żebym im dał księdza Piotrowskiego. Powiedziałem, żeby nie opuszczali rąk, lecz kontynuowali rozpoczęte dzieło, ja zaś w miarę możności im pomogę. Bardzo mi się zrobiło żal tych nękanych i prześladowanych biedaków.

---

[95] List bp. Jerzego Matulewicza z 13 II 1919 r. do Tymczasowego Rządu Robotników i Małorolnych Chłopów Litewskich, w: tamże, s. 538.

Po skończeniu wszystkich dziennych prac, wieczorem zasiadłem do pisania listu do katolików Wilna, chciałem, żeby w niedzielę został odczytany w kościołach wileńskich[96].

Trudno było pisać. Należało zaznaczyć, że robotnicy katoliccy są krzywdzeni, że oni też mają prawo żądać tego, co im się sprawiedliwie należy. Z drugiej jednak strony należało uważać, żeby władza bolszewicka nie mogła się za bardzo do niczego przyczepić i uznać, że jest tu coś wrogiego wobec dzieła rewolucji. Trzeba było bardzo łagodzić i uspokajać ludzi, żeby nie było rozruchów i rzezi, jak również, żeby ludzi nie przygnębić i nie popchnąć do desperacji i rozpaczy, by nie wyglądało na to, że każę im tylko cierpieć i biernie znosić wyrządzane im krzywdy.

Jako tako, przy pomocy Bożej skleciłem ten list. W piątek rano zaprosiłem ks. Vailokaitisa i przeczytałem mu. Uważał, że może on jeszcze bardziej przygnębić ludzi. Trochę poprawiłem. Potem zawołałem księży Lubiańca, Maciejewicza, Kretowicza i Steckiewicza, im też go przeczytałem. Stwierdzili, że jeszcze coś trzeba usunąć. Posłuchałem ich i powykreślałem, potem oddałem do druku. Mimo że drukarnie były w rękach bolszewików i papier zarekwirowany, to jednak udało się znaleźć ludzi, którzy podjęli się list wydrukować. W piątek wieczorem przetłumaczyłem list na język litewski, gdyż pisałem go po polsku. Ks. Maciejewicz, zapoznawszy się z treścią listu powiedział, żeby postawić sprawę na ostrzu noża. Proponował, żebym urządził uroczystą rekonsekrację kościoła św. Kazimierza, by ludzie odczuli, że kościół został znieważony i zbezczeszczony. Chciał, żeby była zorganizowana procesja, jako manifestacja. Odpowiedziałem, że moim zdaniem, rekonsekracja nie jest potrzebna, gdyż nie było przelania krwi. Manifestacji lepiej nie robić, gdyż bolszewicy wydali zakaz gromadzenia się ludzi po ulicach, nawet 5 osób. Z powodu manifestacji mogą powstać rozruchy i rzeź. Inni księża mi przytaknęli.

Zauważyłem, że tutaj, w Wilnie, niektórzy księża różne wydarzenia chcą natychmiast wykorzystać do narodowych i politycznych manifestacji. Biskupowi potrzebna jest wielka ostrożność. Wzburzone uczucia ludzi i napięte nerwy chcą jeszcze bardziej naciągnąć, dopóki nie pękną.

---

[96] List pasterski bp. Jerzego Matulewicza do katolików wileńskich z 16 II 1919 r. w języku polskim, zob. Bł. Jerzy Matulewicz, *Pisma wybrane*, Warszawa 1988, s. 165-167, w języku litewskim, zob. *Arkivyskupas Jurgis Matulevičius*, red. K. Čibiras, Mariampole 1933, s. 204-206.

W sobotę wydrukowano mój list, osobno po polsku i osobno po litewsku. Po białorusku nie drukowałem, gdyż ten język nie jest w użyciu w kościołach Wilna. Po litewsku list mój został bardzo źle wydrukowany; ksiądz Januszkiewicz, mój drugi sekretarz, robił korektę, lecz nie znając dobrze języka, niedokładnie poprawił; szkoda, że nie dostarczono mi tekstu przed wydrukowaniem.

W niektórych dzielnicach miasta (Zarzecze) czerwonogwardziści pobili Żydów i zachęcali ludność, aby im pomagała i wskazywała domy żydowskie. Katolicy, dzięki Bogu, nie posłuchali żołnierzy, choć są oburzeni na Żydów, ale mimo to nie chcieli ich bić. W sobotę doniósł mi hrabia Łubieński, że pewien zaufany człowiek, ziemianin, jedzie do Warszawy i może chciałbym coś napisać. Poprosiłem, żeby przysłał do mnie tego pana, chciałbym bowiem to i owo przekazać ustnie. Hrabia Łubieński radził mi, żebym nie wydawał listu, by nie psuć ludziom nastroju. Ludzie nie będą bili Żydów, jeśli dojdzie do rzezi, to wezmą w niej udział tylko żołnierze bolszewiccy. I jeden ksiądz Polak był też tego zdania, że trzeba być ostrożnym z listem i może lepiej, żebym sam nie przemawiał w niedzielę do robotników. I znów jeden ksiądz Litwin przybiegł z radą, żebym nie wydawał listu, ani nie przemawiał do robotników, ponieważ bolszewicy mogą mnie uwięzić, a polscy narodowcy, może by chcieli wykorzystać tę okazję, uwikłać w sieci i popchnąć do więzienia. Nie posłuchałem ani jednych, ani drugich, widząc, że chodzi im tylko o politykę. W moim przekonaniu, tam, gdzie jest niebezpieczeństwo, nie wypada biskupowi zasłaniać się innymi, trzeba wystąpić samemu. Dobry pasterz swą duszę oddaje za owce. Biada temu biskupowi, który pozwala, aby każdy, kto chce, ciągnął go w swoją stronę, posługując się jego osobą i piękną retoryką i osiągał własne cele. Ale Bóg i Anioł Stróż, widać, czuwa, strzeże i ratuje.

W ostatnich dniach gazety bolszewickie zaczęły dużo pisać przeciwko Kościołowi, religii i chrześcijańskiej moralności, widocznie przygotowują ludzi, żeby łatwiej mogli dokonać oddzielenia Kościoła od państwa.

W sobotę, 15 lutego, bolszewickie gazety ogłosiły, że wieczorem odbędzie się zebranie dla polskich robotników na temat: „Robotnicy a Kościół katolicki". Napisałem do ks. Tumasa, żeby poszedł na wiec i doniósł mi, co tam będzie się mówiło przeciwko Kościołowi i religii. Posłałem tam również i swego Andriusa Miciunasa. Mityng bolszewicki był bardzo nieudany. Ludzie nie pozwolili im atakować Kościoła i wiary, protestowali, kaszleli, chrząkali, krzyczeli. Przemawiali również i robotnicy katolicy, broniąc Ko-

ścioła i wiary. Dobrych katolików było na tym zebraniu może około 90 %, a tylko jakieś 10 % stronników bolszewickich.

Słyszałem, że ten sam mityng powtórzyli bolszewicy w niedzielę dla przedstawicieli wsi, których ściągneli do miasta. Tu również nic nie wskórali. Widocznie i bolszewicy sami uznali te wiece przeciwko Kościołowi za zupełnie nieudane, ponieważ dotąd w swoich gazetach ani słowem o ich zadaniach nie pisali.

W swoich doniesieniach na temat uwięzienia o. Muckermanna, może chcąc uspokoić ludzi, skłamali, jakobym przyrzekł posłać swoich dwóch przedstawicieli, którzy mieliby skłonić o. Muckermanna i ludzi do poddania się i swego przyrzeczenia nie spełniłem.

W niedzielę we wszystkich kościołach w Wilnie był czytany mój list. Pewną część egzemplarzy rozdano ludziom, gdzieniegdzie mój list został przyklejony do drzwi kościoła, lecz ktoś to pozrywał.

Ks. Tumas opowiedział mi, jakie zarzuty mówcy bolszewiccy czynili podczas mityngu Kościołowi katolickiemu i wierze; zgromadziłem i te zarzuty, które były wysuwane w gazetach bolszewickich. Zamierzałem w kazaniu wykazać ich niedorzeczność i odeprzeć je. Zdecydowałem się wyłożyć i udowodnić, jaką ma wartość religia i jej doniosłość i potęgę w życiu społeczeństwa. Powiedziałem robotnikom, że o godz. 4 po południu, zastępując uwięzionego ojca Muckermanna, powiem im kazanie i jeśli będzie można, to w kościele św. Kazimierza, a jeśli nie, to w katedrze. Ponieważ dotąd jeszcze kościół św. Kazimierza otaczały straże bolszewickie i nie wpuszczały ludzi, dlatego tłumy spłynęły do katedry. Kościół był całkowicie zapełniony, tłok okropny; ponadto tłumy ludzi stały na zewnątrz przy drzwiach i ścianach. Mówi się, że mogło być kilkanaście tysięcy. Po nieszporach wszedłem na ambonę. Mówiłem całą godzinę. Wyłożyłem, czym jest wiara i na czym się opiera; kto jest nauczycielem Kościoła i kim są ci, którzy ośmielają się przeciwko niemu występować. Czy wiedza może zamienić i zastąpić wiarę, czy zmiana i polepszenie warunków życia może uczynić człowieka doskonałym, bez grzechów - nie, jeśli wiara nie odmieni jego serca, jeśli w jego duszy nie stworzy królestwa Bożego. Czy Kościół i wiara zawsze były po stronie bogatych i ciemiężców? Jak nauka Chrystusa podniosła człowieka i jego wartość, jak oddziaływała na rodzinę i społeczeństwo i teraz Dekalog Boży jest wsparciem dla życia społecznego. Jak papieże ujmowali się za robotnikami, jak przyczyniali się do pokoju na świecie. Czy Kościół każe tylko spoglądać w niebo, a nie uczy, jak żyć na

tej ziemi? Co warte jest powiedzenie: Kościół nie da ci rubla; co znaczy, że władza pochodzi od Boga i czy uciskanie ludzi też pochodzi od Boga itd.

Na koniec zachęciłem, żeby trzymali się wiary, Kościoła i swoich duchowych przywódców.

Na kazaniu powiedziałem kilka słów na temat wypędzenia o. Muckermanna, wyjaśniając, jak go broniłem, jak się za nim wstawiałem, lecz że nic nie można było wskórać. Prosiłem, by żyli w zgodzie ze wszystkimi obywatelami, żeby się nie dawali wciągnąć do żadnych rozruchów. Zachęciłem, żeby z powodu smutnych wydarzeń ostatnich dni nie ropaczali, nie opuszczali rąk, lecz żeby kontynuowali rozpoczęte dzieło. Powiedziałem, że dam im do pomocy innego księdza i sam w miarę możności będę im służył. Powiedziałem, żeby po wyjściu z kościoła zebrali się w tych pomieszczeniach, gdzie zawsze się zbierali dla omówienia swoich spraw.

Po kazaniu ludzie jeszcze zaśpiewali „Święty Boże" i „Bóg naszą ucieczką", po czym nastąpiło błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Duch ludzi podniósł się, wiara się wzmocniła, przywiązanie do Kościoła pogłębiło się.

Po wszystkim część ludzi zgromadziła się w budynku przy kościele św. Kazimierza. Tu dowiedzieli się od Zarządu, że kasa i złożone przez nich pieniądze zostały nietknięte. Zgromadzeni postanowili jeszcze raz wysłać przedstawicieli z żądaniami: 1. żeby straż od kościoła św. Kazimierza została usunięta, a kościół, żeby był otwarty dla ludzi, 2. żeby wypuszczono z więzienia wszystkich złapanych w kościele, 3. żeby zwrócono im o. Muckermanna. Zostało wysunięte jeszcze jedno żądanie: żeby ci, którzy ośmielili się strzelać przed kościołem i w kościele, zostali ukarani. Jednak zgromadzeni postanowili wszystko im darować z miłości do Chrystusa przybitego do krzyża.

Ani mój list, ani kazanie nie mogły się podobać bolszewikom. Gdyby chcieli, mogliby się przyczepić i mnie uwięzić. Po powrocie z kościoła uporządkowałem ważniejsze sprawy, napisałem nominacje, kto będzie rządził diecezją, gdybym trafił do więzienia i kto będzie opiekował sią naszym Zgromadzeniem, listy dałem do przechowania o. Wojtkiewiczowi, sam zaś oddałem się w ręce Opatrzności Bożej.

Po naruszeniu przez bolszewików wszędzie porządku i biegu życia, gdy nic nie można było w diecezji robić, zaczęło mnie ogarniać jakby rozgoryczenie, niepokój czy zniechęcenie. Teraz, gdy zaczęła się walka, poczułem, jak gdyby nowa siła i jakaś nowa moc wstępowała we mnie i że na nowo zaczynam żyć. Ogarnęła mnie niewypowiedziana chęć bronienia

ukochanego Kościoła, cierpienia dla niego i poświęcenia mu się całkowicie. Chociaż nie wymieniałem po imieniu bolszewików, niemniej mówiłem przeciwko nim otwarcie, stanowczo, odważnie, wyjaśniając niemoralność, niegodziwość i krętactwa ich nauki. Widocznie ludzie dobrze rozumieli, co chcę powiedzieć, słuchali więc uważnie każdego zdania, chcąc widocznie zachować je w pamięci. Niech będzie Bóg pochwalony i wywyższony jego Kościół, nasza najukochańsza Matka!

17 lutego

Przedstawiciele Chrześcijańskiego Związku Robotników, przed pójściem do bolszewickich władz, zaszli do mnie około 10 godz. z rana. Pytali mnie czy mogą zostać uwięzieni. Odpowiedziełem, że móc oczywiście mogą: i mnie mogą uwięzić, lecz trzeba robić to, co słuszne i sprawiedliwe. Ludzie uspokoili się i poszli. Chodząc od Annasza do Kaifasza po wszystkich urzędach, doszli nawet do Eidukevičiusa. Ten im powiedział, że kościół zwróci, milicję usunie, uwięzionych po przesłuchaniu wypuści. Powiedział też, żebym mianował jakiegoś księdza na rektora kościoła św. Kazimierza i żebym przysłał swoich delegatów upoważnionych do przejęcia samego kościoła. Ci biedni ludzie powrócili do mnie około godz. 2 po południu.

Otrzymałem list od J. E. biskupa mińskiego. Doniósł mi, którzy księża z mojej diecezji tam uciekli, i poruszył jeszcze kilka spraw.

Po rozmowie z ks. kanonikiem Ellertem postanowiłem wyznaczyć go tymczasowo na rektora kościoła św. Kazimierza, gdyż ten kościół był na terenie jego parafii. Księdzu Chruckiemu, uchodźcy z diecezji mohylewskiej i ks. Piotrowskiemu poleciłem, żeby tam odprawiali msze święte i inne nabożeństwa. Zwierzchnikiem prac przy kościele będzie ks. Ellert. Wyznaczyłem czterech robotników na nadzorców kościoła i upoważniłem ich wraz z ks. Ellertem do przejęcia kościoła od bolszewików. Ks. Muckemann, po zapytaniu mnie o zgodę, postanowił wraz z robotnikami usunąć z kościoła to wszystko, co zostało zbudowane przez Rosjan. Powiedziałem, żeby kontynuowali te prace. Z tego wszystkiego przynajmniej jest tyle pożytku, że kościół św. Kazimierza znów powróci do katolików.

Gdy tylko przybyłem do Wilna, natychmiast, gdzie tylko mogłem, mówiłem księżom, żeby ludzie starali się ponownie odzyskać dawne kościoły katolickie, zabrane przez rząd rosyjski, gdzie tylko będzie można rozsądnie to uczynić. Upoważniłem księży do ich poświęcenia i odprawiania tam na-

bożeństw. Katolicy odzyskali wiele dawnych kościołów: jedne za pozwoleniem i poparciem Niemców, inne - po ich wycofaniu się, zanim bolszewicy zdążyli przybyć. Może da Bóg, że i pozostaną w rękach katolików. Przy tych kościołach, które wcześniej zostały odzyskane za prałata Michalkiewicza, czy Hanusowicza albo i za mnie, zaczęto już zakładać parafie.

18 lutego

Przy nadarzającej się okazji napisałem liścik do ks. biskupa mińskiego. Prosiłem, żeby moich księży uchodźców wykorzystał według swojego uznania, lecz o ile to możliwe, by obsadził również opuszczone sąsiednie parafie mojej diecezji, żeby posłał do nich swoich księży i w moim imieniu upoważnił ich do wypełniania wszystkich obowiązków.

Poprosiłem, żeby się dowiedział, czy o. Muckermann jest w więzieniu w Mińsku i żeby się nim zaopiekował.

Napisałem pismo do Zarządu miasta w sprawie otwarcia kościoła św. Kazimierza i dałem je robotnikom, nadzorcom kościoła, by wręczyli dr Eidukevičiusowi[97].

Była u mnie zakonnica, Rodziewiczówna, ze Zgromadzenia św. Aniołów. Zgromadzenie to utrzymuje dwa przytułki dla niemowląt i dla dzieci; w jednym jest kapliczka, w której czasem odprawia się mszę św., w drugiej nie tylko kapliczka, ale i 80-letni staruszek, ks. Obolewicz. Bolszewickim nadzorcom bardzo to się nie podoba, żądają zlikwidowania kapliczek i usunięcia księdza. Rzekomo dla dzieci potrzeba więcej miejsca. Ksiądz staruszek jest już jedenasty rok kapelanem przy tym przytułku. Powiedziałem, żeby same go nie usuwały, niech bolszewicy wyrzucą. Gdy wyrzucą, ja go gdzieś umieszczę.

Wczoraj wieczorem odwiedził mnie dziwny człowiek. Powiedział, że nazywa się Kairys i że jest krewny, czy dobry znajomy biskupa Roppa, bliski mu i jego ciotkom. Powiedział, że odważył się przyjść do mnie, by porozmawiać na temat wydarzeń ostatnich dni. Jest dobrym katolikiem i nie może tego znieść, że bolszewicy znieważają wiarę i Kościół. Dobrze by było, żebym posyłał młodych księży w przebraniu na wszystkie ich zebrania i żeby ci księża zabierali tam głos i bronili Kościoła.

---

[97] Pisma do rządu rewolucyjnego (listy z 11 II 1919 r. i 13 II 1919 r.), w: Bł. J. Matulewicz, *Listy litewskie...*, s. 533-534.

Wydał mi się podejrzany; powitał mnie nie tak, jak dobrzy katolicy zwykli witać swego biskupa. Zwracając się do mnie, wyraził się: „Panie proboszczu”, potem poprawił się: „Księże proboszczu”, i wreszczcie: „Księże biskupie”. Mówił po polsku, ale źle. Nie wyglądał na takiego, który ma bliższy kontakt z księżmi i z biskupami. Widocznie bardziej mu zależało na tym, co myślę o bolszewikach.

Zapytany, powiedział, że służy u bolszewików, jest tam instruktorem do spraw gospodarczych.

Gdy zrozumiałem, z kim mam do czynienia, zacząłem mu głosić niemalże kazanie na temat bolszewików, przytaczając mu ich niektóre szkodliwe i nieludzkie posunięcia. Mówiłem, że my, księża, nie mieszamy się do polityki, lecz Kościoła, wiary i wolności sumienia będziemy bronić ze wszystkich sił. Ukazywałem, jak bolszewicy swoim niefortunnym postępowaniem nastawili przeciwko sobie ludzi. Jeśli zaczną wyrzucać religię ze szkół, jeszcze bardziej przeciwko sobie wszystkich wzburzą.

Interesował również Kairysa mój stosunek do Żydów. Odpowiedziałem, że robię wszystko, co mogę, by nie dopuścić do pogromów. Katolicy słuchają, choć żołnierze rosyjscy już nieraz zachęcali ich do bicia Żydów. Naopowiadałem temu panu mnóstwo rzeczy, zwłaszcza zależało mi na tym, by go nastraszyć, żeby bolszewicy nie ważyli się usuwać ze szkół religii. Prosiłem, żeby wszystko, co mu powiedziałem, przekazał bolszewikom. Pan Kairys wymknął się przez drzwi jak niepyszny. Takim ludziom trzeba zacząć głosić kazania o śmierci i sądzie za przykładem św. Ignacego. *Estote prudentes sicut serpentes et simplices sicut columbae*[98]. Bardzo grzecznie rozstałem się z tym panem. Wygląda mi na to, że umyślnie został przez bolszewików podesłany.

Dowiedziawszy się, że niektórzy księża Litwini zostali przez bolszewików aresztowani, poprosiłem ks. Kuktę, żeby sprawdził, czy to prawda. Okazało się, że rzeczywiście bolszewicy aresztowali ks. Vailokaitisa i ks. Dodelisa. Skądinąd dowiedziałem się, że i p. Bortkevičowa, znana przywódczyni socjalistów, została osadzona w więzieniu. Księża zostali uwięzieni, może po części z powodu zaangażowania się w działalność Związku Ludowego Katolików Litewskich, który ks. Vailokaitis zaczął organizować; lecz wszystkich aresztowanych bolszewicy trzymają razem jako zakładników. Bolszewicy posłali swoich przedstawicieli do Kowna z żądaniem, by

[98] *Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie* (Mt 10,16).

członkowie Rady Litewskiej zwolnili bolszewickich więźniów. Jeśli tamci zgodzą się uwolnić więźniów bolszewickich, to ci uwolnią ks. Vailokaitisa, Dogelisa i innych. Siedzą na Łukiszkach. Wydobyć ich z więzienia na razie nie można. Postanowiliśmy posyłać im żywność.

Został wtrącony do więzienia w Wilnie i ks. Hołownia, proboszcz z Jezna. Posądzono go, że organizował litewskich wojskowych i był ich kapelanem. Ks. Hołownia został już wypuszczony. Podobnie aresztowano i proboszcza z Kobylnika – ks. Sielewicza. Zapędzili go do Wilejki, a stamtąd odstawili do Mińska. Podobno mówił kazanie przeciwko bolszewikom i w ogóle jego praca im się nie podobała. Słyszałem, że został zwolniony i wrócił do domu.

19 lutego

Był u mnie ks. Skruodis z Wysokiego Dworu, który został tam mianowany na miejsce ks. Szlamasa. Po krótkim pobycie oto co doniósł.

Ks. Szlamas bardzo tam się nadaje, tylko niejaki Ekert jest przeciwko niemu nastawiony i skarży się na niego. Poprzednio ten człowiek podawał się za Polaka, za rządów Taryby był Litwinem, a teraz przyłączył się do bolszewików. Poza tym jest spokój. Proboszcz bardzo się troszczy o miejscową szkołę handlową, nawet włożył w nią swoje pieniądze, a teraz nie może ich dostać od Taryby. On nawet żywi nauczycieli.

Ks. Szlamasowi nawet trudno byłoby obecnie stamtąd się przenieść; bolszewicy nie daliby nic wywieźć. A gdyby tam pozostał sam Skruodis, nie miałby z czego wyżyć, ponieważ nie ma żadnych oszczędności. Wszystko bardzo zdrożało. Wiele rzeczy ludzie poukrywali przed bolszewikami, zakopując w ziemi, nic nie można dostać. Tak więc tylko stary proboszcz może tam jako tako przeżyć, mając trochę zapasów. Również w wielu innych miejscowościach przy bolszewikach są takie same trudności; po prostu nie można księży przenosić. Naradziwszy się z sekretarzem, zgodziłem się pozostawić ks. Szlamasa w Wysokim Dworze. Ks. Skruodys pozostaje tymczasem w Wilnie na leczeniu uszu.

Ludzie z Wysokiego Dworu jeszcze są ciemni i otumanieni. Pomiędzy sobą rozmawiają po litewsku, lecz z księżmi nie bardzo chcą mówić po litewsku; wmówiono im, że są Polakami.

Był i ks. Brazys, jeden z zasuspendowanych w sprawie głośnego memoriału. Słyszałem, że ks. Brazys bardzo się martwił z powodu tej suspensy

i nawet wpadłszy w niepokój, stracił chęć do pracy. Widocznie, będąc artystą, jest bardzo wrażliwy. Uspokoiłem go i zachęciłem do dalszej pracy. Obiecałem, że gdy tylko będzie można, odpowiednio go wykorzystam. Widziałem, że wyszedł uspokojony, nawet twarz mu się rozjaśniła.

Między innymi, dowiedziawszy się wcześniej, że ks. Bakšys, również jeden z zasuspendowanych, znajduje się wciąż jeszcze nielegalnie w Wilnie, poprosiłem, by wyjechał do Merecza, dokąd został skierowany. Posłuchał i wyjechał, i teraz tam pracuje. Nie widziałem się jeszcze tylko z ks. Warnasem z Koszedar. Poprosiłem, żeby jak tylko będzie można, przyjechał do Wilna. Powiedziałem ks. dziekanowi, że ks. Warnas może tam przez pewien czas być proboszczem, gdyż inaczej teraz nie można. Jednak trzeba będzie jego pobyt zalegalizować, żeby było w porządku.

Ks. Feliks Kaczmarek z Wiszniewa prosił, żebym mu dopomógł ratować parafian. W jego parafii były okopy i Rosjan, i Niemców. Ocalało zaledwie kilka wiosek, inne zostały zniszczone. Ludzie mieszkają w ziemiankach. Wielu umiera z głodu i na tyfus. Powiedziałem, żeby komitet parafialny zwrócił się do bolszewików. Innego środka ratunku nie widzę. Trudno teraz gdzie indziej organizować zbiórki. Mówił, że bolszewicy nic nie dają, tylko rabują nawet to, co gdziekolwiek się uchowało. Powiedziałem, że jeżeli tylko można, niech próbują gdzie indziej prosić o chleb i kwestować.

U nich bolszewicy już ogłosili dekret o oddzieleniu Kościoła od państwa. Boże mój, Boże! Ileż muszą ludzie wycierpieć nędzy z powodu tej nieszczęsnej i zgubnej wojny.

Przyszedł ks. Miłkowski, profesor seminarium. Prosiłem go, żeby dopomógł ks. Piotrowskiemu prowadzić młodzież. Podkreśliłem, żeby się trzymał jedynie katolickiego fundamentu, jak ojciec Muckermann. Zaczęliśmy mówić o nacjonalizmach. Bardzo ciekaw byłem jego zdania na ten temat. On, jak słyszałem, jest Polakiem, człowiekiem bezstronnym i bogobojnym. Skarżyłem się, że tu jest dużo księży nacjonalistów: tak Polaków, jak i Litwinów, a bardzo mało jest księży katolików. Niektórzy księża sądzą, że przyciągną ludzi do Kościoła, wioząc ich na wózku narodowościowym. Najczęściej ich wózek sam się załamuje, rozbija i rozsypuje, a ludzie do Kościoła nie trafiają. Najlepiej jest jechać, wsiadłszy na wózek katolicki. Wówczas jedzie się prosto do Kościoła. Najlepszym dowodem tego jest chociażby praca o. Muckermanna tu, w Wilnie; iluż ludzi pociągnął. Gdy ludziom świeckim tego potrzeba, to bardzo pięknie potrafią dla swych celów wykorzystać wiarę, księży i wpływ Kościoła. A gdy trzeba gdzieś

bronić Kościoła i katolicyzmu, to ci świeccy narodowcy umieją usunąć się na stronę i bardzo zręcznie potrafią się wycofać. Potwierdzeniem tego są również sprawy polskich szkół tu w Wilnie. Dawniej, gdy trzeba było bronić przed Niemcami narodowego charakteru polskich szkół, świeccy z księżmi głosowali jednomyślnie: niech raczej nie będzie żadnych szkół, aniżeli miałyby niemczyć dzieci. Teraz, gdy trzeba bronić sprawy religii w szkołach przeciwko bolszewikom, to ci sami nauczyciele podzielili się i już myślą ustąpić bolszewikom. Mówią, że jeżeli będziemy bronić religii i uparcie jej żądać, to możemy stracić polskie szkoły i zaszkodzić interesom narodowym. Dzięki Bogu, że niektórzy księża narodowcy sami już to zauważyli.

Zdaniem ks. Miłkowskiego winne jest obecne seminarium, że ten niezdrowy duch nacjonalizmu udzielił się księżom. Należałoby je urządzić inaczej. Najwyżsi kierownicy, zwłaszcza inspektor[99], bardzo wąskie mają spojrzenie na te rzeczy, nie tyle ze złej woli, ile z niezrozumienia. Wcześniej w seminarium patrzono na pochodzenie litewskie, jako na zagrożenie dla katolicyzmu, a teraz tak samo się patrzy na ruch białoruski. Klerycy to czują i zaczynają się kryć ze swoją narodowością, Wypacza się charakter; później z takich wychodzą najwięksi nacjonaliści. Powinno się wszystkim narodom dać wolność, wszystkich szanować na równi i opiekować się jednakowo wszystkimi.

Dodał jeszcze, że jeżeli seminarium nie będzie prowadzone według pragnień Polaków i w ich duchu, to nie otrzyma zasiłków od społeczeństwa. Powiedziałem, że według mnie, każdy kleryk powinien nauczyć się po polsku, gdyż język polski w tych stronach każdemu jest potrzebny, ponieważ prawie wszędzie znajdują się Polacy. Poza tym Litwini niech się uczą swojego języka, a Białorusini - swojego. Wówczas powiedział, że dobrze by było, żeby wszyscy nauczyli się po litewsku, żeby można było mianować księży i przenosić, nie zwracając na nic uwagi.

Powiedziałem, że tego bym nie żądał. Dla mnie byłoby dużo ważniejsze, żeby ksiądz wychodzący z seminarium wynosił z niego naprawdę katolickie, apostolskie serce, by był naprawdę zdecydowany opiekować się wszystkimi owieczkami bez wyjątku i wszystkim służyć. Wtedy, gdy będzie potrzeba, nauczy się i języka obcego. Co z tego, że niektórzy księża znają kilka języków, jeżeli je wykorzystują do swoich politycznych celów,

---

[99] Inspektorem seminarium był ks. Karol Lubianiec.

dla swej politycznej partii, a nie dla dobra i zbawienia ludzi. Jak bardzo ważne jest dla księdza posiadanie serca katolickiego i apostolskiego, pokazuje choćby przykład o. Muckermanna. Będąc Niemcem, nauczył się po polsku i chociaż stosunki między niemieckim i polskim narodem są jak najgorsze, on jednak tylu ludzi pociągnął za sobą. Naprawdę Bóg przysłał mi tutaj tego Muckermanna, być może po to, żeby mi łatwiej było walczyć z niezdrowymi nacjonalizmami.

20 lutego

Przyjechała tutaj specjalnie pewna zakonnica z Mińska, żeby przekazać mi w imieniu biskupa wiadomość, że o. Muckermann znajduje się w więzieniu w Mińsku i że posyła się mu jedzenie. Chcieli go rozstrzelać, lecz czekają jeszcze na sąd, który prawdopodobnie odbędzie się tu w Wilnie. Trzeba, żeby przedstawiciele Chrześcijańskich Robotników zebrali jak najwięcej podpisów i pojechali do Mińska, żeby bronić o. Muckermanna; trzeba również, żeby i w sądzie w Wilnie bronili go robotnicy. Natychmiast posłałem tę siostrę, gdzie trzeba, żeby to wszystko opowiedziała Zarządowi Związku Chrześcijańskiej Demokracji. Przybyła i druga posłanka z Mińska; powiedziała mniej więcej to samo, dodała tylko, że sąd odbędzie się w Mińsku.

23 lutego

Minął rok od pojawienia się czerwonogwardzistów w Rosji. Dla upamiętnienia tego bolszewicy zorganizowali uroczystość. Jak zwykle ulicami ciągnął pochód żołnierzy bolszewickich i zwykłych cywilów. Wszyscy zgromadzili się koło katedry i tutaj były przemówienia. Poza żołnierzami było bardzo mało ludzi, najwięcej Żydów, chrześcijan prawie nie było widać. Po południu w niektórych miejscach były odczyty. Do wyznaczonego dla Litwinów pomieszczenia zeszli się prawie sami Żydzi i kilkanaście dziewcząt, ciekawych zobaczyć, co tu będzie. Dostałem wiadomości z różnych miejsc, że gdzie tylko zaczepiano Kościół i religię, tam podnosiły się protesty przeciwko mówcom. Ludzie, gdy poczują zagrożenie, bronią, jak tylko mogą i umieją tego, co dla nich jest najdroższe - swojej wiary.

Przyszło dwóch mężczyzn z parafii rotnickiej, prosząc, żebym im pozwolił na postawienie we wsi Przewałka kościółka. Obaj proboszczowie

Rotnicy i Druskiennik popierają prośbę ludzi. Zgodziłem się i dałem pozwolenie. Nadzór nad pracą powierzyłem ks. Bernotowi, proboszczowi z Rotnicy, dopóki nie zostanie do tego wyznaczony inny ksiądz. Godne podkreślenia, że ci dwaj mężczyźni nie ośmielili się przemówić po litewsku. Zapytali moich chłopców, jak mają mówić do biskupa, czy można z taką osobistością rozmawiać po litewsku? Aby dodać odwagi tym dwóm biedakom, sam pierwszy przemówiłem po litewsku, poprosiłem, żeby usiedli, porozmawiałem, popytałem, co słychać, jak obaj żyją. Ludzie ożyli, wyszli bardzo zadowoleni, że biskup nie ma wcale polskich manier. Z rozmowy było widać, że już i tam Litwini postępują trochę tak, jak Białorusini: ciemni, pogardzają swoim językiem. Obaj mieli nazwisko Tartanis.

24 lutego

Byłem na dwóch pierwszych lekcjach Pisma Świętego i teologii moralnej. Okazuje się, że profesorowie wszystko wykładają i odpytują tylko po polsku. Jednak widziałem, że używają podręczników łacińskich. Trzeba będzie sprawdzić, czy klerycy umieją cokolwiek po łacinie. Słyszałem dawniej księży uskarżających się, że w seminarium wszystko jest spolszczone, że panuje jedynie język polski, że nawet łaciński został wyrzucony.

26-27 lutego

Bolszewicy zamknęli większość sklepów i przeprowadzili w nich rewizje; również w domach prywatnych, całymi ulicami robili rewizje, szukając zapasów żywności i innych potrzebnych im rzeczy, jak odzieży, obuwia, uprzęży. Wczoraj miasto było jakby wymarłe, opustoszałe. Dzisiaj jest już otwarte wiele sklepów, po ulicach miasta przechadza sią więcej ludzi.

27 lutego

Nie przypominam sobie, którego dnia ks. prof. Reinys, a potem i ks. Bielawski przyszli zapytać, co mają robić. Bolszewicy szukają ich, żeby uwięzić: czy mają uciekać, czy zostać? Odpowiedziałem: róbcie, jak wam się wydaje stosowniej. Będąc na waszym miejscu, nie uciekałbym. Postanowili zostać.

Ks. Reinysa bolszewicy już aresztowali i wsadzili do węzienia. Słyszałem, że p. Liudas Gira i p. Bortkevičowa są już w więzieniu. Bolszewicy zapowiadają, że zostaną jeszcze uwięzieni niektórzy znaczniejsi Litwini.

Wczoraj pozwolili księżom odprawić w więzieniu Mszę św. Posłaliśmy więc, co było potrzebne.

Przybył już przedstawiciel robotników, który jeździł do Mińska w sprawie o. Muckermanna. Sąd rzeczywiście będzie w Mińsku w tych dniach. Trzeba, żeby przedstawiciele robotników i jakiś ksiądz pojechali tam w celu obrony o. Muckermanna. Zadecydowałem, żeby pojechał ks. Cikoto z Mołodeczna, a robotnicy niech wyślą swoich przedstawicieli. Poza tym o. Muckermannowi nie brakuje niczego: katolicy zaspokajają jego potrzeby.

Ks. Cikoto, uświadomiony Białorusin, ukończył Akademię w Petersburgu. Prosił, żebym na pewien czas zwolnił go z pracy parafialnej i pozwolił zamieszkać w Mińsku, tam bowiem jest teraz centrum pracy i ruchu białoruskich katolików. Chciałby pracować dla swoich, a poza tym, mieszkając w Mińsku przy seminarium, chciałby pogłębić swe życie wewnętrzne. Dlaczego nie w Wilnie? - zapytałem.

Poskarżył się, że tutaj Białorusinowi trudno wytrzymać. Koledzy księża krzywo patrzą na Białorusinów, palcami wytykają, prześladują. On już wiele musiał wycierpieć tylko dlatego, że w czasie wizytacji tej części diecezji przez J. E. biskupa Roppa, na jego rozkaz odważył się wygłosić kazanie po białorusku[100]. Przypomniał również i czasy seminarium, kiedy żegnając się z nimi, jeden z polskich księży rektorów z rozrzewnieniem ostrzegał, by nie przyłączali się do nieodpowiednich partii, wskazując im na „Biełarus" - gazetę o całkiem niewinnej treści, wydawaną w duchu katolickim[101]. Jednym słowem, być tutaj Białorusinem, to największe przewinienie. W Mińsku jest spokojniej, tam można pracować dla Białorusinów. J. E. biskup miński sam ośmielił się w katerdrze przemówić po białorusku. Miał z tego powodu nieprzyjemności ze strony swoich owieczek, Polaków, lecz drugim swoim kazaniem ich uspokoił. Rozmawiałem z tym księdzem

---

[100] Abp Edward Ropp jako metropolita w 1917 r. wizytował północno-wschodnią część diecezji wileńskiej. W czasie wizytacji towarzyszący mu księża głosili nauki po białorusku. Na zakończenie wizytacji wydał list, w którym zalecał używanie języka białoruskiego.

[101] „Biełarus" - pierwsza katolicka gazeta białoruska, wydawana w latach 1913-1915.

trochę o sprawach Białorusinów. Powiedziałem, że jestem biskupem katolickim i chcę jednakowo wszystkim służyć i będę służył, i będę jednakowo troszczył się o potrzeby duchowe wszystkich moich ludzi. Dla mnie wszyscy są równi, jak Białorusini, tak Polacy i Litwini. Ponieważ tutaj w Wilnie sprawy narodowościowe są bardzo drażliwe, dlatego trzeba być ostrożnym. Powiedziałem, że ruchowi zmierzającemu do odrodzenia Białorusinów nie tylko nie będę się sprzeciwiał, ale nawet będę popierał, żeby nie zszedł na złe tory. Stawiam jednak warunki: 1. starajcie się, żeby dzieło było prowadzone po katolicku; 2. wy księża, prowadzący tę pracę, nie zaprzedawajcie siebie, swoich spraw duchowych i życia, starajcie się być przykładnymi; 3. donoście mi o wszystkim, żebym wiedział, co robicie. Poradziłem, żeby podnosili ludzi na duchu, że można założyć dla mężczyzn i kobiet klasztory; obiecałem zwłaszcza w tym dziele im dopomóc. Dodałem, że mnie nie obchodzą narodowości, lecz że będę wspierał ich pracę dla następujących przyczyn: widzę, że lud białoruski jest ciemny, nie zna katolicyzmu, nie umie się spowiadać; najlepiej tych rzeczy nauczy się, jeśli będzie pouczany w swoim własnym języku. Białorusini odradzają się, odżywają, podnoszą: jeśli księża nie skierują tego ruchu na odpowiednie tory, to oni zboczą z drogi i zwrócą się przeciwko Kościołowi; zadaniem Kościoła nie jest uczenie języków, ale uczenie tego, co jest potrzebne do zbawienia w zrozumiałym dla ludzi języku. Białorusini po uświadomieniu będą oskarżać Kościół, gdyby starał się ich wynarodawiać. Nam muszą na sercu leżeć i Białorusini prawosławni, i ci, którzy byli unitami; do tych możemy dotrzeć tylko przez głoszenie słowa Bożego po białorusku; to właśnie powinni uważać za obowiązek i powołanie księża Białorusini.

Zgodziłem się posłać księdza Cikoto do Mińska, a na jego miejsce naznaczyłem ks. Drabba.

Ks. Żuk, Białorusin z Lebiedziewa, opowiedział mi o swojej nędzy i opłakanej sytuacji. Właściwy proboszcz, ks. Zapaśnik, choruje prawdopodobnie na gruźlicę; nie może wcale pracować, ale mieszka na plebanii i zarządza całym majątkiem. Ks. Żuk pełni wszystkie parafialne obowiązki. Mieszkał we dworze, w chacie wieśniaczej, lecz i stamtąd wypędza go komitet bolszewicki; okradli go, nie ma gdzie się podziać.

Prosiłem go, żeby w miarę możności pracował dalej i cierpliwie wszystko znosił. Nic się nie poradzi, takie nastały czasy. Prosił, żebym przynajmniej w przyszłości przeniósł go gdzie indziej; Białorusini prawosławni są do nich źle nastawieni. Obiecałem.

Pytał, czy może nauczać dzieci po białorusku tam, gdzie inaczej nie rozumieją. Pytał dlatego, że dawniej takie rzeczy były zabronione. Księży, którzy ośmielali się uczyć dzieci po białorusku, karano, przenoszono do polskich parafii. Pytał też, czy może uczyć po białorusku w szkołach. Powiedziałem, że tak. Nie rozumiem, jak można inaczej postępować.

Pytał, czy może i kazania mówić po białorusku. Zostawiam to Twojej roztropności: uważaj, żeby nie było z tego powodu zamieszania w kościele i żeby Polacy mieli, co potrzeba. Wszyscy ludzie spowiadają się po białorusku.

Trzeba raz wreszcie tę sprawę białoruskiego języka załatwić. Te sprawy nie są brane po katolicku. Można to usprawiedliwić tylko nieodpowiednim zachowaniem się Rosjan i prześladowaniami. Rosjanie mianowicie nie uznawali języka białoruskiego, uważali go tylko za gwarę, zaś prawdziwym, według nich, językiem Białorusinów powinien być język rosyjski. Dlatego zabraniali mówić po białorusku i kazali mówić po rosyjsku. Nie chcąc dopuścić języka rosyjskiego do kościołów, księża głosili słowo Boże po polsku. Takim nieodpowiednim postępowaniem władza rosyjska przyczyniła się do wynarodowienia Białorusinów.

Doniesiono mi, że 16 lutego 1919 r. w kościele Wszystkich Świętych nie był czytany mój list do katolików Wilna. Podobno ks. Dyakowski stwierdził, że nie ma w nim nic polskiego, nic narodowego, dlatego nie warto było go czytać, że był napisany w tonie nie dość ostrym przeciwko bolszewikom. Już wcześniej mówiono, że ks. Dyakowski jest wielkim polskim nacjonalistą, działaczem po uszy pogrążonym w polityce. Poprosiłem kogoś, żeby sprawdził, czy naprawdę mój list nie był czytany. Okazało się, że nie był. Wezwawszy 24 lutego dziekana, ks. Wołodźko, zapytałem, czy wszędzie był czytany mój list. Odpowiedział, że dał polecenie czytania po każdej Mszy św. Powiedziałem o parafii Wszystkich Świętych i prosiłem, żeby zbadał całą sprawę. Wczoraj mi doniósł, że sam proboszcz przyznał się, że listu nie czytał. Dziekan zaczął go usprawiedliwiać, że za późno otrzymał list. Kiedy otrzymał? Wieczorem, odpowiedział. A więc było dosyć czasu, żeby przeczytać. Następnie wyjaśniał, że czytanie nie było nakazane. Przysłano 100 egzemplarzy. Sądził więc, że tylko to trzeba ludziom rozdać, że to rozdał i przed samą sumą ulotka gdzieś się zawieruszyła. Mnie te wyjaśnienia nie podobały się i bynajmniej nie przekonały. Zapytył, czy ukarzę go za to. Powiedziałem, że nie. Czy może przyjść sam, żeby mnie przeprosić? Dlaczego by nie, a może chcę, żeby ten list przeczytał w tę

niedzielę? Powiedziałem, że nie, gdyż ten list był napisany w związku z ks. Muckermannem. Teraz nie ma celu go czytać.

Powiedziałem o tym wydarzeniu sekretarzowi, dodając, że ks. dziekan usprawiedliwiał ks. Dyakowskiego. Widać z tego, powiedziałem, że cała wina jest zwalana na księdza, że wysyłając, nie nakazał go przeczytać. Odpowiedział, że to nie może być ta przyczyna, ponieważ wszyscy inni czytali i zrozumieli, że trzeba czytać; pod tym zapewne kryje się coś innego.

Dzisiaj był i sam Dyakowski. Przeprosił, usprawiedliwiał się, że wiatr czy coś innego całą sprawę pogmatwało. Nie chcąc, żeby człowiek dalej plątał się i gadał głupstwa, zacząłem pytać o co innego. Pochwalił się, że w tamtym dniu chciał stworzyć blok przeciwko bolszewikom, którzy zjechali się na naradę w swoich sprawach, a gdy uchwalili, żeby Litwa i Białoruś połączyły się związkiem federacyjnym z republiką rosyjską, on zwołał ludzi i postanowił zaprotestować przeciwko temu i ułożył już tekst protestu. Pytał, czy posłać go za granicę do druku, czy nie. Powiedziałem, że nie, gdyż tylko bolszewicy bez potrzeby prześladowaliby ludzi.

Według mnie, lepiej by zrobił, gdyby pilnował kościoła i nie mieszał się do polityki. Ks. Dyakowski podobno pochodzi z parafii litewskiej i umie po litewsku. Ks. Michalkiewicz polecił mu czytać litewskie gazety i informować, co tam piszą.

To wydarzenie jest dowodem, jak niektórzy wileńscy księża się rozpolitykowali. Jeśli coś przeszkadza ich pracy politycznej, to są zdecydowani nie słuchać nawet biskupa; takich księży w Wilnie jest znaczna większość.

Mówiono mi wcześniej, że jeśli tylko zacznę rządzić po katolicku, nie zwracając uwagi na narodowości, zwłaszcza polskich nacjonalistów, to spotkam się nieraz ze sprzeciwem i z rewoltą księży. Okazało się to prawdą. Mocno zasmuciłem się z tego powodu. Zdawałoby się, że to drobiazg, lecz pokazuje ducha ludzi. Komu tu zaufać i na kim się oprzeć? Skąd wziąć księży prawdziwych katolików? Ty sam, Panie, racz odmienić i uleczyć ducha niektórych księży, zarażonego trucizną niezdrowego nacjonalizmu i polityki.

Nie ukarałem go. Sądziłem, że wystarczy, gdy będzie czuł, że wiem i jestem świadom, co się dzieje. Resztę zostawiłem jego sumieniu i Panu Bogu. Poprzednio, gdy był u mnie, narzekał, że nie ma czasu, podawał się za księdza działacza; z rozmowy można było się domyśleć: jestem sobie proboszczem, robię swoją robotę, na biskupa niewiele zwracam uwagi, bo nie bardzo nawet mam kiedy z biskupem rozmawiać i radzić się. Gdy teraz

przyszedł, wyglądał na przyłapanego. Może Bóg sprawił, że trochę spuścił głowę. Poleciłem go Bożej Opatrzności.

Przyszedł Jan Malecki, bardzo pobożny człowiek, optyk, i skarżył się na księdza Zawadzkiego, ojca duchownego seminarium, moderatora Sodalicji Mariańskiej dziewcząt, który uważa, że na pierwszym miejscu należy stawiać sprawy sodalicji, a nie szkoły i rodziny. Ponieważ niekiedy wykorzystuje członków zgromadzenia do swojej pracy, to z tego powodu powstaje nieporządek w rodzinie i pracach dzieci. Dodał, że i konfesjonał wykorzystuje do celów narodowościowych. Podobno jeden z księży odradzał, by nie chodziły do spowiedzi, jak dotąd, do księdza Litwina.

Nie wiem, ile jest prawdy w tym, co on powiedział. Lecz okazuje się, że nie wszystkim Polakom podoba się nacjonalistyczna działalność księży i ludzie świeccy woleliby mieć księży katolików. Wszędzie tutaj, w Wilnie, wychodzi na jaw to samo zarażenie ducha księży nacjonalizmem.

28 lutego

O wpół do szóstej rano przyniosła dziewczynka list od ks. Tumasa; prosił, żebym przyszedł go opatrzyć świętymi sakramentami, gdyż ciężko zachorował na zapalenie mózgu. Gdybym nie mógł, to żeby przyszedł ks. Wojtkiewicz. Po odprawieniu w katedrze w kaplicy św. Kazimierza Mszy św. składkowej dla polskich służących, prosto stamtąd poszedłem z Panem Jezusem do chorego. Bardzo serdecznie i pobożnie odprawił spowiedź św. Najświętszego Sakramentu nie chciał przyjąć leżąc, lecz przy pomocy swego chłopca uklęknął. Po udzieleniu św. sakramentów chwilkę z nim rozmawiałem. Widocznie miał wzburzoną wyobraźnię i bolała go głowa, którą bez przerwy dotykał ręką; wyglądał na osłabionego. Było mi go bardzo żal. To bardzo uzdolniony pisarz; jego utwory niezwykle obrazowe, malownicze. Sam, pomimo pewnych słabości, dobry i cnotliwy kapłan, człowiek o bardzo czystej duszy, idealista, bardzo gorąco kochający swoją ojczyznę, całym sercem jej oddany. Być może za bardzo oddany środowisku narodowościowemu i zbytnio zanurzony w sprawy świeckie. W rzeczywistości chorował nie na zapalenie mózgu, lecz na tyfus plamisty. Daj Boże, żeby wyzdrowiał!

W ubiegłym tygodniu o. Wojtkiewicz prowadził trzydniowe rekolekcje dla dziewcząt, wychowanek sióstr magdalenek, a w tym tygodniu pięciodniowe rekolekcje dla samych sióstr. Opowiadał mi, jak tam jest. Okazuje się, że i tam nie brak chorobliwego kwasu narodowościowego. Jednego dnia, po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem dziewczęta zaczęły „Boże coś Polskę", ale ponieważ wzięły za wysoko, śpiew się urwał. Nie podoba mi się bardzo tutaj, w Wilnie, to włączanie narodowych pieśni i spraw do obrzędów kościelnych. *Ne sacris profana misceantur*[102]. Pan Bóg nie puści tego bezkarnie. Gdy powieje inny wiatr, jeszcze doczekamy się, że zaśpiewają nam w kościele „Czerwony sztandar". Już był wypadek , że jacyś chłopcy w katedrze włocławskiej zaintonowali „Rotę" Konopnickiej przeciwko Niemcom. Ledwie przy pomocy organów udało się zagłuszyć ich śpiew.

Jedna z sióstr skarżyła się na przełożoną, pochodzącą z Polski, że jest bardzo wielką patriotką i wychowuje dziewczęta w duchu niezdrowego nacjonalizmu. Siostry magdalenki przyjmują zazwyczaj na wychowanie dziewczęta upadłe, pokutujące, chociaż niekiedy przyjmują i inne, cnotliwe, biedne dziewczęta. Na ogół swoich dziewcząt wychowanek nie wyprowadzają do wzięcia udziału w publicznych uroczystościach, jest to nawet zabronione przez ich konstytucje. Jednak w słynnych uroczystościach Bożego Ciała, które Polacy z Wilna wykorzystali dla urządzenia manifestacji narodowej i po których J. E. Michalkiewicz został przez Niemców wywieziony, była przełożona ze wszystkimi dziewczętami. Ta siostrzyczka skarżyła się jeszcze, że gdy odbywała nowicjat w Krakowie, często koleżanki robiły docinki pod jej adresem i przezywały ją „przeklęta Litwinka". Widocznie w ten sposób zraniły jej serce. Chociaż sama jest Polką, nie umiejącą po litewsku, urodzoną i wychowaną w Wilnie, nie znosi Polek i Polski. Tutaj wszędzie można zauważyć ten sam niezdrowy kwas nacjonalizmu. Zauważyłem to również, odwiedzając zakłady Czarnowskiej. Jest ona zakonnicą nazaretanką. Takiego szowinizmu nigdzie mi się nie zdarzyło widzieć, nawet w Polsce. Tę niezdrową narodową wrażliwość i szowinizm w znacznej mierze zrodziło prześladowanie ze strony władz rosyjskich, lecz mimo

[102] *Nie mieszać spraw świętych ze świeckimi.*

wszystko, jest on niezdrowy. Na siostry magdalenki ma wielki wpływ ks. Kuleszo i Chomski; na nazaretanki – ks. Lubianiec.

Dziś bolszewicy wypuścili z więzienia 18 osób, które zabrali z kościoła św. Kazimierza w związku ze sprawą o. Muckermanna. Pannę Gruzińską jeszcze zostawili w więzieniu.

3 marca

Ks. M. Cijunaitis, proboszcz z Jewja, przyszedł poradzić się w różnych sprawach. W czasie wojny jego parafia została bardzo zniszczona, tędy przechodził front i były okopy. Ludzie chodzą żebrać o chleb do Litwinów kowieńskich. Parafia jest mieszana: część jeszcze mówi po litewsku, część - wynarodowiona: zbiałoruszczona lub spolszczona. I nic dziwnego, gdyż on jest tu drugim proboszczem Litwinem; przed nim był ks. Radušis; dawniej byli tam wyznaczani Polacy. Teraz, prosząc o chleb na Kowieńszczyźnie, ludzie przypominają sobie język litewski. W jego parafii byli przez pewien czas legioniści: zdjęli z przytułku dla dzieci litewskich tabliczkę informacyjną z napisem litewskim, lecz zgromieni i zawstydzeni przez proboszcza, przeprosili go. Dzieci Litwinów uczy się katechizmu po litewsku, a spolszczonych Litwinów - po polsku. Zaczął on już mówić kazania dla Litwinów, dotąd ich nie było. Sam proboszcz pochodzi ze słynnej parafii Janiszki. Był tam dawniej proboszczem ks. [Felicjan] Piotrowski, który z wielką zaciekłością prowadził dzieło wynarodowienia i spolszczenia. Dzieci nie dopuszczał do pierwszej Komunii św., dopóki nie nauczyły się polskiego. Rodzice ks. Cijunaitisa mówili, że chodzili na naukę katechizmu od 8 do 18 roku życia, zanim ten proboszcz dopuścił ich do pierwszej Komunii św., byli bowiem czystymi Litwinami i nie umieli po polsku. Doprawdy, widocznie dawniej pasterzom w tej diecezji nie tyle zależało na zbawieniu ludzi, ile na uczeniu języka polskiego. Słyszałem od wielu ludzi, że tutaj byli dawniej wyznaczani na litewskie parafie księża nie umiejący ani słowa po litewsku i przez długie lata, będąc proboszczami, nie zatroszczyli się, żeby nauczyć się po litewsku: na przykład w Daugach jeszcze do roku 1904 prawie wszystko w parafii było po polsku.

4 marca

W odpust św. Kazimierza odprawiłem Mszę św. w katedrze, a nieszpory w kościele św. Kazimierza. Powiedziałem robotnikom krótkie kazanie. Kościół ten został odzyskany i oczyszczony pracą, trudem, a nawet ofiarami pieniężnymi robotników, oni w dalszym ciągu będą go porządkować. Już usunięto wprowadzone przez Rosjan carskie wrota. Na nieszporach było bardzo dużo ludzi.

8 marca

Wizytowałem wykłady w seminarium. Zauważyłem, że niektórzy profesorowie nie przychodzą na czas, spóźniają się albo wcześniej wychodzą, nie skończywszy wykładu, a inni całkiem opuszczają wykłady. O godzinie 2. zastałem zaledwie tylko jednego profesora wykładającego. Innych nie było dlatego, że jakoby to był pierwszy dzień po kilkudniowych wakacjach; więc *prima lectio aut brevis aut nulla*[103]. Trzeba powoli zacząć zaprowadzać porządek w seminarium.

10-22 marca

Chociaż z przerwami, znowu wizytowałem wykłady w seminarium. Zauważyłem, że niektórzy profesorowie przychodzą na wykłady bez przygotowania. Profesor wykładający prawo kościelne powtarza po polsku tylko sam tekst Kodeksu. Do tego samego profesora wstąpiłem na IV kurs, gdzie z klerykami tłumaczył homilie brewiarzowe Ojców Kościoła. Klerycy źle tłumaczyli, a sam profesor mylił się przy ich poprawianiu. Do innego znowu profesora wstąpiłem na II kurs, zajmującego się z klerykami przekładem listu św. Ignacego. Klerycy również źle tłumaczyli, a profesor ich nie poprawiał, albo nie bardzo dobrze poprawiał, chociaż zauważyłem, że ten profesor jest uzdolniony i umie uczyć. Wymowa profesora historii Kościoła bardzo ciężka i nudna; przeważnie czytał ze swego zeszytu. Tego samego profesora zastałem dyktującego po prostu klerykom VII kursu o renesansie, lecz widziałem, że dobrze potrafi on przepytać kleryków.

---

[103] *Lekcja pierwsza krótka, albo żadna.*

Lekcji algebry, fizyki, geometrii i kosmografii nie ma wcale. Nauczyciel tych przedmiotów, inżynież Szopa, znany polski działacz narodowy, uciekł do Warszawy razem z legionistami. Innego nauczyciela trudno było znaleźć. Myślałem, żeby do tych przedmiotów ściągnąć ks. dra Stefanowicza, proboszcza z Sumieliszek, lecz nie można było z powodu wojny. Bardziej by mi się podobało, gdyby w seminarium wykładali dobrze przygotowani księża. Po rozmowie z o. Wojtkiewiczem, ks. prof. Kraujalisem i rektorem postanowiłem, że fizyki i geometrii będzie uczył na razie o. Wojtkiewicz, algebry i kosmografii - ks. Kraujalis. Lekcjami ks. Reinysa, który znajduje się w więzieniu, podzielili się: ks. Kraujalis i ks. Puciata, lecz im obydwu było za dużo, zwłaszcza gdy ks. Kraujalisowi doszła jeszcze algebra i kosmografia. Uczenie litewskiego zleciłem tymczasowo ks. Skruodisowi, który na razie znajduje się w Wilnie na leczeniu, dwie lekcje teodycei oddałem ks. Wojtkiewiczowi, zabrawszy je od ks. Puciaty. Nie mając wszystkich lekcji, klerycy dotąd marnowali bardzo dużo czasu, a przecież utrzymanie ich teraz jest trudne, a dni szybko i bezpowrotnie mijają.

Ks. Puciata, bardzo dobry człowiek, uczciwy i uzdolniony kapłan i niezły wykładowca, okazał się człowiekiem zbyt miękkim, bez woli. Dużo wykładów opuszczał, stale się spóźniał, a teraz tłumacząc się pogłoskami o zamiarach bolszewików uwięzienia wielu księży, zaczął się ukrywać i nie pokazywał się w seminarium. Wezwawszy go, powiedziałem, że jeśli mu ciężko wykładać, to przynajmniej lekcje filozofii powierzę o. Wojtkiewiczowi; on zaś przeprosił za zaniedbanie. Upomniałem go, żeby więcej wykładów nie opuszczał. Ks. Puciata zaczął już teraz gorliwie przychodzić na wykłady; ale kto wie, jak długo to potrwa.

Teraz klerycy będą już mieli wszystkie wykłady i nie będą tracić drogocennego czasu. Wielu kleryków po świętach Bożego Narodzenia dotąd nie mogło przyjechać, zwłaszcza ze strony Białegostoku i Grodna, zajętych przez legionistów i Niemców. Niektórzy znowu boją się, żeby ich bolszewicy nie wzięli do wojska i za zgodą rektora wyjechali do tej części Litwy, która jest pod władzą Rady. Tak przy pomocy Bożej, jako tako uporządkowałem wykłady w seminarium.

Słyszałem, że porządek i karność pozostawiają wiele do życzenia, lecz tego jeszcze nie zbadałem. Posłałem o. Wojtkiewicza, żeby uczył w seminarium nie tylko dlatego, że w tym czasie nie było kogo tam posłać, ale dlatego, żeby wszedł w środowisko, lepiej poznał sytuację i potem pomógł mi poprawić, co trzeba. Teraz największą moją troską jest podniesienie powoli seminarium na odpowiedni poziom, zwłaszcza zrobienie go katolickim

przez wymiecenie wszelkich niesnasek narodowościowych i szowinizmów. Moim największym pragnieniem jest, żeby klerycy kończący seminarium wynosili z niego serce i ducha kapłana apostoła, żeby chcieli służyć ludziom wszystkich narodowości, tak jak św. Paweł. Szowinizm narodowy to, jak zauważyłem, choroba księży tej diecezji, choruje na nią i seminarium.

11 marca 1919 r. O wpół do siódmej wieczorem powiedziałem do Litwinów konferencję rekolekcyjną w kościele św. Mikołaja, a 12 marca o wpół do siódmej z rana, do Polaków tercjarzy w kościele Dominikanów, zaś o wpół do siódmej wieczorem - do Polek służących, w kościele bernardynów.

12 marca 1919 r. Jakiś Litwin, widocznie dobry katolik, dobrze wychowany, przyszedł donieść mi o smutnym stanie kościoła w Widzieniszkach[104]. Opieszały proboszcz staruszek sam nic nie robi i innym nie pozwala robić. Nieustannie w kazaniach tylko nawołuje: „Dzieci, oświecajcie się, uczcie się", lecz to nic nie daje. Kościółek murowany, bardzo opuszczony, okna powybijane, przez całą zimę były bez szyb: ani sam nie wstawił, ani innym nie pozwolił wstawić. Drzwi wyłamane, nie zamykają się jak trzeba, dach dziurawy. Przyszedłszy zimą do kościółka, nie można wytrzymać z zimna; ludzie chodzą do sąsiednich parafii. Obiecałem, jak tylko będzie można, po zbadaniu sprawy, wszystko uporządkować. Byle tylko dał Bóg, żeby nastały inne czasy i zapanował spokój. Teraz nie można ani się porozumieć listownie, ani spotkać się osobiście.

13 marca 1919 r. Przybyli trzej posłańcy z Idołty z parafii Druja: chcą, żebym im pozwolił utworzyć parafię. W Idołcie jest kapliczka; zaraz by zbudowali plebanię. Poradziłem się sekretarza i pozwoliłem im, żeby tymczasowo była w Idołcie filia parafii. Obiecałem, że jak tylko będzie można załatwić wszystko, czego wymaga prawo kościelne, pozwoli im się tam utworzyć pełną parafię. Jeden z tych mężczyzn mówił jako tako łamaną polszczyzną, szło mu to bardzo ciężko, być może nie łatwiej, niż mnie po białorusku, inni dwaj milczeli. Widząc, że są prawdziwymi Białorusinami, poprosiłem, żeby mówił „po prostu", po białorusku. Ludzie stali się, jakby nie ci sami, nawet ich oblicza się rozjaśniły, stali się rozmowni, weseli, odważni. Wypytywałem się o ich kłopoty i biedy. Dowiedziałem się, że ks. Bobicz uczy ich katechizmu po białorusku, kazanie mówi jedno po polsku, drugie po białorusku. Zapytałem, jak wam lepiej, jak bardziej rozumiecie.

[104] W 1919 r. proboszczem w Widzieniszkach był Antoni Szabanowicz.

„Wiedama, szto po prostu”. Wiadomo, że po białorusku. Powiedziałem im, żeby się nie wstydzili swojego języka, ponieważ on również pochodzi od Boga, tak jak rosyjski, polski i litewski. Pobłogosławiwszy tych ludzi, pożegnałem ich, polecając pozdrowić od siebie ich księdza i parafian. Ludzie rozradowani odeszli. Dla każdego bez wyjątku jest milszy swój język i kropka.

A mnie tutaj księża starali się wmówić za wszelką cenę, że Białorusini doskonale rozumieją po polsku, że oni w żaden sposób nie chcą, żeby mówić do nich po białorusku. Widzę, że trzeba mi jak najprędzej uczć się białoruskiego.

Inspektor seminarium, ks. Lubianiec, już wczoraj powiedział mi, że przyjdzie do mnie niejaki p. Dybowski, inżynier matematyk. Powiedział, kim jest i w jakim celu przyjdzie: Polacy nie chcą bez mojej wiedzy tak ważnych spraw za moimi plecami dokonywać. Dzisiaj ten pan przyszedł mi się przedstawić. Został on wyznaczony przez rząd polski na komendanta Wilna. Mają tutaj tajną ogranizację polskich wojskowych. Nawet część żołnierzy bolszewickich przyrzekła przejść na ich stronę. Ich celem jest ustrzeżenie miasta od grabieży i zniszczenia. W przypadku wycofania się bolszewików postanowili przejąć władzę w swoje ręce w mieście, a nawet w jego okolicach. Nie chcą uprawiać tutaj żadnej polityki i nie zamierzają przesądzać, komu dostanie się Wilno. Celem ich jest utrzymanie porządku i ustrzeżenie ludzi przed grabieżą. Zdecydowani są nawet rozbroić bolszewików, gdyby nadarzyła się taka okazja. Zapytałem, czy rozmawiali z Litwinami. Odpowiedział, że tak, ale nie udało się dojść z nimi do porozumienia. Później dowiedziałem się dlaczego. Mianowicie, Litwini zadali pytanie, czy oni uznają niepodległość Litwy ze stolicą w Wilnie lub też nie uznają. Gdy ci się nie zgodzili uznać, Litwini odmówili łączenia się z nimi.

Z rozmowy widziałem, że ten pan spodziewał się, że z Lidy mają tuż nadejść polscy legioniści. Później się okazało, że koło Lidy pojawił się tylko nieznaczny oddział polskich żołnierzy. Tutaj, w Wilnie, puszczono pogłoskę, że nawet 10 tysięcy Polaków idzie przez Lidę na Wilno. Dodał, że uważa za swój obowiązek donieść mi, co się dzieje w mieście, żebym później się nie dziwił. Doniósł mi również, że bolszewicy są rzeczywście zdecydowani przy opuszczeniu Wilna mnie aresztować i że oni, polscy żołnierze, mnie obronią. Postarali się dla mnie o pewnego rodzaju bunkier - obwarowany budynek.

Podziękowałem mu za dobre serce i troskliwość. On przypuszczał, że bolszewicy rzeczywiście wyniosą się z Wilna 23 marca. Radził mi, żebym

przynajmniej przez ostatnie dwa, trzy dni ukrywał się. Prosił, żebym jemu i jego staraniom pobłogosławił.

Rozmawialiśmy trochę o tutejszych stosunkach pomiędzy Litwinami, Polakami i Białorusinami. Przytoczyłem mu Szwajcarię, jak tam pięknie ludzie żyją w zgodzie; jedni drugich szanują, jedni drugich uważają za sobie równych, wszyscy razem troszczą się o dobro i dobrobyt kraju. Tutaj jedni ludzie nie chcą uznać innych narodowości. O Białorusinach nie można niektórym nawet i wspominać. Tak nie można żyć, do niczego dobrego to nie doprowadzi. Na koniec powiedziałem mu: ja dotąd do żadnej polityki się nie mieszałem i nie zamierzam się mieszać. Biskup musi być jednakowo biskupem dla wszystkich i wszystkim jednakowo służyć. Moja sytuacja tutaj jest bardzo niezręczna; tym bardziej muszę być ostrożny, gdyż moi podwładni żyją w niezgodzie, walczą o Wilno i każdy chce je sobie zawłaszczyć.

A poza tym mogę się tylko cieszyć z przedsięwzięć, których celem jest ustrzeżenie ludzi od nieporządku, rozruchów i grabieży. Zwróciłem uwagę, że powinien być ostrożny. Powiedziałem, że już od kilkunastu dni słyszę o próbach zorganizowania polskich wojskowych. Dodałem, że i bolszewicy o tym wiedzą; żeby więc bez potrzeby nie ściągnął na siebie i na innych nieszczęścia. Jak i poprzednio, wystąpienie tutaj, w Wilnie, legionistów wydawało mi się niepoważne, tak i teraz potajemna robota tych wojskowych wydaje mi się, że do niczego dobrego nie doprowadzi. Bolszewicy bez wątpienia ich wyśledzą i tylko zapełnią ludźmi więzienia, zwłaszcza, że za dużo ci wojskowi robią szumu, za dużo się reklamują. Nie jest to poważna robota, lecz dzieło marzycieli i zapaleńców.

Powiedział mi, że już ma kandydatury osób, które obejmą władzę w mieście i na prowincji. Mówił, że obawia się, by Niemcy nie zajęli Wilna; Litwinów nie wymienił.

Powiedziałem, że według mnie, nie ma co za bardzo się troszyczyć o to, kto na pewien czas zajmie Wilno. Jego los bądzie zależeć od tego, co zadecyduje Rada Pokoju w Paryżu. Dodałem, że nie myślę nigdzie uciekać i nie myślę ukrywać się. Innym radziłem, żeby nie uciekali i sam również nie zamierzam nigdzie się oddalać. Niech będzie, co Bóg da. Tylu ludzi cierpi po więzieniach, to i ja będę cierpiał, jeśli mnie aresztują.

14 marca 1919 r. Przybył ks. Kuleszo, proboszcz kościoła podominikańskiego namawiać mnie, żebym wyjechał do Mejszagoły, gdyż bolszewicy naprawdę postanowili mnie, jego, ks. Lubianca i ks. Songina aresztować. Nawet już postarał się o konie, które mnie zawiozą do Mejszagoły. Zapytałem go: a ksiądz co zamierza robić, czy ucieka - odpowiedział, że nie. Dla-

czego więc ksiądz mnie namawia, abym uciekał? Ekscelencja, to co innego, potrzebny jest całej diecezji. Po mojej ucieczce lub ukryciu Bóg wie, co mogłoby się wydarzyć w mieście; wykorzystując to, niespokojne żywioły mogłyby podburzyć ludność i wciągnąć w największe nieszczęścia. Nie, odpowiedziałem, nigdzie nie zamierzam się oddalać. Takie postępowanie nie przystoi biskupowi. Aresztują mnie, no cóż takiego. Nie zrobi się w ziemi dziura, gdy będę nieobecny, Bóg zatroszczy się o diecezję.

Przez cały dzień przychodzili ludzie dobrego serca, ostrzegając mnie, żebym wyjechał, żebym się gdzieś ukrył, gdyż bolszewicy naprawdę mnie aresztują. Po odmówieniu wieczorem różańca, poszedłem najspokojniej spać. Najpierw jednak uporządkowałem wszystkie swoje papiery i dokumenty i wyznaczyłem, kto ma zarządzać diecezją, jeśliby mi przyszło siedzieć w więzieniu.

15 marca 1919 r. Dwaj litewscy przedstawiciele przyszli mi donieść, jakoby mieli potwierdzone wiadomości, że 20 bieżącego miesiąca wojsko litewskie zajmie Wilno i chcieli poradzić się w sprawie spotkania i przyjęcia zwycięzców. Chcieli, żebym i ja wziął udział w uroczystościach. Zaproponowali taki mniej więcej porządek obchodów. Najpierw zamierzano powitać litewskiego komendanta miasta, wręczając mu chleb i sól, potem wszyscy by poszli do katedry. Proszą, żebym podjął się odprawić nabożeństwo, wygłosić przemówienie i pobłogosławić. Z katedry poszliby do Ostrej Bramy; chcą, żebym i tutaj odmówił ludziom Litanię i powiedział chociaż kilka słów. Stamtąd wszyscy wyruszyliby na Górę, by wywiesić tam flagę. Prosiłem, żeby mnie Litwini nie wciągali do żadnych politycznych obchodów i manifestacji, żeby nie zapominali, że tutaj, w Wilnie, ja muszę wszystkim służyć; nie tylko Litwinom, ale i Polakom, i Białorusinom, że przede wszystkim muszę się troszczyć o sprawy Kościoła.
Powiedziałem:

1. Według mnie, manifestację i ustalenie jej porządku należy pozostawić tym, którzy zajmą Wilno. Kto wie, czy będzie im zależało na manifestacji, może trzeba będzie pospiesznie iść naprzód, albo się bronić.
2. Byłoby najlepiej, żeby Litwini nie drażnili innych i nie robili wielkiego hałasu jeśli Wilno im przypadnie, lecz by wszyscy wzięli się za robotę, żeby się zorganizowali i ratowali ludzi od głodu. Jeśli nie przyłączą się Polacy, to manifestacje tylko rozdrażnią polskich obywateli i utrudnią Litwinom pracę.

3. Nie manifestacje uczynią Wilno litewskim, a tylko poważna, wytrwała praca, tworzenie różnych zakładów i instytucji, wzięcie w swoje ręce handlu, przemysłu itd.
4. Los naszej ojczyzny, a zwłaszcza Wilna jest jeszcze niejasny; o tym zadecyduje Rada Pokoju w Paryżu. Wtedy dopiero będzie jasne, co robić, gdy sytuacja się ustabilizuje. A teraz mnie, biskupowi, trzeba być ostrożnym, abym bez potrzeby nie wyskoczył i swoich owieczek nie uraził i nie obraził. Nie mogę żyć chwilą dzisiejszą, muszę patrzeć w przyszłość. Co by było, gdybym słuchał Rady i czynił to, do czego mnie przynaglali, żebym robił. Być może trzeba by było zabrać swoje rzeczy i razem z radnymi wyprowadzić się z Wilna do Kowna, a może i do Tylży.
5. Tylko wtedy mógłbym wziąć udział w uroczystościach, gdyby Polacy i Białorusini do nich się przyłączyli i tego by sobie życzyli. Powiedziałem, że nie chcę brać na siebie odpowiedzialności. Jeszcze zaproszę przynajmniej niektórych księży Litwinów i poradzę się ich, co mam robić. Obiecałem dać odpowiedź wieczorem.

O godzinie trzeciej po południu zwołałem księży Litwinów i przedstawiłem im całą sprawę. Postanowiliśmy na razie niczego decydującego nie podejmować, lecz czekać, jak się sprawy potoczą. Rzecz jasna, wszyscy się zgodzili, że Kościół nie może od siebie odpychać ludzi. Jeżeli zechcą, trzeba będzie odprawić dla nich nabożeństwo. Lecz jeśli będą chcieli nabożeństwo kościelne przekształcić w narzędzie polityczne, to znów jasne, że biskupowi nie wypada brać w nim udziału.

Poza tym postawiłem przedstawicielom i to pytanie: panowie, jak byście sobie życzyli żebym się zachował, jaką rolę byście mi wyznaczyli w uroczystościach, jeśli przypadkiem polscy legioniści pierwsi zajęliby Wilno? Odpowiedzieli, że to niemożliwe.

Prosiłem również księży Litwinów, żeby mnie nie wciągali do polityki i żeby bronili przed tymi, którzy chcą wciągnąć, żeby mi pozwolili prowadzić pracę kościelną. Tej pracy mi wystarczy, bylebym tylko podołał i miał dość sił.

Boże, mój Boże, jakże trudne jest tutaj położenie biskupa. Na wszystkie strony ciągną, rozrywają, Litwini z Polakami chcieliby go zaprząc do swego politycznego wózka; i jedni, i drudzy starają się go zanurzyć w polityczne grzęzawisko. Boże, daj aby ominęło mnie to bagno.

Dostałem wiadomość, że Litwini zgodzą się naradzić się nad uroczystościami tylko wtedy, gdy Wilno już będzie w ich rękach.

16 marca 1919 r. Poleciłem rektorowi seminarium, by przysyłano mi po jednym kleryku z siódmego kursu służyć do Mszy św. Chciałem bowiem bliżej poznać kleryków i przez nich lepiej dowiedzieć się, jaki panuje w seminarium nastrój. Dzisiaj przyszedł Sztafiński, diakon, uświadomiony Białorusin, pochodzący z dekanatu Sokółka. Uczył się w gimnazjum w Grodnie i tam już należał do kółka młodzieży białoruskiej. Opiekował się tam nimi ks. prefekt Hrynkiewicz, Białorusin. Pytałem, czy dużo jest Białorusinów na ostatnim kursie. Odpowiedział, że dokładnie nie wie, gdyż Białorusini nie ujawniają się, kryją się i boją, że będą prześladowani. Zazwyczaj mało kto się przyznaje, że jest Białorusinem, zwłaszcza na niższych kursach, a po otrzymaniu wyższych święceń okazuje się, że niektórzy są Białorusinami; albo jak dawniej, to już tylko ci, co poszli do Akademii w Petersburgu. Jeśli chodzi o innych Białorusinów, to nawet po ukończeniu seminarium boją się nieprzyjemności ze strony władz, nie przyznają się, że są Białorusinami i podają się za Polaków. Pod względem narodowościowym atmosfera w seminarium jest bardzo ciężka. Bardzo niechętnie są postrzegani ci, co się podają za Białorusinów. Zapytałem, czy to prawda, że przy sporządzaniu spisów kleryków zmuszano Białorusinów, by się podawali za Polaków. Odpowiedział, że tak. Znalazło się dwóch odważnych, którzy podali się za Białorusinów, lecz z tego powodu ucierpieli; jeden z nich został usunięty, choć może i z innej przyczyny. Polska gazeta „Dziennik Wileński" podała, że z dwudziestu kilku wyświęconych kleryków tylko dwóch było Litwinów, a wszyscy inni Polacy. Ponieważ dużo było Białorusinów, więc zażądano od gazety sprostowania, „Dziennik" jednak odmówił sprostowania.

Powiedział, że tej sprawy dobrze nie zna, gdyż był wówczas w seminarium w Żytomierzu. Opowiadał również, jak polscy księża prowadzą agitację przeciwko Białorusinom w dekanacie sokólskim, jak bardzo polonizują Białorusinów. Niemcy założyli tam około 40 szkół powszechnych dla Białorusinów. Księża je bojkotowali, namówili ludzi, żeby nie posyłali do nich dzieci. Nie chodzili tam uczyć katechizmu. Gdy Niemcy zmusili rodziców do posyłania dzieci do tych szkół i wręczyli tam dzieciom katechizmy w języku białoruskim, to księża wmówili rodzicom i dzieciom, że te katechizmy nie są zatwierdzone przez władzę duchowną, że nie są katolickie. Jednak pomimo tego uświadomienie narodowościowe wśród Białorusinów wzrosło. Są już grupy uświadomionej młodzieży białoruskiej.

Opowiadał, że i w seminarium w Żytomierzu Polacy nie znoszą Ukraińców i prowadzą przeciwko nim agitację. Pewien kleryk, który odwa-

żył się publicznie nazwać Ukraińcem, bardzo z tego powodu ucierpiał. Klerykom się wmawia, że katolikami są tylko Polacy. Jakiś ojciec jezuita w czasie rekolekcji w seminarium bardzo nieprzychylnie mówił o obrządku unickim, a nawet przeciwko niemu; zachęcał do trzymania się tylko polskiego języka.

Sztafińskiemu trafiło się być w wiejskich parafiach na Ukrainie i zetknąć się z katolikami. Zwracając się do niego, mówili po prostemu, po ukraińsku, tylko rzadko kto odzywał sią po polsku.

Tak bojkotując w kościołach język ukraiński, trzeba się wyrzec nadziei nawrócenia kiedykolwiek prawosławnych Ukraińców.

Opowiedziałem temu klerykowi, jak w Szwajcarii i gdzie indziej księża służą wszystkim ludziom bez względu na narodowość. Zachęcałem, żeby i oni po wyjściu z seminarium służyli wszystkim jednakowo. Powiedziałem, że nikogo z powodu narodowości lub języka nie skrzywdzę. Chcę tylko, żeby każdy z nich miał duszę i serce apostoła. Dobre wysiłki każdego narodu będę wspierał i będę radował się, widząc, że praca idzie, że naród rozwija się, ludzie garną się do Kościoła; będę tylko uważał, żeby każda praca księży szła wskazanymi przez Kościół i utartymi drogami.

Straszono mnie bez przerwy, że zostanę aresztowany przez bolszewików i wywieziony. Już się do tych strachów przyzwyczaiłem.

17 marca 1919 r. Przyszedł dzisiaj służyć do Mszy św. kleryk Hanusewicz. Z początku nie ośmielił się wyraźnie powiedzieć, że jest Białorusinem, lecz później nabrał odwagi. Pochodzi z Holszan, przez kilka lat uczył tam dzieci katechizmu; po polsku bardzo trudno jest je uczyć, gdyż są przyzwyczajone mówić po białorusku. A więc tak to jest - a mnie dziekan oszmiański mówił, że to czysto polska parafia.

18 marca 1919 r. Przyszedł do mnie kleryk Butrymowicz, uświadomiony Białorusin. Pracował już w grupach białoruskich, cała jego rodzina - uświadomieni Białorusini. Wypytałem go, jakich profesorów słucha wykładów i jak je rozumie.

Odwiedził mnie jakiś młody mężczyzna i nazwał się Fromm. Jakoby był zaangażowany w sprawę Lutosławskich w Rosji. Potem pod obcym nazwiskiem poszedł na służbę do bolszewików. Lecz bolszewicy zaczęli go śledzić, zmuszony więc był uciekać i teraz się ukrywa. Prosił o pomoc, żebym mu wskazał, gdzie jest polski komitet. Człowiek ten wyglądał mi na szpiega. Odpowiedziałem: wielkiej pomocy dać nie mogę, gdyż sam nic nie mam. Proszę pójść do kancelarii do ks. Stankiewicza, może on będzie mógł czymś pana wesprzeć, żeby pan nie umarł z głodu. Komitetu polskie-

go wskazać nie mogę, gdyż prawdopodobnie teraz żadnego komitetu nie ma, przy wejściu bowiem bolszewików wszyscy znaczniejsi Polacy uciekli i poukrywali się. Prosił, żebym mu wskazał kogokolwiek, do kogo mógłby sią zwrócić o pomoc. Pomyślawszy, wskazałem na adwokata Wróblewskiego, znanego człowieka i działacza. Sądziłem, że mu żadną miarą nie zaszkodzę. Zapisał się bowiem do lewicowej socjaldemokracji i poszedł na służbę do bolszewików, zresztą, gazety nawet o tym pisały. Tak więc nic nie wskórawszy, ten mężczyzna się wyniósł.

19 marca 1919 r. W uroczystość św. Józefa, Patrona Kościoła, odprawiłem uroczystą Mszę św. w katedrze. Po powrocie do domu znalazłem nakaz bolszewików, żebym z drugiego piętra przeniósł się na trzecie, żebym wszystkie meble i sprzęty pozostawił; tylko łóżko można zabrać ze sobą. Dano na to trzy dni czasu. Myślałem i radziłem się, co zrobić. Na trzecim piętrze nie można zamieszkać; piece zepsute, nie ma czym ogrzać tak wysokich i dużych pokoi, nię są one wcale urządzone i nie starczy miejsca dla wszystkich. Postanowiłem, że jeśli będą zmuszać, to sam przeniosę się do seminarium, a ojciec Józef z chłopcami pozostaną, aby pilnować domu i rzeczy. Nastawiłem się na to, że sam nie wyjdę z domu, dopóki nie przyjdą i nie wyrzucą; niech ludzie wiedzą, że mnie wyrzucają z domu siłą.

Wieść, że mnie wyrzucają z domu, rozniosła się zaraz po całym mieście. Nie chcąc dopuścić do jakichś rozruchów i zamieszek, może jeszcze gorszych niż z ojcem Muckermannem, postanowiłem sięgnąć po takie środki, aby ten nakaz został odwołany. Poprosiłem ks. kan. Kuktę, żeby z bolszewickim pismem w tej sprawie poszedł do pani Vileisis. Pani Vileisis wręczyła 20 marca to pismo jakiejś swojej znajomej Litwince, która służyła u bolszewików, ta zaś wręczyła je Poželi i Kapsukasowi. Ci, po zapoznaniu się z pismem, wyrazili swoje wielkie oburzenie i postanowili próbować to zmienić. 21 marca był u mnie jakiś bolszewik z doniesieniem, że oni już, być może, nie zabiorą tego domu, gdyż nie wypada im na dwór wyrzucać biskupa. Dla mnie osobiście, powiedziałem, nie wielka rzecz pójść gdzie indziej, lecz jestem biskupem i mam bardzo dużo wszelkiego rodzaju spraw, dlatego też potrzebuję odpowiednirgo pomieszczenia. Jeśli mnie wyrzucicie, to wzburzycie przeciwko sobie katolików. Możecie mieć większe nieprzyjemności aniżeli z ojcem Mucermannem. Bez wątpienia i zagraniczne pisma będą pisać, jeżeli tak niestosownie postąpicie z biskupem katolickim.

20 marca 1919 r. Wczesnym rankiem otrzymałem pismo, że tamten nakaz został cofnięty. Dzięki Bogu, że tak dobrze wszystko się skończyło.

Nie ufałem jednak bolszewikom i rzeczy wywiozłem. Tej nocy około godz. 12. bolszewicy dobijali się do bramy domu. Chcieli koniecznie dostać się, lecz stróż nie wpuścił ich. Powiedział, żeby przyszli w dzień. Zakląwszy mocno, poszli sobie.

W tych dniach nad miastem ukazał się litewski samolot. Zrzucał ulotki. Niektóre z nich były pomysłowe i dowcipne, zwłaszcza skierowane do żołnierzy Armii Czerwonej. Jest to także nowy środek walki i widać, że robi swoje.

Bolszewicy w tych dniach wielu ludzi wtrącili do więzienia. Aresztowali dużo Polek. Mówią, że wykryli organizację „Liga Patriotek", której celem było tutaj torowanie drogi legionistom i pomaganie tajnej organizacji polskich wojskowych. Podobno bolszewicy aresztowali około 30 najbardziej znaczących i zamożnych osób. Pojmali i pana Michała Meysztowicza, a potem i jego żonę i zabrali kilkadziesiąt tysięcy rubli. Całe miasto znowu oczekuje nadejścia wojska przeciwko bolszewikom; Polacy spodziewają się polskich legionistów, Litwini zaś oczekują Litwinów. Dziwne, że Polacy nigdy nie wspominają litewskiego wojska, jeśli mówią o litewskim froncie, to tylko wspominają Niemców lub Polaków. Również i bolszewicy nie bardzo wspominają litewskich żołnierzy. Wszędzie ujawniają się zawiści narodowościowe.

20 marca 1919 r. Do Mszy św. służył Wejsznar, uświadomiony Litwin, pochodzący z Jeziorów. Gimnazjum ukończył w Petersburgu. Wstępując do seminarium, ani słowa nie umiał po polsku. Opowiadał, ile musiał wycierpieć nieprzyjemności z powodu tej nieznajomości języka polskiego. Gdy pierwszy raz przyszedł do seminarium, zapytał odźwiernego, gdzie jest ks. rektor i czy można z nim się zobaczyć. Furtian zdziwiony zapytał go, czy jest katolikiem. Gdy potwierdził i powiedział, że chce wstąpić do seminarium, odźwierny pokręcił głową i wyraził powątpiewanie, czy będzie mógł dostać się do seminarium, nie znając języka polskiego. Do seminarium wprawdzie się dostał, ale później miał duże trudności, zanim się nauczył języka polskiego. Oczywiście, że kiedy były prace pisemne z języka polskiego, to prawie nic nie mógł napisać. Profesor stawiał mu wielkie zero i złośliwie się z niego naśmiewał. Umieszczono go w jednym pokoju z kilkoma kolegami Polakami. Ci bardzo często boleśnie z niego kpili i robili mu docinki, że nie mógł wytrzymać. Poszedł do ks. inspektora poskarżyć się i prosić, żeby go umieścił w jednym pokoju z kolegą, który podjął się uczyć go polskiego. Inspektor nie wyraził zgody na umieszczenie go razem z tym klerykiem. Powiedział: przecież wiedziałeś, że tutaj jest polskie semi-

narium, jeśli nie umiałeś po polsku, to trzeba było wstąpić do Kowna; teraz więc cierp.

Pomyślał, że go i tak w Wilnie okrzykną litwomanem i w końcu usuną z seminarium. Zamierzał już przenieść się z Wilna do Kowna. Poszedł do ks. rektora i wszystko mu otwarcie opowiedział; ten go uspokoił i zatrzymał w seminarium. Później, poduczywszy się trochę polskiego, nie miał już tyle trudności.

Na moje pytanie, ilu jest Litwinów na VII kursie, odpowiedział, że wyraźnych i uświadomionych jest dwóch. Poza tymi są jeszcze trzej Litwini, ale ci przypuszczalnie podali się za Polaków. Dawniej, mianowicie, jeśli który Litwin wstępował do seminarium, a umiał po polsku, to zazwyczaj podawał się za Polaka, żeby później nie mieć nieprzyjemności i nie być prześladowanym z powodu tzw. litwomanii.

Pytałem, czy rozumie wszystkie wykłady profesorów i jak je wykorzystuje. Starałem się zazwyczaj zapytać każdego kleryka o jakiś aspekt z życia seminaryjnego.

21 marca 1919 r. Do Mszy św. służył Syczewski, pochodzący z okolic Nowogródka. Na pytanie, czy jest Białorusinem, odpowiedział mi, że może być Białorusinem i Polakiem, jak kto chce. Nie ośmielił się wyraźnie przyznawać do jakiejś narodowości. To drobiazg, lecz naświetla obraz seminaryjnego wychowania.

22 marca 1919 r. Do Mszy św. służył Eidymt, pochodzący z Plungian. Również nie chciał wyjawić swojej narodowości, tylko mówił, że umie po polsku i po litewsku. Rzeczywiście po litewsku mówił bardzo pięknie, prawdziwy Żmudzin, lecz w seminarium nie ośmielił się nazwać Litwinem. Takie niezdrowe wychowanie musi wypaczać charakter człowieka.

Mówiłem wszystkim: bądź bracie, kim chcesz, ale miej serce kapłana apostoła i gdy pójdziesz na parafię, naprawdę służ ludziom z wielką gorliwością, przystosowując się do nich, a nie zmuszając ich, żeby oni według twoich zachcianek uczyli się obcego dla nich języka. Jezus posłał nas uczyć wiary, głosić Ewangelię, a nie uczyć języków. Jezus kazał nam troszczyć się o zbawienie ludzi, a nie prowadzić polityki narodowościowej, wykorzystując ślepotę i ciemnotę ludu.

Wypytując licznych kleryków, zauważyłem, że w seminarium nie ma dobrej dyscypliny, np. w czasie kolacji nie ma czytania, a na kolację nie wszyscy przychodzą razem, lecz jak się komu podoba. W czasie obiadu też nie zawsze jest czytanie, a do stołu podają służący, a nie sami klerycy.

Staram się wszechstronnie poznać życie seminarium, żebym mógł wszystko przy pomocy Bożej uporządkować i zorganizować jak najlepiej, a zwłaszcza żebym mógł je uczynić naprawdę katolickim, żeby wychowywało kapłanów apostołów, którzy byliby zdecydowani wszystkim jednakowo służyć, żadną narodowością nie gardzić, nikogo nie krzywdzić, jednakowo popierać dobre i piękne wysiłki wszystkich narodowości, jedynie do Królestwa Niebieskiego prowadzić, a nie w jakieś polityczne grzęzawisko.

Napisałem do mons. wizytatora do Warszawy, żeby mi przysłał upoważnienia i wskazówki, co należy robić, jeśli będzie się przeciągać taka sytuacja, jeśli będzie szaleć wojna i nie będzie można skomunikować się ze Stolicą Apostolską[105].

19 marca 1919 r. Otrzymałem bardzo szerokie uprawnienia dla siebie i dla biskupów sąsiadów[106].

23 marca

Korzystając z udzielonej mi władzy, 23 tego miesiąca wprowadziłem do swojej kapliczki Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Teraz jest spokojniej, przyjemniej i przytulniej żyć pod jednym dachem z Najukochańszym Zbawicielem. Teraz będziemy mogli często odwiedzać Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Już dawno zaprowadziliśmy porządek zakonny. Wstajemy zazwyczaj o godz. 5, o wpół do szóstej odprawiamy rozmyślanie, potem ja odprawiam Mszę św., a po mnie ojciec Józef. Chłopcy i kucharka słuchają rozmyślania i zazwyczaj na mojej Mszy św. przyjmują Komunię św. Wieczorem znowu, o ile możemy, razem z chłopcami odmawiamy w kapliczce pacierze. Podaję punkty rozmyślania i odprawiamy rachunek sumienia.

Jeżeli mam trochę czasu, odwiedzam seminarium, czytam prawo kanoniczne, staram się poznać założenia dla seminariów, jakie one powinny być według wskazówek Stolicy Apostolskiej. Trzeba będzie przeczytać odpowiednie dzieła; zbieram również materiały na zjazd dziekanów, który

---

105 O specjalne uprawnienia bp Matulewicz prosił nuncjusza 15 II 1919 r., zob. *Stolica Apostolska*..., s. 114.

106 Bp Matulewicz otrzymał specjalne uprawnienia od nuncjusza na piśmie 6 III 1919 r., zob. tamże, s. 116.

należy zwołać, jak tylko będzie można. Trzeba również się zabrać za porządkowanie zakonów, lecz wszystkiego naraz nie można się chwytać.

Odwiedził mnie ks. Raštutis z diecezji kowieńskiej, wraca z Orenburga z ochronką dzieci, w sumie 107 osób. Zamierza tymczasowo zatrzymać się w Wilnie. Teraz z powodu działań wojennych nie można wieźć dzieci, gdyż mogą wszystkie rzeczy zarekwirować i odebrać. Dałem mu konieczne upoważnienia do odprawiania Mszy św. i słuchania spowiedzi.

24 marca

Dzisiaj odwiedził mnie znowu bolszewicki wywiadowca lub szpieg, lub przynajmniej bardzo podejrzana osoba. Przyniósł nawet list polecający od ks. Balula, dziekana w Witebsku. Ks. Balul nazywa go swoim dobrym przyjacielem. Pewnego razu takiego swojego przyjaciela przysłał mi z Londynu do Fryburga ks. Matulaitis. Po zbadaniu ten przyjaciel okazał się prawdziwym krętaczem i szpiegiem. A ten pan nazywał się Michał Żadkiewicz, Polak z pochodzenia, lecz były prawosławny, drugi rok, jak przeszedł na katolicyzm. Po zapoznaniu się z ojcem Roztworowskim, jezuitą w Piotrogrodzie, wstąpił do nowicjatu jezuitów, lecz po wybuchu rewolucji nie mógł inaczej postąpić i przyłączył się do bolszewików. Otrzymał teraz wysokie stanowisko, jest komisarzem wydziału spraw zagranicznach, może jeździć po wszystkich frontach, gdzie mu się podoba i dawać innym pozwolenia. Po porozumieniu się z biskupem Roppem, J. E. Łozińskim, księżmi Balulem, Hergettem, postanowił, służąc bolszewikom, gdzie tylko możliwe, pomagać Kościołowi, a nawet w stosunkach bolszewików z Kościołem dokonać prawdziwej rewolucji. Zamierza pogodzić bolszewików z Kościołem, postarać się o dekret całkowitej wolności dla Kościoła; tymczasem może on z Krakowa ściągnąć jezuitów tutaj lub gdzieś do Rosji, żeby pracowali i wiele, wiele jeszcze innych rzeczy opowiadał. Widocznie bardzo mu zależało na jezuitach, czy ich gdzie tu nie ma i jak ja patrzę na bolszewików i ich stosunki z Kościołem. Był ogolony; jeszcze młody mężczyzna, bardzo sprytny obieżyświat, chwalił się, że prawie wszędzie był. Z twarzy był podobny do Żyda, tak samo z mowy i z tego, że bardzo lubił się chwalić i szczycić, kim jest. Był u mnie z ks. Lubiańcem, który widocznie uwierzył rekomendacji ks. Balula.

Oto, co mniej więcej odpowiedziałem temu panu komisarzowi. Jeśli dacie rzeczywistą wolność Kościołowi, to ja będę z tego się cieszył i bez

wątpienia skorzystam z tej wolności, gdyż teraz jest sytuacja wprost nie do wytrzymania.

Ojców jezuitów, tutaj czy do Rosji, nie czas teraz ściągać. Niech nastanie prawdziwy pokój, wtedy zorientujemy się, jakie będzie naprawdę położenie Kościoła i zadecydujemy, co trzeba będzie zrobić.

Mówił również, a może mu o to chodziło, że rząd bolszewicki przy pomocy J. E. Roppa i J. E. Łozińskiego chciałby nawiązać stosunki ze Stolicą Apostolską. Pytał, czy ja nie chciałbym do tego się przyłączyć. Poza tym, czy nie byłoby dobrze, żebyśmy teraz jakiegoś świeckiego człowieka, a mianowicie jego, upoważnili do prowadzenia rozmów ze Stolicą Apostolską.

Odpowiedziałem, że moim zdaniem, nie ma potrzeby do szukania nowych dróg komunikowania się z Rzymem, jeśli władza bolszewicka chce, to niech prosi Ojca Świętego, żeby tu przysłał swego przedstawiciela, jak np. w Warszawie jest mons. Ratti, w Monachium mons. Pacelli, wtedy my, biskupi, będziemy mieli żywy kontakt i nie trzeba będzie nikogo upoważniać. Na razie nie mogę przyłączyć się do tego, co jak pan mówi, uplanowaliście z J. E. biskupem Roppem i Łozińskim; musiałbym się z nimi zobaczyć i naradzić. Mnie się zdaje, że lepiej będzie zaczekać innych czasów.

Ten pan zapytał jeszcze, czy nie chciałbym przesłać listu J. E. Roppowi. Odpowiedziałem: dziękuję panu za dobre chęci. Bieg życia jest teraz wstrzymany, nie ma więc o czym pisać.

W końcu, jeśli pan może i naprawdę zamierza coś dobrego dla Kościoła uczynić, to proszę uczynić, my będziemy się z tego cieszyli, a Bóg wynagrodzi.

Zapewniał mnie, że rząd bolszewicki na pewno zmieni swój sposób postępowania w stosunku do Kościoła i że już wkrótce udzieli mu pełnej swobody. Umiał trochę mówić po polsku, lecz prosił, żeby mu wolno było mówić po francusku albo po rosyjsku. Ponieważ ks. Lubianiec powiedział, że jemu lepiej odpowiada rosyjski, więc rozmawialiśmy po rosyjsku.

Czego rzeczywiście chciał ode mnie, jasno nie wiedziałem. Być może ma jakieś dalsze zamiary. To tylko jest pewne, że nie był nowicjuszem jezuitów i wątpliwe, czy był katolikiem. Księżom w mieście mówił, że pochodzi skądinąd i szuka mnie i ks. Lubiańca. Po zestawieniu tego, co mówił, okazało się, że jednym mówił tak, a innym inaczej. Boże, mój Boże, jak trzeba być ostrożnym.

Dzisiaj o godz. 4 po południu miałem konferencję dla pań z inteligencji na temat „Co to jest świętość". Mówiłem po polsku w kościele św. Je-

rzego. Inne konferencje będzie miał ojciec Józef. Być może, że ja będę miał jeszcze jedną konferencję.

25 marca

Przyszedł służyć do Mszy św. kleryk Cybulski, uświadomiony Litwin spod Koszedar. Wstępując do seminarium, słabo umiał po polsku; gdyby nie to, prawdopodobnie podałby się za Polaka z obawy, żeby przy egzaminach nie został odrzucony. Przed egzaminami, właśnie, każdy musiał powiedzieć, jakiej jest narodowości. Jest takie przekonanie, że Białorusinów i Litwinów nie chcą tutaj dopuszczać do seminarium, chociaż Polaków jest za mało. Wiadomo więc, że wielu Litwinów i Białorusinów podaje się za Polaków. Będąc w seminarium, sam nieraz miał nieprzyjemności ze strony swych kolegów z powodu swojej litewskiej narodowości. Dokuczali mu i dlatego, że mając nazwisko polskie, podał się za Litwina. Ks. Miłkowski, profesor historii powszechnej, prawie na każdym wykładzie, zwłaszcza w zeszłym roku, bez końca mówił o unii między Polską i Litwą, tak, że to już nawet sprzykrzyło się klerykom. W tym roku już tego nie robi. Również ks. inspektor Lubianiec, wykładając w zeszłym roku prawo kościelne, boleśnie napadał na Litwinów; gdy wpadał w zapał, czerwienił się i nieraz bardzo dużo bolesnych zarzutów wysuwał przeciwko Litwinom. Raz wygłosił kazanie przeciwko Radzie, w tym roku już tego nie robi. Klerycy czują, że z przybyciem nowego biskupa zrobiło się spokojniej odnośnie do kwestii narodowościowej.

W ubiegłym roku któryś z kleryków Polaków bez przerwy roznosił po pokojach i sprzedawał polskie orzełki i działo się to za wiedzą władzy seminaryjnej. Wszyscy Białorusini i Litwini musieli kupić. Nie kupisz, to cię ogłoszą wrogiem Polaków.

Ks. inspektor pozwolił Polakom przywieźć do seminarium polskie kalendarze. Litwinom zaś litewskich nie pozwolił.

Po litewsku lub po białorusku nie można publicznie rozmawiać; zaraz na to krzywo patrzą i robią przycinki.

Pytałem, czy Białorusini naprawdę w zeszłym roku byli zmuszani do podawania się za Polaków. Odpowiedział, że tak. Gdy Niemcy zażądali spisu według narodowości, wtedy chyba około czterdziestu podało się za Białorusinów. Ks. inspektor, gdy się o tym dowiedział, przeraził się i sam chodził po celach, drugi raz spisywał kleryków, namawiając, żeby dla dobra

Kościoła podawali się za Polaków. Tylko jeden lub dwóch odważniejszych nie zgodziło się, żeby ich podano jako Polaków i pozostali Białorusinami. Jeden z nich został usunięty, ale nie wiadomo dlaczego, może z innego powodu. Ruch białoruski rozpoczął się, Białorusini odradzają się.

Powiedziałem, że nikogo z powodu narodowości i języka nie skrzywdzę. Niech chwalą Boga wszystkie narody, każdy w swoim języku.

Zachęcałem go, żeby czując, jak to przykro być krzywdzonym, sam zawsze był sprawiedliwy, aby naprawdę miał serce apostoła i jeśli nadarzy się okazja, żeby wszystkim ludziom jednakowo służył.

Pytałem, czy rozumie wykłady profesorów i czy z nich korzysta. Chwalił wykłady ks. Reinysa i niektórych innych. Ks. inspektor przychodzi często nieprzygotowany, troszcząc się tylko o ochronkę[107], opuszcza często wykłady, albo przychodzi późno lub wychodzi, nie czekając dzwonka. Teraz, gdy biskup zaczął wizytować seminarium, daje się odczuć, że profesorowie lepiej się przygotowują i bardziej pilnują wykładów.

Ponieważ wszędzie rozeszła się pogłoska, że w wileńskim seminarium Litwini mają ciężkie życie, że usuwa się ich z seminarium z powodu tak zwanej litwomanii, to jest bez żadnej przyczyny lub z powodu jakiejś drobnostki, dlatego też i on zamierzał pójść do seminarium w Kownie. Jednak księża Litwini strofowali go i posłali do Wilna. Pytałem go, jak mu idzie nauka, jakie ma zdolności itd. Nauka idzie mu średnio. Klerykom podoba się prof. Sawicki, Kraujalis, Reinys - są dla wszystkich uprzejmi. Prof. Cichoński wykłada dosyć dobrze, ale jest szorstki i z daleka trzyma się od kleryków. Nie bardzo podoba się i prof. Chomski. Z konferencji i wykładów ojca duchownego są na ogół zadowoleni.

Kleryk ten zrobił niezwykłą uwagę. Gdyby w seminarium była swoboda dla wszystkich narodowości i języków, gdyby dla wszystkich była jednakowa prawda i sprawiedliwość, gdyby jedni drugich uczyli się znosić, szanować i kochać, to i po wyjściu z seminarium klerycy umieliby wszystkim dobrze, jednakowo i sprawiedliwie służyć. A jak jest inaczej, to serce kleryka gorzknieje, kwaśnieje i wypacza się. Wychodząc, wynosi ze sobą chęć zemsty i niekiedy później chce oddać pięknym za nadobne swoim przeciwnikom.

---

107 Karol Lubianiec był założycielem i dyrektorem zakładu opiekuńczo-wychowawczego pod nazwą „Dom Serca Jezusowego" na przedmieściach Wilna. W czasie wojny zakład liczył około 500 wychowanków. W 1924 r. zakład przejęli salezjanie.

28 marca

Po południu wygłosiłem konferencję dla pań „O naśladowaniu Chrystusa”. Wczoraj służył do Mszy św. kleryk Wołodkiewicz, uświadomiony Białorusin; te same skargi i opinie, jak innych Białorusinów.

28 kwietnia

Przez cały miesiąc nic nie napisałem w tej książeczce, gdyż była wyniesiona z domu i ukryta. Obawiałem się bolszewików, żeby robiąc u mnie rewizję nie wzięli tej pisaniny i nie wykorzystali dla złych celów. W ogóle wszystkie pisma i dokumenty dałem zaufanym ludziom, żeby gdzieś je wynieśli i dobrze ukryli. Teraz będę mógł zaznaczać tylko ważniejsze sprawy, o ile sobie przypomnę. Cały ten okres był bardzo niespokojny, był dla mnie czasem wielkiego rodzaju utrapień i kłopotów, był czasem wielkiego natężenia rozumu, woli, nerwów, a równocześnie czasem gorącej modlitwy.

30 marca 1919 r. o wpół do szóstej z rana usłyszałem dzwonek przy drzwiach wejściowych. Moi chłopcy – braciszkowie z ks. Józefem modlili się w kapliczce, ja zaś w pokoju przygotowałem się do wyjścia na Mszę św. z kazaniem do kaplicy Dobroczynności, prosili mię o to czciciele Najświętszego Sakramentu. Wyszedłem sam otworzyć drzwi. Ujrzałem tego samego bolszewika, rosłego mężczyznę, który kiedyś był u mnie, abym opuścił mieszkanie. Teraz mi doniósł, że ten komisarz, który zamierzał zamieszkać w moim mieszkaniu, powrócił już z Moskwy i jest teraz na dworcu kolejowym, że zaraz tutaj przyjedzie ze swoimi towarzyszami dwoma samochodami, razem siedem osób. Żebym więc jak najprędzej postarał się dla niego o miejsce. Odpowiedziałem, że decyzja bolszewików, nakazująca mi ustąpić mieszkanie temu komisarzowi została już uchylona, że niewątpliwie biuro kwaterunkowe ma już dla niego przygotowane mieszkanie gdzie indziej. Pokazałem odpowiednie w tej sprawie pismo, które otrzymałem z biura kwaterunkowego. Powiedziałem, żeby zwrócił się do tego biura. Odpowiedział mi: dzisiaj jest świąteczny dzień, w kancelarii tego biura nikogo nie ma, nie zastanie tam towarzysza Bramowa, kierownika tego biura, więc żebym na razie tych przybyłych z Moskwy tutaj wpuścił, dopóki nie znajdą sobie odpowiedniego mieszkania. Bolszewik ten już wjechał samochodem na moje podwórko, pełnym beczek benzyny i innych pakunków.

Wkrótce przyjechał i sam komisarz. Temu również pokazałem pismo, że poprzednia decyzja bolszewików została zmieniona, że dla nich są wy-

znaczone pokoje gdzie indziej. Komisarz powiedział, że na moje pismo może nie zwracać uwagi, prosił żebym na razie ich tu wpuścił. Z rozmowy z nim było widać, że koniecznie chcą zamieszkać w moim domu. Ostrzegałem go, że ludzie będą krzywo patrzeć na to wtargnięcie do domu biskupa, że mogą z tego powodu powstać rozruchy. Powiedziałem: panowie, wy macie siłę, możecie robić, co się wam podoba, nic więc nie poradzę, jestem zmuszony ustąpić wam pokoje pod naciskiem i zupełnie usunę się z domu, lecz panom nie radzę tutaj wchodzić, gdyż znam lud katolicki, on takich rzeczy nie zniesie, będzie wrzawa i zamieszanie.

Wychodząc na miasto ze Mszą św., przykazałem, żeby zachować spokój, gdyż bolszewicy przyjdą ponownie z rzeczami, żeby ustąpić poczekalnię, jeśliby koniecznie się upierali, żeby tu zostać. Po rozmowie z ks. Józefem uradziliśmy, że ja przeniosę się do seminarium, jeśli bolszewicy tutaj się ulokują, a on z chłopcami pozostanie pilnować domu.

Po powrocie do domu około godz. 11.30 zastałem już zapełnioną ludźmi bramę, schody i przedpokój. Byli Litwini i Polacy: zbiegli się bronić domu biskupa, gdy się dowiedzieli, że bolszewicy chcą go zabrać przemocą. Bolszewików przyjechało siedem osób: pięciu mężczyzn, dwie kobiety. Z powodu tych kobiet ludzie byli jeszcze bardziej rozgniewani. Widocznie domyślali się, kim są i że umyślnie pchają się do domu biskupa, żeby go zbezcześcić. Gdy bolszewicy zobaczyli, że zbiera się tłum ludzi, mężczyźni wyszli z domu, pozostały tylko dwie kobiety. Ludzie zgromadzeni w salonie powiedzieli im dużo ostrych i gorzkich słów. Gdy wszedłem do domu, ludzie powiedzieli, że żadną miarą nie dadzą w domu biskupa i na podwórku przebywać bolszewikom, tutaj jest dom wszystkich katolików, katolicy są właścicielami tego domu i nikt tutaj bez ich pozwolenia i wiedzy nie może się wprowadzić.

Zaczęło się zbierać coraz więcej ludzi, prosiłem, żeby zachowywali spokój. Po pewnym czasie ludzie się chcieli ze mną naradzić. Wyszedłem do nich i opowiedziałem dla nich całe wydarzenie. Poradziłem, żeby posłali do władzy bolszewickiej jakiś przedstawicieli. Na moją prośbę ludzie zaczęli się rozchodzić. Gdy tylko ludzie wyszli, zaraz ponownie zjawili się samochodem ci sami bolszewicy. Znowu prosiłem, żeby sobie gdzie indziej poszukali miejsca, żeby ludzi nie drażnili. Dodałem, że w czasie naszej rozmowy ludzie bez wątpienia znowu zaczną się zbierać, gdyż wiem, że pilnują mego domu i nie pozwolą im tu zostać. Rzeczywiście, znowu zaczął się zbierać tłum ludzi. Bolszewicy znowu wynieśli się, nic nie wskórawszy. Po obiedzie trzeci raz próbowali wejść do mego domu, lecz gdy ludzie za-

częli się zbierać gromadami, ostatecznie wyprowadzili się i już tego dnia nie wrócili. Rozgniewani powiedzieli do moich chłopców i do kucharki: wszystko jedno, my zrobimy tu porządek; wszystko jedno, was popów nie będzie.

Tego samego dnia bolszewicy ogłosili dekret, na mocy którego religia została całkowicie usunięta ze szkół. Nawet zabroniono pokazywania się księży w szkołach i nawet zabroniono im uczyć świeckich przedmiotów[108].

W zakładach naukowych, które otrzymywały zasiłki pieniężne od bolszewików, w tym miesiącu nie dali księżom żadnego wynagrodzenia nie tylko za lekcje religii, ale za inne przedmioty.

Ludzie rozgniewani tym, że biskupa chcą wyrzucić z domu, grozili, że zatrzymają kolej i elektrownię i zastrajkują.

Naradzili się w sprawie zebrania podpisów i wysłania przedstawicieli do władz bolszewickich.

Znowu uporządkowałem swoje pisma, wyznaczyłem, kto będzie zarządzał diecezją na wypadek, gdyby mnie bolszewicy aresztowali.

Byłem przygotowany, że może trzeba będzie pójść do więzienia. Bolszewicy, którzy byli u mnie, zapytani, nie chcieli wyjawić swoich nazwisk.

31 marca 1919 r. Przyszli przedstawiciele ludu, którzy byli zdecydowani pójść do władz bolszewickich w obronie, żeby mnie nie wyrzucono z domu. Radzili się, co zrobić: pójście delegacji było niebezpieczne, mogli ją aresztować, podanie pisma z podpisami było również rzeczą nieostrożną, żeby na podpisanych nie ściągnąć nieszczęścia.

Moc listów posłali i Litwini, i Polacy do bolszewików, przeważnie podpisując się zmyślonymi nazwiskami.

W ślad za przedstawicielami ludu, przylazł jeden szpieg bolszewicki lub prowokator. Powiedział, że nazywa się Ołdak i pełni nadzór nad więźniami. Chłopiec nie wiedział, kim jest, i wpuścił go do poczekalni. Będąc tam, wszystko słyszał, co ja mówiłem w salonie z ludźmi. Na szczęście, byłem ostrożny.

Ten Ołdak, nadzorca więzienia, jakoby litując się nad więźniami, przybył do mnie, żebym się zwrócił do społeczeństwa z prośbą, aby przysłano więźniom bielizny, odzieży i pożywienia. Można by było za to wykupić niektórych więźniów, zwłaszcza księży. Dodał, że ludzie powinni powstać przeciwko bolszewikom, można by ich obić kijami.

---

108 Dekret o reorganizacji szkolnictwa z 24 III 1919 r. ukazał się w czasopiśmie „Młot", nr 79.

Odpowiedziałem: żywność i odzież ciężko by było posłać, ponieważ w mieście jej nie ma, jest głód, a zresztą nie zawsze trafiają przesyłki do rąk więźniów.

Na wykupienie więźniów również nie ma pieniędzy. Gdyby ich kto wykupił, to i co z tego. Mogą znowu tych samych aresztować i jeszcze do nich dołączyć innych. Dodałem: dlaczego biorą ludzi niewinnych, jeśli nie mają czym ich wyżywić. Powstanie, powiedziałem, byłoby nieszczęściem, gdyż bolszewicy są uzbrojeni, wybiliby bezbronnych ludzi. Dlatego też ja zawsze uspokajam ludzi, zachęcam do cierpliwości. Wierzę, że władza, która opiera się tylko na broni i przemocy nie może się długo utrzymać. Ołdak rozmawiał ze mną po niemiecku, wtrącając niekiedy jakieś słowa po rosyjsku. Odgadłem, że był to tylko przebrany Żyd.

Myślałem sobie, jak wobec tych szpiegów prowokatorów najlepiej się zachować, czy nie lepiej byłoby ich po prostu nie wpuszczać i koniec. Jednak doszedłem do przekonania, że lepiej jednak wpuszczać i grzecznie z nimi rozmawiać. Niech sobie poznają stan rzeczy ode mnie samego, z pierwszego źródła. Będą mieli pewniejsze wiadomości, prędzej się uspokoją. W przeciwnym razie mogliby nie wiadomo co myśleć, a szpiegując, nie wiadomo jakich pogłosek o mnie nazbierać.

Po obiedzie przyszedł znowu jakiś bolszewik Jupowicz, Rosjanin, student z innym towarzyszem, który nie powiedział swego nazwiska. Nazwał się tylko Polakiem. Zażądałem od nich pisma. Jupowicz pokazał, że z Urzędu Kwaterunkowego został przysłany, żeby mnie wybadać, czy nie podburzałem ludzi przeciwko bolszewikom, czy nie namawiałem kolejarzy do strajkowania. Rozmawialiśmy po rosyjsku. Po wyjaśnieniu, jak i co się wydarzyło, uspokoili się i wyszli.

Po obiedzie w kościółku seminaryjnym miałem dla mężczyzn z inteligencji konferencję po polsku, o celu i przeznaczeniu człowieka.

Wieczorem po godzinie 10.00 przybyło czterech czy pięciu bolszewików, którzy jakoby przynieśli telegram i koniecznie chcieli wedrzeć się przez bramę, lecz brama na mój rozkaz była zamknięta i umocniona drągiem. Dozorczyni nie wpuściła ich, mówiąc, że jeśli mają telegram, niech podadzą przez szparę. Długo się rzucali i strasznie przeklinali.

Nie rozbierając się nawet, położyłem się na chwilę, sądząc, że powrócą z większą siłą, wedrą się do mieszkania i aresztują mnie. Gdy się obudziłem o godz. 3.00, rozebrałem się i jak najszybciej położyłem. Noc przeszła spokojnie.

1 kwietnia 1919 r. Bolszewicy zaczęli stanowczo i bezwzględnie wprowadzać dekret o szkołach.

Teraz zagadnienie szkół stanęło w całej ważkości i powadze. Co począć, jak się sprzeciwić zgubnemu dziełu bolszewików? Jeszcze raz zacząłem czytać, co tylko znalazłem, jak w innych krajach Kościół walczył o religię w szkołach, jak podejmował decyzje i co czynił w takim wypadku. Radziłem się różnych ludzi.

Po obiedzie wygłosiłem konferencję dla inteligencji o grzechu. Pozostałe konferencje jak poprzednio dla kobiet, tak teraz dla mężczyzn, mówił ojciec Józef.

2 kwietnia 1919 r. Byli u mnie dwaj przedstawiciele Komitetu Edukacyjnego: Węcławski i Dmochowski. Pytali, co zamierzam robić w sprawie szkół. Odpowiedziałem, że bardzo pilnie śledzę bieg wypadków. Moje zdanie jest takie:

1. Nie jest to ważne, czy brać od bolszewików, czy nie brać oferowanych przez bolszewików pieniędzy dla szkół i nauczycieli. Bolszewicy nie uznają wolnych szkół, wszystko biorą pod swoje kierownictwo, czy ktoś będzie od nich brał pieniądze, czy nie – wszystko jednakowo dostanie się pod ich władzę.
2. Rodzice powinni koniecznie jak najprędzej zaprotestować przeciwko próbie bolszewików wyrzucenia religii ze szkoły.
3. Dobrze by było, żeby i nauczyciele ze względów pedagogicznych przeciwko temu dekretowi coś do bolszewików napisali lub powiedzieli.
4. Jeżeli rzeczywiście zaczną wyrzucać religię ze szkoły i nie zechcą wpuszczać księży, należałoby wówczas nie posyłać dzieci do szkoły. Niewiele one stracą. Jeśli im się sprzeciwi społeczeństwo, jest obawa zagrabienia i odebrania przyrządów naukowych, bibliotek itd. Ale można się spodziewać, że Wilno niebawem wyzwolą Litwini albo Polacy.

Tym dwu przedstawicielom chodziło przede wszystkim o to, żeby bolszewicy nie zniszczyli polskich placówek, w przypadku sprzeciwu, żeby nie zagrabili pomieszczeń, nie odebrali pomocy naukowych, książek itd.

Odpowiedziałem, że nie wywiozą nie wiadomo gdzie, a przy innym obrocie sprawy, zabierzecie, państwo, co do was należało. Obaj obawiali się, że bolszewicy mogą jeszcze się długo utrzymać.

Dzisiaj bolszewicy już ostatecznie wynieśli się z mego podwórka. Zabrali samochód, benzynę i inne sprzęty, gniewali się i grozili, że się zemszczą.

Dzisiaj wygłosiłem konferencję do kleryków, przez wszystkie dni rekolekcji mówiłem po jednej konferencji, ogółem powiedziałem cztery.

Przychodzili księża prefekci radzić się w sprawie szkół. Dawałem wskazówki, nalegałem, żeby rodzice jak najprędzej szli i protestowali.

3 kwietnia 1919 r. Był u mnie znowu ten sam bolszewik Ołdak, nadzorujący więzienie. U mnie podawał się za luteranina, a u Żarnowskiego mówił, że jest katolikiem.

Wczoraj wieczorem bolszewicy aresztowali idącego na wieczorowe kursy Janka Varžaitisa, mego braciszka i służącego. Jakaś kobieta przyniosła jego liścik, który jej wręczył koło Ostrej Bramy. Posądzony został o szpiegostwo na moją rzecz. Okazało się, że te wieczorowe kursy, nazwane wieczorowym gimnazjum, zostały założone przez bolszewików dla kształcenia agitatorów. Tak więc bolszewicy nie mogli zrozumieć, po co biskup mógł tam posyłać swojego człowieka. Myśmy myśleli, że może bolszewicy chcieli się mścić za wypędzanie ich przez tłum z mego domu. Ja posłałem Janka na te kursy, chcąc się rzeczywiście dowiedzieć, co i jak tam wygląda. Na te kursy uczęszczali prawie sami Żydzi. Poza nimi w tej samej klasie, co Janek było kilku Rosjan i dwóch katolików. Dowiedziałem się od Janka, że jakaś Żydówka na lekcji geografii mówiła przeciwko religii, a zwłaszcza przeciwko czci Najświętszej Maryi Panny. Janek nie mogąc tego znieść, poprosił o głos i ostro przeciwko temu zaprotestował. Wszyscy Żydzi wytrzeszczyli na niego oczy, a potem nie nazwali go inaczej, jak tylko „katolik".

Przez całą noc Janka ganiali po różnych komisariatach, potem zapędzili go na dworzec. Pomimo moich usilnych starań nie mogłem się dowiedzieć, gdzie go przetrzymywali. Wczoraj, tj. 26 kwietnia 1919 r. otrzymałem list z Mariampola, być może że po wyrwaniu się z rąk bolszewików, tam właśnie uciekł. Obawiałem się, że go wywieźli do Mińska albo Smoleńska. Zwróciłem się nawet do ks. prof. Cikoty w tej sprawie. Lecz i stamtąd niczego się nie dowiedziałem. Bardzo nam tutaj wszystkim było żal Janka i z tego powodu byliśmy wszyscy bardzo zatroskani.

Zaprosiłem do siebie niektórych księży prefektów Litwinów; starałem się zorientować, jak się mają sprawy w szkołach z litewskim językiem wykładowym, jak ustosunkowały się one do dekretu bolszewickiego. Bolszewicy rozesłali do szkół pisma, żeby już więcej do szkół nie wpuszczać księży. Mam jedno takie pismo. Dowiedziałem się od Litwinów, a potem i od Polaków, że byli zdecydowani uczyć dzieci w języku ojczystym, a poza tym postanowiono w szkołach litewskich wprowadzić lekcje języka polskiego, a w polskich - języka litewskiego.

Do litewskiego seminarium przysłali bolszewicy swojego dyrektora Vysniauskasa, zaś pana Kairiukstisa zwolnili, usunięto również i księży. Uczniowie przeciwko temu zaprotestowali i postanowili więcej nie uczęszczać na lekcje. Po odprawieniu rekolekcji rozjechali się do domów. Nauczyciele zebrali się i w swoim również imieniu przesłali bolszewikom protest. W ten sposób bolszewicy zlikwidowali jedną szkołę litewską, lecz prawdopodobnie, byłby koniec i z innymi szkołami.

Litewskie gimnazja zdecydowały natychmiast zakończyć rok szkolny i puścić dzieci na wakacje. Po Wielkanocy nie miały one już kontynuować pracy, w ten sposób chciano uniknąć nacisku bolszewików.

W czasie rekolekcji sam powiedziałem Litwinom jedną konferencję, inne mówił ojciec Józef.

Zazwyczaj tutaj, w Wilnie, nie obejdzie się bez tego, żeby przy każdej możliwości, do każdej poważnej sprawy nie wmieszać również zatargów narodowościowych. Niektórzy polscy księża (endecy) zaczęli rozgłaszać, że ja nie chcę wydać żadnego listu, ani przemówić rzekomo dlatego, że Litwini uprosili mnie, abym tego nie robił, z obawy, żeby bolszewicy mnie nie wywieźli, gdybym to uczynił. Dowiedziałem się od Polaków, że rozpuścili przeciwko mnie pogłoskę, jakobym miał usunąć z seminarium ks. Lubiańca, a na jego miejsce wyznaczyć ojca Wojtkiewicza. Wszystko to wychodziło od grupy księży polskich tzw. edneków.

I znowu wezwałem niektórych polskich prefektów, aby poznać, jak się mają sprawy w szkołach. Pomiędzy Polakami było widoczne rozdwojenie, jedni byli mocno nastawieni przeciwko bolszewikom, nic nie chcieli od nich brać, mieli zamiar utrzymywać szkoły, inni znowu wzięli pieniądze od bolszewików, wchodzili z nimi w układy, chcieli bez religii kontynuować nauczanie innych przedmiotów, a uspokajając nas, obiecali tak wszystko ułożyć, żeby po kryjomu można było uczyć religii; tego zdania był zwłaszcza dyrektor Kościałkowski; inni jeszcze przytakując bolszewikom pragnęli, żeby szkoła była bez religii.

Polski Komitet Edukacyjny nakazał zawiesić nauczanie we wszystkich szkołach podstawowych. Gimnazja były jeszcze czynne. Gdy bolszewicy o tym się dowiedzieli, wydali nakaz, żeby koniecznie do 13 IV 1919 r. szkoły zostały uruchomione, ale mimo to w szkołach nauki nie wznowiono.

4-5 kwietnia 1919 r. zaprosiłem ks. prałata Wołodźko, dziekana, zapytałem go o szkoły i radziłem się, co robić, również i ks. Ellerta i innych.

Zaprosiłem również przewodniczącego Komitetu rodzicielskiego, p. Skirmunta, żeby rodzice koniecznie przeciwko temu dekretowi zaprote-

stowali do przedstawicieli swoich władz. Już wcześniej, za moją radą i pod pewnym moim nadzorem, założono przy każdej szkole komitety rodzicielskie dla obrony szkół, poszczególne komitety wybrały swój centralny zarząd. Już wcześniej zdecydowano, że w szkołach musi koniecznie pozostać religia; jeśli nie, to grozili, że nie poślą dzieci do szkół. Pod tymi decyzjami wszyscy się podpisali. W ten sposób broń do walki z bolszewikami była przygotowana.

Wciąż myślałem i radziłem się poważnych księży, czy warto teraz wydawać jakiś list do społeczeństwa katolickiego w sprawie szkół. Ponieważ było jasne, że panowanie bolszewików nie będzie tutaj długie, tak mnie, jak i poważniejszym księżom wydawało się, że nie warto takiego listu pisać, że lepiej będzie jeszcze trochę zaczekać, dopóki się wszystko nie wyjaśni. Tymczasem, zwłaszcza niektórzy zapaleńcy, chcieli, żebym natychmiast wydał taki list ogólny i nawet ośmielali się robić mi z tego powodu zarzuty.

6 kwietnia 1919 r. było zebranie Centralnego Komitetu Rodzicielskiego. Ponieważ należał do niego ks. prof. Chomski, jemu więc powierzyłem dopilnowanie komitetu rodzicielskiego, odpowiednie poinformowanie i skierowanie dokąd będzie trzeba. Zdecydowano, żeby posłać przedstawicieli do pana Leszczyńskiego, nowego bolszewickiego komisarza oświaty. Prawie do tego czasu komisarzem oświaty był Vaclovas Birziska, wiedziałem od Litwinów, że dopóki będzie komisarzem, dekretu przeciwko religii w szkołach nie wyda; tak więc dotąd było spokojnie.

Zwołałem kapitułę, żeby się naradzić w sprawie szkół i religii. Obszernie przedstawiłem im cały przebieg spraw od samego wkroczenia bolszewików do Wilna; a powiedziałem, co ja i inni na moje polecenie lub pod moim kierownictwem uczynili. Radziłem się, co dalej robić, zwłaszcza w sprawie ogłoszenia listu ogólnego: czy wydać go teraz, czy jeszcze zaczekać, zanim wyjaśni się stan rzeczy, jaka powinna być forma tego listu. Chcąc naprawdę zacząć walkę z bolszewikami, należałoby wprost zwrócić się do społeczeństwa i zapytać, czy ono upoważniło komisarzy do wydawania takich dekretów i czy wraziło zgodę, żeby szkoła i wychowanie pozostały bez religii. Jeśli nie, to co zamierza uczynić, żeby religia pozostała w szkołach.

Postanowiliśmy jeszcze poczekać, dopóki sprawy lepiej się nie wyjaśnią i zobaczyć, co komisarz powie delegatom rodziców.

Wezwałem ks. Chomskiego i powiedziałem, żeby przygotował przedstawicielom rodziców kilka rezolucji, żeby nie szli do komisarza nieprzygotowani, lecz żeby idąc, zanieśli teraz rezolucje i wręczyli je komisarzowi na piśmie. W przeciwnym bowiem razie komisarz mógłby przekręcić lub zlek-

ceważyć ich słowa, albo mógłby ich zbić z tropu i całą rozmowę skierować na inny przedmiot. Nie można było wysłać kogoś z inteligencji: szli ludzie prości, wybrani robotnicy.

8 kwietnia 1919 r. ks. Chomski przyniósł konspekt tych rezolucji do poprawienia. Kazałem przepisać na maszynie i zanieść do komisarza. Prosiłem, żeby rodzice od komisarza przyszli prosto do mnie.

9 kwietnia 1919 r. delegacja rodziców była u komisarza. Ustnie powiedzieli mu dużo gorzkich słów oraz wręczyli na piśmie swoje żądania i rezolucje.

Pytałem ich, czy warto teraz wydać jakiś list ogólny – odpowiedzieli, że jeszcze nie. Po rozmowie z nimi postanowiliśmy zwołać zebranie rodziców drugiego lub trzeciego dnia Wielkanocy. Poleciłem ks. Chomskiemu, żeby przygotował to zebranie; wskazałem, jakie mniej więcej powinni tam uchwalić rezolucje.

10-12 kwietnia 1919 r. były rekolekcje dla szkół, bolszewicy w nich nie przeszkadzali. Tylko Leszczyński z Olskim przyszli do p. Czarnowskiej, nazaretanki, pytając, dlaczego nie ma lekcji. Ta dość prosto i stanowczo powiedziała im, co należało; żądali programu i rozkładu lekcji, już bez religii.

12 kwietnia 1919 r. odprawiłem Mszę św. w kościele św. Katarzyny i wygłosiłem konferencję dla uczennic.

Ks. Tumas był u bolszewików z żądaniem, aby pozwolili prowadzić rekolekcje dla więźniów i żeby im pozwolono iść do kaplicy w celu wysłuchania mszy św. Bolszewicy zgodzili się. Księża więźniowie poprowadzili im rekolekcje i wysłuchali spowiedzi. Do nich przyłączył się jeszcze ks. Żarnowski, w którego parafii znajduje się więzienie na Łukiszkach.

13 kwietnia 1919 r. odprawiłem nabożeństwo w katedrze. Nieustannie troszczyłem się o szkoły.

Ukazał się też dekret o oddzieleniu Kościoła od Państwa[109]. Nie przypominam sobie, którego dnia bolszewicy wydali ten dekret i gdyby go zdążyli wprowadzać w życie, rzeczywiście dużo zła wyrządziliby Kościołowi. Cel tego dekretu był jasny – zniszczenie Kościoła i religii.

15 kwietnia 1919 r. Odprawiłem Mszę św. i powiedziałem krótkie kazanie dla grupki dziewcząt z Sodalicji Mariańskiej.

17 kwietnia 1919 r. Wielki Czwartek; nabożeństwo w katedrze.

---

109 Dekret o oddzieleniu Kościoła od Państwa został wydany 31 III 1919 r.

O trzeciej godzinie po obiedzie zwołałem do seminarium kapitułę i proboszczów Wilna, żeby się naradzić, czy już czas wydać list ogólny, czy jeszcze trochę zaczekać. Wyjaśniłem stan rzeczy - ks. prałat Sadowski, ks. wicedziekan Kretowicz i inni spokojniejsi i poważni księża byli zdania, żebym jeszcze nie wydawał tego pisma. Lecz ks. Lubianiec, Maciejewicz, Chomski byli innego zdania - uważali, że trzeba je wydać. Ponieważ oni byli bardziej wymowni, więc ich opinia skłoniła i innych na tę stronę. Wszyscy zgodzili się, że pismo musi być napisane w spokojnym tonie, ks. prałat Hanusowicz był przeciwny wydaniu tego pisma.

Widząc, że większość skłania się ku temu, żebym wydał pismo, postanowiłem wydać je w Niedzielę Przewodnią. Ponieważ przyszli polscy legioniści, więc nie było już ono potrzebne. Powiedziałem, żeby proboszczowie i księża już teraz zaczęli intensywnie wyjaśniać ludziom z ambony te sprawy, które bolszewicy szczególnie atakują i dążą do zniszczenia. Ks. Maciejewicz nie wytrzymał, żeby nie zabrać głosu. Robił zarzuty mnie i widocznie proboszczom, jakobyśmy się bali wystąpić, gdzie trzeba i nie mieli odwagi wypełniać swoich obowiązków. Bardzo grzecznie i łagodnie skarciłem go: tutaj nikt nie myśli o zaniedbywaniu swoich obowiązków lub ich lekceważeniu, tylko chodzi o to, czy nadszedł już czas, czy jeszcze nie, żeby się odezwać w sprawie szkół. Oprócz kapituły i proboszczów przybyli jeszcze na to zebranie ks. Songin i Maciejewicz znani narodowcy, lubiący agitować wszędzie, gdzie tylko uda im się dostać.

Przybył ks. Cikoto, teraz już profesor seminarium w Mińsku. Biskup miński uciekł z miasta i ukrywa się przed bolszewikami gdzieś na wsi. Przeciwko uświadomionym Białorusinom i tam mocno walczą Polacy oraz spolszczeni Litwini i Białorusini. W seminarium są wykłady z literatury białoruskiej, w jednej z kapliczek jest wygłaszane kazanie po białorusku. Biskup nawet w katedrze ośmielił się przemówić po białorusku. Dlatego Polacy bardzo krzywo patrzą na biskupa i mówią, że przejmuje ich niepokojem stan seminarium. Jest tam 27 kleryków. Pośród nich dwóch lub trzech Polaków, ale i oni uczą się po białorusku. Ruch Białorusinów w Mińsku, przynajmniej katolicki, popiera ks. Abrantowicz i on, tzn. Cikoto, za to na nich obydwu gniewają się Polacy.

Rozmawialiśmy o założeniu dla Białorusinów zgromadzeń zakonnych – męskich i żeńskich. Proponowałem, że może zechciałby gałąź męską połączyć z naszym Zgromadzeniem: my nie prześladujemy narodowości, wszystkim jednakowo służymy, staramy się zwrócić ludzi narodom, z których oni wyszli. Dla kobiet może byłoby lepiej założyć oddzielną gałąź.

Spodobała mu się ta myśl, sam bowiem zamierza wstąpić do zakonu. Obiecałem mu pomoc w zakładaniu zakonów. Zależy mi na tym, żeby odrodzenie Białorusinów biegło torami katolickimi, by życie zbudzonego narodu było głębsze. Ks. Cikoto wydał mi się bardzo rozumnym człowiekiem, posiadającym dużo ducha Bożego.

Ponieważ bolszewicy zaczęli chwytać młodych mężczyzn do wojska, dlatego też i drugiego naszego kandydata brata Andrzeja Miciunasa wysłaliśmy do Mariampola. Chyba 7 kwietnia 1919 r. wydostał się stąd i dotarł szczęśliwie do Mariampola.

19 kwietnia 1919 r. przed godz. 5.00 z rana usłyszałem biegnących ulicą żołnierzy. Zerknąwszy przez okno, zauważyłem dość dużą grupę uzbrojonych milicjantów żydowskich, prawie że biegnących kłusem w kierunku katedry.

Wkrótce zobaczyłem nadjeżdżających konno kilku polskich legionistów; po pewnym czasie wrócili już pieszo. Ustawili karabiny maszynowe obok węgła ulicy i zaczęli strzelać do bolszewików, którzy również ostrzeliwali się z alei św. Jerzego i z ogrodu koło katedry. W całym mieście było słychać strzelaninę i walki. Legioniści zaskoczyli większość bolszewików jeszcze śpiących jak barany. Wiedziałem, że nie ma u nich porządku, lecz żeby tak znienacka dali się zaskoczyć, tego się nie spodziewałem. Wieczorem bolszewicy hałasowali, weselili się w najlepsze, niczego nie przeczuwając, co ich czekało. Legionistów było niewielu, mówi się, że tylko od 300 do 400. Przybyli nagle, najpierw zajęli dworzec i uderzyli w największą z ulic.

Walki trwały od 19 do 21 kwietnia. W końcu Polacy zajęli miasto. Bolszewicy, cofając się, zabrali ze sobą zakładników Litwinów, mianowicie księży Vailokaitisa, Reinysa i Dogelisa, poza tym Stasinskasa, Bortkevičzową, Girę oraz kilkunastu Polaków. Polacy walczyli bardzo dzielnie; bolszewicy i ludzie partyjni również mocno się bronili. Żołnierze Czerwonej Armii nie chcieli się bić – poddawali się lub uciekali.

Miasto było jakby wymarłe, wiele okien wybitych przez pociski, dużo zniszczonych dachów, dużo szkód wyrządzono. Straszna rzecz te walki uliczne.

Zginęło również dużo niewinnych ludzi. W moim domu wybito 9 szyb, kilka pocisków wpadło do wnętrza, inne utkwiły w ścianach lub oknach.

Wilnianie katolicy byli przeciwko bolszewikom, więc pomagali wojsku. Żydzi bardziej współczuli bolszewikom.

21 kwietnia 1919 r. już mogli przyjść klerycy z seminarium do mojej kapliczki na święcenia. Wyświęciłem kilku na księży, kilku na subdiakonów.

Był z wizytą Świtalski, adiutant gen. Rydza-Śmigłego, żeby mnie pozdrowić w jego imieniu. Wieczorem przyszedł jeszcze raz zapytać, czy jutro o godzinie 9 rano może mnie odwiedzić sam generał. Zgodziłem się.

Po południu przybiegły panie, przedstawicielki Ligi Patriotek, z żądaniem, ażebym pochował poległych. Jeśli to możliwe, ażebym sam osobiście jutro wieczorem ze szpitala wprowadził ich do katedry, następnie, ażebym odprawił Mszę św. i zaprowadził na cmentarz. Zapytałem, ilu jest poległych. Odpowiedziały, że około 60 mężczyzn. Widząc, że są podniecone i trudno będzie z nimi dojść do porozumienia, powiedziałem, że zasięgnę rady kapituły i zrobię, co będzie potrzebne. Przysłał je ks. Kuleszo, wielki polski narodowiec i działacz.

Inni znowu żądali, abym 23-go odprawił nabożeństwo dziękczynne za wyzwolenie Wilna.

Wieczorem przyszli dwaj przedstawiciele Żydów: rabin Rubinstajn i dr Szabad. Rozmawialiśmy po rosyjsku: oni zaczęli po polsku, ale widząc, że to im nie wychodzi, poprosiłem, aby mówili po rosyjsku lub po niemiecku, gdyż - dodałem - ja nie mam żadnego języka w nienawiści. Obaj chętnie chwycili się języka rosyjskiego. Obaj twierdzili, że legioniści aresztowali Żydów, wielu z nich bili i męczyli, ograbili dużo sklepów, podczas rewizji u wielu zabrali pieniądze itd. Poprosili, żebym się wstawił przynajmniej za dwoma Żydami, znanymi działaczami: Joffe Leo i Czarny (Niger) Samuel. Obiecałem.

Gdy był u mnie oficer Świtalski, prosiłem, żeby ich uwolniono. Zapisał ich nazwiska i obiecał to spełnić. Ze swojej strony posłałem ks. Kuktę i Vailokaitisa na dworzec, gdzie byli przetrzymywani aresztowani, żeby i tam się wstawili za nimi.

Następnego dnia, gdy był u mnie generał Śmigły-Rydz, nie pytany, sam powiedział, że ci dwaj Żydzi już są zwolnieni i odstawieni do domów. Uradowałem się.

Żal mi było tych Żydów, gdyż widziałem, jak ich bili i męczyli. Gdzie tylko mogłem, wstawiałem się za nimi. Prosiłem księży, żeby temperowali i uspokajali rozwścieczonych ludzi.

Jak mi doniesiono, trupy zabitych bolszewików, przeważnie Żydów, przez kilka dni leżały na ulicy nie pogrzebane. Przechodzący ludzie w różny sposób okazywali wobec nich swoją wzgardę. Straszne zezwierzęcenie ludzi. Obawiam się, żeby nie było pogromów. Żydzi siedzieli cicho w domach, ukrywali się. Żydzi bolszewicy strzelali gdzieniegdzie do legionistów, stąd też powstała ta wściekłość i zawziętość. Mimo wszystko, z Żyda-

mi obchodzono się bardzo okrutnie. I Litwini skarżyli się, że ich dręczono rewizjami.

Rabinowi i Szabatowi obiecałem, że gdzie będę mógł, i na ile będę mógł, będę bronił Żydów i będę się za nimi wstawiał - i tak czyniłem.

Zamierzałem polecić księżom, by z ambony skarcili ludzi, lecz odradzono mi ze względu na złość i wściekłość ludzi, żeby nie pogorszyć sprawy. Mogłoby to mieć wręcz odwrotny skutek.

Był u mnie Osmołowski, kierownik polityki polskiej.

22 kwietnia 1919 r. uzgodniliśmy z kapitułą porządek uroczystości. Oświadczyłem, że wszystko, co będzie trzeba w kościele, chętnie odprawię, lecz w żadne manifestacje polityczne nie będę się mieszał i nie będę w nich uczestniczył. Postanowiliśmy urządzić nabożeństwo dziękczynne 23 kwietnia. Podjąłem się odprawić Mszę św. i po kazaniu „Te Deum". Na kaznodzieję wybrano ks. Maciejewicza.

Ustaliliśmy, że kazanie powinno być treści czysto religijnej oraz, nabożeństwo za poległych odprawimy 24 kwietnia. Podjąłem się sam odśpiewać Mszę św. i „Libera". Do wygłoszenia kazania wyznaczyliśmy ks. Lubiańca.

Ks. Lubaniec jeszcze zaproponował, żebym urządził dziękczynno-przebłagalną procesję do Ostrej Bramy. Ponieważ jeszcze była strzelanina w mieście, na to się nie zgodziłem. I oprócz tego nie chciałem tej procesji jeszcze z tego powodu, że polscy narodowcy zazwyczaj wykorzystują je do swoich narodowych manifestacji.

Do odprawienia pogrzebu poległych został wyznaczony ks. prałat Bajko. Zostawiliśmy swobodę wzięcia udziału w pogrzebie tym, którzy zechcą. Pogrzeb również był niebezpieczny z powodu strzelaniny w mieście.

Był u mnie Jerzy Osmołowski, mianowany przez Państwo Polskie do kierowania sprawami politycznymi na Litwie. Przedstawił się jako Komisarz Ziem Wschodnich. Wyłożył przede mną swój program.

Powiedziałem, że się do polityki nie mieszam i że mogę tylko Panu przedstawić pragnienia Litwinów i ich bolączki. Tak w ogóle to pragnąłbym pogodzić wszystkich ludzi i doprowadzić ich do jedności. Moim zdaniem, jeżeli tylko władza polska rzeczywiście będzie się kierowała zasadami sprawiedliwości i człowieczeństwa, uzna należne Litwinom i Białorusinom prawa, to może i pogodzą się. Uważam, powiedziałem, że byłoby najlepiej, żebyście Państwo uznali Litwę z Białorusią, taką, jak była kiedyś, niech ludzie zwołają sejm w Wilnie i się naradzą, jak ustalić stosunki z sąsiadami.

Osmołowski powiedział, że ich polityczna myśl jest właśnie taka, że dotąd Sejm Warszawski inne na to miał spojrzenie, lecz teraz nastąpiła

zmiana: chcą zjednoczenia, jak równy z równymi. Powiedziałem, żeby się zwracał do Kowna i z nimi pertraktował; tutaj wskazałem Michała Biržiškę i poradziłem do niego się zwrócić, prosiłem, żeby nie chcieli mnie wciągać do żadnej polityki. Moim zadaniem jest godzić wszystkie narody, prowadzić do miłości i jedności i będę to czynił, a Panowie, decydujcie, uprawiajcie swoją politykę. Jestem przeciwny również i temu, żeby księża mieszali się do polityki.

P. Świtalski podczas wizyty u mnie napomknął, że niebawem ma przybyć p. Piłsudski i zapytał, jak myślimy go spotkać, oczekuje się ode mnie, że wezmę w tym udział.

Odpowiedziałem, że jest to sprawa obywateli. My, biskupi, podejmujemy tylko swoich katolickich władców w katedrze, lecz p. Piłsudski jeszcze nie jest władcą Litwy.

Świtalski tytułował go Naczelnikiem Państwa, choć sam Piłsudski podpisywał się „Naczelny Wódz Wojsk Polskich".

Pod wieczór 22 kwietnia przybył Piłsudski. Oczekiwano go w Ostrej Bramie, jak oświadczył dziekan, lecz on tam się nie zatrzymał, ci panowie przejechali, nawet nie zdjąwszy czapek. Ks. Oleszczuk odśpiewał wówczas z ludźmi litanię, powiedział kilka słów i zakończył pieśnią „Pod Twoją obronę".

Już dawniej dotarła do mnie pogłoska, że Piłsudski jest socjalistą i religia go nie obchodzi; ze swoją żoną się rozwiódł, przyczepiła się do niego jakaś Żydówka. Ile w tym prawdy, nie wiem, ale taka pogłoska dotarła tutaj z Warszawy.

23 kwietnia 1919 r. Odprawiłem w katedrze nabożeństwo. Maciejewicz nie wytrzymał, powiedział kazanie czysto polityczne. Przeciwnym mu prądom politycznym, gdzie tylko mógł, robił zarzuty, mówił w duchu polskich narodowców, takie kazanie byłoby bardziej odpowiednie w sejmie.

Okazało się, że w czasie Mszy św. okadzono Piłsudskiego i dawano mu do pocałowania relikwie, inni donieśli mi o tym, że takiemu socjaliście oddawano taką cześć.

Zaraz po „Te Deum" odśpiewano „Boże coś Polskę".

Potem ja i Piłsudski oraz inni skierowaliśmy się do kaplicy św. Kazimierza, żeby się tam pomodlić. Proszono, żebym to uczynił.

Po nabożeństwie Piłsudski był u mnie z wizytą; potem ja byłem u niego z rewizytą. Usprawiedliwiał się, że przybywając do Wilna nie zatrzymał się przy Ostrej Bramie, gdyż nie wiedział, że tam na niego czekano. Uspokoiłem go i starałem się złagodzić zarzuty ks. Maciejewicza.

Po południu tłumy odprowadziły poległych legionistów na cmentarz na Rossie, udział w tym pochodzie wzięło kilku kanoników kapituły oraz niektórzy księża.

24 kwietnia 1919 r. W katedrze odprawiłem Mszę św. za poległych. Kazanie głosił ks. Lubianiec. Nie mogłem zrozumieć, co chciał powiedzieć.

Zaraz po nabożeństwie przyszedł do mnie p. Ostrejko z jakimś innym ziemianinem. W ręce legionistów wpadło dużo żywności, pozostawionej przez bolszewików. Część tej żywności najwyższa komenda pragnie przeznaczyć dla głodującej ludności. Ci dwaj panowie prosili mnie, żebym się podjął zorganizowania komitetu do rozdzielenia tej żywności, takie stawiają warunki: Żydzi zupełnie nic nie powinni dostać; komitet powinien również dopilnować, żeby jakimś postępowcom nie-Żydom też nic się nie dostało.

Odpowiedziałem: nie mogę się podjąć ustanowienia takiego komitetu. Po pierwsze, gdybym stanął na czele takiego komitetu, nienawiść ludności spadłaby na mnie i na księży, gdyż zazwyczaj przy takich rozdziałach dużo ludzi jest niezadowolonych; znam to z doświadczenia. I w innych miejscach, gdzie wypadło mi zakładać takie komitety lub doradzać przy ich zakładaniu, zawsze starałem się, żeby ludzie świeccy brali władzę w swoje ręce, my zaś, księża, możemy tylko dopomóc im w pracy.

Po drugie, panowie, możecie karać Żydów, pomijając ich, to wasza sprawa, lecz biskupowi to nie wypada. Również przy rozdzielaniu żywności nie wypada pomijać postępowców. Każdy człowiek głodny i potrzebujący zasługuje na litość i trzeba go ratować, nie zwracając uwagi na jego przekonania i narodowość.

Ażebyście zaś, panowie, nie sądzili, że tak ważny projekt nierozważnie, bez zastanowienia odrzucam, poradzę się jeszcze kapituły, jak należy postąpić.

Zaraz po wypiciu szklanki herbaty poszedłem do ks. Michalkiewicza. Jak gdyby umyślnie znalazłem tam wszystkich członków kapituły, brakowało tylko ks. Kukty, Litwina. Czytano tam jakiś list, otrzymany od J. E. arcybiskupa Roppa. Przedłożyłem sprawę. Michalkiewicz posłał wówczas swojego służącego, ażeby zawołał Kuktę, lecz ten nie znalazł go w domu.

Kapituła była tego zdania, że nie mogę zakładać takiego komitetu i stawać na jego czele. Zdecydowaliśmy, żeby ci dwaj panowie zwrócili się do ks. Kretowicza, Kuleszy i Olszańskiego, do Opieki Społecznej i innych organizacji.

Powiadomiłem tak dwóch panów o decyzji. To im się nie spodobało. Grozili, że jeśli ja się nie podejmę przeprowadzenia tej sprawy, wówczas

komenda wojskowa może nie dać żywności. Odpowiedziałem, że nic nie poradzę, to ich sprawa. Ja muszę uważać, żebym nie szkodził Kościołowi i nie ściągał na siebie nienawiści ludności. Później dowiedziałem się od księży, których im wskazałem, że nikt się do nich nie zwracał w sprawie mającego powstać komitetu.

25 kwietnia 1919 r. Był u mnie ks. prof. Chomski z różnymi upomnieniami. Bardzo przepraszał, że ośmiela się aż tak otwarcie mówić. Oto co zakomunikował:

1. Księża mają mi bardzo za złe, że zorganizowanie opieki duchowej nad rannymi legionistami powierzyłem ks. Kraujalisowi, Litwinowi, a nie jakiemuś Polakowi.
2. Księża jakoby zaczynali już ode mnie się oddalać, że nie radzę się nikogo, nie wydaję, gdzie trzeba poleceń, np. nie wiedzieli, co i jak ogłosić z nadejściem Wielkiego Postu, nie wiedzieli, czy świętować dzień św. Józefa.
3. Nawet i ludność zaczyna nieco się oddalać ode mnie. Nie powinienem zapominać, że w diecezji są nie tylko Litwini, ale i Białorusini nieuświadomieni, którzy wpadłszy w sieć Polaków, pójdą tam, dokąd ich Polacy pociągną. Żeby więc mnie nie zabrakło tam, gdzie powinienem wystąpić i pokazać się itd.
4. Wszyscy widzą i wiedzą, że moje najbliższe domowe otoczenie to Litwini; że ks. Kukta często mnie odwiedza, przypuszczają, że donosi mi o wszystkim, że nie dobrałem sobie odpowiednich doradców itd.

Wysłuchałem spokojnie i odpowiedziałem:

1. Dziwi mnie to, z jakiego powodu księża mieliby ode mnie się oddalać, żadnemu nic złego nie uczyniłem, ani jednym słówkiem nikogo jeszcze dotąd nie uraziłem, każdego przyjmuję i każdego wysłuchuję. Prosiłem nawet, zwłaszcza dziekana i prodziekana, ażeby mnie informowali, co i gdzie się robi.

Tylko ja zauważyłem, że tutaj księża za plecami biskupa wiele rzeczy robią bez wiedzy biskupa i nawet nie powiadamiają, co robią.

2. Co dotyczy chorych, moim zdaniem, nie należy tu mieszać narodowości. Gdy się dowiedziałem, że ks. Kraujalis bardzo gorliwie usługiwał walczącym w mieście, jego wyznaczyłem, by tę pracę kontynuował. Jeśli Polacy chcą naprawdę żyć w zgodzie z Litwinami, to właśnie trzeba, żeby jedni drugim po bratersku usługiwali.

3. Również z całego serca, gdzie było potrzeba, usługiwałem ludności; nie rozumiem więc, dlaczego miałaby się ode mnie oddalać; przeciwnie

- broniła mnie, kiedy było potrzeba i zawsze serdecznie witała. Zaczęłaby chyba się oddalać tylko w tym wypadku, gdyby politykujący księża zaczęli ją przeciwko mnie podburzać.

4. Jeśli chodzi o post i obchodzenie świąt, to obowiązkiem dziekanów jest o tym mnie poinformować, pytałem sekretarza, ten mi odpowiedział, że wskazówki podane są w rubryceli i Prawie Kanonicznym. Nie mogę przecież przewidzieć, czego księżom brakuje; dlaczego więc się nie pytają.

5. Występuję, gdzie potrzeba, nawet wówczas, gdy przychodzi z tego powodu wycierpieć. Jedynie tylko do polityki nie mam zamiaru się mieszać i nie myślę iść tam, gdzie za podmuchem wiatru płyną tłumy. Moim obowiązkiem jest służenie wszystkim ludziom, wszystkim narodowościom i partiom oraz prowadzenie wszystkich do prawdy i jedności. Domyśliłem się, że ks. Chomski czyni mi zarzuty dlatego, że po zajęciu Wilna przez Polaków nie stanąłem wyraźnie po ich stronie, tak jak tego by chcieli narodowcy.

Jeszcze nalegał bym wydał jakiś w tej sprawie list. Odpowiedziałem, że jeszcze nie widzę potrzeby i że jeszcze nie nadszedł czas.

Gdy Konferencja Pokoju określi stosunki między narodami, wówczas stanie się jasne, co i jak pisać.

6. Co zaś do radzenia się, powiedziałem, że w najważniejszych sprawach zawsze radzę się kapituły. Tu zaczął stawiać zarzuty kapitule, zwłaszcza że nieodpowiednio, nie dość uroczyście przyjęto Piłsudskiego. Odpowiedziałem, że takie były ustalenia.

7. Jeszcze odnośnie ks. Kukty robił zarzuty, że to człowiek zdyskredytowany z tego mianowicie powodu, że był zasuspendowany. Odpowiedziałem, że to mój kolega.

8. Gdy zachodzi potrzeba, pytam różnych księży, tych, co sprawę znają i rozumieją, o którą mi chodzi.

Z tego wszystkiego widziałem, że oprócz kapituły jest w Wilnie druga, ukryta kapituła, która prowadzi swoją politykę. To najbardziej gniewało tych politykujących księży, że nie mogą dojść do mnie ze swoimi radami i polityką, nawet to ich drażniło, że moim kapelanem jest ks. Józef, również Litwin.

Robił mi zarzuty, że nie zapraszam księży w celu zasięgnięcia ich rady. Powiedziałem, że radzą się swojej kapituły, gdyż ona jest radą biskupa. Zapraszam również proboszczów, gdy zachodzi potrzeba, jeśli omawiamy sprawę ich dotyczącą. Zapraszam księży prefektów w sprawach szkolnych. Lecz masówek nie zamierzam organizować, gdyż z tego nic dobrego nie wychodzi.

Domyślałem się, a później się dowiedziałem, że ks. Chomski został wysłany przez polskich księży endeków. Ich przywódcy Lubianiec, Songin, Kuleszo, Maciejewicz są zbyt chytrzy, żeby sami mieli tu przyjść, więc posłali Chomskiego.

Na koniec powiedziałem temu księdzu: taki już los biskupa, że księża ostrzą sobie na nim zęby, jest to smutne, znak, że brak ducha Chrystusowego.

A jeszcze smutniejsze, że ci politykujący zaczynają zaraz również ciemny lud wciągać w swoje polityczne sieci i podburzać przeciwko biskupowi. Niechaj sobie robią, co chcą, ja będę się trzymał sztandaru Chrystusowego i będę pilnował pracy kościelnej.

Nie jest wykluczone, że wy, oddani polityce, w razie niebezpieczeństwa, uciekniecie, a mnie trzeba będzie zostać na swoim miejscu i ja na nim pozostanę i jeżeli trzeba będzie cierpieć, będę cierpiał. Tyle już tutaj, w Wilnie, było wszelkiego rodzaju przewrotów i krótkotrwałych rządów. Ileż to razy jedni lub drudzy chcieli mnie wciągnąć w swój wir polityczny. Dzięki Bogu, oparłem się i teraz będę się strzegł, żebym nie wpadł, gdzie nie trzeba.

Będąc w Warszawie w czasie rewolucji 1905 roku, widziałem tam pracę księży endeków. Jakże wiele kłopotów przysporzyli oni władzy diecezjalnej. Widzę, że i tutaj mnie to samo czeka. Boże, daj mi księży, prawdziwych katolików.

Umyślnie zapytałem kilku roztropnych księży, jak również niektórych osób świeckich, czy warto teraz wydawać jakiś list okólny. Odpowiedzieli, że nie. Tylko zapaleńcy, przeważnie endecy, byli zdania, że warto poprzez list odezwać się do ludzi. Im zależało na tym, żeby posługując się moim listem, prowadzić swoją agitację wśród ludu. Sam osobiście nie widziałem potrzeby wydawania listu okólnego. Obecne warunki dla takiego listu nie były odpowiednie.

Był u mnie świeżo wyświęcony ks. Butrymowicz, uświadomiony Białorusin. Oto co powiedział: Po wyświęceniu klerycy poszli do ks. Chomskiego podziękować za starania związane z ich utrzymaniem i wyżywieniem. Ks. Chomski przemówił do nich, dowodząc, że tutaj, w diecezji wileńskiej, nie ma Białorusinów. Wiadomo, że Białorusinom przykro było tego słuchać. Doprawdy, ci księża narodowcy nie mogą wytrzymać, żeby nie wtrącić wszędzie polityki.

26 kwietnia 1919 r. Wezwałem ks. dziekana i wicedziekana i prosiłem, żeby mnie informowali o wszystkim, co się dzieje w parafiach w mieście, oczywiście w dziedzinie życia kościelnego.

Piłsudski, będąc u mnie, prosił, aby żołnierze mogli wysłuchać Mszy św. w niedzielę o godz. 9.00 w Ostrej Bramie. Poprosiłem ks. dziekana, aby im tę Mszę odpowiednio uroczyście odprawił.

P. Umiastowski prosił, żebym wziął udział w raucie zorganizowanym na cześć Piłsudskiego. Zgodziłem się.

O godz. 5.00 po południu udałem się na ten raut razem z prałatem Michalkiewiczem. Okazało się, że nie powiedziano mi całej prawdy, była to uroczystość poświęcona wręczeniu Piłsudskiemu kluczy miasta. Sala była bardzo pięknie ozdobiona. W uroczystościach uczestniczyły i dekorowały salę zakłady ks. Lubiańca. Zgromadziło się dużo ludzi. O godz. 5.30 przybył Piłsudski ze swoją świtą. Jeden z przedstawicieli ziemiaństwa przeczytał list powitalny. Myślałem, że będzie więcej przemówień. Uznałem, że wypada mi przemówić. Mówiłem o dotychczasowym ucisku Kościoła, o tym, że teraz można swobodnie odetchnąć, podziękowałem więc za to zwycięzcy; wyraziłem nadzieję, że już teraz Kościół będzie mógł swobodnie rozwijać się i działać. Starałem się mówić w duchu wyłącznie kościelnym. Po wypiciu szklanki herbaty wkrótce wyszliśmy; inni goście pozostali jeszcze dłużej.

Wieczorem, przed swoim wyjazdem do Warszawy, był u mnie jeszcze p. Osmołowski, ze swym zastępcą Władysławem Raczkiewiczem. Powiedział, że z Litwinami nie udało się dojść do porozumienia. Odpowiedziałem: to rzecz zrozumiała, że tutaj miejscowi nie chcą wchodzić w układy, że trzeba było Panom zwrócić się do Kowna.

Prosił, żebym jeszcze nie pozwalał księżom odbierać kościołów zamienionych na cerkwie, żeby nie drażnić prawosławnych. Odpowiedziałem, że nigdzie nie pozwalam zabierać cerkwi, pobudowanych przez Rosjan albo przez unitów, lecz te kościoły, które były zbudowane przez katolików i zamienione na cerkwie prawosławne. Radziłem księżom, gdzie można, odebrać, gdyż to jest własność katolików, po wyjeździe prawosławnych stały one często puste.

Ks. Sienkiewicz, proboszcz kościoła św. Jakuba, a obecnie kapelan wojskowy mówił, że się obawiał, by nie zechcieli tych kościołów odebrać, gdyż były takie zamiary oddania ich prawosławnym; powiedziałem, że jednak nie odważyliby się zajmować tych kościołów, które już są zajęte i obsługiwane przez katolików; mogłyby powstać rozruchy.

Skarżył się, że księża endecy przez swoją działalność polityczną przeszkadzają mu tutaj w pracy.

Był żydowski rabin Rubinsztajn z doktorem Szabadem. Okazuje się, że tych dwóch Żydów Joffe i Niger, za którymi się wstawiałem, nie wypuszczono, chociaż generał Śmigły zapewniał mnie, że już są uwolnieni. Wywieziono ich do Lidy. Znowu prosili, żebym wstawiał się za Żydami i uspakajał ludzi. Opowiedzieli, ile Żydom przychodzi wycierpieć od legionistów. Wielu zupełnie niewinnych ludzi aresztują i męczą. Oni obaj też byli aresztowani. Znajdowali się w tłumie, który oglądałem, stojąc przy oknie. Rzeczywiście, widziałem ten tłum Żydów, widziałem, jak okrutnie się z nimi obchodzono. Schwytanych pędzono po ulicy, ciągano, trzymano stłoczonych w więzieniach, gdzie indziej zupełnie niewinnych rozstrzelano.

Niektórym Żydom obcinano brody, nawet rabinowi z Landwarowa, siedemdziesięcioletniemu starcowi. Gdy ten ręką zakrywał brodę, bito go po ręce tak, że ręka spuchła, skarżyli się na rewizje, że co znajdują, to zabierają: pieniądze, kosztowności, sami dopuszczają się prowokacji, podrzucając bomby lub strzelając. Chwytają niewinnych, żeby wziąć okup. Po wysłuchaniu tego wszystkiego, przyrzekłem, że gdzie będzie to w mojej mocy, będę się wstawiał i bronił ich, i rzeczywiście tak czyniłem.

I od Litwinów słyszałem takie same skargi. U większości Litwinów po trzy lub cztery razy robiono rewizje, odbierano pieniądze, przywłaszczano rzeczy. Litwini są śledzeni, wydawani, przeciwko nim pozwala się na wszelkiego rodzaju kłamliwe pogłoski.

27 kwietnia 1919 r. Wyświęciłem kilku kleryków na diakonów. Ks. prałat Wołodźko w kaplicy Ostrobramskiej odprawił dla legionistów Mszę św., przy tej okazji była polska narodowa manifestacja. Piłsudski przed wyjazdem przysłał swego adiutanta, żeby mnie pożegnać.

Po przybyciu polskich legionistów, w tych dniach całe oblicze miasta stało się prawie czysto polskie. Żydzi, ukrywszy się, siedzieli cicho w mieszkaniach, rzadko który ośmielał się wyjść z domu. Litwini smutni i zniechęceni, również ukrywali się gdzieś na uboczu, z dala od ludzi.

Legioniści uzbroili mężczyzn, a nawet chłopców, podrostków.

Wszyscy Polacy poprzypinali sobie orzełki, nosili wstążki o narodowych barwach. Miasto trzeba było przystroić polskimi flagami.

28 kwietnia 1919 r. W większości polskich sklepów i w oknach domów mieszkalnych umieszczono portrety Piłsudskiego.

Wojsku i oficerom robiono owacje. Polski żywioł wszędzie był na widowni. Panie i panowie, którzy dotąd, za bolszewików, ukrywali się, teraz wyszli ze swoich kryjówek, poprzednio wszyscy ubierali się prosto, teraz znów zaczęli się stroić, jak to dawniej bywało.

Jak szybko wszystko na tym świecie się zmienia. Przy bolszewikach miasto przybrało prawie rosyjski wygląd, na ulicach słyszało się stale język rosyjski, mężczyźni nosili czapki rosyjskie, nosili je nawet niektórzy ziemianie, żeby ich bolszewicy nie poznali. Żywioł rosyjski i żydowski brał górę.

28 kwietnia 1919 r. Był u mnie ks. Jakowanis z Gierwiat i doniósł, że bolszewicy biją się z Polakami koło Wilejki. Rzeczywiście było słychać strzelaninę. Dziekan Białegostoku przysłał mi wiadomość z parafii Jasionówka. Polski minister finansów zasekwestrował kościelny las, tzw. „Kałuszyński Lasek". Oczywiście proboszcz zaprotestował przeciwko takiemu postępowaniu i nawet na Sejm Warszawski również wysłał protest. Byłem bardzo zatroskany, że nawet polska władza zaczyna grabić mienie kościelne. Powiedziałem o tym temu i owemu księdzu, jak gdyby gorszącsię. Z tego powodu niektórzy księża, polscy narodowcy, pospieszyli z rozpowszechnieniem pogłoski, jakobym się uskarżał i rozsiewał wieści z powodu sekwestru tego lasku, chcąc szkodzić rządowi polskiemu i dyskredytować go w oczach ludzi. Mówiono o tym w seminarium, o czym doniósł mi jeden z księży, ostrzegając, bym był ostrożniejszy. Doprawdy, jest tutaj jakieś chorobliwe przeczulenie na punkcie narodowościowym. Nawet mi przez myśl nie przyszło, żeby szkodzić rządowi polskiemu.

Otrzymałem z Poznania telegram na imię ks. prałata Michalkiewicza, byłego administratora diecezji. Powstał tam komitet wysyłający dary i pomoc dla Wilna i Ziem Wschodnich. Już wysłali do Warszawy pewnego swego człowieka, proszą, żeby i Wilno przysłało do Warszawy (Rada Główna Opiekuńcza, Jasna 38) swego pełnomocnika dla omówienia wysłania i rozdzielenia tych darów. Po zasięgnięciu rady ks. prałata Michalkiewicza, zaprosiłem do siebie p. Niedziałkowskiego, byłego prezydenta miasta, p. Łopacińskiego (z powodu jego nieobecności przyszła żona), ks. Kretowicza i ks. Kuleszo. Poleciłem im tutaj, w Wilnie, zorganizować komitet, podobny do Warszawskiej Rady Głównej Opiekuńczej. Zgromadzeni postanowili upoważnić do prowadzenia spraw w Warszawie p. Łopacińskiego, który już się tam udał w innych sprawach.

Ks. Michalkiewicz przy okazji powiedział mi, że Polacy bardzo się gniewają i są zgorszeni, że podobno ks. Tumas i ks. Aborowicz wciąż od rana do wieczora rozmawiają i wchodzą w układy z Żydami przeciwko Polakom. Zawołałem do siebie ks. Tumasa i zapytałem, czy to prawda. Odpowiedział, że z żadnymi Żydami nie widywał się, ani nie rozmawiał. Ks. zaś Aborowicz nie bierze udziału w pracach Litwinów: on jest tylko gościem i gra w karty. Prawdą jest, że niektórzy świeccy Litwini rozmawiają i idą ra-

zem z Żydami, gdyż wspólne nieszczęścia i uciski zbliżyły ich i przy takim obrocie spraw nie pozostaje nic innego, jak tylko jednoczyć się z Żydami i Białorusinami.

Przedtem skarżono się przede mną na ks. Tumasa, że chodzi w świeckim ubraniu, zwłaszcza w pstrej marynarce. Usprawiedliwiał się, że w takim ubraniu wrócił z zagranicy i ma tylko takie ubranie. Sutannę już podniszczoną oszczędza, żeby miał w co się ubrać, gdy odprawia Mszę św. I rzeczywiście, widziałem, że jego sutanna była rozpadająca się. Widząc, że rzeczywiście jest to człowiek idealista i wielkiej ofiarności, powiedziałem mu, żeby nie zwracając na nic uwagi, ubierał się tak jak dotąd, dopóki Bóg nie pozwoli doczekać się lepszych czasów. Mówił, że teraz redaguje dziennik „Nepriklausomoja Lietuva"[110] i robi to za darmo, że ma zaledwie 600 rubli, gdy je wyda, nie wie, co będzie robił, może będzie zmuszony z Wilna przenieść się gdzie indziej.

W nocy z 28 na 29 kwietnia miasto omalże znowu nie wpadło w ręce bolszewików. Już ich pociski spadały na miasto, już nawet się wdarli na przedmieście Wilna Lipówkę. W mieście powstał wielki zgiełk i zamieszanie. Panowie i panie zaczęli natychmiast uciekać z Wilna, przeważnie do Warszawy i Grodna lub gdzie komu bardziej odpowiadało. Legioniści uzbroili, kogo tylko mogli, mężczyzn i podrostków, żeby pomogli im walczyć. Słychać było odgłosy walk.

29 kwietnia

Bardzo wcześnie przyszedł prałat Michalkiewicz i powiedział, że jego nerwy doszły do największego napięcia, czuje, że nie wytrzyma, zamierza jechać do Warszawy, gdzieś do sanatorium, żeby się leczyć. Widząc jego rozstrojone nerwy i osłabione zdrowie ja również radziłem mu to samo uczynić. Wziąwszy celebret, być może wieczorem lub w nocy wyjechał do Warszawy.

Był również i ks. Songin, który z ks. Maciejewiczem zaczął znów redagować „Dziennik Wileński" i ten prosił, żebym pozwolił mu jechać do Warszawy. Ten ksiądz jest z polskiej frakcji, należący do organizacji politycznej

110 „Niepodległa Litwa" – dziennik litewski (1919-1920), redagowany między innymi przez ks. J. Tumasa.

polskich narodowców, może nawet zajmujący w niej kierownicze stanowisko, wiadomo, że z nadejściem bolszewików nie byłoby tu dla niego miejsca. Mieszanie się księży do polityki - to nieszczęście.

Mój sekretarz, ks. Steckiewicz, chory na serce, również skarżył się, że nie może spać i tego wszystkiego znieść. I on prosił, żeby mógł gdzie wyjechać. Pozwoliłem, gdyż widziałem, że to rzeczywiście niezdrowy człowiek.

Otrzymałem drugi telegram na nazwisko ks. Michalkiewicza, że pełnomocnik z Poznania jest już w Warszawie i oczekuje naszego przedstawiciela. Przesłałem ten telegram Kretowiczowi. W mieście było bardzo niespokojnie: panowie, mężczyźni i młodzież albo uzbrojeni szli walczyć razem z legionistami, albo uciekali z miasta. Miasto zaczęło się wyludniać.

Był u mnie kapelan wojska polskiego Baziak. Powiedział, że na razie niebezpieczeństwa nie ma i że być może Polakom przyjdzie się wycofać. Namawiał, żebym się przygotował do ucieczki. Odpowiedziałem mu, że nigdzie nie będę uciekał i jeżeli będzie niebezpieczeństwo, żeby mi nie mówiono. Zdając się na Opatrzność Bożą, zamierzam tutaj pozostać. Co Bóg da, to będzie.

30 kwietnia

Całą noc wielki ruch wojska, walki niedaleko miasta. Obok moich okien przechodziły oddziały żołnierzy, jechały wozy i samochody. Wielki zgiełk, hałas, turkot, huk i szczęk oręża. Prawie że nie spałem. Bardzo wcześnie rano przyszedł ks. Żarnowski, administrator parafii św. Jakuba, prosił, żebym pozwolił mu wyjechać, gdyż z nadejściem bolszewików grozi mu niebezpieczeństwo śmierci, na wieżę jego kościoła legioniści wciągnęli karabin maszynowy i strzelają. Wiadomo, że gdy nadejdą bolszewicy, będą się mścić na proboszczu. I jemu pozwoliłem wyjechać z miasta. W tej parafii pozostali jednak młodzi, tylko co wyświęceni księża, na których bolszewicy mogliby się zemścić.

Dowiedziałem się, że wielu innych księży ucieka lub jest przygotowanych do ucieczki, zwłaszcza takich, którzy należą lub pracują w politycznych organizacjach.

Od samego rana, bez ustanku uciekali ludzie obładowani rzeczami. Żołnierze również pakowali się i uciekali poza miasto.

Po południu nieco uspokoiło się, widocznie ich położenie na polu walki się polepszyło.

Dowiedziałem się, że ponoć Litwini dwoma samochodami przybyli prowadzić pertraktacje w sprawie Wilna z polskimi władzami wojskowymi. Zatrzymali się w hotelu Italia. Wątpliwe, czy sami legioniści utrzymają Wilno.

Ludzie już zaczęli przeklinać Polaków, że tutaj przybyli, narobili tyle hałasu i ściągnęli nowe nieszczęścia na obywateli. Jeśli wiedzieli, że nie utrzymają Wilna, to nie powinni byli przybywać. Młodzież i wielu mężczyzn uciekło już z legionistami. Jedynie Bóg wie, czym się to skończy. Ludzie bez końca snuli się ulicami bardzo niespokojni i zatroskani. Miasto bardzo opustoszało. Jak zwykle w takich okolicznościach, krążyły wszelkiego rodzaju wiadomości i pogłoski.

Powrócił nasz przyszły braciszek i służący Andrius Miciunas. Był u rodziców w Rudni, a także w Mariampolu. Janek Varžaitis również wrócił do Mariampola. Tam zmarł na tyfus nasz brat Vincas Urbanavičius. Poza tym wszyscy zdrowi, pracują, uwijają się. Sióstr jest 18. Tam również wszystko dobrze się układa.

Ten pan Dybowski, inżynier-matematyk, który za rekomendacją ks. Lubiańca pewnego razu, zdaje się, że 13 marca, odwiedził mnie i doniósł, że należy do Polskiej Organizacji Wojskowej i że został mianowany przez Polaków na komendanta Wilna, okazuje się, że był prowokatorem. Niektórzy księża (Piotrowski) donieśli mi, że on po tym, jak gdyby z błogosławieństwem biskupa, za jego wiedzą, jak gdyby jego wysłannik, obchodził księży i prosił, aby mu pomogli organizować młodzież do wojska, jest on spokrewniony z dr Domaševičiusem, Litwinem bolszewikiem.

Wczoraj legioniści tego Dybowskiego schwytali i wsadzili do więzienia. Mówił mi to ks. Żarnowski.

26 kwietnia odwiedziłem w szpitalu rannych w dawnym pałacu biskupim, byli tam oprócz legionistów jeszcze bolszewicy i Litwini.

1 maja

Nadszedł piękny, poświęcony Najświętszej Panience, miesiąc maj. Najświętsza i Najmilsza Panienko, uproś dla nas pokój.

Cały dzień było słychać strzelaninę armat, niekiedy i karabinów maszynowych. Żołnierze na ulicach wyglądali na spokojniejszych, widocznie im się lepiej powodziło. Wczoraj przybyła im pomoc.

29 kwietnia 1919 r. przyjechał litewski samochód, przybyło kilku oficerów. Jak dowiedziałem się, przyjechali, żeby prowadzić rozmowy z polskimi władzami wojskowymi w sprawie utworzenia wspólnego frontu, Polacy z Wilna nie chcieli z nimi wchodzić w układy, posłali ich do Lidy, gdzie znajduje się sztab. Lecz i tam nie chciano z Litwinami prowadzić rozmów. Nic nie wskórawszy, powrócili i wczoraj wyjechali z powrotem. Słyszałem, że i w Warszawie Polacy nie chcieli rozmawiać z posłanymi z Kowna przedstawicielami Litwinów. Obecnie znów pojechał do Warszawy przedstawiciel Litwinów z delegatem Białorusinów. Kto wie, czy coś wskóra. Słyszałem od Polaków, jakoby oba wojska doszły do porozumienia w sprawie wspólnego frontu przeciwko bolszewikom. Lecz jeśli do porozumienia nie doszły, to jedynie Bóg wie, czym się to skończy, obawiam się, żeby nie zaczęli się bić Litwini z Polakami. Boże, o Boże, strzeż nas od nowych wojen i rzezi. Doszła pogłoska, że w Warszawie nie wiadomo, z kim prowadzić rozmowy, gdyż są tam trzy władze: Dmowskiego (narodowca), który siedzi z Paderewskim w Paryżu - jedna władza; Piłsudskiego, który tytułuje się Naczelnikiem Państwa - druga i Sejm polski - trzecia, poza tym są jeszcze spory pomiędzy Piłsudskim i Hallerem, dowódcą wojska, Piłsudski wbrew woli Hallera i Ententy pospieszył się z zawładnięciem Wilna.

Trzeciego maja przypada rocznica powstania polskiej Konstytucji. Był u mnie p. dr Węsławski z prośbą, aby w katedrze w tym dniu była Msza św. i jeżeli to możliwe, żebym ja ją odprawił.

Odpowiedziałem, że zwołam kapitułę i poradzę się, jak wszystko urządzić. Wiadomo, cóż ja mogą mieć przeciwko nabożeństwom, niechaj ludzie się modlą, prosił, żeby kazanie powiedział ks. Kuleszo, znany narodowiec.

Był u mnie kapelan wojskowy Baziak, abym świeżo poległym żołnierzom urządził uroczysty pogrzeb. Posłałem go w tej sprawie do dziekana miasta.

27 kwietnia 1919 r. był u mnie p. Michał Biržiška, dyrektor litewskiego gimnazjum. Opowiedział o stanie rzeczy i o tym, jak Litwini patrzą na przyjście tutaj legionistów polskich. Jego zdaniem, jak i zdaniem Litwinów, z polskimi legionami pojawiła się jednocześnie wszelkiego rodzaju reakcja przeciwko wolnościom, objawił się wyraźny polski imperializm, który będzie usiłował słabsze narodowości Litwinów i Białorusinów ujarzmić i wynarodowić. Górę biorą tzw. „endecy" - polscy narodowcy. Być może legiony przyszły, żeby bronić dworów i panów, obywateli ziemskich, Polacy w przyszłości zamierzają kolonizować Białorusinów, a ich lasy wywieźć do Polski.

Z legionami idzie również okrutny antysemityzm i nienawiść do Litwinów i Białorusinów. Już teraz Litwini nie otrzymują miejsc pracy, a nawet są zwalniani z pracy, zwłaszcza gdy nie znają języka polskiego. Piłsudski i Osmołowski właściwie rozumieją te sprawy i chcą uporządkować problemy Litwinów i Białorusinów, lecz są oni kroplą w morzu „endeków". Jeśli tylko się uda, Polacy są zdecydowani zająć nie tylko Litwę, ale nawet ziemie łotewskie i estońskie.

Prawie, że nie ma Litwina inteligenta, u którego nie byłaby przeprowadzona rewizja po 2, 3 lub 4 razy, zdarzało się, że podczas takich rewizji żołnierze zabierali pieniądze i kosztowności. W Lidzie żołnierze rozstrzelali wielu Żydów, grabili żydowskie sklepy i pozwalali również ludziom grabić. Wszędzie Żydzi bardzo ucierpieli od legionistów. Sam Biržiška otrzymał od Osmołowskiego i od Jana Piłsudskiego pozwolenie na wyjazd do Kowna, potrzeba jeszcze było tylko podpisu komendanta, ten zaś nie tylko, że nie podpisał, lecz ponadto niegrzecznie go potraktował i powiedział, że każe go wyrzucić za drzwi. Żydzi i Litwini są wrogo nastawieni do obecnego polskiego reżimu i okupacji. Nic, kompletnie nic, nie można robić, dopóki panuje terror.

Rozmawiałem dwa razy z Osmołowskim i to dosyć długo. Z jego i Piłsudskiego projektem Litwini mogliby się jeszcze zgodzić. Lecz czy Sejm Warszawski przyjmie ich projekt? On przypuszcza, że nie. Osmołowski powiedział, że jeżeli sejm zgodzi się z jego projektem, to on wróci do Wilna, żeby tu pracować, jeżeli nie, to tak wam, Litwinom, jak i nam, postępowym Polakom, nie pozostanie nic innego, jak tylko przygotowywać się do pokonania reakcji i wywołać rewolucję.

P. Biržiška skarżył się, że nie będzie w stanie długo utrzymać swoich zakładów, o ile nie uda mu się przywieźć pieniędzy z Kowna. Właśnie w tej sprawie zamierzał jechać do Kowna, ponieważ jednak Polacy nie pozwalają, to być może trzeba będzie przerwać naukę w szkołach litewskich.

Nie wie, co sądzili o tym kowieńczycy. Z tymi litewskimi wojskowymi, którzy przyjeżdżali tutaj samochodem i udali się potem do Lidy, Polacy nie doszli do porozumienia, i prawdopodobnie nie chcieli dojść. Nie chcieli rozmawiać również z tymi, którzy pojechali do Warszawy.

Litewska Rada i rząd w Kownie, nawet według opinii polskich postępowców, dużo zdziałała i działa w duchu demokracji. Polacy postanowili Litwinów poróżnić. Chcieli dojść do porozumienia z litewskimi socjalistami, by obalić Radę i utworzyć rząd ze swoich ludzi. Lecz litewscy socjaliści

nie zgodzili się z tym projektem. Dlatego nawet p. Jundziłł był aresztowany w Kownie, teraz do Kowna pojechał Romer, żeby prowadzić rozmowy z Litwinami.

W Wilnie dla Litwinów atmosfera stała się duszna, męcząca i ciężka. Wielu Litwinów ucieka z Wilna, nie mając z czego żyć, zwłaszcza, że nie można dostać pracy.

Odwiedził mnie p. Staniszkis, przedstawiciel Sejmu Warszawskiego, mój znajomy z Mariampola, jego ojciec był tam nauczycielem, nawet uczył języka polskiego; matka - Polka; uważał się jeszcze za pół Litwina i pół Polaka, po litewsku prawie zapomniał, należy do partii polskich narodowców „endeków"; jest zdania, że Wilno powinno należeć do Polski, wspomniał o kolonizacji polskiej na Białorusi. Nie był pewny, co do losu Białorusinów. Ententa może utworzyć z Białorusinów odrębną jednostkę państwową i może ją powierzyć pod nadzór Ligi Narodów.

Odwiedził mnie również J. E. arcybiskup Teodorowicz i ks. Lutosławski, przedstawiciele narodowców Sejmu Warszawskiego. Zwłaszcza ks. Lutosławski miał niezmiernie surowe i skrajne poglądy. Wilno i miejscowości, gdzie jest więcej Białorusinów, powinny być przyłączone do Ziem Polskich, Białorusini, to nie naród, a jedynie materiał na naród. Gdy się okrąży Białoruś siecią polskich szkół, Białorusini ulegną spolszczeniu. Z Żydami będą prowadzić jak najbardziej okrutną walkę na śmierć i życie. Tych Litwinów, którzy są w Kownie, zmusi się do połączenia z Polakami, a jeśliby nie chcieli, to niechaj sobie mają Księstwo Żmudzkie. W Białymstoku poznański pułk Polaków w ciągu dwóch dni zrobił z Żydami porządek.

J. E. arcybiskup Teodorowicz mniej mówił i nie orientował się w tutejszej sytuacji. Ja, jak tylko mogłem, mitygowałem ks. Lutosławskiego, żeby przez tak skrajne podejście do spraw, nie poważnił jeszcze bardziej ludzi. Do polityki się nie mieszam – mówiłem - lecz o ile znam Litwinów, to z projektem Osmołowskiego i Piłsudskiego może się i zgodzą, a tak to Bóg jedynie wie, co może z tego wyniknąć: może nowe rzezie, kłótnie i zwady. Według słów Lutosławskiego, większość Sejmu Warszawskiego patrzy na Piłsudskiego i Osmołowskiego jak na zdrajców sprawy narodowej, a na ich politykę tutaj, na Litwie, jak na zaprzepaszczenie spraw polskich. Ze słów ks. Lutosławskiego było czuć wielką pewność siebie Polaków, zaufanie do swoich sił i swego położenia, jakoby Ententa chciała powierzyć im uporządkowanie spraw nie tylko Litwy, ale nawet i Rosji. W czasie rozmowy z nim ogarnął mnie smutek. Ta chęć odebrania Litwinom Wilna i spolszczonych

części Litwy, rozciągnięcia władzy nad Białorusinami i ich wynarodowienia nie mogła doprowadzić do czegoś dobrego. *Iustitia elevat gentes*[111]. Mówiąc słowami Pisma Świętego: Tylko prawda i sprawiedliwość czyni narody wielkimi i potężnymi.

Odwiedził mnie p. Meysztowicz, później Mineyko, ci dwaj inaczej patrzą na Litwę; chcieliby jedynie, żeby zjednoczyła się z Polską. Słuchając i jednych, i drugich, starałem się nie mieszać do polityki.

3 maja

O godz. 10.00 odprawiłem Mszę św. w katedrze. J. E. Teodorowicz powiedział kazanie, bardzo pięknie mówi, prawdziwy mówca. Kazanie było treści politycznej. Tylko kończąc je, zwrócił się do Najświętszej Marii Panny. Ludzie tego kazania nie mogli zrozumieć, mogło ono być zrozumiałe tylko dla garstki inteligentów.

J. E. Teodorowicz z Lutosławskim raczyli być u mnie na obiedzie. Obaj są za tym, żeby przyłączyć do Polski Wilno, Białorusinów i spolszczone części Litwy. Ks. Lutosławski wyszedł wcześniej, pozostał sam J. E. Arcybiskup. Pytałem go, jakie jest obecnie położenie Kościoła w Polsce, jakie nastawienie sejmu. Dobra kościelne są zdecydowani zabrać. J. E. Wizytator Ratti chciał, żeby w tej sprawie rząd polski prowadził rokowania bezpośrednio ze Stolicą Apostolską, lecz wydział rozstrzygający tę sprawę nie zgodził się na to, mówiąc, że jest to sprawa biskupów. Biskupi prosili Rattiego, żeby Ojciec Święty powierzył im rokowania w tej sprawie z sejmem, by bronić, co będzie w ich mocy. W sejmie prawica ma większość. Jest 20 księży, wielu chłopów. Oni również słuchają księży.

Sejm jeszcze nie przygotował Konstytucji. Po jakichś dwóch tygodniach katolicy zamierzają dać do rozważenia sejmowi sprawę stosunków między Kościołem a Państwem. Spodziewa się, że sejm zgodzi się uchwalić, by na ziemiach polskich katolicyzm został uznany za religię panującą, lecz na razie powstrzymuje się z tym projektem, żeby nie drażnić zagranicznych masonów, by nie ogłosili Polski państwem zacofanym, to może zaszkodzić w stosunkach z innymi państwami. O Panie, okazuje się, jak wszędzie prowadzi się robotę przeciwko Kościołowi.

---

[111] *Sprawiedliwość wywyższa naród* (Prz 14,34).

Zauważyłem, że według mego zdania, nie jest dobrze, że księża za bardzo mieszają się do polityki; czy nie jest za dużo księży w sejmie. J. E. odpowiedział mi, że i mons. Ratti był tego samego zdania, co i ja, lecz obecnie zgodził się, że księża dobrze zrobili, wchodząc do sejmu.

Zapytałem, co należałoby sądzić o Piłsudskim i Osmołowskim. J. E. powiedział, że oni nie mieli od sejmu żadnych upoważnień, by ogłaszać tutaj jakieś projekty polityczne; to rozgniewało sejm. Przedstawiciele polscy przywieźli tutaj swoje ogłoszenia. I rzeczywiście, dzisiaj ogłoszono, że Wilno będzie wkrótce przyłączone, anektowane do Polski.

Pytałem, czy Piłsudski jest rzeczywiście Naczelnikiem Państwa. Był mianowany na dwa tygodnie, lecz i obecnie nie zostało to odwołane. Sejm z Piłsudskim ma wiele kłopotu i biedy. Bez niego nie może się obejść, gdyż po jego stronie jest wojsko. Z drugiej strony działalność Piłsudskiego jest dla sejmu i dla Polski szkodliwa, jest on bowiem socjalistą, człowiekiem partyjnym, który wszędzie i w społeczeństwie, i w wojsku prowadzi agitację. Jest to człowiek, któremu nieobca jest próżność. Długo namyślał się, na jakim rumaku wjedzie do Wilna, na siwku czy na gniadym.

Postanowił on wskrzesić Litwę i Białoruś w granicach dawnego Księstwa Litewskiego i uczynić je państwem żydowskim. Wszystko to wbrew woli sejmu. Dlatego patrzą na niego jak na zdrajcę interesów narodowych.

Niszczy on Polskę również i materialnie. Niedawno wziął 15 milionów, rozdzielił je swoim stronnikom i obrócił na agitację; z tego powodu ma być interpelacja w sejmie.

Sytuacja w Polsce jest dosyć ciężka; pociągów mało, pieniędzy brakuje, niewspółmiernie do reszty podniesione przez socjalistów płace dla robotników. Miasta z tego powodu brną w długi i całe państwo zmuszone jest się zadłużyć.

Polityka Anglików jest nieco przeciwna polityce Polaków. Anglicy pragną utrzymać pod swoim wpływem i pod swoją opieką kraje znajdujące się wokół Morza Bałtyckiego.

Polacy 4 kwietnia 1919 r. ogłosili w sejmie niepodległość Litwy, aby nie sądzono, że zamierzają ujarzmiać inne narody. Gdy powiedziałem o tym Litwinom, wyjaśniono mi inaczej. Według opinii Litwinów, Polacy właśnie poprzez to ogłoszenie pragną zatuszować to, co teraz robią z Wilnem i to, co jeszcze mogą zrobić w przyszłości.

Świda, przedstawiciel polskiego sejmu, będąc u mnie, powiedział, że Polacy po skończeniu z bolszewikami, zamierzają pójść i uwolnić Litwę

od Niemców, sami Litwini nie będą w stanie tego uczynić, gdyż zadłużyli się u Niemców. Polacy nie mogą tego znieść, by Niemcy, będąc na Litwie, ustawicznie przeciwko nim knuli intrygi i podjudzali Litwinów. Zamierzają więc uderzyć na Grodno i na Suwalszczyznę i rozbroić Niemców. Oni zmuszą Litwinów do połączenia się z Polakami. Boże, mój Boże, jakże straszną rzeczą jest polityka naszych czasów. Moralność została całkowicie usunięta. Zarówno stosunkami wzajemnymi między poszczególnymi ludźmi, jak i stosunkami pomiędzy poszczególnymi narodami musi rządzić ta sama moralność. Chrystus nie dał podwójnej moralności, ani podwójnej sprawiedliwości, ale tylko jedną, i tylko wtedy będzie mógł zapanować prawdziwy pokój, gdy i narody zaczną w swoich stosunkach kierować się zasadami Chrystusowej moralności.

Słyszałem, że przedstawiciele Sejmu Warszawskiego brali udział w zebraniach i wiecach Polaków. Pewna dziewczyna o wzniosłym umyśle i szlachetnej duszy wyszła zgorszona przemówieniem ks. Lutosławskiego. Zachęcał niemalże ludzi do rzezi Żydów i do bójek. Powiedział, że teraz znalazł się jeszcze jeden wróg Polaków - Żydzi, z którymi trzeba walczyć do końca na śmierć i życie. Takie, i tak zaciekłe przemówienia przeciwko Żydom, mogą rzeczywiście popchnąć ludzi do rzezi.

Według mnie nieszczęściem jest to mieszanie się księży do polityki. Gdy ktoś do czegoś się zapali, to i rozum przestaje działać, a opanowany gorączką polityki, kto wie, jak daleko może odejść od Ducha Chrystusowego.

4 maja

Byłem z wizytą pożegnalną u J. E. arcybiskupa Teodorowicza; około godz. 12.30 wszyscy przedstawiciele sejmu wyjechali, jeszcze do tego czasu bez przerwy dawały się słyszeć silne odgłosy walki z bolszewikami. Wczoraj wieczorem odparto już bolszewików dalej. Dzisiaj nie słychać już huku dział. Miasto wciąż jak gdyby wymarłe; wszystkie sklepy pozamykane. Wydano rozkaz otwarcia sklepów pod groźbą kar.

Widać z tego wszystkiego, że większość Polaków jest za zaanektowaniem Wilna. Białorusini i Żydzi są bardzo przeciwni temu i wzburzeni, nie wierzą, by Ententa mogła pozwolić im na zagrabienie tych ziem.

Ja tylko widzę, że niebo polityki i stosunków dyplomatycznych tutaj pokrywa się chmurami. Bóg wie, jaka jeszcze może powstać burza.

Wciąż słychać, że Litwini tłumnie wyprowadzają się z Wilna. Trudno bowiem jest tutaj się utrzymać i nie można dostać pracy. A Żydzi pozamykali się w swoich domach i dotąd tam siedzą, rzadko można spotkać którego, wychodzącego na ulicę. W dalszym ciągu można jeszcze zobaczyć grupki aresztowanych Żydów, pędzonych do więzienia.

Życie w Wilnie ciągle jeszcze wstrzymane, zamarłe. Daj Boże, żeby prawda i sprawiedliwość wszędzie wzięły górę, bez tego nie widzę prawdziwego pokoju.

Dzisiaj J. E. Teodorowicz odprawił w Ostrej Bramie Mszę św.; o godz. 9.00 ks. Lutosławski powiedział krótkie kazanie, po nim przemówił i sam arcybiskup.

Ja wyświęciłem 4 diakonów na księży.

Przedstawiciele Polskiego sejmu wyjechali dzisiaj około godz. 12.30 do Warszawy. Pożegnałem na dworcu J. E. arcybiskupa Teodorowicza.

5-7 maja

Nic szczególnego się nie działo. Odwiedził mnie generał Szeptycki. Odwiedził też p. Jamont, zastępca Osmołowskiego.

W mieście nieco się uspokoiło; Żydzi już zaczęli po trosze pokazywać się na ulicach. Wciąż można było zobaczyć aresztowanych Żydów, pędzonych grupami. Litwini ustawicznie narzekają na rewizje i że żandarmi i żołnierze podczas rewizji przywłaszczają sobie pewne rzeczy. Słyszy się o prowadzonej agitacji, by chrześcijanie nie sprzedawali Żydom produktów żywnościowych. Do miasta zaczęto przywozić amerykańską mąkę, słyszy się, że już została niektórym zakładom rozdzielona, mimo to drożyzna w dalszym ciągu jeszcze jest bardzo wielka.

Odwiedził mnie p. Jonas Vailokaitis, członek Rady; przyniósł mi list od ks. Staugaitisa, w którym radzi, abym uciekał z Wilna w przypadku ponownego zbliżenia się bolszewików do miasta.

Dowiedziałem się od p. Vailokaitisa, że Litwini nie zamierzają walczyć z Polakami, by odzyskać Wilno. Rozstrzygnięcie tej sprawy zostawiają Konferencji Paryskiej. Położenie Litwinów z powodu zajęcia przez Polaków Wilna wcale się nie pogorszyło. Litwini nie mogli przyjść do Wilna, gdyż przeszkodzili temu Niemcy. Jeszcze wojsko niemieckie walczy z bolszewikami. Z Polakami nie udało się dojść do porozumienia.

9 maja

Na godz. 11.30 zaprosiłem do siebie kapitułę. Rabin żydowski pisał, żebym uspakajał ludzi rozwścieczonych przeciwko Żydom; nie chcą sprzedawać Żydom nawet produktów żywnościowych. Zadałem sobie trud zbadania tej sprawy. Okazało się, że tutaj nie tyle są winni ludzie, ile rozrzuceni po wsiach polscy żandarmi i żołnierze. Zastępują oni ludziom drogę i nie pozwalają wwozić produktów do Wilna, albo terroryzują ludzi, żeby nie sprzedawali Żydom żywności. Wojsko polskie uważa naród żydowski za swoich wrogów, z którymi prowadzi walkę. Moje wystąpienie w tej sprawie zostało potraktowane jako wtrącanie się do spraw wojska polskiego i do walki.

Gdzie mogłem, zawsze wstawiałem się za nimi, bardzo mi było żal ludzi, tak wielu z nich cierpiało niewinnie. Już w pierwszym swoim liście upominałem ludzi i zachęcałem do zgody. Teraz sam widzę, że nie mogę ogłosić żadnego listu, ani podnieść w tej sprawie głosu; nikt by go nie słuchał; byłoby to uważane za mieszanie się w sprawy wojskowe.

Dlatego też poradziłem Żydom, żeby w tych sprawach przeprowadzili rozmowy z władzami wojskowymi. Jeśli tylko żołnierze nic nie będą robili, to ludzie uspokoją się i życie znowu pójdzie swoją drogą. Jeszcze zanim wycofali się bolszewicy, ja z księżmi wstrzymałem rzezie Żydów. Poza tym zaczęto rozdzielać przysłaną przez Amerykanów mąkę; otrzymują ją również i Żydzi, tak więc, może da Bóg, że skończy się niepokój.

1. Kapituła również była zdania, żebym nie wydawał żadnego listu w sprawie Żydów; niech się zwrócą do władz wojskowych.
2. Zwracał się do mnie p. komisarz Jamont z pismem w sprawie kościołów katolickich zamienionych na cerkwie, prosił, żeby księża nie odbierali ich samowolnie, a jedynie czynili to za pozwoleniem władz państwowych. Zadecydowaliśmy przesłać kopię tego pisma księżom, żeby do kancelarii biskupiej przysłali niezbędne dane o kościołach zamienionych na cerkwie oraz odpowiednie prośby, wówczas kuria biskupia sama zwróci się w tych sprawach do władz państwowych.
3. Radziłem się, czy można będzie w tym roku wizytować jakąś część diecezji. Byliśmy zdania, tak ja po wysłuchaniu księży, jak i kapituła, że na ogół trudno będzie należycie wizytować diecezję, lecz tę część od Białegostoku, dekanat bielski, po żniwach można będzie odwiedzić.

4. Radziłem się, czy nie warto mi pojechać do Warszawy do J. E. wizytatora mons. Rattiego. Wszyscy zgodzili się, że trzeba, teraz Wilno już nie znajduje się w niebezpieczeństwie, mogę więc do Warszawy jechać[112].
5. Zdecydowaliśmy, że teraz nie ma co zaczynać wykładów w seminarium; żywności jeszcze nie otrzymano i kto wie, czy można będzie ją dostać i czy klerycy mogliby się zjechać; nie szłaby praca jak trzeba. Lepiej zacząć ją wcześniej, po wakacjach. Poza tym omówiliśmy jeszcze kilka innych drobniejszych spraw.

10 maja

O godz. 4.00 po południu byłem na zebraniu zgromadzeń „Dzieci Maryi"[113]. Przeczytano roczne sprawozdanie i przeprowadzono doroczne wybory. Powiedziałem krótkie przemówienie.

Otrzymałem wymagane pozwolenie na wyjazd do Warszawy. Zarząd diecezji zamierzam tym razem powierzyć ks. prałatowi Sadowskiemu. Wyruszymy z ks. Józefem jutro.

Ks. Kuleszo przyszedł zapytać, czy podpiszę się pod zbiorowym pismem na cześć powitania Piłsudskiego, które odczytano przy okazji wręczenia mu kluczy miasta. Odpowiedziałem, że nie, ponieważ to sprawa polityczna. Gdy Konferencja Paryska rozstrzygnie o losie narodów, bez wątpienia będę się starał być wiernym obywatelem tej władzy, która zostanie uznana. Teraz zaś nie mogę przyłączać się do żadnej partii. Muszę wszystkim jednakowo służyć.

19 listopada

Długo nic nie pisałem. O ile mi pamięć pozwoli, może nieco później zapiszę to, co się ważniejszego wydarzyło, a byłoby wiele ważnych rzeczy do odnotowania. Często było mi bardzo ciężko, bardzo biednie i serce boleśnie się ściskało.

---

112 Bp Jerzy Matulewicz na spotkanie z nuncjuszem Rattim wyjechał 11 maja. Został przyjęty na audiencji 14 maja.

113 Stowarzyszenie religijne, założone w 1820 r. w Paryżu w celu odrodzenia kobiet. Było zbliżone do Sodalicji Mariańskiej.

Dzisiaj wyjechałem do Białegostoku; jutro będzie tam uroczystość upaństwowienia szkół średnich. Proszono mnie, żebym koniecznie przyjechał. Duży mróz, aż 18, a nawet 19 stopni. Na trasach kolejowych nieporządek, pociągi spóźniają się, nie odchodzą w swoim czasie, brak opału. Nasz pociąg zamiast przyjechać z Warszawy do Wilna o l.00 w nocy, przyjechał po godz. 9.00 rano, a wyjechał z Wilna dopiero po południu o godz. 12.30. Wagony nie są ogrzewane. Wszędzie pełno podróżnych, że i palca trudno wcisnąć. Oficerowie i żołnierze kulili się i tupali z zimna. Byli słabo ubrani. O godz. 10.00 wieczorem jako tako dotarliśmy do Białegostoku. Księża czekali na mnie na peronie.

20 listopada

Odprawiłem Mszę św. z asystą, jednak czytaną, żeby dzieci nie pomarzły. Po godz. 12.00 były uroczystości w gimnazjum. Miałem przemówienie; streściłem historię polskich szkół; zachęcałem, żeby w Białymstoku, idąc w ślady chwalebnej przeszłości, łączono naukę z religią, kształcenie umysłu z wyrobieniem charakteru i wychowaniem woli. Życzyłem powodzenia. Przemówienie moje podobało się. Puszczono bowiem pogłoskę, że jestem wrogiem Polaków, teraz zaś poznali, że jestem im życzliwy: z Polakami staram się być Polakiem, z Żydami – Żydem, z poganami- poganinem, stałem się wszystkim dla wszystkich [por. 1 Kor 9,20-22].

Było dużo innych przemówień, pięknie przemawiał wizytator szkolny z Warszawy. Obiecał przybyć nawet sam minister oświaty, lecz widocznie z powodu zimna nie przyjechał; był również z Warszawy ks. Ciepliński.

Wieczorem w gimnazjum żeńskim miało miejsce towarzyskie spotkanie - zabawy, pieśni.

21 listopada

Mróz zelżał. Po południu wyjechałem z klerykami do Grodna, jakoś udało mi się dostać do wagonu wojskowego; wojskowi mieli swoje piece. Wagon był tak ogrzany, że ledwo można było w nim wytrzymać. Wieczorem o godz. 7.00 byłem już w Grodnie; spotkali mnie księża i kilku urzędników w charakterze przedstawicieli miasta. W Grodnie były misje prowadzone przez księży misjonarzy.

22 listopada

Złożyłem wizyty ważniejszym osobistościom. Byłem na zebraniu gimnazjalnej Sodalicji Mariańskiej chłopców; powiedziałem im kazanie, odwiedziłem przytułki dla dzieci i szkoły w parafii Bernardynów oraz dom pracy. Trzeba było wszędzie coś powiedzieć. Odwiedziłem oo. franciszkanów, siostry nazaretanki - wygłosiłem im konferencję. Odwiedziłem i innych księży.

Dzieci i starsi przygotowywali się do sakramentu bierzmowania.

23 listopada

Dzionek był pracowity. Rano od godz. 9.30 udzielałem dzieciom szkolnym sakramentu bierzmowania. Było ich ponad 500; powiedziałem kazanie. Potem odprawiłem Mszę św., podczas której wygłosiłem kazanie dla starszych.

Wkrótce po obiedzie poświęciłem gimnazjum żeńskie u sióstr nazaretanek, wygłaszając odpowiednie przemówienie, następnie udałem się na zebranie Chrześcijańskiej Demokracji, tam również trzeba było przemówić. Stamtąd wróciłem do kościoła, żeby udzielić sakramentu bierzmowania dorosłym kobietom i znowu trzeba było powiedzieć kazanie. Potem odwiedziłem jeszcze siostry, które poświęcały się w szczególny sposób posłudze ludziom na wsi; tam powiedziałem konferencję.

Na koniec wszyscy zostaliśmy zaproszeni na kolację do ks. Kuryłłowicza. Mieszkałem przeważnie u ks. dziekana Żebrowskiego.

24 listopada

Rano o godz. 8.00 odprawiłem Mszę św. dla młodzieży gimnazjalnej, potem udzieliłem jej sakramentu bierzmowania i powiedziałem naukę. Po obiedzie udzieliłem sakramentu bierzmowania dorosłym mężczyznom i powiedziałem naukę. Pod wieczór wyjechałem do Wilna. Jakoś udało mi się dostać do wagonu wojskowego, gdzie już było bardzo ciasno.

Ks. prefekt Hrynkiewicz, Białorusin, mówił, że jest grupa katolickich chłopców, uświadomionych Białorusinów, pragnących pracować dla swojego narodu.

Podróż była męcząca, w wagonie było gorąco i duszno. Po godz. 12.00 w nocy przyjechaliśmy do Wilna.

25 listopada

W klasztorze benedyktynek św. Katarzyny trzy zakonnice składały śluby, odprawiłem uroczystą Mszą św. i powiedziałem siostrom kazanie.

1 grudnia

Rocznica mojej konsekracji. Ks. Michalkiewicz odprawił Mszę św. Po Mszy św. przyszli przedstawiciele duchowieństwa z życzeniami. Ciężki i wyczerpujący był ten rok. Bieg życia utrudniony, powikłany, położenie niejasne, a przeciwności, powikłań i kłopotów bez liku.

8 grudnia

Rocznica ingresu. Sam celebrowałem i mówiłem kazanie. Ten rok to nieustanne cierpienie; rok krzyżowy; Bogu niech będzie chwała. Najświętsza Panienko, Niepokalanie Poczęta, opiekuj się mną i diecezją.

W tych dniach starałem się zorganizować kurię; radziłem się niektórych zaufanych księży. Zamierzałem wyznaczyć na kanclerza ks. kanonika Ellerta; okazało się, że nie można. Zarzuca mu się bowiem, że jakoby za czasów rosyjskich zadawał się z władzami rosyjskimi i jakoby miał prosić urzędników, żeby go gdzieś wyznaczyli na biskupa. Szkoda, że ta fatalna opinia stanęła na przeszkodzie tej nominacji, gdyż jest to człowiek uzdolniony i bez wątpienia zaprowadziłby w kancelarii porządek. Stwierdzili to nawet jego przeciwnicy. Trzeba więc będzie szukać kogo innego na kanclerza.

13 grudnia

Zaprosiłem na zebranie Kapitułę. Tymczasem rząd polski wydał dekrety dotyczące szkół. Chce wziąć częściowo pod swoją kontrolę również i seminarium duchowne.

Dekrety te są nie do przyjęcia, podobne do rosyjskich. Nie można się zgodzić na takie rozporządzenia. Postanowiłem uważać je za nieistniejące. Gdyby władze zaczęły wprowadzać je w życie, wówczas trzeba rozpocząć

walkę. Na razie wystarczy napisać do J. E. biskupa Szelążka do Warszawy i przesłać mu kopie tych dekretów.

Bielski starosta zwrócił się do mnie z prośbą, żebym zachęcił księży do dobrowolnego oddania państwu wyznaczonych danin zboża. Słyszałem, że księża zdecydowali się nawet zapłacić podatki dla państwa. Odnośnie zboża: jedni księża zamierzają oddać, inni nie.

Postanowiliśmy i tę sprawę przesłać ks. biskupowi Szelążkowi, aby po porozumieniu się z komitetem biskupów doniósł, czego się trzymać, żeby była jedność w postępowaniu. Przy poprzednich władzach księża byli wolni od podatków i innych powinności. Trzeba więc uważać, by z własnej woli nie obarczyć Kościoła niepotrzebnymi ciężarami.

Radziłem się członków Kapituły, ściślej mówiąc, słuchałem jej rad, wyznaczając sędziów, egzaminatorów, doradców.

Nie można było jeszcze zorganizować kurii w komplecie, trudno jest się z księżmi skontaktować i porozumieć.

Sprawę Giedrojć rozstrzygnęliśmy[114]. Zaproponowałem tam trzydniowe rekolekcje. Nakazać winnym, by koniecznie w nich uczestniczyli, a poza tym nałożyć im post w jeden piątek. Ponieważ zawinili tylko ci, co uważają się za Polaków, rekolekcje będą prowadzone tylko w języku polskim. Proboszczem mianuję księdza Gumbaragisa z Sużan.

Kapituła zgodziła się. Nie chciała tylko, aby jechał tam z rekolekcjami ks. Wojtkiewicz, gdyż ich zdaniem nie jest on człowiekiem bezstronnym w tej sprawie. Pojedzie o. Haczela, franciszkanin, po święcie Trzech Króli.

Sprawa parafii Giedrojcie znalazła się w aktach kancelarii. Oczywiście, nie wszystko tam jest. Polscy delegaci z Giedrojć byli u mnie trzy razy. Za pierwszym razem żądali, aby z kościoła został usunięty język litewski i ksiądz proboszcz Słabszyński. Wtedy im powiedziałem, że porządku nabożeństw nie będę zmieniał, dopóki jest stan wojenny. Po wojnie będzie można zbadać, czy nie trzeba jakiejś zmiany. Jeśli zaś coś mają przeciwko proboszczowi, niech przedstawią te sprawy, a ja je zbadam. Nie można było z nimi dojść do porozumienia. Ks. Słabszyński opowiedział mi, jak się przedstawiały sprawy. Do spraw kościelnych mieszali się legioniści i żandarmi, poza tym włączyli się agenci Straży Kresowej, którzy podburzali ludzi. Uważałem, że trzeba poczekać, dopóki zacietrzewienie Polaków nie osłabnie i dopóki nie minie pierwsza gorączka. Przyniesiono mi również

---

[114] Giedrojcie – parafia polsko-litewska w zachodniej części powiatu wileńskiego. Toczył się tam ostry konflikt w latach 1919-1920 o język używany w kościele.

spisy parafian, sporządzone przez Polaków; oczywiście, Litwinów znalazła się ledwie garstka. Takich spisów nie mogłem przyjąć. W 1912 r. zostały tam sporządzone i sprawdzone spisy, czytano je z ambony, żeby każdy wiedział, gdzie się zapisał lub gdzie został zapisany.

Bardzo prosiłem delegację, żeby jeszcze nieco uzbroili się w cierpliwość, dopóki się wojna nie skończy. Powiedziałem im, skoro dotąd nie utraciliście swego ducha narodowego i czujecie się Polakami, to i przez ten, być może już krótki czas, dopóki jest wojna, nie utracicie go.

Drugi raz byli znowu ci sami, żądając już nie tylko usunięcia języka litewskiego, lecz i oskarżając księdza. Obiecałem, że nieco później wyznaczę komisję dla zbadania przewinień księdza. Byli i przedstawiciele Litwinów, wykazując, że zarzuty stawiane proboszczowi to wierutne kłamstwo i wymysł i że porządek nabożeństw jest słuszny. Po tym wkrótce wyjechałem do Gniezna. Tymczasem Polacy, podburzeni przez agitatorów, zachęceni przez żołnierzy, schwytali księdza i wywieźli. Słyszałem, że zamierzano w ten sposób wywieźć wielu księży Litwinów, a nawet i mnie. Wtedy przeciwko mnie Polacy rozpoczęli wojnę, pisali, wymyślając niebywałe rzeczy. Sprawą kierowali endecy (Narodowa Demokracja), a zwłaszcza „Straż Kresowa”[115]. Spodziewali się, że w ten sposób sterroryzują mnie i księży Litwinów. I znowu byli polscy delegaci z Giedrojć. Powiedziałem im, że takie postępowanie to grzech ciężki i że ci, którzy czynnie przykładali się do wywiezienia księdza są ekskomunikowani.

Byli jeszcze innym razem, lecz ich nie przyjąłem, gdyż nie można dojść do słowa z bezczelnymi obłudnikami. Żądali, żeby w kościele nic nie było po litewsku, abym wyznaczył księdza Polaka, który by nie umiał ani słowa po litewsku. Przy pomocy „Straży Kresowej” wysłali delegatów do nuncjusza do Warszawy oraz pisma oskarżające mnie. Dla zbadania sprawy wyznaczyłem dwóch delegatów: ks. Kraujalisa i ks. Miłkowskiego.

Okazało się, że Litwini z Giedrojć zostali zastraszeni i pod wpływem strachu większość podała się za Polaków. Dwóch, dlatego że podali się za Litwinów, zostało aresztowanych. Dochodzenie wykazało, że rzeczywista wina ks. Słabszyńskiego - to jego gwałtowny charakter, inne zarzuty, to zwyczajne podejrzenia.

---

115 Straż Kresowa, organizacja polityczna, mająca na celu umacnianie polskości na kresach, w tym także ingerująca w życie Kościoła. Została założona na początku 1919 r. Po administracji cywilnej i wojsku była to na Wileńszczyźnie „trzecia władza”. Emanacją Straży Kresowej były Rady Ludowe.

Pewnego razu było u mnie również czterech przedstawicieli parafii Inturki, Malat i Widzieniszek, wracających z Warszawy od nuncjusza z żądaniem zmian w nabożeństwach, zwłaszcza dużo skarg było wobec proboszcza Inturek. Ponieważ pojechał tam nowo wyświęcony ksiądz Polak, prosiłem go, żeby dobrze wybadał, jaki jest tam stan rzeczy.

Okazało się, że jeden z oskarżycieli, Ciesiun, to człowiek nic nie wart. Za Niemców trzymał z nimi, a teraz stał się zagorzałym Polakiem. Przywódca wichrzycieli Mackiewicz, to również człowiek bez charakteru. Włóczył się gdzieś po Rosji, a teraz jest agentem „Straży Kresowej". Po moim powrocie z Grodna przyszedł ów Mackiewicz z jeszcze dwoma przedstawicielami z żądaniem zmian i żebym usunął księdza. Powiedziałem, że żadnych zmian nie będę dokonywał, dopóki wojna nieskończona. Prosiłem, żeby się uspokoił i innych mitygował. Jeśli macie coś przeciwko księdzu, wykażcie to, a ja wyznaczę sąd. Wtedy zaczął grozić, że wywiozą księdza, tak jak zrobili to parafianie z Giedrojć. To więc tak rozmawiacie, odciąłem, nie jesteście katolikami, a może tylko jakimiś bolszewikami. Ja z tak przemawiającymi ludźmi nie będę rozmawiał i wypędziłem ich. Pobiegli do prałata Michalkiewicza, który przyszedł i prosił, że może warto zbadać sprawę i nieco ustąpić. Odpowiedziałem, że przez ks. Możejkę zbadałem stan rzeczy i że jest to dzieło tylko kilku wichrzycieli. Odpowiedziałem, że żadnych zmian nigdzie nie będę robił, dopóki trwa wojna i nie ma pokoju. Jeślibym zaczął usuwać język litewski z kościołów, to z drugiej strony linii demarkacyjnej mogą zacząć wyrzucać język polski, zresztą, trzeba się trzymać prawdy i sprawiedliwości, a przecież jest jasne, że przyniesione przez nich spisy nic nie znaczą. W obecnym stanie rzeczy nie można robić zmian, gdyż rozpocznie się piekło we wszystkich mieszanych parafiach. Jeszcze nie wiadomo, komu przypadną te ziemie, nie można więc prowadzić tak krótkowzrocznej polityki w Kościele: *Cuius regio, eius religio*[116]. Powiedziałem: niech wywożą księży, niech robią, co chcą, mogą i mnie wywieźć, jak to grozili wichrzyciele z Giedrojć, ja nie odstąpię od słusznych zasad i dopóki jest wojna, nie będę wprowadzał zmian. Według mnie, tak stanowczy sposób postępowania wyjdzie tylko na dobro dla Kościoła, a może nawet dla polskiego społeczeństwa; albowiem, jeśliby te strony nie przypadły Polsce, kto wie, czy nie przyjdzie mi wówczas bronić praw języka polskiego w kościołach. Powiedziałem, że musimy przeczekać epidemię wyrzucania i wywożenia księży. Tutaj ważna jest zasada, kto rządzi

---

116 *Czyje panowanie, tego i religia.*

Kościołem: czy biskup i wyznaczeni przez niego księża, czy wichrzyciele. Jeśli wyrzucą księdza, jestem zdecydowany rzucić na nich interdykt, dopóki się nie uspokoją.

Dowiedziałem się, że ci przedstawiciele, którzy biegali ze skargami gdzie mogli, po powrocie do domu nieco się uspokoili.

W tych dniach byłem z ks. rektorem u Generalnego Komisarza p. Osmołowskiego. Prosiłem o zasiłki na utrzymanie seminarium oraz o jakąś zapomogę dla księży, ciężkie jest położenie zwłaszcza księży miejskich, proboszczowie muszą się zadłużać, a wikarzy nie mają z czego się utrzymywać i proszą, żebym ich gdzieś przeniósł z miasta. Również i tam, gdzie trwały walki, gdzie ludzie wyniszczeni, księżom trudno jest przeżyć. P. Osmołowski uskarżał się na brak pieniędzy, lecz przyrzekł nieco pomóc. Obiecał, że da dla seminarium jakiś dworek i trochę domowych zwierząt.

Rozmawiałem o naszych kościołach, odebranych od Rosjan. Powiedział mi, że trzeba mu donieść, gdzie zostały odebrane kościoły i ziemie przy kościołach i że na przyszłość nie wolno odbierać bez zgody władz państwowych. Prosiłem, żeby siostrom wizytkom i ojcom franciszkanom w Wilnie zwrócono ich kościoły i klasztory.

Zahaczył o politykę. Powiedział, że są gdzieniegdzie skargi na księży Litwinów oraz na porządek nabożeństw. Czy nie byłoby możliwości w niektórych miejscach zmienić porządku nabożeństw.

Odpowiedziałem, że jestem zdecydowany nigdzie żadnych zmian do porządku nabożeństw nie wprowadzać, gdyż znowu powstałoby piekło w mieszanych parafiach. Mogą sobie, jeśli chcą, usuwać księży i to trzeba będzie wycierpieć, ale od swoich zasad ja nie mogę odstąpić. Dodałem, że to dzieło przeważnie „Straży Kresowej" i jej agentów, przytoczyłem pewną ilość faktów.

Rozmawiałem również o nieustannych aresztowaniach księży Litwinów. Powiedziałem: Kościołowi takie rzeczy tak bardzo nie szkodzą, ale i korzyści z tego nikt nie ma. Władza polska za bardzo daje posłuch wszelkiego rodzaju skargom i oszczerstwom i bez potrzeby aresztuje księży. Z tych wszystkich, których żandarmi przywieźli tutaj do Wilna, jeszcze nikomu nie została udowodniona wina. Poza tym, to okropne obchodzenie się z aresztowanymi.

13 grudnia. Wieczorem był u mnie p. Aleksander Meysztowicz. Słyszałem od J. E. O'Rourke, że jest zwolennikiem pojednania się z Litwinami, domagającymi się samodzielności Litwy. Dosyć długo z nim rozmawiałem. Jego zdaniem, powinna być wskrzeszona Wielka Litwa z sejmem w Wilnie,

chociaż samodzielna, lecz związana z Polską, przynajmniej pod względem wojskowym i handlowym. Bardzo krytykował polskich urzędników na Litwie, ich sposób rządzenia: miejscowi mieszkańcy na samym początku przyjęli Polaków z największym zaufaniem, gdyż bolszewicy dosyć już im dokuczyli. Szkoda, że Polacy nie potrafili wykorzystać tej chwili. Lecz teraz, kiedy już ograbili ludzi, gdy swoim postępowaniem zrazili ich do siebie, zamierzają robić plebiscyt. Tak się wypowiadał. Według jego zdania, plebiscyt skazany jest na niepowodzenie.

Zauważyłem, że niektórzy Polacy zmieniają swoje polityczne nastawienie do Litwinów; pośród nich są i tacy, których zdaniem, Litwa powinna być samodzielna, niezależna i tylko w luźny sposób złączona z Polską.

14 grudnia

Wyświęciłem dwóch diakonów na kapłanów.

15 grudnia

O godz. 5.00 po południu było zebranie Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo[117]; wziąłem w nim udział, wygłosiłem przemówienie, złożyłem pewną ofiarę. Były to polskie stowarzyszenia. Dobrze pracują, przynajmniej żeńskie; stowarzyszenie mężczyzn jeszcze jest w stagnacji.

16 grudnia

W piśmie „Nasz Kraj" nr 199 ukazał się list otwarty do mnie w sprawie księży Litwinów i nabożeństw w parafiach mieszanych[118]. List do prasy podało Prezydium Rady Ludowej z upoważnienia Powszechnego Zjazdu Ludowego powiatu wileńskiego. Przemawiają w imieniu wszystkich narodowości. List pełen nieprawdziwych rzeczy i kłamstw. Nie słyszałem, żeby miały być jakieś wybory w parafiach. Zapytałem księży, ale i ci też nie

---

[117] Konferencja św. Wincentego à Paulo – stowarzyszenie charytatywne katolików świeckich, założone w 1833 r. przez Ozanama, w celu niesienia pomocy materialnej, religijnej i moralnej.

[118] *List otwarty* [Rady Ludowej] *do Jego Ekscelencji ks. Matulewicza, biskupa diecezji wileńskiej*, „Nasz Kraj" 1919, nr 199, s. 2.

wiedzą o żadnych wyborach. Wszystkim księżom zabroniłem mieszać się do polityki, nie tylko Litwinom, lecz i Polakom. Niektórych księży czepiają się niesłusznie.

Rada Ludowa nie przysłała do mnie żadnych przedstawicielstw; byli ludzie z niektórych parafii, ale nie w imieniu Rady Ludowej.

Porządek w kościołach był zaprowadzony na podstawie spisów parafialnych za J. E. biskupa Roppa, a zwłaszcza za prałata Michalkiewicza. Te spisy były sprawdzane przez komisje mieszane i ogłaszane z ambony. Dlatego też nie ma potrzeby zmieniać tego porządku. Sam sposób zwracania się do mnie jest nieodpowiedni. Prawdziwi katolicy nie zwracają się w ten sposób do swojego biskupa i pasterza. Chciano widocznie przez to mnie zastraszyć.

Wszystko to jest dziełem „Straży Kresowej". Jak mi opowiadano, „Straż Kresowa" zbiera i zwołuje swoich stronników i agentów na zgromadzenia w miasteczkach i parafiach; potem ci spomiędzy siebie wybierają odpowiednich przedstawicieli „Straży Kresowej" i wydają określone decyzje; i ludzie, wybrani w ten sposób, ośmielają się nazywać przedstawicielami całego społeczeństwa i interesów wszystkich narodowości. Podobną taktykę stosowali i komuniści. Oni wszędzie i zawsze zdołali w czasie wyborów przeforsować tylko komunistów, jak gdyby nie było innych ludzi.

Byłem zdania, że należy ten list zignorować i wcale nań nie odpowiadać. Tymczasem znaleźli się tacy księża, którzy uważali, że warto na ten list odpowiedzieć. Poradziłem się księdza prałata Michalkiewicza. Prawdę mówiąc, to raczej on został tutaj bardziej zaatakowany; on bowiem wprowadził porządek nabożeństw do parafii mieszanych, ja nic nie zmieniałem, a tylko utrzymałem, co on wprowadził[119]. On również mianował księży, na których były ataki. Prałat Michalkiewicz był zdania, że trzeba coś odpowiedzieć, ale jak? Sądził, że można wybrać formę dyskusji i komunikatu; inni mówili, że byłoby lepiej, aby w imieniu biskupa kuria dała odpowiedź. Mnie się wydawało, że biskupowi i kurii nie wypada zaczynać sporów z takimi ludźmi. Trudno ich zadowolić i przekonać, oni zawsze będą śpiewać swoją piosenkę. Postanowiliśmy, że porozmawiam z p. Niedziałkowskim, Naczelnikiem Okręgu.

---

[119] K. Michalkiewicz jako administrator apostolski w liście pasterskim z 25 IV/8 V 1911 r. określił znaczenie parafii polsko-litewskiej, ich rodzaje i sposób rozwiązywania konfliktów. Aby wprowadzić to zarządzenie w życie, w 1912 r. dokonał spisu parafian według deklarowanych języków.

1921

19 lutego

Generał Stanisław Mokrzecki zaprosił mnie do Honorowego Komitetu „Dnia Górnego Śląska", powołanego dla zbierania ofiar na rzecz plebiscytu na Górnym Śląsku. Wybraliśmy komisję rewizyjną, żeby ludzie ufając kontroli, dawali więcej ofiar. Był również i arcybiskup Hryniewiecki. Po zakończeniu posiedzenia generał Mokrzecki poprosił, abyśmy obaj z Hryniewieckim pozostali w celu przeprowadzenia rozmowy. Zaczął się skarżyć, że księża mieszają się do polityki i ją uprawiają, że trzeba by ich utemperować. Jeśli ja nic nie będę robił, to on będzie zmuszony uciec się do surowszych, ostrzejszych środków, a to nie jest pożądane, stojąc na czele władzy i będąc odpowiedzialnym za los i spokój swego okręgu, nie może on tolerować tego na przyszłość. Popierał go arcybiskup Hryniewiecki. Zrozumiałem, że ma tutaj na myśli księży Białorusinów i Litwinów, chociaż, prawdę mówiąc, zarzuty te daleko bardziej należałoby skierować przeciwko księżom Polakom, tzw. endekom (Narodowa Demokracja).

Odpowiedziałem, że i ja jestem stanowczo przeciwny mieszaniu się księży do polityki. Wydałem nawet specjalny okólnik do księży, w którym przypomniałem rozporządzenia Ojca Świętego Benedykta XV, żeby księża mówiąc kazania, trzymali się tematów czysto religijnych, a unikali narodowościowych i politycznych. Upominałem, żeby nie przyłączali się do partii politycznych, ale na pierwszym miejscu stawiali pracę kościelną, której wystarcza, a potem w miarę możności oddawali się pracy oświatowej i społecznej[120]. Lecz moje dyrektywy i rozporządzenia niewiele pomogły, gdyż położenie kraju nie jest unormowane, los jego jeszcze nie został rozstrzygnięty. Każdy uważa, że jego głos będzie miał wpływ na losy kraju, dlatego też jeden przez drugiego wtrącają się do polityki. Wszyscy się gorączkują, rzucają i rozpraszają. Jest to prawdziwa choroba tego czasu. Nie wiadomo, co robić. Ludzie nie dają sobą kierować. Być może trzeba przeczekać, zanim ta „choroba" minie.

Tutaj generał i arcybiskup zaczęli napadać na Białorusinów i Litwinów. Odpowiedziałem, że nie oni jedni winni, że i księża polscy pod tym

---

120 *Odezwa do duchowieństwa o wypełnianiu zadań duszpasterskich i unikaniu działalności politycznej*, Vilno 28 VI 1919. Druk samoistny w języku łacińskim; tłumaczenie polskie w: Bł. Jerzy Matulewicz, *Pisma wybrane*..., 167-170.

względem nie są bez grzechu. Zwracając się do generała, powiedziałem: „Był pan obecny w kościele podczas różnych uroczystości i słyszał kazania wygłaszane przez księży Polaków. Czy tam obchodziło się bez polityki narodowej?" Generał milczał. Miałem na myśli ostatnie kazanie J. E. biskupa Bandurskiego w czasie narodowych uroczystości obchodu rocznicy Powstania Styczniowego. W swoim kazaniu nie wspomniał Boga ani jednym słowem. Polską zaczął, o Polsce mówił i Polską zakończył. Przytaczał tylko polskich poetów, było to typowo wiecowe przemówienie. Wiele takich kazań słyszałem, zwłaszcza podczas różnych uroczystości narodowych. Tak przemawiali księża: Czerniawski, Jasieński, Sienkiewicz, Kuleszo, różni kapelani wojskowi i niektórzy inni księża. Dodałem, że należałoby zabronić wszystkim księżom jednakowo zajmować się polityką: tak Polakom, jak Litwinom i Białorusinom. A ponieważ tego uczynić nie mogę, a nawet sama władza polska nie zgodziłaby się na to, muszę więc wszystkim zostawić jednakową swobodę. W przeciwnym razie zarzucono by mi niesprawiedliwość. Nie mogę wiązać Kościoła z jakąś jedną partią, czy z jakimś jednym poglądem.

Arcybiskup Hryniewiecki i generał Mokrzecki zaczęli napadać zwłaszcza na ks. Piotrowskiego, Białorusina, proboszcza w Borunach; dlaczego popiera stowarzyszenie wiejskie „Odrodzenie"[121], które występuje przeciwko panom, dlaczego brał udział w ostatnim posiedzeniu tego stowarzyszenia; nakłania on w Borunach Białorusinów do zakładania szkół białoruskich; sam nawet zakłada w Borunach seminarium nauczycielskie, komu to wszystko ma służyć? Występuje przeciwko rządowi polskiemu, cała działalność ks. Piotrowskiego jest przeciwna nawet Kościołowi, ludzie są z niego niezadowoleni, skarżą się. Generał w grzeczny sposób dał do zrozumienia, a nawet zażądał, żebym księdza Piotrowskiego stamtąd usunął i przeniósł gdzieś do Kobrynia lub gdzie indziej, gdzie nie mógłby tak działać.

Po wysłuchaniu wszystkiego odpaliłem: Generale, poprzednik pana, p. Witold Abramowicz, prezes Tymczasowej Komisji, będąc u mnie wyraził życzenie, żeby nie było w Wilnie ks. Olszańskiego, gdyż prowadzi on nieodpowiednią politykę wśród robotników. Wtedy powiedziałem p. Abramo-

---

[121] Polski Związek Ludowy „Odrodzenie" – partia polityczna o charakterze lewicowym, działająca na Wileńszczyźnie. Domagała się radykalnej reformy rolnej. W 1922 r. połączyła się z PSL „Wyzwolenie". Jej przeciwnicy domagali się od bp. Matulewicza jej potępienia, na co odpowiadał, że nie słyszał, aby ona występowała przeciwko Kościołowi.

wiczowi: „Proszę mi dać na piśmie, co się zarzuca ks. Olszańskiemu, a ja przekażę sprawę do rozpatrzenia sądowi duchownemu, jeśli się okaże, że ks. Olszański popełnił przestępstwo przeciwko prawu kościelnemu, wówczas ja go ukarzę. Tak samo i teraz powtarzam. Dla narodowościowych czy politycznych względów, jeśli nie są one przeciwne nauce Chrystusa, nie ukarałem ani jednego księdza i nie będę karał. Trzymam się zasady, że zbawieniu nie szkodzi to, że ktoś jest zwolennikiem aneksji lub federacji, że jest za niepodległością Litwy, albo chce ją przyłączyć do Polski. W tym względzie pozostawiam wszystkim wolny wybór. Dotąd nie udowodniono mi, żeby ks. Piotrowski miał być aż takim wrogiem Polaków. Wręcz przeciwnie, to on przecież ze swoją Ligą Robotniczą św. Kazimierza, której przewodniczył, dopomógł legionistom zająć Wilno, gdy je pierwszy raz zdobywali, za to nawet otrzymał od polskiego dowództwa pochwałę. Ogłoszono to w gazetach. Ks. Piotrowski jeździł do Warszawy, żeby prowadzić rozmowy, dyskusje i negocjacje z polskimi chrześcijańskimi demokratami, szedł z nimi ręka w rękę. Mówi się o tym, że założył kilka szkół polskich w Borunach.

Tutaj wtrącił się arcybiskup Hryniewiecki: wtedy był on dobrym działaczem katolickim, teraz pobłądził, zszedł z dobrej drogi, teraz trzeba go usunąć i ukarać; teraz należy on do związku „Odrodzenie" i występuje przeciwko panom.

A związek „Odrodzenie" przez kogo jest prowadzony i popierany? Czy nie przez Piłsudskiego i władzę polską? Czy nie za ich pieniądze? Prowadzi się go przeciwko Narodowej Demokracji. Widząc, że to jest dzieło władzy, do tego się nie mieszam. „Odrodzenie" jest przeciwne katolicyzmowi, powiedział arcybiskup. Członkowie związku „Odrodzenie" byli u mnie. Powiedziałem im, że dopóki nie będą występować przeciwko Kościołowi i religii, nic im nie będę mówił. Przyrzekli, że w żadnym wypadku nie będą prowadzić walki z katolicyzmem, wręcz przeciwnie - mówili, że oni jeszcze podtrzymują wiarę. I w istocie dotąd nie słyszałem, żeby „odrodzeniowcy" mieli gdzieś występować przeciwko katolicyzmowi. Tylko grozili, że jeżeli księża będą mieszać się do polityki, będą im utrudniać pracę i będą na nich napadać, to wtedy oni będą zmuszeni występować we własnej obronie przeciwko takim księżom. Będzie to walka polityczna. Nawet prosili, żebym im dał księdza, który by nimi kierował. Księdza nie dałem, gdyż to związek polityczny; może on rzeczywiście wykoleić się. Księża nie powinni mieszać się do takich związków. Lecz na razie nie mam jeszcze podstawy do potępienia tego związku. Ostatecznie, tak „odrodzeniowcom",

jak i „endekom” bynajmniej obecnie nie zależy na wierze, ale na polityce; jedni stoją za federacją, drudzy - za aneksją i pomiędzy ich poglądami toczy się walka. Niech robią, co chcą, ja się w to nie mieszam, tylko widzę, że jedni i drudzy chcieliby wykorzystać wpływ Kościoła dla swych politycznych celów, chcieliby wziąć pod swoje wpływy księży. „Endecy” zasłaniają się nazwiskiem Hryniewieckiego i innych księży, a „odrodzeniowcy” chwalą się, że za nimi stoi biskup Bandurski, ks. Piotrowski, ks. Bobnis i inni. Ja, nie mogąc powstrzymać księży od polityki, i tu pozostawiam im wolną wolę. Lecz nie mogę się zgodzić, żeby jedna jakaś partia wzięła Kościół i wiarę w monopol. „Odrodzeniowcom” zagroziłem, że jeśli tylko zaczną występować przeciwko wierze, ja natychmiast wystąpię przeciwko nim.

Wy żądacie ode mnie, żebym karał księży, którzy idą za „Odrodzeniem”, to znaczy za federacją; a przedstawiciele „Odrodzenia” ze swej strony wręczyli mi pismo, żebym utemperował księży, którzy niesłusznie nawet z ambon ich oczerniają i na nich napadają. Tak więc, na razie widzę tutaj tylko godną politowania walkę polityczną i nie mam zamiaru mieszać się do niej.

Arcybiskup zaczął oskarżać ks. Piotrowskiego, że w ostatnią niedzielę był na zebraniu „Odrodzenia” i podburzał ludzi przeciwko panom i politykował. Odpowiedziałem, że tego nie słyszałem, żeby ks. Piotrowski miał coś powiedzieć przeciwko wierze. Tutaj, w Wilnie, było dużo księży, np. ks. Lutosławski i niektórzy inni księża, przedstawiciele sejmu. Nie słyszałem, żeby wyjaśniali ludziom Ewangelię, ale tylko, że wygłaszali im mowy polityczne. Nie mogłem im tego zabronić, więc i ks. Piotrowskiemu muszę zostawić swobodę.

A wywiad Waszej Ekscelencji z dziennikarzem, który został wydrukowany w „Rzeczypospolitej” i w „Głosie Wileńskim” czym jest? Czy nie sprawą polityczną od początku do końca. Jakże więc innym księżom mogę zabronić politykowania.

Tutaj J. E. arcybiskup zaczął się unosić i dużo mówić przeciwko Białorusinom i Litwinom i mnie zarzucać, że wprowadzam język białoruski do kościoła, że to zaszkodzi Kościołowi, doprowadzi do prawosławia; że tutaj dawniej nie było żadnych kwestii białoruskich, ani litewskich, że jest to tylko dzieło nieprzyjaciół Polski i Kościoła, że tego wszystkiego tutaj nie potrzeba.

Odpowiedziałem: J. E. Czcigodny Pasterz bierze te strony za takie, jakimi one były przed 40 laty i na wszystko spogląda oczyma człowieka,

który tutaj był przed 40 laty. Teraz już Litwini nie są tymi samymi, jak kiedyś, i nawet Białorusini nie są tymi samymi. Oni się zbudzili, ożyli i żądają swoich praw, do nich dążą i do nich dojdą. My nic nie poradzimy. Biegu koła historii nie wstrzymamy. Wreszcie, pod względem językowym dotąd jeszcze żadnych zmian w kościołach nie przeprowadziłem. Dopóki jest wojna i niespokojne czasy, utrzymuję wszystko w takim stanie, w jakim mi moi poprzednicy zostawili. Wydałem polecenie, żeby bez mego pozwolenia na razie pod względem językowym żadnych zmian nie dokonywano.

W dekanacie dziśnieńskim język białoruski wprowadził do kościoła J. E. biskup Ropp, a w diecezji mińskiej - J. E. Łoziński, obaj Polacy. Ja na razie tylko proszę księży, żeby przynajmniej dzieciom, gdzie potrzeba, wyjaśniali katechizm w zrozumiałym dla nich języku, tzn. po białorusku[122].

Gdzie się mówi kazania po białorusku, nie słyszałem, żeby to miało szkodzić katolickości. Przeciwnie, tam wielu Białorusinów prawosławnych uczęszcza do kościoła i zaczynają się skłaniać w stronę katolicyzmu, a nawet zdarzają się wypadki przejścia. Lecz obecnie, dopóki jest takie położenie polityczne, jeszcze nie czas, aby ostatecznie rozstrzygać te sprawy.

A co do szkół białoruskich, to nie ja daję im pozwolenie i nie ja daję im zapomogi; to sprawa władzy państwowej. Słyszałem, że ks. Piotrowski po porozumieniu się z poprzednią władzą, z p. Witoldem Abramowiczem i p. Iwanowskim, Białorusinom zakłada w Borunach seminarium nauczycielskie. Widocznie ta szkoła nie była sprzeczna z politycznymi celami tamtych władz. Nie rozumiem, po co mnie się w to miesza.

Generał mówił, że ludzie skarżą się z powodu działalności ks. Piotrowskiego, że ludzie sami nie chcą języka białoruskiego.

Odpowiedziałem, że jeżeli ks. Piotrowski wykroczył w czymś przeciwko prawu kościelnemu, proszę to udowodnić, albo niech to ludzie udowodnią, a ja go ukarzę.

Dotychczas żadnych skarg przeciwko ks. Piotrowskiemu z Borun nie miałem; wręcz przeciwnie, słyszałem, że go ludzie bardzo lubią i szanują. Jeślibym chciał go stamtąd ruszyć, to nie tylko parafia boruńska, ale i wszystkie okoliczne zaczęłyby go bronić. Jeżeli więc białoruska szkoła nie odpowiada ludziom, to niech nie posyłają swoich dzieci i sprawa będzie załatwiona.

---

[122] Uchwałę, aby nauczać dzieci w zrozumiałym dla nich języku, a więc również po białorusku podjęto na zebraniu dziekanów w dniach 10-20 VIII 1919 r.

Generał zaczął udowadniać, że nie może ze swych rąk wypuścić tego, co Polacy pracą wieków zyskali, że Boruny muszą być miejscem ich kultury.

Odpowiedziałem, że ja do tego się nie mieszam, to nie moja sprawa. Tylko proszę powiedzieć, jak lud w Borunach rozmawia, czy nie po białorusku? A zatem cóż w tym złego, że tam jest ksiądz Białorusin? Mnie się wydaje, że tak być powinno - przecież pracuje wśród swoich.

Dziekanem w Oszmianie był ks. Górski, ludzie skarżyli się na jego zły charakter i nieodpowiednie obchodzenie się z nimi, nie znosili go; twierdzili, że ks. Górski współpracuje z polskimi urzędnikami i żandarmami i że wydaje innych księży. Otrzymałem od księży niejedną prośbę, żebym usunął Górskiego z dziekaństwa. Próbowałem księży uspokoić i pogodzić z Górskim; nic z tego nie wyszło. Gdy przed zbliżającymi się bolszewikami ks. Górski uciekł do Warszawy, na jego miejsce mianowałem proboszczem i dziekanem ks. Aborowicza, który był przy kościółku bonifratrów w Wilnie. Zdawało mi się, że będzie odpowiednim. Jeszcze za czasów rosyjskich był proboszczem i dziekanem w Oszmianie. Z powodu kościelnej procesji, którą urządził, został stamtąd przez rząd rosyjski usunięty. Potem uczył w gimnazjach wileńskich; ukończył Akademię. Chociaż uważał się za Litwina, ze mną jednak po litewsku nie rozmawiał. Księża z Oszmiany dość dobrze i życzliwie przyjęli jego nominację.

Po powrocie ks. Górski koniecznie chciał zostać dziekanem w Oszmianie. Zgodziłem się, żeby na razie został tam proboszczem, dziekana zaś Aborowicza przeniosłem do Żupran, niedaleko Oszmiany. Górski nie uspokoił się. I sam zwrócił się do znaczniejszych polskich oficerów, by ci wstawili się za nim, żeby przez generała Żeligowskiego wywarli na mnie nacisk, bym go znowu mianował dziekanem, albowiem polskość całego powiatu oszmiańskiego na nim się opiera, tylko on podtrzymuje tutaj polskość; a ja umyślnie wyznaczyłem Litwina, żeby polskość niszczyć. I ludzi podburzał, żeby z podobnymi prośbami zwracali się do generała Żeligowskiego i do mnie. Figurowało na tych prośbach około 50 podpisów, tylko nie wiadomo, jaka jest ich wartość, czy są prawdziwe. Dowiedziałem się, że nie tylko księża sąsiedzi, ale i ludzie nie mogli znieść ks. Górskiego. Zmuszony byłem nawet posłać ks. Chaleckiego do władzy, aby wykazać, na podstawie dokumentów, dlaczego Górski nie mógł zostać dziekanem.

Teraz generał Mokrzecki znowu poruszył sprawę ks. Górskiego i ks. Aborowicza. Zaczął, że ludzie żądają, żeby ks. Górski był dziekanem w Oszmianie.

Odpowiedziałem: nie rozumiem, co może obchodzić ludzi - parafian, kto jest w dekanacie oszmiańskim dziekanem. Ta sprawa, to sprawa moja i księży; dziekanów wyznacza się, żeby kierowali księżmi i żeby mieli nad nimi nadzór; po co tutaj wtrąca się ludność? chyba że jest może podburzana. I znowu trzeba było wyjaśniać, dlaczego musiałem ks. Górskiego odsunąć od dziekaństwa.

Generał zarzucił, że ks. Aborowicz jest orientacji litewskiej. Odpowiedziałem, że ja nie zwracam uwagi na polityczną czy narodową orientację księży. Posłałem tam ks. Aborowicza nie dla zajmowania się polityką, ale jedynie, żeby troszczył się o duchowe potrzeby ludzi i wiem, że on tam nie politykuje; żadnych skarg od ludzi na niego nie miałem; ostatecznie jest on na parafii z ludnością białoruską.

Na koniec generał Mokrzecki zarzucił mi, że ja sam daję się wciągać w politykę. Rzekłem: „gdzie i kiedy. Zdaje się dotąd uniknąłem i ustrzegłem się tego".

Otóż „Nasza Dumka", gazeta białoruska, donosi, że J. E. 16 lutego brał udział w wieczorze zorganizowanym w Gimnazjum Litewskim na cześć rocznicy ogłoszenia niepodległości Litwy i nawet bił brawo po przemówieniu ks. Stankiewicza, który powiedział, że Wilno powinno przypaść Litwinom. Dobrze – odpowiedziałem - a gdy brałem udział w święcie waszej litewsko-białoruskiej dywizji, gdy uczestniczyłem we wszystkich narodowych uroczystościach, gdy byłem razem z Panem na ostatniej patriotycznej wieczornicy studentów polskich w sali miejskiej i gdy razem biliśmy brawo, czy to było złe?

Ja uważam, że tak Polacy, jak Białorusini i Litwini, wszyscy są moimi dziećmi, nad którymi jestem pasterzem, że wypada mi wszystkim jednakowo służyć, z nimi się radować i smucić. Niech mi Pan powie, co by powiedzieli Litwini, gdybym ja, który tyle razy brałem udział we wszelkich polskich narodowych świętach i uroczystościach wzgardził zaproszeniem Litwinów i na ich wieczór nie poszedł? Muszę być pasterzem jednakowo dla wszystkich.

Tymczasem przyszedł J. E. biskup Bandurski. Stanął po mojej stronie i pomógł mi zakończyć te nieprzyjemne rozmowy z generałem Mokrzeckim i arcybiskupem Hryniewieckim. Arcybiskup skarżył się jeszcze, że tak ostro jest atakowany przez gazety, że nawet ks. Tołoczko odważył się przeciwko niemu wystąpić.

A więc, powiedziałem, broniłem Ekscelencję, kazałem Tołoczce ten nietakt naprawić i ogłosić to w gazetach[123].

Wspominając „Straż Litwy”[124], zwrócił się do mnie i ostro powiedział: „To te wasze gazety tak ośmielają się mówić o starym człowieku”.

Odpowiedziałem spokojnie, że ja żadnych gazet ani nie mam, ani nimi nie kieruję. Mamy tylko takie gazety, na jakie pozwala J. E. pan generał, rzekłem z uśmiechem.

Zostałem jeszcze z generałem sam na sam i powiedziałem mu poważnie: „Proszę powiedzieć, czy pobyt tutaj J. E. arcybiskupa Hryniewieckiego, jego wypowiedzi drukowane w gazetach i wreszcie cała jego praca nie są czysto politycznymi sprawami i uprawianiem polityki.

Jeśli arcybiskup politykuje, to co ja mam z innymi księżmi robić? Jakże ja mogę innym księżom zabronić politykowania, a nawet bronienia się. Ja tylko uspokajam, mityguję, gdzie mogę, łagodzę. I gdybym tego nie robił, wszystko przybrałoby ostrzejsze formy i być może gorzej by się skończyło.

Tak samo Litwinów, Białorusinów i Polaków godziłem, jak tylko mogłem i starałem się doprowadzić do jedności, żeby żyli w miłości i pokoju. Lecz niech pan nie żąda, żebym łączył sprawy Kościoła z jakąś jedną partią; albo żebym potępiał to u Białorusinów i Litwinów, co wy chwalicie i szanujecie u księży polskich. Na co jestem zmuszony pozwolić Polakom, nie żądajcie, żebym tego zabraniał Białorusinom i Litwinom.

Dokonajmy podziału spraw. Jeśli księża popełnią przewinienia pod względem politycznym przeciwko waszym prawom i zasadom, pilnujcie tego, Panowie i prowadźcie dochodzenia, to Panów rzecz, macie ku temu dość środków. Jeśli się okaże, że ksiądz gdzieś popełnił przewinienie przeciwko prawom Kościoła, wówczas bez wątpienia ja go ukarzę.

Z wszystkiego było widać, że generał został podburzony przez J. E. arcybiskupa Hryniewieckiego.

Wyszliśmy razem z biskupem Bandurskim. Ten przyznał, że miałem rację. Skarżył się na endeków, że swoim postępowaniem przeszkadzają tylko tutaj Piłsudskiemu w prowadzeniu mądrej polityki i zaprzepaszczają polskie interesy na tych terenach.

---

123 Por. Komunikat Kurii Wileńskiej z 3 II 1921 r. („Rzeczpospolita wileńska” 4 II 1921, nr 27, s. 1).

124 Zet, *Dziadunio znów grzędzi* („Straż Litwy” z 27 I 1921, nr 1).

1 marca

Przysłał do mnie pismo ks. Steckiewicz, wicekanclerz kurii. Prosił o zwolnienie ze stanowiska. Ostatnie bowiem moje nominacje księży wykazały mu, że popieram Litwinów i Białorusinów, że prowadzę pracę partyjną. Po naradzeniu się ze swoim spowiednikiem postanowił prosić o dymisję, gdyż nie może nawet z daleka w pośredni sposób przyczyniać się do dzieła, które szkodzi jego Ojczyźnie Polsce i Kościołowi.

W swoim piśmie nie przytoczył żadnych faktów. Dzięki Bogu, że odszedł. Niewiele on też pracował. Bojąc się bolszewików, raz wyjechał z Wilna za Grodno do Polski i tam przesiedział kilka miesięcy. W czerwcu zeszłego roku znowu wyjechał do Polski i tam przebywał do chwili obecnej. Stale chorował na serce.

Wśród Litwinów miał opinię gorliwego „endeka", który siedząc w kurii, w istocie prowadził pracę partyjną. Czułem zawsze, że mam w kurii nieprzyjaciół; czułem, że swoim przekazuje wiadomości z kurii, że mi utrudnia pracę. Otrzymywałem skargi, że wręczonych mu pism przeciwko niektórym księżom nie doręczał mi, że te pisma nie wiadomo gdzie ginęły. Kilka razy prosiłem, żeby w gazecie „Dziennik Wileński" i w innych ogłosił moje polecenia; nie uczynił tego. Czułem, że razem z innymi księżmi endekami występuje przeciwko mnie. Lecz wszystko to znosiłem z powodu niespokojnych czasów i położenia, jakie w tym regionie powstało. W ostatnich dniach jeszcze jedna sprawa wyszła na jaw. Zeszłego roku żona p. Korwin-Milewskiego wniosła sprawę o separację i wygrała ją. Oficjał, prałat Sadowski, prałat Hanusowicz i kan. Kukta donieśli mi, że w wydanym przez ks. Steckiewicza odpisie wyroku zostały dodane słowa *ex culpa mariti*[125], których w wyroku nie ma. Potwierdził to również ks. kanclerz Chalecki. Pan Korwin-Milewski obraził się właśnie z powodu tych słów i zwrócił się do kurii, żeby mu dano prawdziwy odpis. Prałat Sadowski był zdania, że ks. Steckiewicz najmądrzej by zrobił, gdyby uciekł do Ameryki. Korwin-Milewski, dowiedziawszy się, że te słowa zostały wpisane przez Steckiewicza, nie daruje i pociągnie go przed sąd. Powiedziałem, że trzeba poczekać, może sprawy się wyjaśnią, może ks. Steckiewicz jest niewinny i może się usprawiedliwi.

Teraz przychodzi mi do głowy, że może ks. Steckiewicz, gdy o tym się dowiedział i zobaczył, że w kurii nie może dłużej pozostać, chciał mnie

---

[125] *Z winy męża.*

wprost użądlić. Mianowicie, jeden z księży podsunął mi myśl, żebym ratując ks. Steckiewicza, polecił sporządzić nowy wyrok zamiast tego, który jest i wpisać tam słowa *ex culpa mariti*. Oczywiście, nie mogłem się na to zgodzić. I prałat Sadowski był tego samego zdania, że wyroku nie można zmieniać. Gdzież by było sumienie?

Po powrocie z Warszawy ks. Steckiewicz wcale do mnie nie zaszedł, widocznie nie chce i nie raczy rozmawiać ze mną. Ja się starałem z nim jak najgrzeczniej i jak najłagodniej postępować, nawet w miarę możności pomogłem mu w drobnej sprawie. Teraz on w mieście opowiada o wręczonym mi piśmie i chwali się z bohaterskiego kroku, jaki uczynił. Niech go Bóg ma w swojej opiece i błogosławi. Oczywiście, zwolniłem ks. Steckiewicza ze stanowiska, zgodnie z jego prośbą.

4 marca

Wieczorem w kościele św. Mikołaja powiedziałem kazanie do uczniów szkół litewskich, a wczoraj w katedrze odprawiłem sumę.

Przez wszystkie niedziele Wielkiego Postu mówiłem w katedrze kazania o Męce Pańskiej o godzinie 4.00 po południu. 5, 6 i 7. tego miesiąca, również w katedrze, mówiłem po południu kazania, w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa.

16 marca

Wyjechał J. E. arcybiskup Hryniewiecki. Przed wyjazdem odwiedził mnie, a ja jego: o niczym szczególnym nie rozmawialiśmy. Mówił staruszek, że wyjeżdża, gdyż czuje się osłabiony, oraz o tym, że tam, gdzie mieszka, od podwórka jest niezbyt dobre powietrze. Jak zwykle, trochę uniesiony, zaczął bez przerwy mówić o swojej chorobie, nie dopuszczając nikogo do słowa, że lekarze wyjęli mu żebro, następnie o przeżytych już czasach, jak był biskupem wileńskim, jak za czasów rosyjskich wizytował diecezję; zawsze to samo. Bardzo już widoczne jest zestarzenie i zdziecinnienie. Lubił również mówić o niesumiennych administratorach diecezji, którzy go poprzedzali, jak niemniej o sprawach politycznych. Za jego czasów, to jest przed 40-tu laty, tutaj nie było Litwinów, ani Białorusinów, a tylko katolicy - Polacy. Za pieniądze rosyjskie, niemieckie, żydowskie i masońskie powstały te narody; jest to dzieło nieprzyjaciół Polaków. Jest

ono również wrogie Kościołowi. Zwłaszcza Białorusini, jeżeli ze swoją mową wcisną się do kościołów, doprowadzą ludzi do prawosławia. Bardzo ostro występował przeciwko księżom Litwinom i Białorusinom. Im dłużej mówił, tym bardziej się unosił, jego oczy zaczynały płonąć ogniem fanatyzmu. Mówił często się powtarzając, wszystko mieszając, dopóki się nie zmęczył, jednak nie można powiedzieć, że nie miał świadomości tego, co mówi, że był niepoczytalny; chociaż okrężną drogą, jednak umiał kierować swoją mowę do określonego celu. J. E. arcybiskup był wysokiego wzrostu, chudy, o miłym wyglądzie, już mocno zgrzybiały, niekiedy oczy wydawały się zupełnie zapadłe, usta posiniałe, sam blady, bladością trupa. Kiedy się unosił, ożywiał się i czerwienił.

Ściągnęli go tutaj „endecy" przeciwko biskupowi Bandurskiemu, no i oczywiście przeciwko mnie. Mianowicie, biskup Bandurski to zwolennik i admirator Piłsudskiego, postępowy demokrata, popierający projekty i prace Piłsudskiego i jego pomocników. Popierał „Odrodzenie", związek wiejski, opozycyjny wobec „endeków". Stronnicy „Odrodzenia", powołując się na autorytet biskupa Bandurskiego, prowadzili wśród ludności agitację i przyciągali ludzi do siebie.

„Endecy" więc ściągnęli J. E. arcybiskupa dla poparcia swojej polityki, by móc ją przykryć nazwiskiem, autorytetem i fioletami biskupimi w oczach ludzi, przeciwko biskupowi Bandurskiemu.

Sprytni i chytrzy przywódcy „endeków" podsuwali staruszkowi swoje przekonania, wmawiali w niego to, co im odpowiadało, a następnie to samo ogłaszali ludziom, jakoby od niego usłyszeli lub dowiedzieli się, jako rozmowę z arcybiskupem lub odezwę arcybiskupa do ludu. Taki tendencyjny wywiad przeciwko Litwinom, Białorusinom i Żydom ogłosił J. O. (znany pan Obst) w dzienniku „Rzeczpospolita", a następnie w „Głosie Wileńskim". Z tego powstał wielki hałas i polemika w gazetach, która długo nie cichła. Endecy bezwstydnie wykorzystali nazwisko staruszka. Zabierali go również i na zebrania robotników zrzeszonych w związkach chrześcijańskich przy kościele ojców jezuitów i do zakładów dla dzieci, żeby tam przemawiał; albo ściągnąwszy wieśniaków z różnych stron, prowadzili ich do staruszka, żeby ich błogosławił i nastawiał w sprawach politycznym. Poczciwy staruszek stał się w rękach endeków najzwyczajniejszym agitatorem. Było to bardzo smutne i szkodliwe dla Kościoła. Dostawało się i mnie. Gdy staruszek podniecał się w rozmowie przy kościele lub na ulicy, czy w sali, ze starszymi paniami, a nawet z prostymi ludźmi, stawiał wiele zarzutów publicznie i mnie, i innym księżom; słowem, i przeciwko

mnie niekiedy prowadził agitację. Dowiedziałem się, że i znaczniejszych ludzi, nawet generała, usposabiał przeciwko mnie. Nie mogąc się uspokoić, wszędzie chodził, szperał, nawet po redakcjach polskich gazet, po stowarzyszeniach i wszędzie mówił swoje, odpowiednio nastawiony przeciwko Litwinom, Białorusinom, Żydom, masonom, no i o mnie również nie zapominał. Będąc tutaj, narobił wiele nieprzyjemności i mnie, i niektórym innym księżom. Prowadził dzieło politycznego agitatora endeków. Gdy pierwszy raz był tutaj, jeszcze za pierwszej polskiej okupacji, wystąpił publicznie przeciwko mnie i przeciwko niektórym księżom z wszelkiego rodzaju zarzutami i nonsensami. Mianowicie, chcąc staruszka uczcić jako męczennika i uroczyście razem ze wszystkimi miejskimi księżmi powitać, zaprosiłem do siebie wszystkich księży z miasta i samego arcybiskupa. On tę okazję wykorzystał i jakby gramofon wszystko wyłożył, co tylko gdzieś usłyszał przeciwko mnie i przeciwko niektórym księżom. Wiadomo, staruszkowi trzeba wszystko wybaczyć, lecz najbardziej winni są ci, którzy wykorzystują jego starość do realizowania swych niemoralnych celów. Sam staruszek to, mimo wszystko, niespokojny duch i nie można zaprzeczyć, że nie pozbawiony złej woli, a zwłaszcza fanatycznej nienawiści do Litwinów, Białorusinów, Żydów, Rosjan i innych. Jego pobyt w Wilnie bardzo zaszkodził Kościołowi; wniósł on nowy ferment nienawiści do stosunków miejscowych i tak już złych i do ostatecznych granic napiętych. Nie był on siewcą miłości, pokoju i powagi, lecz tylko tym, który drażnił, agitował i podburzał. Słyszałem, że Litwini zebrali wiadomości i zamierzają posłać do Rzymu memoriał o działalności arcybiskupa na tym terenie.

19 marca

Święto św. Józefa. Około godz. 9.00 z rana odprawiłem Mszę św. na Antokolu w kapliczce sióstr magdalenek; powiedziałem krótkie kazanie. Po śniadaniu odwiedziłem pracownię dziewcząt, wychowanek sióstr. Stamtąd pojechałem na plac na Łukiszkach. Tutaj o godz. 11.00 była uroczysta Msza św. za Piłsudskiego, w dniu jego imienin. Mszę św. odprawił biskup Bandurski, kazania nie było. Na te uroczystości zaprosił mnie sam generał Mokrzecki. Po nabożeństwie była parada wojskowa. Na ogół ludzi było niedużo, trochę dzieci, przyprowadzonych z zakładów, i dużo żołnierzy zmieszanych z ludźmi robiło wrażenie niewielkiego tłumu. Wieczorem o godz. 7.00 byłem na uniwersytecie. Tutaj urządzono wieczornicę, przede wszystkim dla uczczenia Piłsudskiego, jako odnowiciela uniwersytetu.

Rektor[126] w swym przemówieniu mówił o ważności chwili, jaką przeżywa Polska: podpisanie pokoju z bolszewikami, plebiscyt na Śląsku, rozmowy z Litwinami. Wyraził nadzieję, że wszystko wyjdzie na pożytek i na chwałę Polski; chwalił Piłsudskiego, oddał hołd Żeligowskiemu. Potem przemawiał profesor Zawadzki o Śląsku, o jego przeszłości i teraźniejszości, o jego niemczeniu i zniemczeniu. Wydawało mi się, że wszystko to, co mówił o Niemcach i przeciwko Niemcom, przy niewielkich zmianach, można by odnieść do Litwy i Białorusi, zastępując słowo „Niemiec" słowem „Polak". Profesor był przekonany, że Polska odzyska Śląsk.

Trzeci z kolei przemawiał prałat Żongołłowicz, wicerektor. Mówił na temat miłości Ojczyzny - Polski. Była to apoteoza Polski, wygłoszona wzniosłym, poetyckim stylem. Interesujące, że na te uroczystości również zostałem zaproszony.

Gdy padały nazwiska Piłsudskiego i Żeligowskiego, zaproszeni goście bili brawa, wyrażając swą radość i życzliwość. Był również przedstawiciel Ligi Narodów, major Uzquiano, Hiszpan; widać było, że czuł się nieswojo. W przemówieniu rektor wymienił Ligę Narodów, stawiając jej zarzuty; dobrze, że Hiszpan niczego nie zrozumiał, w przeciwnym razie obraziłby się.

Ja z panem Uzquiano zapoznałem się już dawniej: to bardzo miły człowiek, gorliwy katolik. Dowiedziałem się, że on, gdy tylko może, codziennie przychodzi do katedry, do kaplicy św. Kazimierza na godz. 9.00 dla wysłuchania Mszy św. i przyjęcia Komunii. Zna język rosyjski, angielski, francuski, niemiecki i zdaje się, że chyba włoski; wydawało mi się, że już dosyć dobrze orientuje się w miejscowej sytuacji. Obiecał mi przynieść jutro o godz. 7.00 wieczorem list od nuncjusza mons. Rattiego[127].

Miasto było gdzieniegdzie przystrojone. Z samego rana, dosyć wcześnie widziałem milicjanta chodzącego i nakazującego dozorcom wywieszać polskie flagi.

20 marca

Odprawiłem sumę: Niedziela Palmowa. Przy wyjściu z kościoła spostrzegłem panie, które zachęcały wychodzące kobiety do pójścia na wiec.

---

126 Rektorem Uniwersytetu w tym czasie był Michał Siedlecki.

127 List A. Rattiego do bpa Jerzego Matulewicza z 17 III 1921 r., w: *Stolica Apostolska...*, s. 285.

Przed katedrą widziałem zebraną gromadę ludzi, przeważały kobiety, lecz było też niemało mężczyzn. Jeden z mężczyzn, wlazłszy na pomnik, kierował tym zebraniem i przemawiał. Ludzi nie było zbyt wiele. Zebranie, jako protest, zorganizowały kobiety przeciwko pułkownikowi Chardigny, który nie przyznał kobietom prawa głosu w plebiscycie. Wyglądało, że wiec się nie udał.

W czasie popołudniowego nabożeństwa mówiłem w katedrze kazanie o bolesnej Męce Pana Jezusa. Jak na wszystkich kazaniach o Męce Jezusa, tak i dzisiaj była pełna katedra ludzi.

Widocznie ludzie lubią te kazania. Wygłosiłem czysto religijne kazanie. Okazało się, że właśnie takie odpowiadają ludziom: narodowych i politycznych nasłuchali się i mają ich dosyć. Kto chce polityki, może pójść na wiec. Przyjemnie jest ludziom przynajmniej w kościele odpocząć, usłyszeć słowo Boże, uspokoić się, zajrzeć do swojej duszy i pomyśleć o swoim zbawieniu.

O godz. 7.00 wieczorem przyszedł major Uzquiano i przyniósł list od mons. Rattiego. Rozmawiałem z nim więcej niż godzinę. Okazało się, że rozmawiał z mons. Rattim o moim położeniu tutaj i nieco o stanie diecezji. Co nieco od pana Uzquiano dowiedziałem się. Endecy prowadzą przeciwko mnie walkę na całym froncie. Pan Szymon Meysztowicz, właściciel ziemski spod Poniewieża, był u pana Uzquiano z prośbą, żeby dopomógł usunąć mnie z Wilna za pośrednictwem ambasady hiszpańskiej przy Watykanie. Oczywiście Uzquiano nie zgodził się na to. P. Meysztowicz jeździł do Warszawy do nuncjusza, żeby mnie usunąć i chyba nawet przygotowuje się do tego, żeby zwrócić się do Rzymu[128]. Odpowiedziałem, że w takim razie jest on moim przyjacielem, że działa na moją korzyść. Ja tak nie chciałem iść do Wilna. Robiłem, co mogłem, żeby tu się nie znaleźć, lecz mi się to nie udało. Z konieczności na rozkaz Ojca Świętego przyszedłem do Wilna. Z radością stąd wyjdę, niech tylko Ojciec Święty powie słowo. Wiem, że tak jest - rzekł Uzquiano - mons Ratti mówił mi o tym.

Niech Pan zapyta tych – powiedziałem - którzy przeciwko mnie prowadzą agitację, żeby wskazali fakty i sprawy, w jakich dopuściłem się przewinienia, byłoby to dla mnie pożyteczne dowiedzieć się.

---

[128] Zobacz niedatowany memoriał przeciwko bp. Matulewiczowi, podpisany przez Szymona Meysztowicza, Wacława Andzukowicza i Jana Kasperowicza, złożony na ręce nuncjusza L. Lauriego (ASCAPC, R.P 594, prot. 92032, załącznik do pisma L. Lauriegio z 4 XII 1922 r.).

Zarzucają Ekscelencji, rzekł, że dotąd nie ma sufragana Polaka. To nie moja wina – odpowiedziałem - starałem się, żeby on był: dowiedziałem się od mons. Rattiego, jakoby Rzym był zdecydowany nie wyznaczać tutaj żadnych sufraganów, dopóki los tych ziem ostatecznie nie zostanie rozstrzygnięty. I ja również zgadzam się z tym całkowicie. Może trzeba będzie i bez wątpienia trzeba będzie podzielić diecezję. Mons. Ratti powiedział, że wyznaczając sufragana dla Polaków, należałoby też wyznaczyć i dla Białorusinów, a to teraz nie jest możliwe. Czy w tych okolicznościach nie ma konieczności wyznaczania sufragana białoruskiego, przyszłość to jeszcze pokaże.

Powiedział, że mi zarzucają, iż rzekomo popieram Białorusinów, żeby stworzyć problem białoruski.

Odpowiedziałem, co mam z nimi zrobić, na tych terenach zamieszkuje najwięcej Białorusinów; gdziekolwiek bym posłał księdza Białorusina, tam on się znajdzie wśród swoich. W końcu uważam, że tak być powinno: Białorusinów wyznaczać na tereny białoruskie, Polaków - na polskie, a Litwinów - na litewskie. Ja często nie wiem, który ksiądz jest Polakiem, a który Białorusinem, gdyż ci ostatni ukrywają się niekiedy ze swoją białoruskością, obawiają się prześladowań.

P. Uzquiano wymienił ks. Piotrowskiego z Borun. Opowiedziałem, że nie był on wrogiem Polaków, że 19 kwietnia 1919 r. dopomógł z robotnikami zdobyć Polakom Wilno, że za to został publicznie pochwalony i otrzymał order, że za Witolda Abramowicza był szanowany, ceniony i popierany przez władzę za to, że pracował w „Odrodzeniu". Teraz, po zmianie władzy, inaczej patrzy się na Piotrowskiego, nie popiera się już Białorusinów, ale uciska i prześladuje. Trudno, żeby biskup miał patrzeć na swoich księży według orientacji i tendencji ideowych władz, żeby ich usuwał, przenosił i karał.

Pan Uzquiano wymienił również ks. Górskiego, byłego dziekana w Oszmianie, a teraz tylko proboszcza. Musiałem wyjaśnić, jakiego charakteru człowiek, ten ks. Górski: jak przeciwko niemu wszyscy księża z dekanatu po kilka razy występowali i żądali, żeby go usunąć od dziekaństwa, jak początkowo występował przeciwko prałatowi Michalkiewiczowi, przysyłał mu anonimy, jak obecnie występuje przeciwko mnie, skarży i donosi, a nawet ludzi zaczyna przeciwko mnie podburzać, jak również i przeciwko innym księżom.

Wreszcie pan Uzquiano wspomniał ks. Aborowicza, obecnego dziekana Oszmiany, a proboszcza w Żupranach.

I tutaj – powiedziałem - nie widzę, w czym tak bardzo zawiniłem przeciwko Kościołowi lub nawet polskości. Ks. Aborowicz był dziekanem i proboszczem jeszcze za czasów rosyjskich. Tylko dlatego, że bez pozwolenia urządził procesję, został usunięty i ucierpiał. Żuprany to miejscowość zamieszkana przez Białorusinów, a Abarowicz umie właśnie po białorusku; w litewskich sprawach nie brał udziału, może tylko swoimi przemówieniami podrażnił Polaków, gdyż o ile słyszałem, jest litewskiej orientacji. Trudno wyznaczać księży według orientacji politycznych. Była mowa i o tym, że nie tylko świeccy, ale nawet niektórzy księża endecy prowadzą przeciwko mnie agitację, rozpowszechniają nieodpowiednie i niesprawiedliwe pogłoski.

Okazało się, że p. Uzquiano dobrze rozumie bardzo trudne położenie biskupa w Wilnie.

Gdy mieli przyjść bolszewicy, prawie wszyscy księża Polacy uciekli, całe obszary, nawet dekanaty, zostawały bez księży; wtedy rzeczywiście byłem zmuszony zastępować ich przeważnie Litwinami i Białorusinami, gdyż ci prawie wszyscy pozostali na miejscu.

P. Uzquiano zauważył, że polski narodowy szowinizm zupełnie nie chce uznać Białorusinów. Polskim szowinizmem odznaczają się zwłaszcza spolonizowani litewscy magnaci i inni panowie. Zapytał o biskupów Hryniewieckiego i Bandurskiego. Powiedział też, że nie będzie plebiscytu. Dla niego jest jasne, że Wilno musi przypaść Litwie.

Pytał o ojców jezuitów: i stwierdził, że są wielkimi polskimi narodowcami. Powiedziałem, że obecny przełożony o. Sobaś jest spokojniejszy i roztropniejszy, lecz o. Rudnicki dużo popełniał pod tym względem błędów w kazaniach i tak już za jego rządów w czasie zebrań Ligi Robotniczej św. Kazimierza agitatorzy krytykowali biskupa kowieńskiego, duchowieństwo żmudzkie i przeciwko nim podburzali tłumy. Pochwaliłem o. Muckermanna, który służył wszystkim: oby takich było więcej.

22 marca

Około godziny 9.00 rano dostałem wiadomość, że przez Baranowicze, Wołkowysk i Lidę wraca prałat Michalkiewicz[129]. Kazałem zawiadomić

[129] Ks. K. Michalkiewicz był wywieziony przez Rosjan 18 VII 1920 r. do Mińska i Moskwy. Powrócił do Wilna 22 III 1921 r.

jego służących, żeby przygotowali pokoje i poszli na dworzec. Poprosiłem kanclerza Chaleckiego, żeby i on udał się na spotkanie prałata; poszli również: ks. Lewicki i ks. Puciata. Lecz ci wszyscy rozminęli się z ks. prałatem. Po godzinie 10. dowiedziałem się, że jest już w domu. Udałem się natychmiast, żeby go powitać. Patrzę, a on z brodą trochę posiwiałą, wyglądał dosyć dobrze i zdrowo. Z początku był w Mińsku, mieszkał przy biskupie, potem przewieziono go do Moskwy do więzienia. Po jakimś czasie wypuszczono go i pozwolono mieszkać swobodnie w mieście. Zamieszkał przy księdzu, przy kościele na Gruzińskiej. Nie skarżył się na złe obchodzenie się z nim bolszewików; czy to w więzieniu, czy później, obchodzono się z nim po ludzku. Lecz więzienie i wygnanie nie może dla nikogo być przyjemne. Utrzymywał stosunki z delegacją z Kowna, której jednak nie udało się go uwolnić, chociaż delegacja troszczyła się i robiła w tym kierunku wysiłki. Panna Wojewódzka, która stąd, z Wilna, udała się razem z litewską misją, opiekowała się nim i biskupem Łozińskim. Wielkie było jej poświęcenie. Trzeba będzie zatroszczyć się, aby odwdzięczyć się jej za to; może wyprosić u Ojca Świętego jakieś honorowe odznaczenie dla niej.

J. E. Łoziński był przez cały czas internowany; spodziewamy się, że jest już wolny i obecnie znajduje się w drodze powrotnej przez Rygę. Bolszewicy byli bardzo na biskupa zagniewani. Zapytany bowiem, jak się zapatruje na komunizm i jak zamierza ułożyć swoje stosunki z komunistami, powiedział, że użyje wszystkich środków, żeby z nimi i z komunizmem walczyć. Poza tym byli zagniewani z powodu patriotycznego kazania, jakie wygłosił w Mińsku w czasie nabożeństwa dla polskich delegacji. Bolszewicy ogłosili go nieprzyjacielem Rosji Radzieckiej. Zwłaszcza przyczepili się do jego wypowiedzi, że będzie z nimi walczył wszelkimi sposobami.

Prałat Michalkiewicz w bardzo czarnych barwach przedstawiał stan i położenie Rosji oraz gospodarowanie bolszewików. Bardzo się cieszę, że prałat Michalkiewicz wrócił. Pomoże mi w pracy i w kierowaniu diecezją. Dzięki Bogu, że jest zdrowy; bałem się, że jego zdrowie nie wytrzyma.

24 marca

Wielki Czwartek. Odprawiłem nabożeństwo w katedrze.

26 marca

Byli u mnie księża z życzeniami z okazji Świąt. Wieczorem o godzinie 8.00 odprawiłem rezurekcję.

27 marca

Celebrowałem w katedrze; złożyłem oficjalne wizyty najważniejszym przedstawicielom władzy państwowej; przedstawicielowi Rzeczypospolitej Polskiej: Raczkiewiczowi, Żeligowskiemu - wodzowi i najważniejszej osobistości, Mokrzeckiemu - Przewodniczącemu Środkowej Litwy, Bańkowskiemu - prezydentowi miasta, Siedleckiemu - rektorowi uniwersytetu i innym.

28 marca

Odwiedzałem klasztory żeńskie. Gdy tylko wróciłem, wstąpił do mnie hrabia Stanisław de Moriez, zaczął mówić po polsku, lecz mówił bardzo słabo; zapytałem, czy nie jest Francuzem; odpowiedział, że tak. Rozmawialiśmy dalej po francusku.

Zrozumiałem, że jest wielkim stronnikiem Polaków. Prosił, żebym się podjął być honorowym członkiem lub przewodniczącym komitetu dla uczczenia Napoleona w Wilnie.

Zgodziłem się. Wypytywał o położenie w tych stronach. Wiele spraw mu wyjaśniłem. Patrzy na sprawę tak, jak mu w Warszawie lub tutaj powiedzieli Polacy. Litwinom zarzucał, że to bolszewicy albo co najmniej zbliżeni do bolszewików.

Gdzież jest ten bolszewizm na Litwie? - spytałem. Nie widzi się go w wojsku i rzeczywiście go nie ma. Jasnym dowodem tego było starcie żołnierzy litewskich z bolszewikami w Wilnie i na froncie. Chłopi nie mogą być komunistami; każdy z nich chce mieć ziemię na swoją własność. Przemysłu i robotników miejskich prawie tu nie ma. Może jest trochę komuni-

stów wśród Żydów bundystów. Litwinów komunistów może znajdzie się trochę wśród młodzieńców i marzycieli, ale niezbyt dużo.

Zapytał, czy nie sądzę, że w Wilnie i okolicach ludzie mogliby wystąpić zbrojnie przeciwko Litwinom, gdyby Liga Narodów rozkazała wycofać się wojsku Żeligowskiego i oddać te strony Litwinom.

Odpowiedziałem, że po wsiach lud bynajmniej nie powstanie, gdyż tam ludzie są wrogo nastawieni wobec żołnierzy polskich, a może i w ogóle przeciwko władzy polskiej, woleliby Litwinów. Chłopi spragnieni są porządku, pokoju, spokoju; chcą tylko, żeby skończyła się ich nędza, ich krzywdy oraz okrucieństwa.

A właściwie w Wilnie kto pójdzie przeciwko Litwinom? Żydzi - nie, Białorusini i Rosjanie - nie. Ludność spragniona chleba, pracy i spokoju. Może się znaleźć trochę wichrzycieli i agitatorów. Lecz to nie jest niebezpieczne.

Dlaczego zła jest federacja. Powiedziałem, że Litwini jej nie chcą i że siłą nie można jej narzucić. Niech najpierw rozdzielą pomiędzy siebie ziemię, zaprowadzą porządek, a potem sejmy ustalą stosunki z sąsiadami.

29 marca

25 dnia bieżącego miesiąca było święto narodowe Białorusinów. Już trzeci rok mija od tego czasu, gdy przedstawiciele narodu ogłosili w Mińsku niezależność Białorusi. Lecz uroczystości są dzisiaj. Dowiedziałem się, że na ich Mszy św. w kościółku bonifratrów ks. Stankiewicz powiedział po białorusku kazanie, a po Mszy św. śpiewał białoruską pieśń: „O mój Boże, wieru Tobie”. Prosiłem, żeby nie mówił kazań po białorusku, aby nie drażnić Polaków. Teraz spodziewam się, że z tego powodu będę miał nieprzyjemności ze strony Polaków.

Wieczorem, około godz. 6.30 byli u mnie członkowie przedstawicielstwa Ligi Narodów: przewodniczący Francuz Chardigny i Belg Nase. Przez półtorej godziny rozmawialiśmy o sytuacji tych ziem i o możliwości zaprowadzenia takiego porządku, który w przyszłości zapewniłby pokój.

Wczoraj był u mnie p. Jonynas. Z rozmów, które przeprowadziłem wcześniej z przedstawicielami Ligi Narodów wywnioskowałem, że w żadnym wypadku nie zamierzają przyznawać Litwie Grodna i Lidy. Trzeba więc sobie ustalić inną, minimalną granicę, od której już w żadnym przypadku nie można odstąpić. W tej sprawie już wcześniej był u mnie Jonynas, żeby zasięgnąć rady. Powiedziałem mu swoje zdanie w tej sprawie. Nie

rozumiem, po co mamy koniecznie żądać Grodna i Lidy: to miejscowości całkowicie zbiałoruszczone i nie odzyskamy ich. Przeciwnie, połączone z Wilnem, będą je białoruszczyć. Przyjdą czasy, że Białorusini i Rosjanie koniecznie będą chcieli odebrać Grodno i Lidę. Odrywając te dwa miasta od Litwy, mogą wówczas i inne miejscowości oderwać, zamieszkiwane jeszcze teraz przez ludność mieszaną - białoruską i litewską. Lepiej jest zadowolić się mniejszą Litwą, przy minimum obcego żywiołu, wówczas będzie bardziej zjednoczona. Najlepiej byłoby zadowolić się linią: Hoża, Rotnica, Druskienniki (mam na uwadze swoją diecezję), następnie - Porzecze, Raduń i Bastuny, po czym, omijając drogę kolejową Grodno - Lida oraz Mołodeczno, iść w kierunku Oszmiany, a dalej - do jeziora Miadzioł. Tutaj litewskiego żywiołu jest dość dużo, a i zbiałoruszczony, można się spodziewać, szybko się opamięta i Litwa stanie się jednolita. Wilno na powrót szybko się zlitwinizuje, sąsiedzi nie będą mieli powodów czepiania się Litwy. Byłoby najlepiej, żeby Litwini przyznali Białorusi tereny na południe, wschód i północ od tej linii, niech Białorusini decydują, z kim chcą iść, lecz trzeba zaznaczyć, że nie są to polskie ziemie. Mówiłem, że dotąd Litwini żądali obszerniejszych granic: może i nie było to błędne, byłoby o co się targować; zresztą, uczynili to na prośbę Białorusinów, którzy chcieli, żeby jak najmniej z nich dostało się pod władzę Polaków. Lecz teraz trzeba żądać tylko tego, co rzeczywiście jest roztropne, słuszne, uzasadnione i czego można się spodziewać, że się otrzyma. Białorusinom można dopomóc w inny sposób dochodzenia swego. P. Jonynas prosił, bym mu posłał księży ekspertów, którzy pomogliby w wytypowaniu takich minimalnych granic. Poleciłem tę sprawę ks. kanonikowi Kukcie. Dzisiaj rano zebrali się oni u Biržiški z p. Jonynasem, żeby razem naradzić się: byli tam: ks. Kukta, Kraujalis, Zajączkowski, Kriščiukaitis.

Wieczorem, około godz. 9.00 poszliśmy z ks. Kuktą do Biržišków, gdzie byliśmy zaproszeni. Zastaliśmy tam i pana Wróblewskiego, który na prośbę Litwinów gotów był jechać do Kowna, a potem może i do Brukseli w celu przeprowadzenia pertraktacji z Polakami; należy on do litewskiej orientacji.

Panu Biržišce przedstawiłem ważniejsze szczegóły rozmowy z przedstawicielami Ligi Narodów.

Ks. Labukas, wikary w Święcianach, prosił, żebym mu pozwolił jechać na studia za granicę. Powiedziałem, że pozwolę w jesieni, jeśli tylko będzie to możliwe. I ja pragnę mieć jak najwięcej światłych, szlachetnych i dobrych księży.

Mieli oni tam problem z litewskim progimnazjum: Polacy chcieli ich zmusić do usunięcia się; wyrzucić z pomieszczenia; jakoś udało im się oprzeć i utrzymać, ale lekcje mają wieczorami od godz. 4.00 do 9.00 Jest to dla dzieci niedobre i uciążliwe. Ludzie są przez polskich żołnierzy ograbiani, wymęczeni i zastraszeni; niektórzy nie będą mieli czym obsiać pola. Widać przygnębienie i beznadziejność z powodu tej sytuacji i braku nadziei na zmiany. Widać też niechęć wzięcia się do roboty. Będziesz siał, pracował, męczył się i co z tego? Przyjdą i odbiorą ci wszystko. Mówiąc ogólnie, ludzie nie chcą Polaków, żałują, że wyszli Litwini.

Pan Jonynas był u mnie wieczorem, żeby wziąć list do Kowna. Powtórzyłem mu rozmowę z Chardigny i Nase, przedstawicielami Ligi Narodów. Przedstawiciele Ligi Narodów widzą, że bez Rosji nie będą mogli tutaj na tych terenach, ostatecznie rozstrzygnąć zawikłanych i pogmatwanych spraw. Widocznie chcą zaczekać, aż Rosja odżyje i odbuduje się. Tymczasem szukają sposobów, jak - chociażby prowizorycznie - w miarę możliwości rozwiązać tutejsze problemy, żeby miejscowi ludzie trochę się uspokoili. Traktat Polski zawarty w Rydze, chociaż nie z Rosją, a tylko z partią bolszewików, musi mimo wszystko zostać przez Ligę Narodów uznany. Według niego nie można z powrotem oddać bolszewikom ziem białoruskich, oderwanych od Rosji, należy je jakoś uporządkować; oczywiście, czasowo będą nimi zarządzać Polacy, wyłączając z nich, ile potrzeba, tereny litewskie. Pytanie tylko - ile?

Następne pytanie, jak pogodzić interesy narodowościowe? Czy nie wprowadzić obok języka litewskiego, jako urzędowego, również język polski?

Może odpowiedni byłby system kantonów? Widziałem, że się obawiano, by nie została poruszona kwestia białoruska, żeby nie doszło do zorganizowania państwa białoruskiego.

Powiedziałem, że Litwini muszą się zadowolić szczuplejszymi granicami. Mniejsza o to: Wilno z przylegającymi terenami jest przeznaczone Litwie.

P. Jonynas powiedział, że pułkownik Chardigny został przez polskie kobiety obrażony i obrzucony stekiem obelg, jakoby z tego powodu, że nie

przyznał im głosu w plebiscycie. Już wczoraj otoczyły go kobiety w restauracji Georges; tam jednak uwolnił się od nich. Dzisiaj rano na dworcu kolejowym obrzuciły go zepsutymi jajami; zmuszony był wrócić do wagonu i przebrać się. Ten pochód kobiet już od dawna był przygotowany. Słyszałem o tym zamiarze już cztery dni temu. Już wcześnie studentki zorganizowały wiec w tej sprawie. W Niedzielę Palmową kobiety urządziły wiec na placu katedralnym przeciwko Lidze Narodów. Polakom nie podobały się prace przedstawicieli Ligi Narodów; nie podobało się to, że są oni tutaj, w Wilnie, że przeszkadzają Polakom swobodnie działać, że wtrącają się do wszelkich spraw. Polacy chcieli wypłoszyć z Wilna przedstawicieli Ligi Narodów, grozili, że ich wypędzą do Orany. Można odgadnąć, że zostało już wszystko w Warszawie uplanowane, obmyślane i to nawet przez zwolenników Piłsudskiego, a tutaj, w Wilnie, z pomocą prawicy wykonane.

Po tym wydarzeniu byli u Chardigny z przeprosinami przedstawiciel Polski Raczkiewicz, generał Mokrzecki i rektor uniwersytetu, ponieważ były w to zamieszane studentki. Na ogół ten popis kobiet społeczeństwu polskiemu się podobał.

31 marca

Był ks. Aborowicz, dziekan Oszmiany i proboszcz w Żupranach. Okazuje się, że on przed 16 laty, teraz już 17 rok, był proboszczem i dziekanem w Oszmianie. Z powodu procesji kościelnej, którą urządził bez pozwolenia, został przez Rosjan usunięty. Doniósł mi, że proboszcz oszmiański, ks. Górski nie przestaje prowadzić agitacji przeciwko mnie i przeciwko innym księżom, zwłaszcza Białorusinom i Litwinom. On nie tylko oskarża nas przed oficerami i wydaje żandarmom, lecz już i ludzi zaczyna podburzać przeciwko biskupowi. Chłopi donieśli o tym dziekanowi do Żupran. Powiedziałem, żeby zebrał prawdziwych świadków, żeby w obecności jakiegoś innego księdza, przyjąwszy od nich przysięgę, przesłuchał i żeby mnie przesłał zeznania, bym mógł pociągnąć ks. Górskiego pod sąd. Dziekan prosił w imieniu księży, żebym całkowicie Górskiego usunął z Oszmiany. Pokazał mi tajny dokument, wydobyty przez znajomego z policji, w którym oskarża się księży Białorusinów i Litwinów, jak się domyśla, księży zadenuncjowanych przez ks. Górskiego. Odpowiedziałem, że przy obecnym stanie rzeczy jest to niemożliwe; bronią go generałowie i nie pozwolą usunąć z Oszmiany. I tak byłem zmuszony z powodu skarg Górskiego posłać

do władz państwowych swego kanclerza z dokumentami (prośbami księży) dla udowodnienia, że nie bez przyczyny został odsunięty od obowiązków dziekana. Powiedziałem, że jeśli macie przeciwko Górskiemu rzeczywiste dowody i wiarygodnych świadków, to przyślijcie, ja tę sprawę oddam do sądu. Tylko sąd będzie mógł go stamtąd usunąć. Pytałem, czy w powiecie oszmiańskim rzeczywiście wzrasta świadomość białoruska. Powiedział, że tak. Wzrost tego uświadomienia białoruskiego jest przyspieszony przez ucisk ze strony polskich władz. Już znajdują się wioski, gdzie ludzie sami, własnym kosztem utrzymują białoruskie szkoły. Zwłaszcza ostatni krok polskich władz, mianowicie zamknięcie w Borunach białoruskiego seminarium, kształcącego nauczycieli dla szkół ludowych - bardzo poruszył świadomość narodową. Tak zwykle jest, że ucisk rodzi opór.

Prosiłem, żeby zachęcił księży Białorusinów, by się zachowywali spokojnie, gdyż mogą ich aresztować i wypędzić. Dopóki teraz od strony władz inny wiatr wieje, żeby uspokajał zapaleńców. Otrzymałem pismo od generała Mokrzeckiego, „do wiadomości i ewentualnego wykonania”, przeciwko księżom Białorusinom, zwłaszcza przeciwko proboszczowi z Borun, ks. Piotrowskiemu. Ten jest podejrzany, że szedł razem z bolszewikami, chociaż był aresztowany i osadzony w więzieniu w Lidzie chyba na dwa tygodnie. Poprzez to pismo dano mi do zrozumienia, a nawet wywarto presję, żebym tych księży usunął.

Wręczyłem to pismo ks. Aborowiczowi, żeby oni z księdzem Piotrowskim dali odpowiednią odpowiedź, którą mógłbym posłać generałowi Mokrzeckiemu.

Problem białoruski zaczyna się zaostrzać, coraz bardziej wzrasta. Widocznie coraz więcej znajduje się księży, którzy się czują Białorusinami. Tego ruchu białoruskiego nie uda się władzom zdławić.

Z powodu białoruskiego kazania ks. Stankiewicza w kościółku bonifratrów, tak jak się spodziewałem, już zawrzało w mieście, szczególnie wśród „endeków”. Gazeta „Rzeczpospolita” napisała nawet interpelację do władzy duchownej, dlaczego Kościół jest białoruszczony?

Ks. Chalecki doniósł, że z tego powodu idzie przeciw mnie agitacja. Ja zaś nie wiedziałem, że będzie kazanie: w czymże więc zawiniłem? Zeszłego roku była nawet u mnie białoruska delegacja z prośbą, żeby w czasie ich uroczystości pozwolić na wygłoszenie kazania po białorusku. Wówczas wyjaśniłem im, że w takich okolicznościach nie można. Mogą przeciwko nim podburzyć ludność i z tego może powstać wiele hałasu i nieprzyjemności. Posłuchali i kazania nie było.

W tym roku było kazanie bez pytania. Rzecz sama w sobie niewinna; w żadnym katolickim kraju nikt by nic przeciwko temu nie mówił, a może jeszcze i cieszyłby się, że Białorusini chwalą Boga w swoim języku, jak dzieci tulą się do Kościoła, wspólnej dla wszystkich matki. Lecz w Wilnie, co innego. Tutaj atmosfera jest niezdrowa, tutaj nie znosi się innych języków i innej narodowości poza polską. Na wprowadzenie języka białoruskiego do kościoła patrzy się jak na odciąganie katolików od katolickości (ściślej mówiąc - od polskości). Prosiłem ks. Chaleckiego, by wezwał ks. Zajączkowskiego, rektora kościoła, dla wyjaśnienia, jaki był przebieg spraw i podał to do gazet.

Nadszedł wkrótce i ks. prałat Michalkiewicz, by mnie ostrzec, że już w mieście prowadzi się przeciwko mnie agitację z powodu tego kazania, że mogą nadbiec baby i powybijać szyby w oknach i tak jak Chardigny'ego obrzucić gdzieś jajami.

Cóż na to poradzę - odpowiedziałem. Jeśli wybiją szyby, założę je tekturą, jeśli obrzucą jajami - umyje się. Ks. Stankiewicz bez mojej wiedzy i bez mego pozwolenia powiedział to kazanie.

Opowiedziałem przy okazji, jak w innych krajach biskupi troszczą się o potrzeby wszystkich narodowości. Weźmy choćby taką Amerykę, Szwajcarię, a nawet i okrzyczane Niemcy. Jeśli tylko znajdzie się grupka katolików: Włochów, Anglików, Polaków, zaraz zatroszczą się, żeby im znaleźć odpowiedniego księdza, ich krajana i wyznacza się w kościele godzinę na nabożeństwo. Biskupi nawet ze swojej katedry przeznaczają pieniądze na te sprawy. Ks. prałat Michalkiewicz również przyznał, że tak jest i tak być powinno, lecz w Wilnie nie można tego robić. Powiedziałem, że i ja przyznaję, że w takich okolicznościach jak teraz, rzeczywiście nie można, lecz przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie to uczynić i zadośćuczynić słusznym żądaniom wszystkim. Ks. Michalkiewicz zamierzał pójść do gniazda wichrzycieli, by ich uspokoić i ułagodzić. *O tempora, o mores*[130]!

Potem przyszedł ks. Zajączkowski i opowiedział, jak się wszystko odbyło. Obiecał ułożyć tekst z ks. kanclerzem i podać go do gazety „Rzeczypospolita", żeby uspokoić krzykaczy.

Zamierzałem wezwać do siebie księdza Stankiewicza i skarcić go: dlaczego znając nastroje Wilna i wrogie nastawienie wobec języka białoruskiego w kościele i w tak drażliwych politycznych okolicznościach, wyskoczył z tym kazaniem. Dzięki Bogu, wszystko się nieco uspokoiło.

---

[130] *Co za czasy, co za obyczaje.*

Był u mnie ks. Możejko z Szylan, aby się naradzić, co robić: w Niedzielę Palmową przyszli pod sam kościół uzbrojeni żołnierze i zaczęli łapać chłopców jakoby do wojska. Powstał zgiełk i zamieszanie. Ludzie przestraszeni przybiegli pytać, jak się zachować. On w pośpiechu powiedział, czy wy sami nie wiecie, co macie robić. Ludzie zrozumieli i rozbroili żołnierzy, broń przynieśli do księdza, który ją przyjął do przechowania; zamierzał odesłać władzom do Mejszagoły. W nocy przyjechał komendant z grupą uzbrojonych żołnierzy, żeby odebrać broń; grożono księdzu. Proboszcz powiedział, że umyślnie chwyta się chłopców niby do wojska, żeby od nich wymusić pieniądze. Potem puszcza się ich wolno za kilka tysięcy marek. Chłopcy boją się pokazywać, nawet nie przychodzą do kościoła. Były takie przypadki i w Duksztach, gdzie jest ks. Zacharzewski. Żołnierze i żandarmi pod samym kościołem chwytali młodzież. Był tam komendant, podejrzewający nawet ks. Możejkę, że jest Litwinem, ponieważ tak postąpił i podburzył ludzi przeciwko polskim żołnierzom. Dużo złego naopowiadał on przeciwko księżom Litwinom: Naruszysowi - proboszczowi w Korwiu, Kakarekowi - proboszczowi w Mejszagole i innym.

Powiedziałem, żeby się uzbroili w cierpliwość, co dotyczy tych posądzeń. Jeśli zaś będą widzieć, że policjanci i żołnierze nie przestają źle się zachowywać, niech doniosą o tym na piśmie, wówczas ja oficjalnie zwrócę się do władz w tej sprawie. Jemu samemu nie radziłem ostro występować przeciwko tym żołnierzom i milicjantom, żeby się nie mścili.

Wszyscy księża potwierdzili, że żołnierze bardzo źle się obchodzą z ludźmi; bez żadnych zezwoleń, bez odszkodowania często rekwirują wszelkiego rodzaju rzeczy; siano i słomę prawie już całkowicie poodbierali od ludzi; owsa również mało gdzie już się zostało, tuczniki wyłapali i pozarzynali. Zdarzy się, że żołnierze ograbiają i okradają ludzi; siłą odbierają im pieniądze. Zdarzają się nawet i morderstwa. Różni księża skarżyli się, że gdzie tylko żołnierze pochwycą kobiety lub dziewczęta, gwałcą je. Brak u nich karności i straszna rozpusta. Zwłaszcza odznaczają się tym ułani i inni kawalerzyści. Prawie wszędzie żołnierze połamali płoty, pozwalali je i popalili. Nawet rozwalali i palili chaty. Kraj jest niszczony. Opowiada się o wielu okrutnych, strasznych i obrzydliwych wydarzeniach. Wojna psuje ludzi i niszczy kraj.

Ks. Zienkiewicz, rektor kościoła św. Stefana przybył w sprawie zakładów Stowarzyszenia „Powściągliwość i Praca". To Stowarzyszenie zostało założone przez ks. Dyakowskiego, gdy był jeszcze wikarym przy Ostrej Bramie. Potem został wikarym u św. Stefana. Na placu tego kościoła wy-

budował dom zakładów „Powściągliwość i Praca" i prowadził go. Został proboszczem parafii Wszystkich Świętych, a rektorem kościoła św. Stefana - ks. Kiersnowski. Dyakowski zawsze zarządzał zakładem. Gdy bolszewicy zbliżali się do Wilna, ks. Dyakowski uciekł. Koło Grodna schwytali go bolszewicy. Gdy strażnicy posnęli, on jednego zarąbał siekierą, a drugiego śmiertelnie zranił; sam się ukrył. Ludzie złapawszy ks. Dyakowskiego, powodowani strachem, wydali go bolszewikom. Ci potrzymali go w więzieniu, potem oddali pod sąd i prawdopodobnie zabili.

Zakład został bez opiekuna. W czasie pobytu bolszewików, trochę tym zakładem zajmował się na moją prośbę ks. Łoszakiewicz, tymczasowy proboszcz kościoła Wszystkich Świętych. Ks. Zienkiewicz prowadził wówczas Chrześcijański Związek Robotników, zamiast ks. Olszańskiego, który również uciekł. Gdy wrócił ks. Olszański, mianowałem ks. Zienkiewicza wikarym przy Ostrej Bramie. Chyba więcej niż dwa razy byli u mnie przedstawiciele Zarządu Stowarzyszenia z prośbą, żebym pozwolił ks. Zienkiewiczowi opiekować się zakładami, gdyż w przeciwnym razie Stowarzyszenie w końcu zdezorganizuje się i całkowicie rozpadnie, jeśli go nie będę ratował. Rzeczywiście, zakład „Powściągliwość i Praca" znalazł się w opłakanym stanie. Żywności prawie nic nie zostało, dzieci było tam niewiele; inne się rozproszyły; warsztaty były nieczynne. Wyznaczyłem ks. Zienkiewicza; Ten w szybkim czasie ożywił zakład i wspaniale go zorganizował; pozwolił szkołom ulokować się w pałacu.

Na ks. Dyakowskiego nieustannie skarżyli się rodzice, robotnicy i wychowawcy. Z tego powodu miałem dużo kłopotów, było dochodzenie i sprawa. Teraz wszystko się uspokoiło, wszyscy zostali zadowoleni. Powoli wrócili i inni członkowie zarządu: p. marszałkowa Romerowa, p. Leon Perkowski, dr Moraczewski, wreszcie i ks. Songin. Tym nie podobała się narodowa orientacja ks. Zienkiewicza i poglądy społeczne; jakoby miał się trzymać zasady walki klas. Bardzo też występowali przeciwko ks. Tołoczce, który jeszcze na prośbę ks. Dyakowskiego uczył dzieci religii w szkołach zakładu.

Ten stary zarząd postanowił usunąć ks. Zienkiewicza i powiadomił go o tym. Potem przyszli do mnie z tym doniesieniem i żądaniem, żebym rektorem kościoła i kierownikiem zakładu mianował ks. Jeleńskiego. Podkreślali, że nie mam prawa mieszać się w sprawy zakładu. Oskarżali ks. Zienkiewicza. Odpowiedziałem: ja do waszego zakładu nie mam zamiaru się wtrącać, lecz troska o kościół i mianowanie księży należy do mnie. Nic nie mam przeciwko temu, by ks. Zienkiewicz opuścił zakład; na razie trud-

no mi dać ks. Jeleńskiego, ponieważ jest prefektem w szkołach, a teraz jest środek roku szkolnego i brakuje księży. Na razie może ks. Songin opiekować się zakładem. Ja nie mieszam się w narodowe orientacje księży. Jeżeli macie coś przeciwko jego wierności, jako księdza katolickiego, wykażcie to, a ja powierzę sprawę do rozstrzygnięcia sądowi duchownemu. I na tym rozstaliśmy się.

Potem był ks. Songin; unosił się, rzucał, groził, że niech nawet zakład zginie, ale tam nie będzie ks. Zienkiewicza. Oskarżał ks. Zienkiewicza i Tołoczkę, że to bolszewicy, że głoszą walkę klas, że popełniają błędy przeciwko czystości wiary.

Wezwałem ks. Zienkiewicza, ks. Tołoczkę i ks. Taszkuna, który tam mieszka i stwierdziłem, że to nieprawda. Tutaj w grę wchodzi sprawa partii. „Endecy" obawiali się, żeby placówka nie wymknęła się im z rąk, dlatego podnieśli hałas.

Później stary zarząd wręczył mi na piśmie swoje żądania. Ks. Zienkiewicz został wybrany prezesem zarządu. Nie wiem, jakiej jest on narodowości. Ks. Songin powiedział mi, że przyznawał się do polskości. Według mego spostrzeżenia ks. Zienkiewicz wygląda na księdza katolickiego, któremu obce jest zabarwienie narodowe i szowinizm; on umyślnie nie przyznaje się do żadnej narodowości. W sprawach społecznych ma nieco postępowe poglądy, to uczciwy kapłan i asceta.

Z powodu tego zakładu powstały polemiki w gazetach. Nauczyciele, rodzice, dzieci i robotnicy opowiedzieli się zdecydowanie po stronie ks. Zienkiewicza. Przeciwnicy nie ośmielili się pójść do zakładu, żeby go obrzucić obelgami. Ja postanowiłem nie mieszać się do tego, chociaż dawny zarząd robił wszystko, żebym usunął ks. Zienkiewicza. Wiedzieli, że w przeciwnym razie nie będą mieli do zakładu dostępu. Powiedziałem: macie swój statut i zgodnie z nim załatwiajcie wasze sprawy. Rozstrzygajcie wasze spory. Ja nie mam ani podstaw, ani prawa do tego się mieszać. Jest to sprawa wewnętrzna waszego stowarzyszenia. Widziałem, że niesłusznie czepiają się ks. Zienkiewicza, robią to dlatego, że nie jest członkiem ich partii. On rzeczywiście postawił zakład na nogi i dobrze nim kierował. Był tutaj w najtrudniejszym czasie za bolszewików, nie byłoby rzeczą słuszną dla czyichś kaprysów usuwać odpowiedniego człowieka. Stary zarząd, widząc, że ode mnie nic nie wskóra, zadenuncjował ks. Zienkiewicza różnym władzom i chciał doprowadzić do bojkotu zakładu, jednak dotąd mu się to nie udało. Inspekcja zakładu zastała wszystko w porządku, stwierdzono, że pod względem polskości ten zakład stoi wyżej od innych.

Tak więc dotąd ks. Zienkiewicz pozostaje na swoim miejscu. Endecy gniewają się na mnie; cóż mogę zrobić, pomimo wszystko trzeba się trzymać słuszności.

Ks. Zienkiewicz zwołuje generalne zgromadzenie Stowarzyszenia w celu zaradzenia potrzebom zakładu i rozstrzygnięcia sporów. Poradziłem mu, żeby się postarał przekształcić ten zakład w instytucję czysto kościelną, a jeśli nie będzie to możliwe, żeby stworzył nowy zarząd z nowych ludzi. Zakład bowiem, to nie tylko ci panowie, którzy go przywłaszczają, ale i władza, i różne instytucje dobroczynne, które go subsydiują i podtrzymują.

1 kwietnia

Ks. prałat Bajko przyszedł mnie ostrzec, że źle się sprawy układają. Widocznie zaniepokoiło staruszka to nieszczęśliwe kazanie ks. Stankiewicza, wygłoszone po białorusku.

To z tego powodu zaczął najpierw się skarżyć. Uspokoiłem go, że dotąd żadnych zmian nie wprowadziłem, czekam na spokojniejsze i bardziej normalne czasy. Jeśli gdzieś mówi się po białorusku kazanie, to zostało ono wprowadzone przez ks. arcybiskupa Roppa. J. E. biskup Łoziński w Mińsku również wprowadził do kościołów język białoruski. Ks. Stankiewicz bez mojej wiedzy mówił po białorusku.

Sam pomyślałem: to prawda, że jeszcze nie czas wprowadzać do kościoła język białoruski; zwłaszcza że nie byłoby to roztropne, żeby robić to teraz w takich czasach i okolicznościach, lecz w przyszłości jest to nieuniknione. Wszystkie narody domagają się swoich praw. Żądają ich również i Białorusini; ich odrodzenia nikt nie powstrzyma. Prałat atakował ks. Zajączkowskiego, rektora kościoła Bonifratrów, że pozwolił wygłosić to kazanie. I znowu uspokoiłem, że nie pozwolił. Napadał na ks. Tołoczkę, Stankiewicza itd.

Skarżył się, że księża, mówiąc kazania, często kończą tylko na miłości do Ojczyzny, a nie starają się przystosować kazań do potrzeb duchowych ludzi. Na ogół skarżył się na księży, zwłaszcza znajdujących się w pobliżu miasta. Zrozumiałem, że został celowo przysłany. Niektórym się nie podobało, że na miejsce zbiegłych lub zmarłych wyznaczyłem w pobliżu miasta nie „endeków", ale spokojniejszych księży: do Rudominy - Bobnisa, do Rukojń - Żuka. Słyszałem, że „Straż Kresowa" zorganizowała specjalne grupy dla nadzorowania księży, a jeśli jej nie odpowiadają, to muszą być

usunięci. Zaczęli się czepiać Bobnisa, Żuka, Kakarieki i innych. Ustawicznie otrzymuję różne skargi, lecz inni ludzie bronią księży. Tylko ks. Linarta udało im się wygryźć z Niemenczyna.

Jak tylko mogłem, uspokajałem staruszka. Naprawdę, ciężkie jest położenie Kościoła. Oby dał Bóg, żeby prędzej rozstrzygnięto losy tych ziem; wówczas można byłoby rozpocząć spokojną pracę.

Wieczorem znowu odwiedzili mnie pułkownik Chardigny i p. Nase, przedstawiciele Ligi Narodów. Wyraziłem pułkownikowi Chardignemu swoje ubolewanie z powodu nieszczęsnego napadu kobiet i okazałem cześć. Rozmawialiśmy o położeniu, jakie zaistniało na tych terenach. Widać, że przedstawiciele Ligi Narodów już dobrze się orientują. W rozmowach byli bardziej otwarci. Ubolewali, że muszę żyć w tak fatalnej atmosferze i podczas gdy oni mogą wyjechać, ja muszę tutaj pozostać. I rzeczywiście, wszyscy przedstawiciele Ligi Narodów dzisiaj wieczorem wyjechali pociągiem do Kowna, obrażeni na Polaków. Mówili, że dotąd byli względem nich cierpliwi, prawie jak aniołowie, lecz i cierpliwość musi mieć swoje granice. „Po tym, co się wydarzyło, nie miejsce dla nas tutaj.” Obiecali tutaj dojeżdżać z Kowna.

Wieczorem wrócił z Warszawy Żeligowski. Dla uczczenia go Polacy urządzili na dworcu manifestację przeciwko Lidze Narodów, oczywiście chcieli pokazać, że zawsze idą ręka w rękę z generałem Żeligowskim.

2 kwietnia

Rewizytował mnie generał Żeligowski razem ze swoim adiutantem p. Prystorem. Ten ostatni to wierny człowiek Piłsudskiego i anioł stróż Żeligowskiego. Mówi się, że p. Prystor wszystkiego dogląda i wszystkim kieruje, dlatego Polacy „endecy” śmieją się z tego i przezwali „Litwę Środkową” „prystorią”. Prosili mnie obaj, abym pośredniczył pomiędzy nimi a Kownem. Mówili: niektórzy nasi zwolennicy widząc upór Kowna, już od nas odpadają, usuwa nam się ziemia spod nóg. Czyżby nie można dojść z Kownem do porozumienia?

Odpowiedziałem: Litwini nie chcą i nie mogą oficjalnie pertraktować, gdyż są rozpoczęte rokowania z Warszawą przy pośrednictwie Ligi Narodów.

Niech oni prowadzą sobie rokowania, powiedział p. Prystor, a my równolegle możemy również rozmawiać.

Tak - odpowiedziałem, jestem tego samego zdania, że trzeba rozmawiać, bardziej się zbliżyć, przecież trzeba będzie razem żyć.

Jak obiecałem p. Witoldowi Abramowiczowi, tak się podjąłem pośredniczenia. Porozmawiałem z p. Jonynasem i z p. Biržišką. Oni również przyznali mi rację, że obok publicznych rokowań jest rzeczą pożyteczną prowadzenie rozmów przedstawicieli różnych partii między sobą. Dlatego też przyjechali do Wilna przedstawiciele socjaldemokratów i socjalistów ludowych. Teraz trzeba, aby ktoś z rewizytą pojechał do Kowna. Staraliśmy się zaprosić tutaj i Chrześcijańskich Demokratów. Tą sprawą zajmuje się ks. Wiskont. P. Jonynas, jadąc teraz do Kowna, wziął ze sobą zaproszenia, by je im doręczyć. Tak więc pośredniczę i staram się, by w jakiś sposób przeciwne strony zaczęły prowadzić między sobą rozmowy i żeby doszły do porozumienia. Gdy bliżej przyjrzą się jedni drugim, zobaczą, że ani jedni, ani drudzy nie są potworami, bo w rzeczywistości potworów nie ma, chyba może tylko w wyobraźni. Wydaje mi się, dodałem, że trzeba przede wszystkim odpowiednio podzielić sporne ziemie, ustalić granice, a potem można będzie się układać, w czym się nie zgadzają, a w czym się zgadzają. Jakby żartując powiedziałem: oddajcie Polakom Grodno, Lidę, a będą zadowoleni, a to, co na północ, niech zostanie dla Litwy.

Nie, odpowiedzieli, tak dzielić nie można, trzeba żeby została wskrzeszona historyczna Wielka Litwa. Całe nieszczęście, że kowieńczycy chcą utworzyć tylko etnograficzną Litwę.

No, a co na to powiedzą Białorusini – rzekłem, przecież zostaną podzieleni. Większa część zostanie przy Rosji, a również Białorusini chcą niezależnej i niepodzielnej Białorusi. Mnie się wydaje, że teraz już nie można we wszystkim opierać się na historii; trzeba już rozstrzygać sprawy narodów na innych zasadach. Kto wie, czy historyczna Wielka Litwa zadowoli wszystkich.

Oni zaś odparli, że nie można pozwolić, aby mniejszości były przytłumione przez większości i były przez nie zdominowane i żeby były rozstrzygane sprawy kraju bez uzyskania zgody jego mieszkańców.

Wiadomo, mówiłem, prawa mniejszości muszą być zapewnione przy rozsądnym uwzględnieniu pragnień mieszkańców. Lecz w naszych stronach, gdzie życie było nienormalne, gdzie panował ucisk, presja i prześladowania; i stąd to pogmatwanie, ludzie nieuświadomieni, wynarodowieni, trudno jest teraz zadowolić wszystkich.

Rozstaliśmy się serdecznie. Przyrzekłem im w miarę możności wszystkich godzić i dopomóc w przeprowadzeniu rozmów i dyskusji z przedsta-

wicielami Kowna. Wydaje mi się, że obok układów w Brukseli trzeba tutaj przygotowywać glebę do wzajemnego współżycia.

Późno wieczorem odwiedził mnie ks. Cybulski (Cybelis) z Ameryki. Wręczył mi od ks. Bučysa list i pieniądze: 208 dolarów jako stypendia mszalne, a 162 dolary jako prezent. Do tego jeszcze sam ks. Cybulski dodał od siebie 20 dolarów na moje osobiste wydatki. Bardzo się ucieszyłem tym listem od swoich z Chicago. Tam, dzięki Bogu, wszyscy zdrowi. Zmarł ojciec Serafinas i jeden brat. Nasi dokonali wiele dobrego w Ameryce, zwłaszcza ks. Bučys.

Ks. Cybelis pochodzi z naszej diecezji, prosił, czy nie mógłby znowu tutaj powrócić do diecezji. Odpowiedziałem, by zaczekał, dopóki sprawy nie zostaną rozstrzygnięte i ustalone.

Potrzebni są tutaj księża Litwini, chętnie więc ich przyjmuję. Ameryka raczej współczuje Niemcom, a krzywo patrzy na Anglików i Francuzów, że uciskają Niemców i martwi się, że w Europie ludzie niszczą jedni drugich, pożerają się wzajemnie, zamiast wspólnie i zgodnie stanąć do pracy.

Niemcy zaś strasznie są nastawieni przeciwko Francuzom, a jeszcze bardziej przeciw Polakom. Czekają tylko, żeby się odbudować, by wówczas razem z Rosjanami pójść przeciwko uciskającym ich gnębicielom. Tak poza tym na ziemi niemieckiej jest porządek. Nie widać wielkiej biedy, tylko zauważalny jest smutek i jakby udręczenie. Niemcy nie mogą przeboleć zwłaszcza tego polskiego korytarza.

1925

5 sierpnia

Przybyłem do Rzymu zaraz po 12.00 Zamieszkałem u ojców zmartwychwstańców przy ul. S. Sebastianello 11. Przyjęto mnie bardzo życzliwie. Zastałem tam również arcybiskupa Cieplaka. Zamieszkałem u Polaków, żeby nie sądzili, że gniewam się na nich i nie chcę ich więcej znać. O tym, że jestem już zwolniony z Wilna, nikt jeszcze nic nie wie.

6 sierpnia

Prosiłem o audiencję u Ojca Świętego. J. Em. kardynała Gasparriego nie było, leczył się na Monte Cassino. Widziałem się tylko z Pizzardim i Borgonginim. Przekazałem im, co mi ks. nuncjusz L. Lauri polecił. Od nich dowiedziałem się, że władze polskie starały się o przeniesienie mnie do Częstochowy. Słyszałem już o tym od ks. biskupa Przeździeckiego podczas zjazdu biskupów (29 maja). Zagadnął mnie, czy poszedłbym do Częstochowy.

W tym samym dniu poszedłem z wizytą do Ambasady Polskiej. Zastałem tylko p. Perłowskiego. Prawdopodobnie ode mnie się dowiedział, że już jestem przez Ojca Świętego zwolniony z Wilna. Uspokoiłem go, by się nie obawiał; nie zamierzam bynajmniej szkodzić Polakom. Będąc księdzem, zawsze uważałem, by nikomu nie zaszkodzić. Wręcz przeciwnie, ile tylko mogłem, starałem się służyć ludziom i czynić dobro. *Vince malum in bono*[131].

Powiedział mi, że rząd nic nie ma przeciwko mnie, jako księdzu i biskupowi; wręcz przeciwnie, w swojej relacji do Stolicy Apostolskiej chwalił mnie i zabiegał o przeniesienie mnie do Częstochowy. Tylko z przyczyn politycznych nie mogłem być w Wilnie.

Odrzekłem, że ja te przyczyny dobrze rozumiem, a z Polakami pragnę żyć w zgodzie i przyjaźni.

---

[131] *Zło dobrem zwyciężaj* (Rz 12,21).

Moja wizyta, co dało się zauważyć, podobała się przedstawicielowi państwa polskiego. Do towarzyszącego mi księdza[132] wyraził się: „Szlachetny gest zrobił".

13 sierpnia

Potem powiedziałem i ojcom zmartwychwstańcom, że jestem już zwolniony z Wilna. Następnie złożyłem wizyty znaczniejszym Polakom.

Dzisiaj przyjął mnie Ojciec Święty. Był dla mnie bardzo życzliwy. Powiedział, że zamierzał mnie i naszemu Zgromadzeniu dać jakieś „gniazdko", lecz tego zamiaru, który miał, nie można było zrealizować. Poleca w tej sprawie zwrócić się jeszcze do kardynała Wikariusza Rzymu Pompilj. Z rozmowy z Ojcem Świętym wywnioskowałem, że dobrze zrobiłem, prosząc o zwolnienie.

Rząd Polski wystąpiłby ze stanowczym weto, gdybym został wyniesiony do godności arcybiskupa. Inni mi o tym powiedzieli, a mianowicie ojcowie zmartwychwstańcy[133].

Ojciec Święty udzielił mi dwóch łask, o które prosiłem. W czasie wojny udzieliłem wiele dyspens. Niepokoiłem się, czy zawsze postąpiłem słusznie. Ojciec Święty raczył wszystko potwierdzić i zalegalizować oraz *sanare in radice*[134], co tylko uczyniłem, będąc biskupem w Wilnie. Pozwolił marianom zamieszkać w Rzymie.

Kardynała Wikariusza nie było w Rzymie. Powróci dopiero pod koniec października. Nie mogłem więc od razu załatwić spraw.

Była tutaj polska pielgrzymka, a z nią ks. Taszkun i biskup Łoziński z Pińska. Byłem z pielgrzymami na Mszy św., którą odprawiał Ojciec Święty, a potem i na audiencji.

Robiłem to wszystko, żeby Polacy widzieli, że w stosunku do nich nie mam żadnego żalu. W rozmowach, gdzie tylko mogłem i na ile mogłem, chwaliłem, co tylko dobrego doświadczyłem od Polaków i w Polsce. Niech

---

132 Był to kleryk mariański Władysław Lewandowicz.

133 Na mocy konkordatu z 10 II 1925 r. Wilno zostało podniesione do rangi arcybiskupstwa i metropolii. Na mianowanie bpa Matulewicza arcybiskupem potrzebna była zgoda prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. Wbrew temu, co pisze bp Matulewicz, prezydent nie posiadał jednak prawa weta (szerzej na ten temat: T. Górski MIC, *Bł. Jerzy Matulewicz*, Warszawa 2005, s. 332).

134 *Uprawomocnić od podstaw*.

Pan Bóg im wszystkim błogosławi i obdarzy wszelkim dobrem. Zresztą, co złego wycierpiałem, to nie było dzieło Polaków, a tylko polityków niektórych partii; i za tych modlę się i zobowiązałem modlić się serdecznie.

21 sierpnia

Pożegnałem się z ojcami zmartwychwstańcami. Przeniosłem się do ojców benedyktynów przy bazylice św. Pawła, żeby odprawić rekolekcje. Czułem się ich bardzo spragniony. Pilno mi było uporządkować sumienie i położyć fundamenty pod nowe życie.

21-30 sierpnia

Rekolekcje. Bardzo się opłacało je odprawić. Uporządkowałem sumienie, uspokoiłem się zupełnie. Dużo doświadczyłem od Boga łask.

Wyciszyłem się. Ze strony ojców miałem piękny przykład gorliwego, bogobojnego życia zakonnego. My, marianie, jakże jeszcze jesteśmy miernymi zakonnikami w porównaniu z tymi ojcami. Zagłębiłem się nieco więcej w ducha św. Benedykta.

Postanowienia:

1. Więcej dziękować Bogu za wszystkie krzyże i wszystkie łaski. Goręcej i gorliwiej miłować Boga, starać się być z Nim w nieustannym, najgłębszym zjednoczeniu, zdać się całkowicie na Jego Opatrzność. Panie, jak jesteś dobry. Jakże przedziwne są drogi, którymi nas prowadzisz. Dziękuję Ci za wszystko.
   Najświętsza Panno Niepokalanie Poczęta, pomóż mi kochać Boga.
2. Wyjąwszy odpoczynek, starać się każdą chwilę czasu jak najlepiej wykorzystać na modlitwę i pracę.
   Pamiętaj, że przyjechałeś do Rzymu, aby nauczyć się życia świętego, prawdziwie zakonnego, szczególnie zaś tutaj przebywając, wypada jeszcze więcej pracować dla chwały Bożej i dobra Kościoła.
3. Zakończyć porządkowanie Konstytucji, pisać w miarę możności instrukcje, utworzyć w Rzymie swój dom.
4. W miarę możliwości poświęcić wszystkie siły Zgromadzeniu. Samemu się doskonalić i innym pomagać w dążeniu do doskonałości.
5. Więcej modlić się za tych, od których doświadczyłem coś przykrego.

Słownik biograficzny*

Aborowicz Mykolas (1870 - ?), wyświęcony w 1895, rektor kościoła Św. Krzyża (pobernardyńskiego) w Wilnie, a od 1920 proboszcz w Żupranach i nieco później dziekan oszmiański.

Abramowicz Witold (1874-1940?), adwokat, działacz społeczny, 1920-1921 prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej. Zginął w ZSRR.

Abrantowicz Fabian (1874-1946), w 1918 zorganizował seminarium diecezji mińskiej, w 1926 wstąpił do marianów, w latach 1928-1939 ordynariusz katolików wschodnich w Harbinie. Zmarł w więzieniu na Butyrkach w Moskwie.

Altman, niemiecki przedstawiciel na Litwie do spraw kościelnych (1918).

Alvarez de Paz Jakub (1560-1620), jeden z najbardziej znanych autorów Towarzystwa Jezusowego.

Araszkiewicz Władysław (1885-1968), ksiądz diecezji wileńskiej, studiował filozofię w Rzymie (1911).

Bajko Karol (1859-1923), prepozyt kapituły wileńskiej.

Bakszys Juozapas (1884-1925), od 1917 pracował jako wikariusz w Mereczu. Należał do księży zasuspendowanych przez administratora K. Machalkiewicza za podpisanie memoriału do władz niemieckich (1917). Balul Wincenty, proboszcz i dziekan w Witebsku (1917-1919).

Bandurski Władysław (1865-1932), sufragan lwowski (1906), duszpasterz Legionów. Po wojnie osiadł w Wilnie.

Bańkowski Witold Antoni (1864-1940?), ekonomista, prezydent m. Wilna (1919-1927).

---

* Sporządzili: Jan Bukowicz MIC i Tadeusz Górski MIC.

Baziak Eugeniusz (1890-1962), ksiądz archidiecezji lwowskiej, profesor seminarium duchownego we Lwowie, kapelan wojskowy, później biskup i arcybiskup.

Bernot Pranas (1864 - ?), ksiądz wyświęcony w 1888, rektor filialnego kościoła w Rotnicy (1919).

Bielawski Pranas (1883-1958), wikariusz w katedrze wileńskiej (1911--1940).

Bilczewski Józef (1860-1923), bł., arcybiskup lwowski (1900).

Biržiška Mykolas (1882-1962), czołowy litewski działacz polityczny. W latach 1915-1922 przewodził Litwinom w Wilnie będąc dyrektorem gimnazjum. Po wydaleniu z Wilna – profesor i rektor Uniwersytetu Kowieńskiego.

Biržiška Vaclovas (1884-1956), prawnik, komisarz oświaty w rządzie Socjalistycznej Republiki Litwy (II-IV 1919).

Bizauskas Pranciškus (1861-1937), kapłan diecezji żmudzkiej, w 1911 wstąpił do klasztoru franciszkanów w Kretyndze.

Bobicz Ildefons (1890-1944), wikariusz w Drui (1915-1917), proboszcz w Idołcie (1917-1920), wikariusz katedry wileńskiej (1920-1922), proboszcz w Hermanowicach (1923-1930), publicysta, pisarz.

Bobnis Franciszek (1879-1952), od 1920 proboszcz parafii Rudomino.

Borgongini Duca Francesco (1884-1954), sekretarz Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościoła, od 1929 nuncjusz we Włoszech, kardynał (1953).

Bortkevič Felicja (1873-1945), wydawała i szerzyła książki socjalistyczne w języku litewskim.

Bramow, kierownik biura kwaterunkowego w Wilnie za czasów rządów komunistycznych (1919).

Brazys Frej Teodoras (1870-1939), prowadził chór katedralny w Wilnie, w 1923 przeniósł się do Kowna. Należał do księży zasuspendowanych przez administratora K. Machalkiewicza za podpisanie memoriału do władz niemieckich (1917) .

Bronikowski Kazimierz (1887-1950), ksiądz arch. warszawskiej, wyświęcony w 1902, ojciec duchowny seminarium (od 1907), należał do Stowarzyszenia Mariańskiego Kapłanów Świeckich, od 1911 marianin, 1922-27 wikariusz generalny na Polskę, potem przez 10 lat wicegenerał Zgromadzenia Marianów.

Butrymowicz Rajmund (1896-1958), kleryk VII roku, wyświęcony w 1919.

Bučys Petras Pranciškus (1872-1951), marianin od 1909, w USA (1916-1921), generał marianów (1927-1933, 1939-1951), profesor i rektor Uniwersytetu Kowieńskiego (1922-1928), biskup obrządku wschodniego (1930).

Campa Luigi (1879-1966), kanonik, pracownik wikariatu miasta Rzymu.

Caroli Rodolfo (1869-1921), pracownik Kongregacji Spraw Zakonnych od 1911, abp i internuncjusz w Boliwii (1917).

Chalecki Lucjan (1873-1964), prałat, kolega bp. Matulewicza, proboszcz i dziekan białostocki (1918-1920), kanclerz kurii wileńskiej (1920-1926), katecheta.

Chardigny Pierre Auguste (1873-1951), francuski pułkownik, przewodniczący Wojskowej Komisji Kontrolnej Ligi Narodów. W pracach przygotowawczych do plebiscytu nie chciał przyznać prawa głosu kobietom, co spotkało się z protestem Polek.

Chomski Leopold (1885-1982), profesor historii Kościoła w seminarium wileńskim (1918-1919), długoletni katecheta.

Chrucki Józef (1876 - ?), ksiądz arch. mohylewskiej, w 1919 odprawiał Msze w kościele św. Kazimierza w Wilnie.

Cichoński Antoni (1888-1975), od 1913 profesor seminarium wileńskiego.

Cieplak Jan (1857-1926), biskup pomocniczy (1908), administrator mohylewski (1914-1917), arcybiskup tytularny (1919), skazany przez Rosjan na śmierć, ułaskawiony i deportowany z ZSRR (1924), 14 XII 1926 mianowany arcybiskupem wileńskim. Zmarł przed objęciem obowiązków.

Ciepliński Antoni (1873-1935), generalny wizytator religii w wydziale katolickim MWRiOP, kolega bp. Matulewicza, proponowany przez niego na biskupa pomocniczego.

Ciesiun Andrzej, jeden z przywódców występujących przeciwko językowi litewskiemu i księdzu w parafii Inturki.

Cijunaitis Matas (1886-1955), proboszcz parafii w Iwie (1919).

Cikoto Andrzej (1891-1952), wyświęcony w 1911, wstąpił do marianów w 1920, organizator klasztorów na Białorusi, 1933-1939 generał Zgromadzenia Marianów, od 1939 w Harbinie, w 1948 aresztowany przez komunistów. Zmarł w okolicach Bajkału.

Cybulski Pranas (1892-1967), kleryk VII kursu, wyświęcony w 1920, pracował w części diecezji wileńskiej w Republice Litewskiej.

Cybulski (Cybelis) Pranciškus (1885-1943), ksiądz diecezji wileńskiej. Wyemigrował do USA, ale chciał powrócić.

Czarnowska Waleria (1878-1945), nazaretanka, założycielka szkół polskich w Wilnie.

Czarny (Niger) Samuel (1883-1955), krytyk literacki, publicysta żydowski. Po uzyskaniu wolności wyjechał do USA (1919).

Czerniawski Antoni (1867-1929), katecheta szkół wileńskich.

Czorba Konstanty (1848-1927), wicegenerał zmartwychwstańców (1911).

Dandini Ascenso, 1911 sekretarz Kongregacji Studiów.

Darowska Marcelina (1827-1911), bł., współzałożycielka sióstr niepokalanek.

De Lai Gaetano (1852-1928), sekretarz Kongregacji Konsystorialnej (od 1908), kardynał (1907).

Dmochowski, członek Polskiego Komitetu Edukacyjnego w Wilnie (1919).

Dmowski Roman (1864-1939), jeden z ideologów nacjonalizmu polskiego, delegat Polski na konferencję pokojową w Paryżu (1919), X-XII 1923 minister spraw zagranicznych.

Dobryłło Matas (1846-1935), ksiądz diecezji sejneńskiej (wiłkowyskiej), długoletni proboszcz i dziekan w Wiłkowyszkach, prałat.

Dodelis Povilas (1877-1951), ksiądz diecezji żmudzkiej, w Wilnie przebywał 1915-1919.

Domaševičius Andrius (1865-1935), lekarz, w 1919 był bolszewickim komisarzem zdrowia.

Dombrowski (Dambrauskas) Aleksandras (1860-1938), kapłan diecezji żmudzkiej, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu (1900--1905), działacz społeczny i polityczny.

Drabb Wacław (1889-1955), proboszcz w Mołodecznie od 1919.

Dyakowski Napoleon (1874-1920), proboszcz parafii Wszystkich Świętych- w Wilnie, zamordowany przez Rosjan.

Dybowski, komunistyczny szpieg, podający się za komendanta Wilna (1919).

Dvaranaskas (Dworanowski) Vincentas (1871-1966), kapłan diecezji sejneńskiej, Wyświęcony w 1899, wstąpił do marianów w 1911, organizator klasztorów na Litwie.

Eidukevičius (Eidukiewicz) Pranas (1869-1926), w 1919 stanął na czele Komunistycznej Rady Wilna.

Ejdymt (Eidymtas) Leonas (1893-1929), kleryk VII roku, wyświęcony w 1919.

Ekert, mieszkaniec parafii Nowy Dwór, utrudniający pracę księżom.

Ellert Juliusz Alojzy (1866-1925), długoletni proboszcz kościoła św. Jana w Wilnie.

Fonck Leopoldo (1865-1930), jezuita, organizator i pierwszy rektor Papieskiego Instytutu Biblijnego w Rzymie.

Fromm, bolszewicki szpieg (1919).

Gasparri Pietro (1852-1930), sekretarz Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościoła (1901), sekretarz stanu (1914-1930), kardynał (1907).

Gira Liudas (1884-1946), litewski poeta, aktywny w życiu społecznym i politycznym Litwy.

Górski Czesław (1872-1930), proboszcz i dziekan oszmiański (1912-21), od 1922 proboszcz i dziekan w Bielsku.

Gralewski Jan (1868-1924), ksiądz archidiecezji warszawskiej, działacz na polu społecznym i oświatowym.

Grum Grzymajło (de Grum Grimailo) Sergej (1866-1945), syn ministra rosyjskiego, konwertyta, kapłan (1908).

Gruzińska, mieszkanka Wilna, księżniczka i konwertytka z prawosławia.

Gumbaragis Karolis (1885-1958), proboszcz parafii Sużany (1915-1920), a od 1920 parafii Łazduny. Był naznaczony do Giedrojć, ale parafii nie objął.

Haczela Peregryn OFM (1865-1942), w 1919 członek klasztoru franciszkańskiego w Wilnie, później prowincjał i radny generalny.

Haller Józef (1873-1960), X 1918- IV 1919 dowódca armii polskiej we Francji, 1919-1926 w Wojsku Polskim.

Hanusewicz Aleksander (1890-1954), kleryk VII kursu, wyświęcony w 1918.

Hanusowicz Jan (1864-1940), prałat, wikariusz kapitulny diecezji wileńskiej (VI- XII 1918).

Hergett de Ab Józef (1879 - ?), wyświęcony w 1905, profesor seminarium w Mińsku (1918).

Hołownia Jonas (1876-1946), proboszcz w Jeznie (1919).

Hryniewiecki Karol (1841-1929), biskup wileński (1883-1885), tytularny biskup Perge (1891), rezydował we Lwowie. Był sprowadzany do Wilna przez Narodową Demokrację dla szerzenia jej ideologii.

Hrynkiewicz Franciszek (1884-1933), od 1909 pracował w Grodnie jako katecheta. Założył koło młodzieży białoruskiej „Chatka”.

Indrulis Jonas (1861-?), ksiądz diecezji żmudzkiej.

Iwanowski (Iwnouski) Wacław (1880-1943) , chemik. Za czasów Żeligowskiego wraz z innymi utworzył Białoruski Komitet Narodowy, zajmujący się rozbudową szkolnictwa białoruskiego.

Jakowanis Ambroży (1886-1944), od 1911 proboszcz parafii Gierwiaty.

Jamont, zastępca szefa Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, noszący tytuł komisarza.

Janulaitis Augustinas (1878-1950), minister spraw wewnętrznych Litwy (1918).

Januszkiewicz Jerzy (1871-1947), od 1914 notariusz kurii wileńskiej.

Jasieński Stanisław (1869-1942), prefekt religii w gimnazjach wileńskich.

Jeleński Bronisław (1891-1959), katecheta szkół wileńskich.

Jewreinow Aleksander (1877-1959), wyświęcony na kapłana w 1913, konsekrowany na biskupa (1936) i mianowany ordynariuszem katolików obrządku bizantyńskiego. Mieszkał w Rzymie.

Joffe Leon, jeden z czołowych Żydów wileńskich. Aresztowany przez Polaków. Bp Matulewicz wstawiał się za nim (1919).

Jonynas Ignas (1884-1954), przedstawiciel rządu litewskiego do rokowań z Polakami (1921).

Jundził Zygmunt (1880-1953), prawnik, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, wicemarszałek Sejmu Wileńskiego (1922).

Jupowicz, Rosjanin z urzędu kwaterunkowego w Wilnie (1919).

Jurgutis Vladas (1885-1966), studiował nauki społeczne i ekonomiczne w Monachium (1910-13), minister finansów w Republice Litewskiej, porzucił kapłaństwo.

Kaczmarek Feliks (1887-1979), długoletni proboszcz w Wiszniewie.

Kairiūkštis Juozas (1855-1937), litewski pedagog. W latach 1918-27 był dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Wilnie.

Kairys, prawdopodobnie szpieg bolszewicki (1919).

Kajsiewicz Hieronim (1812-1873), jeden z założycieli zmartwychwstańców.

Kakareko Tomas (1864-1928), proboszcz w Mejszagole (1911-1925).

Kakowski Aleksander (1862-1938), rektor Akademii Duchownej w Petersburgu (1910-1913), arcybiskup warszawski (1914-1938), kardynał (1919).

Kalinowski Leon (1885-1934), studiował w Rzymie, po święceniach (1913) wrócił do archidiecezji warszawskiej.

Kapsukas, zobacz Mickevicius-Kapsukas.

Karevičius (Karewicz) Pranciškus (1831-1945), biskup żmudzki (1861--1945), konsekrator bp. Matulewicza, od 1926 abp tytularny i marianin.

Karska Józefa Maria (1824-1860), założycielka sióstr niepokalanek.

Kępiński Władysław (1881-1942), kapłan archidiecezji warszawskiej, studiował teologię w Innsbrucku i Rzymie (1906-1912).

Kiersnowski Kazimierz (1862-1921?), administrator kościoła św. Stefana w Wilnie, katecheta.

Klinger Zygmunt, jeden z przywódców wojskowych Samoobrony Wilna (styczeń 1919).

Kluczyński Wincenty (1847-1917), arcybiskup mohylewski (1910-14).

Kolpiński Diodor (1892-1935), Rosjanin prawosławny przyjęty do Kościoła katolickiego przez ks. Bučysa w 1911. Studiował na „Gregorianum" w Rzymie. Od 1929 współpracował z marianami w Harbinie.

Kościałkowski Stanisław (1881-1960), historyk, od 1923 profesor Uniwersytetu Wileńskiego.

Kraujalis Petras (1882-1933), profesor Seminarium Wileńskiego.

Kretowicz Jan (1871-1956), proboszcz parafii św. Franciszka w Wilnie, wicedziekan.

Kriščiukaitis Jonas (1866-1946), od 1918 marianin, sekretarz osobisty bp. Matulewicza (1920-1925).

Kukta (Kuchta) Juozapas (1873-1942), kanonik, administrator części diecezji wileńskiej w Republice Litewskiej (1922), w 1926 bp koszedarski.

Kuleszo Adam (1881-1941), długoletni proboszcz Świętego Ducha w Wilnie.

Kuryłłowicz Antoni (1876-1954), długoletni proboszcz kościoła pobernardyńskiego w Grodnie.

Labukas, zobacz Matulatis-Labukas.

Laukaitis Juozas (1873-1952), kanclerz kurii sejneńskiej, członek Taryby i Sejmu litewskiego.

Lauri Lorenzo (1864-1941), nuncjusz apostolski w Warszawie (1921-1926), kardynał (1926).

Ledóchowska Maria Teresa (1863-1922), bł., założycielka Sodalicji Św. Piotra Klawera.

Ledóchowska Urszula (1865-1939), św., założycielka Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego.

Ledóchowski Włodzimierz (1866-1924), asystent generalny jezuitów asystencji niemieckiej (1906-1915), generał od 1915.

Leszczyński-Leński Julian (1889-1937), komisarz do spraw polskich przy Komisariacie Ludowym do Spraw Narodowościowych Rosji (1917-1919), komisarz oświaty w rządzie Socjalistycznej Republiki Litwy i Białorusi w Wilnie (1919).

Lewicki Zygmunt (1877-1933), profesor historii Kościoła w seminarium wileńskim.

Liutkevičius Gabrys (1880-1926), adwokat, dyrektor wykonawczy w komunistycznej radzie w rządzie Mickeviciusa-Kapsukasa.

Lubianiec Karol (1866-1942), kanonik, organizator i opiekun zakładu dla dzieci w Wilnie, profesor seminarium, kandydat na sufragana wileńskiego, czołowy działacz narodowy polski.

Lutosławski Kazimierz (1880-1924), działacz narodowy, kapelan wojskowy (1920), poseł na Sejm, publicysta.

Łopaciński Euzebiusz (1882-1961), historyk, od 1918 przebywał w Wilnie, gdzie organizował archiwum.

Łoszakiewicz Aleksander (1876-1960), tymczasowy proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Wilnie, długoletni proboszcz w Suderwie.

Łoziński Zygmunt (1870-1932), biskup miński (1917), potem piński (1926).

Łubieński Leon (1861-1944), ziemianin, poseł do Dumy, później senator.

Łukaszewski Henryk, podawał się za dyrektora polskiego gimnazjum w Witebsku (1919).

Łysik Władysław (1890-1964), jako kleryk seminarium warszawskiego studiował filozofię i teologię w Rzymie, wyświęcony w 1914, wstąpił do marianów (1915), jeden z najwybitniejszych marianów.

Maciejewicz Stanisław (1869-1940), ksiądz diecezji wileńskiej, poseł do Dumy i Sejmu, senator z ramienia ugrupowań prawicowych.

Mackiewicz, przywódca grupy zwalczającej język litewski i proboszcza w parafii Inturki.

Macoch Damazy (1831-1916), paulin, który 22 X 1910 r. dokonał morderstwa na swoim stryjecznym bracie Wacławie Macochu. Tę tragedię pośrednio reżyserowała policja carska, chcąca skompromitować Jasną Górę.

Maculewicz (Matculewicz, Maciulis, Maironis) Jonas (1862-1932), poeta, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu (1894-1909), długoletni rektor Seminarium Duchownego w Kownie.

Małecki Jan, optyk wileński (1919).

Matulaitis Kazimieras (1868-1944), duszpasterz Litwinów w Londynie, wybudowany przez siebie kościół przekazał marianom (1931).

Matulaitis-Labukas Juozapas (Labuk) (1894-1979), wikary w Święcianach (1918-1922), administrator apostolski w Kownie i Wiłkowyszkach (1965).

Meysztowicz Aleksander (1864-1943), poliytk konserwatywny, prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej (1921-1922).

Meysztowicz Michał, właściciel majątku Meyszty na Wileńszczyźnie.

Meysztowicz Szymon, pracownik departamentu spraw zagranicznych Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej.

Michalkiewicz Kazimierz (1865-1940), administrator apostolski diecezji wileńskiej (1907-1918), skąd został wywieziony przez Niemców 19 VI 1918 do Nadrenii. W 1923 został biskupem pomocniczym diecezji wileńskiej, rządził diecezją jako wikariusz kapitulny (1925-1926).

Mickevičius-Kapsukas Vincas (1880-1935), stał na czele rządu Litewsko-Białoruskiej Republiki Sowieckiej (1918-1919).

Mickiewicz Stefan, wysłannik władz warszawskich do Wilna (1919).

Mičiūnas Andrius, kandydat do marianów, usługujący biskupowi (1918-1922).

Milewski (Korwin-Milewski) Hipolit (1848-1932), działacz organizacji ziemiańskich na Litwie.

Miłkowski Stanisław (1881-1961), profesor seminarium wileńskiego.

Mineyko Władysław [?], ziemianin z Wileńszczyzny.

Mokrzecki Stefan (1862-1932), generał, 1919-1925 w Wojsku Polskim, I-XI 1921 prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej.

Moraczewski, dr, członek zarządu zakładu „Powściągliwość i Praca" w Wilnie (1921).

Moriez de Stanislav, Francuz.

Mosser August (1857-1930), prokurator generalny księży zmartwychwstańców (1911).

Możejko Stanisław (1894-1969), kleryk VII roku, wyświęcony na kapłana w 1919.

Muckermann Friedrich (1883-1946), jezuita, kapelan wojskowy, rektor kościoła św. Kazimierza (1918-1919) i założyciel Ligi Robotniczej św. Kazimierza, prześladowany przez komunistów.

Naruszys Jonas (1863-1939), proboszcz parafii Korwie od 1918.

Nase, major, Belg, członek Wojskowej Komisji Kontrolnej Ligi Narodów.

Niedziakowski Konrad Bolesław (1850-1925), od 1908 wiceprezydent m. Wilna, 1919-1920 naczelnik Okręgu Wileńskiego w Zarządzie Cywilnym Ziem Wschodnich.

Niger, patrz Czarny Samuel.

Nikiel Karol (1873-1929), kanclerz Kurii Krakowskiej (1911).

Novickas (Nowicki) Justinas (1885-1973), wstąpił do marianów w 1910, przełożony, mistrz nowicjuszy, wydawca popularnych pisemek na Litwie.

Obolewicz Karol (1840-1919), rezydent w klasztorze Sióstr od Aniołów w Wilnie.

Obst Jan, pseudonim, XYZ (1876-1941), redaktor naczelny „Gazety Codziennej 2 Grosze” (1916-18) i „Dziennika Wileńskiego” (1925-33), skrajny nacjonalista.

Oleszczuk Bonifacy, wyświęcony w 1919, wikary w Ostrej Bramie.

Olski Jan (1898-1937), członek centralnych władz komunistycznych w Wilnie (1919).

Olszański Ignacy (1883-1963), kapelan kościoła św. Bartłomieja w Wilnie, zajmujący się sprawami społecznymi i robotniczymi, później członek Sejmu warszawskiego.

Olszewski (Olsauskas) Konstantinas (1867-1933), ksiądz diecezji żmudzkiej, działacz społeczny i polityczny.

Ołdak, nadzorca więzienia na Łukiszkach za czasów rządów komunistycznych (1919).

O’Rourke Edward (1876-1943), biskup ryski (1918-20), biskup gdański (1922- 1938), nowicjusz mariański (1943).

Osmołowski Jerzy (1872-1954?), ziemianin, szef Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich (1919-1920).

Ostrejko Ludwik, działacz filantropijny, kierownik transportu i porządków miejskich w Wilnie (1919).

Owczarek Wojciech Stanisław (1875-1938), po święceniach (1898) między innymi sekretarz bp. S. Zdzitowieckiego i kanclerz kurii we Włocławku. Od 1918 bp sufragan włocławski. Założyciel Sióstr Wspólnej Pracy.

Paderewswki Ignacy Jan (1860-1941), muzyk, 1917-1919 członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, I-XII 1919 premier i minister spraw zagranicznych, delegat polski na konferencję pokojową w Paryżu.

Perkowski Leon, członek zarządu zakładu „Powściągliwość i Praca" w Wilnie (1821).

Perłowski Jan (1872-1942), od 1919 w służbie dyplomatycznej, 1927-1935 poseł w Madrycie.

Petrulis Alfonsas (1873-1928), ksiądz diecezji sejneńskiej, członek Taryby.

Piłsudski Jan (1876-1950), brat Józefa, prawnik, polityk.

Piłsudski Józef (1867-1935), wódz naczelny Wojsk Polskich, marszałek Polski.

Piotrowski Felicjan, proboszcz parafii Janiszki i budowniczy kościoła w XIX w.

Piotrowski Michał (1889-1931), głosił kazania po białorusku, organizował szkoły białoruskie, szczególnie zasłynął jako proboszcz w Borunach (1919-21), pisarz i publicysta.

Pizzardo Giuseppe (1877-1970), pracownik Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościoła, od 1929 sekretarz, kardynał (1937).

Płókarz Jozafat, kleryk seminarium warszawskiego (1906/7), nowicjusz mariański (1911).

Pompilj Basilio (1858-1931), wikariusz generalny papieża na miasto Rzym, kardynał (1911).

Potulicki Adam, ksiądz diecezji ołomunieckiej, 1910-1912 rektor Instytutu Polskiego w Rzymie.

Poželа Karolis (1896-1926), członek władz komunistycznych w Wilnie (1919).

Prystor Aleksander (1874-1941), pułkownik, bliski współpracownik J. Piłsudskiego, 1919-1929 w Wojsku Polskim, później minister i premier.

Przezdziecki Józef Pius (1865-1942), wyświęcony na kapłana (1890) dla diecezji włocławskiej. W 1892 wstąpił do paulinów. Był prześladowany przez władze carskie. Generał zakonu 1931-1942.

Przeździecki Henryk (1875-1939), biskup podlaski (1918-39), sekretarz Konferencji Episkopatu Polski, kolega bp. Matulewicza.

Puciata Leon (1884-1943), rektor kościoła św. Anny, profesor seminarium, później także Uniwersytetu Wileńskiego.

Purycki (Purickis) Juozapas (1883-1934), ksiądz diecezji żmudzkiej, członek Taryby, przedstawiciel Litwy w Berlinie, później minister spraw zagranicznych Litwy, porzucił kapłaństwo.

Raczkiewicz Władysław (1885-1947), w lipcu 1919 zastępca Komendanta Generalnego Ziem Wschodnich, delegat RP przy rządzie Litwy Środkowej (XII 1920-VI 1921), wielokrotny minister spraw wewnętrznych, od 1939 prezydent RP na uchodźctwie.

Radušis Antanas (1850-1918), proboszcz parafii Jewie (1919).

Raštutis Nikodemas (1881-1947), ksiądz diecezji żmudzkiej, w 1919 przybył z dziećmi litewskimi z Rosji do Wilna i zamieszkał w Trynopolu (1919-1922).

Ratuszny Antoni (1877 - ?), cenzor książek religijnych archidiecezji lwowskiej.

Reinys Mecislovas (1884-1953), profesor seminarium wileńskiego (1916-22), minister spraw zagranicznych Litwy (1925-6), od 1926 biskup, a następnie arcybiskup. Zmarł w ZSRR.

Rejman Jan Euzebiusz (1856-1927), do paulinów wstąpił 1880, wyświęcony na kapłana 1888. Był kustoszem i przeorem klasztoru (1895-1910). Rozbudował Jasną Górę i rozwinął duszpasterstwo. Z powodu zbrodni Macocha popadł w depresję.

Reklaitis Kazimieras (1887-1967), wstąpił do marianów w 1918, organizator kurii generalnej, postulator procesu beatyfikacyjnego J. Matulewicza.

Rodziewicz Krystyna (1861-1943), zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Świętych Aniołów.

Romer Michał (1880-1945), prawnik, działacz polityczny, zwolennik niepodległości Litwy, profesor i rektor Uniwersytetu Kowieńskiego.

Romerowa, marszałkowa, właścicielka domu przy ulicy Końskiej w Wilnie, członkini zarządu zakładu „Powściągliwość i Praca" (1921).

Ropp Edward (1851-1939), biskup wileński (1903-7), abp metropolita mohylewski, od 1919 w Polsce.

Rostworowski Jan Kanty (1876-1963), jezuita, w czasie pierwszej wojny światowej w Rosji, pisarz i wydawca pism religijnych.

Rubinsztajn Isaak (1880-1943), rabin, od 1911 w Wilnie, jeden z najważniejszych przedstawicieli Żydów w Wilnie, senator RP (1922-1939), w 1941 wyjechał do USA.

Rudnicki Ludwik (1877-1933), wicesuperior klasztoru jezuitów w Wilnie (1919- 1922).

Rydz-Śmigły Edward (1886-1941), w wojnie polsko-rosyjskiej dowódca armii i frontu, marszałek i wódz naczelny w kampanii wrześniowej.

Sadowski Jan (1860-1933), prałat, oficjał sądu kościelnego w Wilnie.

Sapieha Adam (1967-1952), pracownik Kurii Rzymskiej (1905-1911), w czasie pobytu ks. Matulewicza w Rzymie został biskupem krakowskim (27 XI 1911), kardynał (1946).

Sawicki Adam (1885-1968), profesor seminarium wileńskiego, kanclerz kurii (od 1927), administrator apostolski w Białymstoku (1963).

Serafinas Pranciškus (1871-1920), od 1918 marianin, proboszcz w Chicago.

Siedlecki Michał (1873-1940), zoolog, 1919-22 rektor Uniwersytetu Wileńskiego.

Sielewicz Jonas (1882-1942), proboszcz parafii Kobylnik (od 1914).

Sienkiewicz Jerzy (1883-1946), prałat, kapelan wojskowy, proboszcz parafii św. Jakuba w Wilnie (1919).

Skirmunt Bolesław (1869-1941), ziemianin, działacz społeczny na Wileńszczyźnie.

Skirmunt Kazimierz (1861-1931), ksiądz diecezji krakowskiej stale mieszkający w Rzymie, konsultor kongregacji rzymskich.

Skrodis Jonas (1882-1935), w 1919 administrator parafii w Wysokim Dworze, od 1918 profesor seminarium wileńskiego.

Słabszyński Antanas (1868-1926), proboszcz parafii Giedrojcie (1912-1919), od 1920 proboszcz parafii Twerecz.

Sobaś (Sobański) Jan (1873-1944) - superior jezuitów w Wilnie (1920-1922).

Songin Józef (1870-1936), duszpasterz kościoła Góra Zbawiciela w Wilnie (1907-20), od 1920 proboszcz parafii Wszystkich Świętych, redaktor „Dziennika Wileńskiego".

Smetona Antanas (1874-1944), przewodniczący Taryby (1917-1919), dwukrotny prezydent Litwy, przywódca narodowców.

Smolikowski Paweł (1849-1926), rektor Papieskiego Kolegium w Rzymie (1911), konsultor kongregacji rzymskich.

Staniszkis Witold (1880-1941), agrotechnik, działacz polityczny, 1919-1935 poseł na Sejm z ramienia ugrupowań prawicowych.

Stankiewicz Adam (1891-1949), czołowy działacz religijny i narodowy białoruski, pisarz. W 1919 osiadł w Wilnie, poseł do Sejmu warszawskiego (1922-1925).

Stašinskas Vladas (1874-1944), adwokat, jeden z ministrów prowizorycznego rządu litewskiego.

Staugaitis Justinas (1866-1943), wiceprezes Taryby, biskup w Telszach (od 1926).

Steckiewicz Julian (1878-1927), sekretarz kurii biskupiej w Wilnie (1911-1921), proboszcz i dziekan w Sokółce (od 1922).

Stefanowicz Jonas (1881-1948), proboszcz w Sumieliszkach (1919).

Syczewski Aleksander (1893-1976), kleryk VII roku, wyświęcony na kapłana 1919.

Symon Franciszek Albin (1841-1918), rektor Akademii Duchownej w Petersbugu (1884-1897), sufragan mohylewski, bp nominat płocki, od 1901 rezydował w Rzymie jako abp tytularny.

Szabad Cemach (1864-1935), lekarz, działacz społeczny i polityczny, publicysta. Sprawował urząd prezydenta gminy żydowskiej w Wilnie (od 1919), senator RP.

Szelążek Adolf Piotr (1865-1950) - sufragan płocki (1918), biskup łucki (1925), kierownik sekcji Kościoła katolickiego w departamencie wyznań Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Szeptycki Stanisław, generał, 1919-20 dowódca frontu litewsko-białoruskiego.

Szlamas Stanislovas (1866 - ?), wyświęcony w 1898, od 1919 administrator parafii w Wysokim Dworze.

Szmulksztys Antanas (1886-1951), ksiądz diecezji sejneńskiej, prefekt religii w szkołach, publicysta.

Szopa Teofil (? - 1929), inżynier, profesor seminarium wileńskiego (1919).

Szowo (Sowa) Klemensas (1886-1956), ksiądz diecezji żmudzkiej, studiował w Rzymie na „Gregorianum”, przebywając w Kolegium Polskim (1908-1913).

Sztafiński Zygmunt (1897-1932), kleryk VII roku, wyświęcony w 1919.

Świda Adolf (1855-1922), prezes Towarzystwa Rolniczego w Suwałkach, od 1919 poseł na Sejm warszawski.

Świtalski Kazimierz (1886-1962), polityk, od 1914 w Legionach Polskich.

Tartanis, dwaj parafianie z Rotnicy (1919).

Taszkun Vincentas (1878-1967), rektor kościoła św. Stefana w Wilnie (od 1922) i prefekt szkół.

Teodorowicz Józef (1864-1938), abp ormiańsko-katolicki we Lwowie, 1919-22 poseł na Sejm z ramienia Związku Ludowo-Narodowego, 1922-1923 senator, wybitny mówca i kaznodzieja.

Tołoczko (Tołłoczko) Władysław (1887-1942), katecheta szkół wileńskich, czołowy publicysta białoruski i polski.

Trzeciak Stanisław (1873-1944), profesor Nowego Testamentu w Akademii (od 1907).

Tumas (pseud. Vaižgantas) Juozapas (1869-1933), ksiądz diecezji żmudzkiej, pisarz, publicysta.

Umiastowski Bronisław (1855-1933), ziemianin, działacz społeczny, prezes Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego i radny miasta Wilna.

Urbanavičius Vincas (1897?-1919), marianin.

Usquiano, major, Hiszpan, członek Wojskowej Komisji Kontrolnej Ligi Narodów.

Uszyłło Jan (1871-1950), kanonik, wieloletni rektor seminarium wileńskiego, kandydat na biskupa, a następnie sufragana wileńskiego.

Vailokaitis Jonas (1886-1944), członek Taryby, przyczynił się do rozwoju gospodarczego Litwy.

Vailokaitis Juozapas (1880-1953), ksiądz diecezji żmudzkiej, zorganizował w Petersburgu katolicką organizację robotników litewskich, którą odtworzył w Wilnie.

Vaitkevičius (Wojtkiewicz) Juozas (1880-1949), ksiądz achidiecezji warszawskiej (1903), wstąpił do marianów w 1911, kapelan bp. Matulewicza (1919), od 1920 w Mariampolu, od 1923 profesor Uniwersytetu Kowieńskiego, pracował w USA i w Rzymie.

Varžaitis Jonas, kandydat do marianów, który usługiwał bp. Matulewiczowi (1919).

Vilešis Emilia (1861-1935), żona lekarza Antanasa Vileišisa.

Vives y Tuto Giuseppe (1854-1913), od 1908 prefekt Kongregacji Spraw Zakonnych, kardynał.

Vizabaras Kazimieras, członek Taryby, później minister w gabinecie A. Smetony.

Voldemaras Augustinas (1883-1942), członek Taryby, mister spraw zagranicznych i dwukrotny premier. Po 1929 odsunięty od władzy. Zmarł w więzieniu sowieckim.

Vyšniauskas, komunistyczny dyrektor litewskiego gimnazjum w Wilnie (1919).

Warnas Alfonsas (1884-1944), 1919 wikariusz w Szyrwintach, później długoletni proboszcz w Koszedarach. Należał do księży zasuspendowanych przez administratora Michalkiewicza za podpisanie memoriału do władz niemieckich (1917).

Weiss Albert Maria (1844-1925), dominikanin, apologeta, socjolog, profesor we Fryburgu (1890-1919).

Wejsznar (Wajsznar) Jonas (1890-1963), kleryk VII roku, wyświęcony w 1919.

Wejtko Władysław (1859-1934), generał, w końcu 1918 stanął na czele oddziałów Samoobrony w Wilnie.

Weloński Kazimierz Justyn (1831-1915), wyświęcony dla diecezji płockiej (1858). W 1902 wstąpił do paulinów. 19 X 1910 został przeorem Jasnej Góry.

Węcławski Witold (1855-1930), lekarz, członek Polskiego Komitetu Edukacyjnego w Wilnie (1919).

Wiciowski, paulin.

Wieliczko Michał (1873-1943), wyświęcony 1899, od 1923 proboszcz parafii Mickuny.

Wiskont Antanas (1877-1940), studiował filozofię, nauki społeczne i teologię na uniwersytetach Zachodniej Europy (1907-1915), prałat, notariusz sądu biskupiego w Wilnie, bliski współpracownik bp. Matulewicza.

Wiśniewski Marian (1885-1967), uczeń i nowicjusz ks. Matulewicza (1911), założyciel czasopisma „Pro Christo”, apostoł kultu Serca Jezusowego.

Wojewódzka Wanda, stomatolog, działaczka społeczna. Staraniem bp. Matulewicza 1921 została odznaczona medalem „Pro Ecclesia et Pontifice”.

Wołodkiewicz Kasper (1896-1970), kleryk VII roku, wyświęcony na kapłana w 1920.

Wołodźko Franciszek (1867-1948), prałat, proboszcz kościoła św. Teresy i dziekan wileński.

Wróblewski Tadeusz (1858-1925), adwokat wileński, działacz społeczny, kolekcjoner i bibliofil. Był doradcą prawnym bp. Matulewicza.

Wygodzki Jakub (1855-1941), reprezentant Żydów przy prowizorycznym rządzie litewskim (1918).

Zacharzewski Kazimierz (1889-1966), proboszcz parafii Kukszty (od 1918).

Zajączkowski Vincentas (1884-1956), katecheta szkół wileńskich i rektor kościoła św. Krzyża (od 1920).

Zapaśnik Stefan (1880-1976), proboszcz parafii Lebiedziew (1919).

Zawadzki Stanisław (1876-1958), długoletni ojciec duchowny seminarium wileńskiego.

Zawadzki Władysław Marian (1885-1939), ekonomista, polityk, od 1919 profesor Uniwersytetu Wileńskiego.

Zdzitowiecki Stanisław Kazimierz (1854-1927), wyświęcony w Warszawie (1877), od 1902 biskup kujawsko-kaliski. Był odpowiedzialny za Jasną Górę, która znajdowała się na terenie jego diecezji oraz z racji specjalnych uprawnień Stolicy Apostolskiej.

Zechlin Erich, kierownik polityki zagranicznej Niemiec na Litwie (1918). Po wojnie niemiecki ambasador w Republice Litewskiej.

Ziemacki Józef (1856-1925), chirurg, pracował przy wznowieniu Uniwersytetu Wileńskiego i był jego wicerektorem (1919-1921).

Zienkiewicz Antoni (1888-1951), rektor kościoła św. Stefana w Wilnie (1919), proboszcz w Drui (1922-1924), proboszcz i dziekan głębocki.

Żadkiewicz Michał, szpieg bolszewicki (1919).

Żarnowiecki Longin (1842-1915), rektor Akademii Duchownej w Petersburgu (1901-1907), sufragan łucko-żytomierski (1910).

Żarnowski Piotr (1885-1951), wikary (1916-21) i proboszcz od 1921 kościoła św. Filipa i Jakuba w Wilnie. Na terenie tej parafii znajdowało się więzienie na Łukiszkach.

Żebrowski Leon (1876-1953), proboszcz kościoła św. Franciszka Ksawerego (fara) w Grodnie, dziekan, senator.

Żeligowski Lucjan (1865-1947), 9 X 1920 na czele „zbuntowanych" jednostek Wojska Polskiego zajął Wilno, ogłaszając powstanie „niezależnego" państwa Litwy Środkowej pod swoim zwierzchnictwem. Do pomocy powołał Tymczasową Komisję Rządzącą.

Żongołłowicz Bronisław (1870-1944), profesor prawa kanonicznego, dziekan wydziału teologicznego na Uniwersytecie Wileńskim (1919-1921), wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1930-1936).

Żuk Mikołaj (1882-1963), czasowy proboszcz kościoła w Borodzieniczach, następnie proboszcz parafii Lebiediew (1919), od 1920 proboszcz parafii Rukojnie.

Indeks nazw miejscowości*

* Sporządziła Maria Nowakowska.

Indeks biblijny*

Stary Testament

* Sporządziła Maria Nowakowska.

Nowy Testament

Ewangelia według św. Mateusza

Ewangelia według św. Marka

Ewangelia według św. Łukasza

Spis treści

Instytut Historii i Duchowości Mariańskiej

Instytut jest instytucją naukową Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP. Zadaniem Instytutu jest prowadzenie działalności naukowej, popularno-naukowej, wydawniczej i promocyjnej w zakresie historii i duchowości Zgromadzenia Marianów.

Instytut realizuje swoje zadania przez:

a) opracowywanie i wydawanie źródeł dotyczących historii i duchowości Zgromadzenia
b) prowadzenie studiów badawczych
c) organizowanie spotkań naukowych
d) inspirowanie badań nad historią i duchowością Zgromadzenia wśród marianów, innych osób konsekrowanych oraz świeckich
e) współpracę z prowincjalnymi komisjami historii i duchowości oraz innymi podobnymi instytucjami oraz osobami fizycznymi, które dają gwarancję realizacji celów statutowych Instytutu
f) działalność wydawniczą
g) publikowanie czasopisma naukowego Instytutu *Ephemerides Marianorum*

Siedzibą Instytutu jest dom zakonny pw. Wniebowzięcia NMP w Licheniu Starym.

Członkowie Instytutu: Janusz Kumala MIC, dyrektor (Polska), Jan Bukowicz MIC (Polska), Marek Ciebień MIC (Rwanda), Paweł Chudzik MIC (Litwa), Tadeusz Górski MIC (Polska), Jan Kosmowski MIC (Polska), Kazimierz Krzyżanowski MIC (USA), Wacław Makoś MIC (Polska), Basileu dos Anjos Pires MIC (Portugalia), Marian Pisarzak MIC (Polska), Jonas Eduardo Gomes da Costa Silva MIC (Brazylia), Piotr Smoliński MIC (Polska), Krzysztof Trojan MIC (Polska).

Członków Instytutu powołuje Przełożony Generalny, po zasięgnięciu opinii Rady Generalnej oraz dyrektora Instytutu, spośród profesów Zgromadzenia Księży Marianów.



INSTITUTUM HISTORIAE SPIRITUALITATISQUE MARIANORUM

ISBN 978-83-60141-91-5